

Logotyp 	Nazwa instytucji Muzeum Ustrońskie	
Tytuł jednostki / publikacji / fotografii Kalendarz Ewangelicki na rok 1955. Rocznik siedemdziesiąty		
Ilość stron oryginału 230	Ilość skanów 231	Liczba plików publikacji 231
Autor Praca zbiorowa pod red.	Wydawnictwo / zakład fotograficzny Strażnica Ewangeliczna	Skan okładki 
Miejsce wydania Warszawa	Rok wydania / Data powstania 1955	
Sygnatura ---	Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) Czasopismo	
Wymiary (wys x szer) 14,8 x 20,8 cm	Stan zachowania ---	Charakterystyka skanowanego obiektu Kalendarz Ewangelicki (jego pierwszy rocznik wyszedł w Cieszynie w 1878 r.!) jest periodykiem, którego problematyka w znacznym stopniu dotyczy właśnie Śląska Cieszyńskiego jako miejsca szczególnie licznej koncentracji polskich protestantów i sytuacja luteran na tym terenie jest jednym z głównych tematów poruszanych na jego łamach. W przeglądzie wydarzeń w życiu Kościoła Ewangelicko – Augsburgskiego w PRL w roku 1954 dużo miejsca poświęcono organizacji na nowo parafii na Ziemi Cieszyńskiej po II wojnie światowej, w tym w Ustroniu, gdzie kierownictwo pracy duszpasterskiej objął ks. Paweł Nikodem. Na szczególną uwagę zasługują również artykuły Oskara Michejdy, poświęcone muzyce religijnej oraz szkole ewangelickiej w Cieszynie i roli, jaką odegrała w dziejach parafii ustrońskiej, Karola Hławiczki o znaczeniu modlitełek mazurskich Jana Arnta na Śląsku Cieszyńskim, Jana Brody o kancjonałach Trzanowskiego i Heczki, biogramy ks. Oskara Michejdy i ks. Andrzeja Buzka z okazji 45 – lecia ich ordynacji oraz szczegółowy życiorys ks. Pawła Nikodema z powodu jego zgonu. Na uwagę zasługują również artykuły: Andrzeja Podzorskiego opisujący zwyczaje weselne na Ziemi Cieszyńskiej oraz Jana Brody o tutejszych wiejskich dożynkach. Całość uzupełniają podania ludowe górali beskidzkich, opisujące np. skąd się wzięła gorzalka.
Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) XIX, XX wiek, II wojna światowa, Polska Rzeczpospolita Ludowa, Zygmunt Michelis, Karol Kotula, Wiktor Niemczyk, Otto Krenz, Paweł Nikodem, Oskar Michejda, Karol Hławiczka, Jan Arnt, Jan Broda, Jerzy Trzanowski, Jan Heczko, Andrzej Buzek, Andrzej Podzorski, Andrzej Wantula, Paweł Bocek, Ustroń, Cieszyn, Warszawa,		
Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.) religia, protestantyzm, Kościół Ewangelicko – Augsburgski w Polsce, Kościół Ewangelicko – Augsburgski na Śląsku Cieszyńskim, Śląsk Cieszyński, Ziemia Cieszyńska, Parafia Ewangelicka w Ustroniu, Kościół Apostoła Jakuba Starszego w Ustroniu, Biblia, Ewangelia, śpiewniki kościelne, kancjonał, kalendarze, kultura ludowa, etnologia, etnografia, regionalizm, pogoda, Kościół Jezusowy w Cieszynie, szkoła ewangelicka w Cieszynie, szkolnictwo wyznaniowe, pasterstwo w Beskidach, gospodarka szalańnicza, podania ludowe, pijaństwo, alkoholizm,		
Prawa autorskie ---		

KALENDARZ EWANGELICKI

N A R O K

1955

ROCZNIK SZESĆDZIESIĄTYÓSMY

WYDAWNICTWO „STRAŻNICA EWANGELICZNA”
WARSZAWA 10, UL. KREDYTOWA 2/4

WARSZAWA

1955



MU 1 K 1 256

KALENDARZ EWANGELICKI

N A R O K

1955

ROCZNIK SZEŚCZDZIESIĄTYÓSMY

Leon

WYDAWNICTWO „STRAŻNICA EWANGELICZNA”
WARSZAWA 10, UL. KREDYTOWA 2/4

WARSZAWA

1955

Kolegium Redakcyjne:

Ks. Biskup Karol Kotula

Ks. Biskup Adj. Zygmunt Michelis

Ks. prof. dr. Wiktor Niemczyk

Ks. Otton Krenz

Redaktor naczelny:

Ks. bp Zygmunt Michelis

Redaktor techniczny:

Ks. Tadeusz Adamik

Wydawnictwo „Strażnica Ewangeliczna“ — Nakł. 13.000. Ark. druku 14¹/₄. Oddano do druku 24/VIII. 1954 r. Druk ukończono 28/XII. 1954 r. Pap. druk. sat. kl. VII, A1/60 g.
Cena zł 10.—

Drukarnia Akcydensowa, Tamka 3. Zam. Nr 1903/VIII.54. 5-B-52303.



„Jam jest z wami po wszystkie dni“

Mat. 28, 20.

ROK 1955 JEST ROKIEM ZWYCZAJNYM O 365 DNIACH

CZTERY PORY ROKU.

Wiosna astronomiczna rozpoczyna się w roku 1955 dnia 21 marca o godzinie 11 czasu środkowo-europejskiego, w momencie, gdy słońce przecina równik niebieski i wstępuje w znak Barana. — Wiosenne zrównanie dnia z nocą.

Lato astronomiczne rozpoczyna się dnia 22 czerwca o godzinie 6, w momencie, gdy słońce wstępuje w znak Raka. — Solsticjum letnie. — Najdłuższy dzień, najkrótsza noc.

Jesień astronomiczna rozpoczyna się dnia 23 września o godzinie 21, w momencie, gdy słońce przecina równik niebieski i wstępuje w znak Wagi. — Jesienne zrównanie dnia z nocą.

Zima astronomiczna rozpoczyna się dnia 22 grudnia o godzinie 16, w momencie, gdy słońce wstępuje w znak Koziorożca. — Solsticjum zimowe. — Najkrótszy dzień, najdłuższa noc.

ZACMIENIA SŁOŃCA I KSIĘŻYCA

W roku 1955 będą miały miejsce trzy zaćmienia: dwa zaćmienia słońca i jedno zaćmienie księżyca. Dwa z tych zaćmień będą widoczne w Polsce.

I. 20 czerwca wypada całkowite zaćmienie słońca, w Polsce niewidzialne. Będzie ono widoczne w Azji Południowej, w Afryce Wschodniej, w Australii, na Oceanie Indyjskim oraz na Pacyfiku.

II. 29 listopada będzie miało miejsce częściowe zaćmienie księżyca widzialne w Polsce. Pozatym będzie ono widoczne w Europie, w Afryce, w Azji, w Australii, na Oceanie Indyjskim i na Pacyfiku. Wejście księżyca do półcienia nastąpi o godz. 15, min. 51¹, do cienia o godz. 17, min. 21⁴; środek zaćmienia przypada na godz. 17, min. 59⁴, wyjście księżyca z cienia na godz. 18, min. 37⁴, a wyjście z półcienia na godz. 20, min. 7⁷. Wielkość zaćmienia wyraża się liczbą 0,125, gdy za jednostkę przyjmujemy średnicę tarczy księżyca.

III. 14 grudnia wypada obrączkowe zaćmienie słońca. Będzie ono widzialne w Europie Południowo-Wschodniej, w Afryce, w Azji, na Oceanie Indyjskim i na Zachodnim Pacyfiku. Koniec zaćmienia będzie widoczny w czasie wschodu słońca w Polsce Południowo-Wschodniej jako zaćmienie częściowe.

Wszystkie podane wyżej momenty liczone są w czasie środkowo-europejskim.

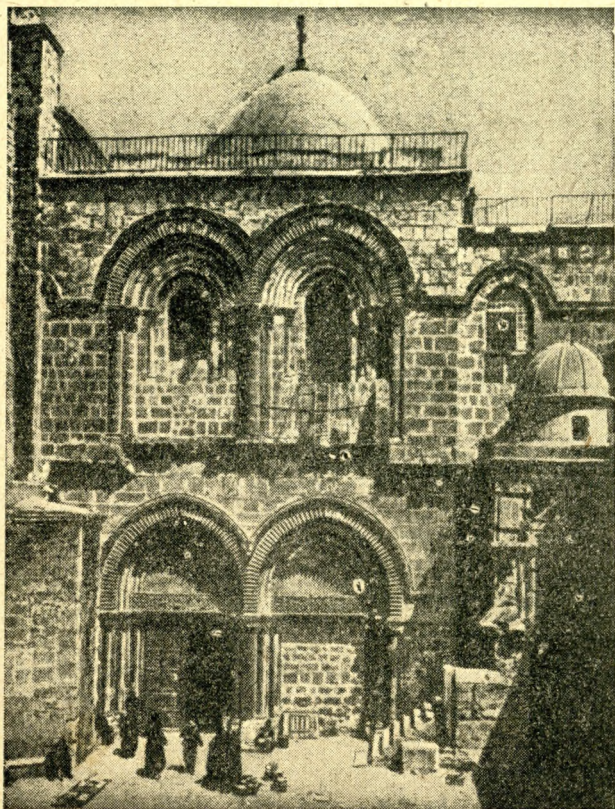
WSCHODY I ZACHODY SŁOŃCA

W niniejszym Kalendarzu Ewangelickim zostały momenty wschodów i zachodów słońca obliczone dla każdej niedzieli w roku ściśle z ważnością dla Śląska Cieszyńskiego. Momenty te podane są w czasie urzędowym, tj. w czasie środkowo-europejskim.

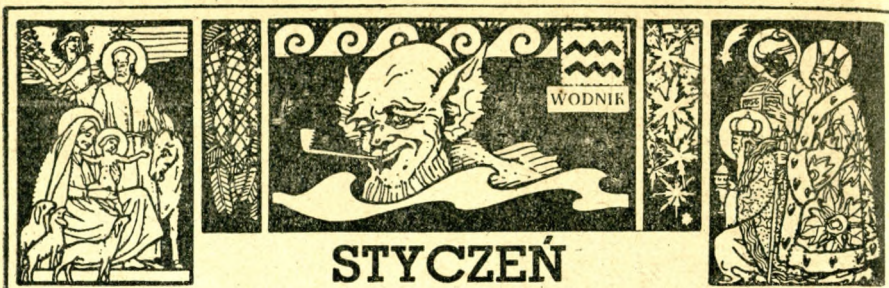
ROK ŻYDOWSKI 5716 rozpocznie się dnia 17 września 1955.

ROK MAHOMETAŃSKI 1375 rozpocznie się dnia 20 sierpnia 1955.

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ:



Jerozolima. Bazylika Grobu Świętego



Dnie	Święta ewangeliczne	NOTATKI
1 S.	Nowy Rok ☽
2 N.	N. po N.R. Abła i S.
3 P.	Enocha
4 W.	Izabeli
5 Śr.	Szymona
6 C.	<i>Epifanii</i>
7 P.	Izydora
8 S.	Bogdana ☺
9 N.	1 po Epifanii. Matyldy
10 P.	Pawła p.
11 W.	Magdaleny
12 Śr.	Czesława
13 C.	Hilarego
14 P.	Feliksa
15 S.	Dąbrowki ☾
16 N.	2 po Epifanii. Wł.
17 P.	Antoniego p.
18 W.	Pryski
19 Śr.	Erwina
20 C.	Fabiana i Seb.
21 P.	Agnieszki
22 S.	Wincentego
23 N.	3 po Epifanii. J.
24 P.	Tymoteusza ☼
25 W.	Nawróc. św. Pawła
26 Śr.	Polikarpa
27 C.	Jana Złot.
28 P.	Karola W.
29 S.	Waleriana
30 N.	4 po Epifanii. M.
31 P.	Ludwiki ☽

„Oczy moje podnoszę na góry,
skądby mi pomoc przyszła“.

Psalm 121, 1.

STYCZEŃ.

Dnie	Kalendarzyk biblijny	
	Rano:	Wieczór:
1	Jan 1, 1-14.	1. Mojż. 1, 1-25.
2	Jan 1, 15-18, 35-51.	1. Mojż. 1, 26-31.
3	Mar. 1, 1-13.	1. Mojż. 2, 1-15.
4	Mar. 1, 14-28.	1. Mojż. 2, 16-25.
5	Mar. 1, 29-45.	1. Mojż. 3, 1-12.
6	Mar. 2, 1-12.	1. Mojż. 3, 14-24.
7	Mar. 2, 13-17.	1. Mojż. 4.
8	1. Jan 1.	1. Mojż. 5.
9	1. Jan 2, 1-14.	1. Mojż. 6.
10	1. Jan 2, 15-29.	1. Mojż. 7, 1-10.
11	1. Jan 3, 1-12.	1. Mojż. 7, 11-24.
12	1. Jan 3, 13-24.	1. Mojż. 8, 1-14.
13	1. Jan 4.	1. Mojż. 8, 15-22.
14	1. Jan 5, 1-5.	1. Mojż. 9, 1-19.
15	1. Jan 5, 6-13.	1. Mojż. 12, 1-6.
16	1. Jan 5, 14-21.	1. Mojż. 12, 7-20.
17	Rzym. 9, 1-10.	1. Mojż. 15, 1-6.
18	Rzym. 9, 17-33.	1. Mojż. 15, 7-21.
19	Rzym. 10, 1-10.	1. Mojż. 17, 1-8.
20	Rzym. 10, 11-21.	1. Mojż. 17, 9-18.
21	Efez. 1, 1-14.	2. Mojż. 12, 34-51.
22	Efez. 1, 15-23.	2. Mojż. 15, 1-21.
23	Efez. 2, 1-13.	2. Mojż. 20, 1-21.
24	Efez. 2, 14-22.	1. Sam. 11.
25	Efez. 3, 1-14.	1. Król. 3, 5-15.
26	Efez. 3, 15-21.	Psalm 127.
27	Efez. 4, 1-9.	Psalm 144.
28	Efez. 4, 10-32.	Psalm 146.
29	Gal. 6, 1-10.	Jakub 1, 22-27.
30	Gal. 6, 11-18.	Jakub 4, 1-12.
31	Psalm 91.	Jakub 4, 13-17.

S ł o Ń c a :			Fazy księżyca:	
	wschód:	zachód:		
2.I.	7,44.	— 15,54.	Pierwsza kw. ☾	dn. 1, godz. 21,29.
9.I.	7,42.	— 16,02.	Pełnia ☽	dn. 8, godz. 13,44.
16.I.	7,38.	— 16,12.	Ostatnia kw. ☾	dn. 15, godz. 23,13.
23.I.	7,31.	— 16,23.	Nów ☉	dn. 24, godz. 2,06.
30.I.	7,23.	— 16,34.	Pierwsza kw. ☽	dn. 31, godz. 6,05.



LUTY

Dnie	Święta ewangeliczne	NOTATKI
1 W. 2 Śr. 3 C. 4 P. 5 S.	Wandy Oczyszczenie P.M. Błażeja Weroniki Agaty
6 N. 7 P. 8 W. 9 Śr. 10 C. 11 P. 12 S.	Septuages. (Starozap.) Ryszarda ☺ Salomona Apolonii Renaty Eufrozyny Eufalii
13 N. 14 P. 15 W. 16 Śr. 17 C. 18 P. 19 S.	Sexages. K. (Mięsop.) Walentego ☾ Faustyna Juliany Konstancji Zuzanny Konrada
20 N. 21 P. 22 W. 23 Śr. 24 C. 25 P. 26 S.	Estomihi. E. (Zap.) Eleonory Małgorzaty ☽ <i>Popielec</i> Macieja ap. Wiktora Bogusława
27 N. 28 P.	Invocavit. (1 Postna) Romana

„Poświęć nas w Prawdzie Swo-
jej, Słowo Twoje jest prawdą“

Jan 17, 17.

LUTY.

Dnie	Kalendarzyk biblijny	
	Rano:	Wieczór:
1	Mar. 2, 18—28.	Sędz. 1, 1—20.
2	Mar. 3, 1—12.	Sędz. 1, 21—36.
3	Mar. 3, 13—19.	Sędz. 2, 1—15.
4	Mar. 3, 20—30.	Sędz. 2, 16—23.
5	Mar. 3, 31—35.	Sędz. 3, 1—23.
6	Mar. 4, 1—20.	Sędz. 3, 24—31.
7	Mar. 4, 21—34.	Sędz. 4, 1—16.
8	Mar. 4, 35—41.	Sędz. 4, 17—24.
9	Mar. 5, 1—21.	Sędz. 5.
10	Mar. 5, 22—34.	1. Sam. 1, 1—19.
11	Mar. 5, 35—43.	1. Sam. 1, 20—28.
12	Mar. 6, 1—6.	1. Sam. 3, 1—19.
13	Mar. 6, 7—13.	2. Sam. 3, 20—39.
14	Mar. 6, 14—29.	2. Sam. 4.
15	Mar. 6, 30—44.	1. Król. 1, 32—53.
16	Mar. 6, 45—56.	1. Król. 6, 1—20.
17	Mar. 7, 1—23.	1. Król. 6, 21—38.
18	Mar. 7, 24—30.	1. Król. 7, 1—12.
19	Mar. 7, 31—37.	1. Król. 7, 13—26.
20	Mar. 8, 1—10.	1. Król. 7, 27—51.
21	Mar. 8, 11—26.	1. Król. 9, 1—9.
22	Mar. 8, 27—38.	1. Król. 9, 10—28.
23	Mar. 9, 1—13.	1. Król. 13, 1—19.
24	Mar. 9, 14—29.	1. Król. 13, 20—34.
25	Mar. 9, 30—50.	1. Król. 14, 1—20.
26	2. Mojż. 13, 1—10.	1. Król. 14, 21—31.
27	2. Mojż. 13, 11—22.	1. Król. 15, 1—24.
28	2. Mojż. 14, 1—18.	1. Król. 15, 25—34.
29	2. Mojż. 14, 19—31.	1. Król. 16.

S ł o Ń c a :				Fazy księżycyca :	
wschód:		zachód:			
6.II.	7,13.	—	16,46.	Pełnia	☽ dn. 7, godz. 2,43.
13.II.	7,01.	—	16,58.	Ostatnia kw.	☾ dn. 14, godz. 20,40.
20.II.	6,49.	—	17,10.	Nów	☾ dn. 22, godz. 16,54.
27.II.	6,35.	—	17,22.		



MARZEC

Dnie	Święta ewangeliczne	NOTATKI
1 W.	Albina ☾
2 Śr.	Ludwiki
3 C.	Kunegundy
4 P.	Kazimierza
5 S.	Fryderyka
6 N.	Reminiscere. (2 Post.)
7 P.	Felicji
8 W.	Międzynar. Dz. K. ☺
9 Śr.	Prudentego
10 C.	Aleksandra
11 P.	Rozyny
12 S.	Grzegorza
13 N.	Oculi. (3 Postna)
14 P.	Zachariasza
15 W.	Krzysztofa
16 Śr.	Cyriaka ☾
17 C.	Kornelii
18 P.	Anzelma
19 S.	Józefa
20 N.	Laetare. (4 Postna)
21 P.	Benedykta
22 W.	Oktawiana
23 Śr.	Zygmunta
24 C.	Gabriela ☼
25 P.	Zwiast. M.P.
26 S.	Emanuela
27 N.	Judica. (5 Postna)
28 P.	Amalii
29 W.	Eustacheego
30 Śr.	Gwidona ☾
31 C.	Amosa pr.

MARZEC.

Dnie	Kalendarzyk biblijny	
	Rano:	Wieczór:
1	Mar. 13, 1—13.	Ijob. 1, 1—5, Psalm 73, 1—12.
2	Mar. 13, 14—24.	Ijob. 1, 6—22.
3	Mar. 13, 25—37.	Ijob. 2.
4	Mar. 14, 1—11.	Ijob. 3.
5	Mar. 14, 12—25.	Ijob. 4.
6	Mar. 14, 26—31.	Ijob. 5.
7	Mar. 14, 32—42.	Ijob. 6.
8	Mar. 14, 43—54.	Ijob. 7.
9	Mar. 15, 55—65.	Ijob. 8.
10	Mar. 15, 66—73.	Ijob. 9.
11	Mar. 15, 1—19.	Ijob. 10.
12	Mar. 15, 20—28.	Ijob. 11.
13	Mar. 15, 29—41.	Ijob. 12.
14	Mar. 15, 42—47.	Ijob. 13.
15	Mar. 18, 1—11.	Ijob. 14.
16	Mar. 18, 12—27.	Ijob. 15.
17	Mar. 18, 28—40.	Ijob. 16.
18	Mar. 19, 1—15.	Ijob. 17.
19	Mar. 19, 16—29.	Ijob. 18.
20	Jan 19, 30—37.	Ijob. 19.
21	Jan 19, 38—42.	Ijob. 20.
22	Łuk. 22, 1—6.	Ijob. 21, 1—19.
23	Łuk. 22, 7—23.	Ijob. 21, 20—34.
24	Łuk. 22, 24—38.	Ijob. 22.
25	Łuk. 22, 39—46.	Ijob. 23.
26	Łuk. 22, 47—53.	Ijob. 24.
27	Łuk. 22, 54—62.	Ijob. 25 i 26.
28	Łuk. 22, 63—71.	Ijob. 27.
29	Łuk. 23, 1—12.	Ijob. 28.
30	Łuk. 23, 13—25.	Ijob. 29.
31	Łuk. 23, 26—32.	Ijob. 30.

S ł o Ń c a :				Fazy księżycyca:	
wschód:		zachód:			
6.III.	6,21.	—	17,34.	Pierwsza kw.	☾ dn. 1, godz. 13,40.
13.III.	6,05.	—	17,45.	Pełnia	☽ dn. 8, godz. 16,41.
20.III.	5,50.	—	17,56.	Ostatnia kw.	☾ dn. 16, godz. 17,36.
27.III.	5,35.	—	18,07.	Nów	☾ dn. 24, godz. 4,42.
				Pierwsza kw.	☾ dn. 30, godz. 21,10.



KWIECIEŃ

Dnie	Święta ewangeliczne	NOTATKI
1 P. 2 S.	Teodora Walerii
3 N. 4 P. 5 W. 6 Śr. 7 C. 8 P. 9 S.	Palmarum. (6 Postna) Ambrożego Hozeasza Ireneusza Apolonii ☺ <i>Wielki Piątek</i> Dymitra
10 N. 11 P. 12 W. 13 Śr. 14 C. 15 P. 16 S.	Wielkanoc Pon. Wielkanocny Juliusza Justyna Waleriana Olimpii ☺ Arona
17 N. 18 P. 19 W. 20 Śr. 21 C. 22 P. 23 S.	Ouasimodog. (1 po W.) Apoloniusza Tymona Agnieszki Szymona Sotera i Kaja ☺ Wojciecha
24 N. 25 P. 26 W. 27 Śr. 28 C. 29 P. 30 S.	Misericordias Dom. Marka ew. Zbigniewa Anastazego Karola Sybilli Eutropiusza ☺

29. 1 dzień urloku
zasiada

„Smierci, gdzie jest żądło twoje
Piekło, gdzie jest zwycięstwo twoje“.

KWIECIEŃ.

1 Kor. 15, 55.

Dnie	Kalendarzyk biblijny	
	Rano:	Wieczór:
1	Łuk. 23, 33-49.	Ijob. 31, 1-20.
2	Łuk. 23, 50-56.	Ijob. 31, 21-40.
3	Łuk. 24, 1-12.	Ijob. 32.
4	Łuk. 24, 13-32.	Ijob. 33.
5	Łuk. 24, 33-53.	Ijob. 34, 1-20.
6	Jan 20, 1-10.	Ijob. 34, 21-37.
7	Jan 20, 11-18.	Ijob. 35.
8	Jan 20, 19-31.	Ijob. 36.
9	Jan 21, 1-14.	Ijob. 37.
10	Jan 21, 15-25.	Psalm 22, 23-32.
11	Mar. 16, 1-8.	Psalm 145.
12	Mar. 16, 9-20.	Psalm 146.
13	Mat. 28, 1-10.	Psalm 148.
14	Mat. 28, 11-20.	Psalm 149.
15	1. Piotr. 1, 1-12.	Psalm 150.
16	1. Piotr. 1, 13-25.	Izaj. 60, 1-18.
17	1. Piotr. 2, 1-9.	Izaj. 60, 19-22.
18	1. Piotr. 2, 10-17.	Izaj. 61.
19	1. Piotr. 3, 1-7.	Izaj. 62.
20	1. Piotr. 3, 8-17.	Izaj. 63, 1-6.
21	1. Piotr. 3, 18-22.	Izaj. 63, 7-14.
22	1. Piotr. 4, 1-11.	Izaj. 63, 15-19.
23	1. Piotr. 4, 12-19.	Izaj. 64.
24	1. Piotr. 5, 1-4.	Izaj. 65, 1-10.
25	1. Piotr. 5, 5-9.	Izaj. 65, 11-16.
26	1. Piotr. 5, 10-14.	Izaj. 65, 17-25.
27	2. Piotr. 1, 1-9.	Izaj. 66, 1-4.
28	2. Piotr. 1, 10-21.	Izaj. 66, 5-13.
29	2. Piotr. 3, 1-10.	Izaj. 66, 14-24.
30	2. Piotr. 3, 11-18.	Jonasz 1.

S ł o Ń c a:				Fazy księżycy:	
wschód:		zachód:			
3.IV.	5,20.	—	18,18.	Pełnia ☽	dn. 7, godz. 7,35.
10.IV.	5,05.	—	18,29.	Ostatnia kw. ☾	dn. 15, godz. 12,00.
17.IV.	4,50.	—	18,40.	Nów ☾	dn. 22, godz. 14,06.
24.IV.	4,36.	—	18,51.	Pierwsza kw. ☽	dn. 29, godz. 5,23.



MAJ

Dnie'	Święta ewangeliczne	NOTATKI
1 N. 2 P. 3 W. 4 Śr. 5 C. 6 P. 7 S.	Święto Pracy (3 po W.) Zygmunta Świętosława Floriana Grażyny Bogumiła ☺ Flawii	<i>niektóre dni</i> <i>1 czerwca po 7</i> <i>5</i>
8 N. 9 P. 10 W. 11 Śr. 12 C. 13 P. 14 S.	Cantate. (4 po Wielk.) Dz. Zwycięstwa. Joba Daniela Wojciecha Pankracego Serwacego Bonifacego
15 N. 16 P. 17 W. 18 Śr. 19 C. 20 P. 21 S.	Rogate. (5 po Wielk.) ☺ Jan Nepom. Brunona Feliksa Wniebowst. Pańskie Bernarda Heleny ●	<i>11 czerwca, zacznę</i>
22 N. 23 P. 24 W. 25 Śr. 26 C. 27 P. 28 S.	Exaudi. (6 po Wielk.) Dezyderiusza Zuzanny Urbana Dzień Matki Lucjana Magdaleny ●
29 N. 30 P. 31 W.	Zesłanie Ducha św. Hilarego Petroneli	<i>niektóre 30-31</i>

1/2 p.

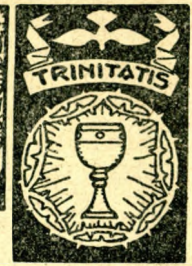
„Nie zostawię was sierotami, przyjdę po was“

Jan 14, 18.

MAJ.

Dnie	Kalendarzyk biblijny	
	Rano:	Wieczór:
1	Jan 10, 1-14.	Jonasz 2.
2	Jan 10, 15-30.	Jonasz 3.
3	Jan 10, 31-42.	Jonasz 4.
4	Jan 11, 1-26.	Jerem. 15, 15-21.
5	Jan 11, 27-45.	Jerem. 17, 1-16.
6	Jan 12, 20-36.	Jerem. 17, 17-27.
7	Jan 14, 1-16.	Jerem. 18, 1-17.
8	Jan 14, 17-31.	Jerem. 18, 18-23.
9	Jan 15, 1-14.	Jerem. 23, 1-8.
10	Jan 15, 15-27.	Jerem. 23, 9-31.
11	Jan 16, 1-15.	Jerem. 23, 32-40.
12	Jan 16, 16-33.	Jerem. 29, 1-14.
13	Jan 17, 1-12.	Jerem. 29, 15-23.
14	Jan 17, 13-26.	Jerem. 30, 1-12.
15	1. Kor. 14, 1-12.	Jerem. 30, 13-24.
16	1. Kor. 14, 13-26.	Jerem. 31, 1-16.
17	1. Kor. 14, 27-40.	Jerem. 31, 17-30.
18	2. Kor. 1, 3-14.	Jerem. 31, 31-40.
19	2. Kor. 1, 15-24.	Joel 1.
20	2. Kor. 2, 1-11.	Joel 2, 1-11.
21	2. Kor. 2, 12-17.	Joel 2, 12-17.
22	Kol. 1, 1-14.	Joel 2, 18-27.
23	Kol. 1, 15-29.	Joel 3.
24	Kol. 2, 1-9.	Joel 4, 1-8.
25	Kol. 2, 10-23.	Joel 4, 9-21.
26	Kol. 3, 1-17.	Amos 7, 1-9.
27	Kol. 3, 18-25.	Amos 7, 10-17.
28	Sof. 1.	Amos 8, 1-10.
29	Sof. 2.	Amos 8, 11-14.
30	Sof. 3, 1-8.	Amos 9, 1-10.
31	Sof. 3, 9-20.	Amos 9, 11-15.

S ł o Ń c a :				Fazy księżycyca :	
wschód:		zachód:			
1.V.	4,23.	—	19,02.	Pełnia	☉ dn. 6, godz. 23,14.
8.V.	4,11.	—	19,13.	Ostatnia kw.	☾ dn. 15, godz. 2,42.
15.V.	4,01.	—	19,23.	Nów	☾ dn. 21, godz. 21,58.
22.V.	3,51.	—	19,32.	Pierwsza kw.	☽ dn. 28, godz. 15,01.
29.V.	3,44.	—	19,41.		



CZERWIEC

Dnie	Święta ewangeliczne	NOTATKI
1 Śr. 2 C. 3 P. 4 S.	Międz. Dzień Dziecka Efraima Erazma Karpazjusza	<i>Piątek miłoś ana</i>
5 N. 6 P. 7 W. 8 Śr. 9 C. 10 P. 11 S.	Trójcy Św. Fl. ☺ Benigny Lukrecji Medarda Bratnia Pomoc Onufrego Barnaby	<i>7. 1. 1920 Włocławek</i>
12 N. 13 P. 14 W. 15 Śr. 16 C. 17 P. 18 S.	1 po Trójcy Św. B. ☾ Antoniego Tobiasza Wita Justyny Laury Marka	<i>120 1. 1920 Włocławek</i>
19 N. 20 P. 21 W. 22 Śr. 23 C. 24 P. 25 S.	2 po Trójcy Św. Pr. ☼ Sylasa Albana Achazego Wandy Jana Chrzciciela Prospera	
26 N. 27 P. 28 W. 29 Śr. 30 C.	3 po Trójcy Św. J. ☽ Władysława Leona Dz. Morza. Piotra i P. Lucyny	

29 21 czerwca 1920

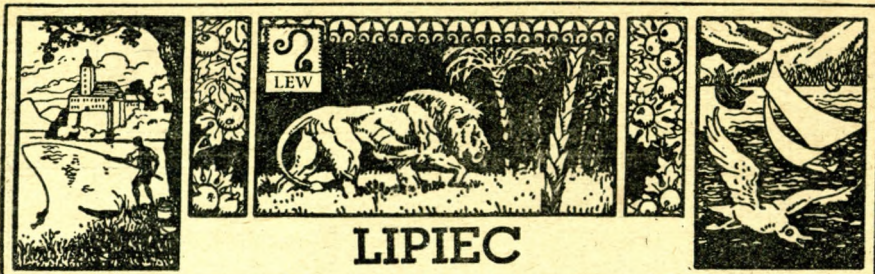
„Gruntu innego nikt nie może założyć, oprócz tego,
który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus,,

CZERWIEC.

1. Kor. 3, 11.

Dnie	Kalendarzyk biblijny	
	Rano:	Wieczór:
1	Mat. 4, 1-11.	2. Mojż. 25, 1-22.
2	Mat. 4, 12-17.	2. Mojż. 25, 23-40.
3	Mat. 4, 18-21.	2. Mojż. 26.
4	Mat. 5, 1-12.	2. Mojż. 26, 15-37.
5	Mat. 8, 1-13.	2. Mojż. 27.
6	Mat. 8, 14-22.	2. Mojż. 28, 1-14.
7	Mat. 8, 23-34.	2. Mojż. 28, 15-30.
8	Mat. 9, 1-8.	2. Mojż. 28, 31-43.
9	Mat. 9, 9-17.	2. Mojż. 29, 1-20.
10	Mat. 9, 18-26.	2. Mojż. 29, 21-46.
11	Mat. 9, 27-38.	2. Mojż. 30, 1-21.
12	Mat. 10, 1-6.	2. Mojż. 30, 22-38.
13	Mat. 13, 53-58.	2. Mojż. 36, 8-38.
14	Mat. 16, 1-12.	2. Mojż. 37.
15	Mat. 16, 13-20.	2. Mojż. 38, 1-16.
16	Mat. 16, 21-28.	2. Mojż. 38, 17-31.
17	Mat. 17, 1-13.	2. Mojż. 40.
18	Mat. 17, 14-21.	1. Król. 5, 15-32.
19	Mat. 17, 22-27.	1. Król. 6, 1-20.
20	Mat. 26, 1-13.	1. Król. 6, 21-38.
21	Mat. 26, 14-30.	1. Król. 7, 13-39.
22	Pieśń Salom. 1.	1. Król. 7, 40-51.
23	Pieśń Salom. 2.	1. Król. 8, 1-14.
24	Pieśń Salom. 3.	1. Król. 8, 15-29.
25	Pieśń Salom. 4.	1. Król. 8, 30-49.
26	Pieśń Salom. 5.	1. Król. 8, 50-56.
27	Pieśń Salom. 6.	1. Król. 9, 1-9.
28	Pieśń Salom. 7.	Jerem. 7, 1-15.
29	Pieśń Salom. 8.	Jerem. 7, 16-34.
30	Psalm 84.	Jerem. 8.

S ł o Ń c a:		Fazy księżyca:	
wschód:	zachód:		
5.VI. 3,39.	— 19,48.	Pełnia ☽	dn. 5, godz. 15,08.
12.VI. 3,36.	— 19,53.	Ostatnia kw. ☾	dn. 13, godz. 13,37.
19.VI. 3,35.	— 19,57.	Nów ☾	dn. 20, godz. 5,12.
26.VI. 3,37.	— 19,58.	Pierwsza kw. ☽	dn. 27, godz. 2,44.



Dnie	Święta ewangeliczne	NOTATKI
1 P.	Haliny
2 S.	Nawiedzenie M.P.
3 N.	4 po Trójcy Św. K.
4 P.	Józefa K.
5 W.	Cyryla i Metodego ☺
6 Śr.	Zofii	6 7 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31
7 C.	Lecha
8 P.	Łucji
9 S.	Weroniki
10 N.	5 po Trójcy Św. Am.
11 P.	Pelagii
12 W.	Henryka ☹	13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31
13 Śr.	Małgorzaty
14 C.	Ziemowita
15 P.	Rozesł. Apost.
16 S.	Ruty
17 N.	6 po Trójcy Św. Al.
18 P.	Karoliny
19 W.	Pawelki ●
20 Śr.	Eliasz pr.
21 C.	Daniela pr.
22 P.	Św. Odrodzenia Polski
23 S.	Apolinarego
24 N.	7 po Trójcy Św. C.
25 P.	Jakóba Apostoła
26 W.	Anny ☽
27 Śr.	Marty
28 C.	Pantaleona
29 P.	Olgi → 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31
30 S.	Heleny
31 N.	8 po Trójcy Św. B.

„Czemuż stoicie, cały dzień próżnując?
Bo nas nikt nie najął,,.

LIPIEC.

Mat. 20, 6-7a.

Dnie	Kalendarzyk biblijny	
	Rano:	Wieczór:
1	Rzym. 11, 1-13.	2. Mojż. 3, 1-10.
2	Rzym. 11, 14-32.	2. Mojż. 3, 11-22.
3	Rzym. 11, 33-36.	2. Mojż. 4, 1-17.
4	Rzym. 12, 1-10.	2. Mojż. 4, 18-31.
5	Rzym. 12, 11-21.	2. Mojż. 5, 1-5.
6	Rzym. 13, 1-10.	2. Mojż. 5, 6-23.
7	Rzym. 13, 11-14.	2. Mojż. 6, 1-13.
8	Rzym. 14, 1-12.	2. Mojż. 7, 1-13.
9	Rzym. 14, 13-23.	2. Mojż. 7, 14-29.
10	Rzym. 15, 1-13.	2. Mojż. 8, 1-15.
11	Rzym. 15, 14-26.	2. Mojż. 8, 16-28.
12	Rzym. 15, 27-33.	2. Mojż. 9, 1-12.
13	Rzym. 16, 1-16.	2. Mojż. 9, 13-35.
14	Rzym. 16, 17-27.	2. Mojż. 10, 1-20.
15	Efez. 5, 1-10.	2. Mojż. 10, 21-29.
16	Efez. 5, 11-21.	5. Mojż. 31, 1-23.
17	Efez. 5, 22-33.	Sędz. 6, 1-22.
18	Efez. 6, 1-9.	Izaj. 6.
19	Efez. 6, 10-24.	Jerem. 1.
20	1. Tes. 4, 1-12.	Ezech. 1.
21	1. Tes. 4, 13-18.	Ezech. 2.
22	1. Tes. 5, 1-11.	Ezech. 3, 1-11.
23	1. Tes. 5, 12-28.	Ezech. 3, 12-21.
24	2. Tym. 1.	Ezech. 3, 22-27.
25	2. Tym. 2, 1-13.	Amos 4.
26	2. Tym. 2, 14-26.	Amos 5.
27	2. Tym. 3, 1-9.	Amos 6.
28	2. Tym. 3, 10-17.	Amos 7.
29	2. Tym. 4, 1-8.	2. Tym. 4, 9-22.
30	1. Kor. 15, 1-10.	Psalm 113.
31	1. Kor. 15, 11-22.	Psalm 111.

S ł o Ń c a :		Fazy księżyca :	
wschód:	zachód:		
3.VII. 3,40.	— 19,57.	Pełnia ☽	dn. 5, godz. 6,28.
10.VII. 3,46.	— 19,54.	Ostatnia kw. ☾	dn. 12, godz. 21,31.
17.VII. 3,53.	— 19,48.	Nów ☾	dn. 19, godz. 12,34.
24.VII. 4,02.	— 19,40.	Pierwsza kw. ☽	dn. 26, godz. 16,59.
31.VII. 4,11.	— 19,31.		



SIERPIEŃ

Dnie	Święta ewangeliczne	NOTATKI
1 P.	Piotra
2 W.	Gustawa
3 Śr.	Augusta ☺
4 C.	Dominika
5 P.	Oswalda
6 S.	Sykstusa
7 N.	9 po Trójcy Św. D.
8 P.	Krystyny
9 W.	Romana
10 Śr.	Wawrzyńca
11 C.	Zuzanny ☾
12 P.	Klary
13 S.	Kasjana
14 N.	10 po Trójcy Św. Eu.
15 P.	Wniebowzięcie M.P.
16 W.	Rocha
17 Śr.	Jacka ♂
18 C.	Heleny
19 P.	Emanuela
20 S.	Bernarda
21 N.	11 po Trójcy Św. W.
22 P.	Tymoteusza
23 W.	Dzień Lotnictwa
24 Śr.	Bartłomieja
25 C.	Ludwika ☽
26 P.	Zefiryna
27 S.	Mariana
28 N.	12 po Trójcy Św. Au.
29 P.	Ścięcie św. Jana
30 W.	Rebeki
31 Śr.	Hilarii



WRZESIEŃ

Dnie	Święta ewangeliczne	NOTATKI
1 C. 2 P. 3 S.	Idziego Stefana ☺ Bronisławy
4 N. 5 P. 6 W. 7 Śr. 8 C. 9 P. 10 S.	13 po Trójcy Św. R. Wawrzyńca Bolesława Reginy Narodzenie M.P. Jorgoniego € Jodoka
11 N. 12 P. 13 W. 14 Śr. 15 C. 16 P. 17 S.	14 po Trójcy Św. Pr. Gwidona Aureliusza Podw. św. Krzyża Nikodema Ludmiły ● Kornela
18 N. 19 P. 20 W. 21 Śr. 22 C. 23 P. 24 S.	15 po Trójcy Św. T. Konstancji Eustachego Mateusza Maurycyego Tekli Mieczysława ☽
25 N. 26 P. 27 W. 28 Śr. 29 C. 30 P.	16 po Trójcy Św. K. Cypriana Władysława Wacława Michała Hieronima

„Ale Ty trwaj w tym, czegoś się nauczył,,

2. Tym. 3, 14a.

WRZESIEŃ.

Dnie	Kalendarzyk biblijny	
	Rano:	Wieczór:
1	2. Tym. 1.	Psalm 19.
2	2. Tym. 2, 1-13.	Psalm 29.
3	2. Tym. 2, 14-26.	Psalm 33.
4	2. Tym. 3, 1-9.	Psalm 65.
5	2. Tym. 3, 10-17.	Psalm 104.
6	2. Tym. 4.	Psalm 139.
7	Mat. 5, 13-26.	Psalm 147.
8	Mat. 5, 27-37.	Przyp. 1.
9	Mat. 5, 38-48.	Przyp. 3.
10	Mat. 6, 1-18.	Przyp. 10.
11	Mat. 6, 19-34.	Przyp. 15, 1-17.
12	Mat. 7, 1-6.	Przyp. 15, 18-33.
13	Mat. 7, 7-17.	Przyp. 16.
14	Mat. 13, 1-23.	Przyp. 24, 1-20.
15	Mat. 13, 24-30.	Przyp. 24, 25-44.
16	Mat. 13, 31-42.	Przyp. 25.
17	Mat. 13, 43-52.	Przyp. 26.
18	Mat. 18, 1-20.	Przyp. 27.
19	Mat. 18, 21-35.	Przyp. 28.
20	Mat. 19, 1-12.	Przyp. 29.
21	Mat. 19, 13-30.	Przyp. 30, 1-9.
22	Mat. 20, 1-16.	Przyp. 30, 10-33.
23	Mat. 21, 23-32.	Przyp. 31, 1-9.
24	Mar. 10, 1-16.	Przyp. 31, 10-31.
25	Mar. 10, 17-31.	Kazn. 4.
26	Sof. 1.	Kazn. 7.
27	Sof. 2, 1-11.	Kazn. 8.
28	Sof. 2, 12-15.	Kazn. 9, 1-6.
29	Sof. 3.	Kazn. 9, 1-18.
30	Sof. 4.	Kazn. 10.

S ł o Ń c a :				Fazy księżyca:	
	wschód:		zachód:		
4.IX.	5,03.	—	18,25.	Pełnia	☾ dn. 2, godz. 8,59.
11.IX.	5,13.	—	18,10.	Ostatnia kw.	☾ dn. 9, godz. 8,59.
18.IX.	5,23.	—	17,55.	Nów	● dn. 16, godz. 7,19.
25.IX.	5,34.	—	17,39.	Pierwsza kw.	☾ dn. 24, godz. 4,40.



PAŹDZIERNIK

Dnie	Święta ewangeliczne	NOTATKI
1 S.	Benigna ☺	
2 N.	17 po Trójcy Św. T.	<i>3 października</i>
3 P.	Lukrecji	
4 W.	Franciszka S.	
5 Śr.	Flawii	
6 C.	Brunona	
7 P.	Szczęsnego	
8 S.	Pelagii ☾	
9 N.	18 po Trójcy Św. D.	
10 P.	Franciszka B.	
11 W.	Emiliana	
12 Śr.	Dzień Wojska Pol.	
13 C.	Kaliksta	
14 P.	Edwarda	
15 S.	Jadwigi ☼	
16 N.	19 po Trójcy Św. G.	<i>Wino</i>
17 P.	Florentego	
18 W.	Łukasza ew.	
19 Śr.	Piotra	
20 C.	Eunice	
21 P.	Urszuli	
22 S.	Korduli	
23 N.	20 po Trójcy Św. S.	
24 P.	Salomei ☽	
25 W.	Ziemowita	
26 Śr.	Ewarysta	
27 C.	Sabiny	
28 P.	Szymona	
29 S.	Narcyza	
30 N.	21 po Trójcy Św. K.	<i>14 października</i>
31 P.	Pamiętka Reformacji ☺	

„Albowiem nie wstydę się Ewangelii Chrystusowej, jest bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdemu wierzącemu,,.

PAŹDZIERNIK.

Rzym. 1, 16.

Dnie	Kalendarzyk biblijny	
	Rano:	Wieczór:
1	Jan 2, 13-25.	Ezechiel 33, 1-9.
2	Jan 3, 1-16.	Ezechiel 33, 10-20.
3	Jan 3, 17-21.	Ezechiel 33, 21-33.
4	Jan 3, 22-36.	Ezechiel 34, 1-10.
5	Jan 4, 1-24.	Ezechiel 34, 11-22.
6	Jan 4, 25-38.	Ezechiel 34, 23-31.
7	Jan 4, 39-46.	Ezechiel 35.
8	Jan 4, 47-54.	Ezechiel 40, 1-28.
9	Jan 5, 1-16.	Ezechiel 40, 29-49.
10	Jan 5, 17-23.	Ezechiel 41.
11	Jan 5, 24-39.	Ezechiel 42.
12	Jan 5, 40-47.	Ezechiel 43, 1-12.
13	Jan 7, 1-13.	Ezechiel 43, 13-27.
14	Jan 7, 14-24.	Ezechiel 44, 1-15.
15	Jan 7, 25-36.	Ezechiel 44, 16-31.
16	Jan 7, 37-53.	Ezechiel 45.
17	Jan 8, 1-11.	Ezechiel 47, 1-12.
18	Jan 8, 12-27.	2. Kron. 5.
19	Jan 8, 28-45.	2. Kron. 6, 1-36.
20	Jan 8, 46-59.	2. Kron. 6, 31-42.
21	Gal. 1, 1-8.	2. Kron. 7, 1-10.
22	Gal. 1, 9-24.	2. Kron. 7, 11-22.
23	Gal. 2, 1-10.	2. Kron. 29, 1-25.
24	Gal. 2, 11-21.	2. Kron. 29, 26-36.
25	Gal. 3, 1-14.	2. Kron. 34, 1-7.
26	Gal. 3, 15-29.	2. Kron. 34, 8-13.
27	Gal. 4, 1-18.	2. Kron. 34, 14-21, 29-33.
28	Gal. 4, 19-31.	2. Kron. 35.
29	Gal. 5, 1-15.	2. Kron. 36.
30	Gal. 5, 16-26.	Mat. 5, 1-12.
31	Psalms 46.	1. Kor. 3, 9-17.

S ł o Ń c a:				Fazy księżycyca:	
wschód:		zachód:			
2.X.	5,45.	—	17,24.	Pełnia ☽	dn. 1, godz. 20,17.
9.X.	5,56.	—	17,09.	Ostatnia kw. ☾	dn. 8, godz. 15,04.
16.X.	6,07.	—	16,54.	Nów ☾	dn. 15, godz. 20,32.
23.X.	6,18.	—	16,40.	Pierwsza kw. ☽	dn. 24, godz. 0,04.
30.X.	6,29.	—	16,27.	Pełnia ☽	dn. 31, godz. 7,04.



LISTOPAD

Dnie	Święta ewangeliczne	NOTATKI
1 W. 2 Śr. 3 C. 4 P. 5 S.	Wszystkich Świętych Dzień Zaduszny Bogumiła Modesty Elżbiety
6 N. 7 P. 8 W. 9 Śr. 10 C. 11 P. 12 S.	22 po Trójcy Św. L. ☾ Malachiasza Maura Teodora Międzynar. Dz. Młodz. Marcina Jonasza
13 N. 14 P. 15 W. 16 Śr. 17 C. 18 P. 19 S.	23 po Trójcy Św. H. ☀ Serafina Leopolda Edmunda Grażyny Grzegorza Elżbiety kr. <i>16 listopada</i> <i>rozstrzygnięty</i>
20 N. 21 P. 22 W. 23 Śr. 24 C. 25 P. 26 S.	24 po Trójcy Św. F. ☽ Ofiarow. M.P. Cecylii Klemensa Emilii Katarzyny Konrada
27 N. 28 P. 29 W. 30 Śr.	1 Adwentowa Wal. ☺ Zdzisława Bogdana Andrzeja

„Błogosławieni są odtąd umarli,
którzy w Panu umierają,,

Obj. 14, 13.

LISTOPAD.

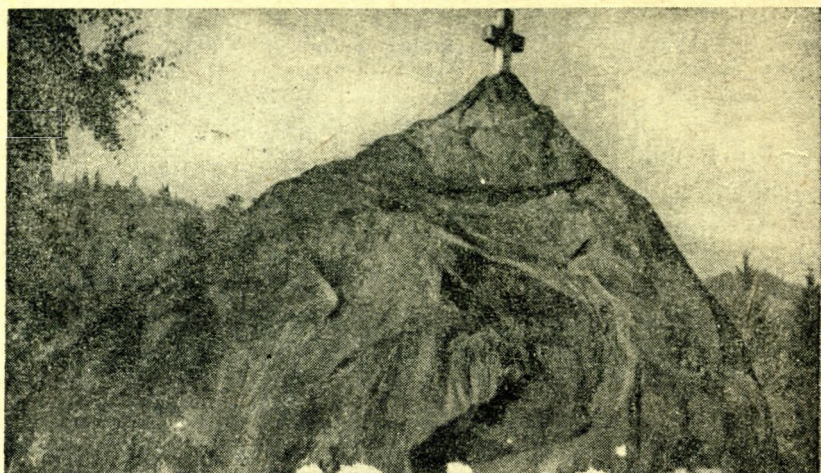
Dnie	Kalendarzyk biblijny	
	Rano:	Wieczór:
1	Łuk. 13, 18—27.	1. Mojż. 23.
2	Łuk. 13, 28—35.	1. Mojż. 25, 7—11.
3	Łuk. 14, 1—11.	1. Mojż. 35, 27—29.
4	Łuk. 14, 12—24.	1. Mojż. 47, 27—31.
5	Łuk. 15, 1—10.	1. Mojż. 48.
6	Łuk. 15, 11—32.	1. Mojż. 49, 1—10.
7	Łuk. 16, 1—12.	1. Mojż. 49, 11—28.
8	Łuk. 16, 13—31.	1. Mojż. 49, 29—33.
9	Łuk. 17, 1—10.	1. Mojż. 50, 15—26.
10	Łuk. 17, 11—30.	5. Mojż. 33, 1—15.
11	Łuk. 17, 31—37.	5. Mojż. 33, 16—29.
12	Łuk. 18, 1—8.	5. Mojż. 34.
13	Łuk. 18, 9—25.	Jozue 24, 29—33.
14	Łuk. 18, 26—43.	1. Król. 22, 29—40.
15	Łuk. 19, 1—10.	2. Kronika 29, 20—30.
16	Łuk. 19, 11—26.	2. Kronika 18, 28—34.
17	Łuk. 19, 27—40.	2. Kronika 21, 12—20.
18	Łuk. 19, 41—48.	2. Kronika 22, 1—9.
19	Łuk. 20, 1—15.	2. Kronika 32, 24—33.
20	Łuk. 20, 16—26.	Psalm 116.
21	Łuk. 20, 27—47.	Psalm 126.
22	Łuk. 21, 1—14.	Obj. 17.
23	Łuk. 21, 15—24.	Obj. 18, 1—8.
24	Łuk. 21, 25—38.	Obj. 18, 9—19.
25	Kazn. Sal. 4.	Obj. 18, 20—24.
26	Kazn. Sal. 7, 1—15.	Obj. 19, 1—10.
27	Kazn. Sal. 7, 16—29.	Obj. 19, 11—21.
28	Kazn. Sal. 8.	Obj. 20, 1—6.
29	Kazn. Sal. 9.	Obj. 20, 7—15.
30	Obj. 21, 1—8.	Obj. 21, 9—27.

S ł o Ń c a :		Fazy księżycy:
wschód:	zachód:	Ostatnia kw. ☾ dn. 6, godz. 22,56.
6.XI. 6,41. —	16,15.	Nów ☽ dn. 14, godz. 13,01.
13.XI. 6,53. —	16,05.	Pierwsza kw. ☾ dn. 22, godz. 18,29.
20.XI. 7,04. —	15,56.	Pełnia ☽ dn. 29, godz. 17,50.
27.XI. 7,15. —	15,50.	



Dnie	Święta ewangelickie	NOTATKI
1 C.	Długosza	9 wczesny poch.
2 P.	Aurelii	10. popołudnie
3 S.	Kasjana	dopótnie
4 N.	2 Adwentowa Barb.	7 wiekna 100p.
5 P.	Sabby	smier. 2 dzień
6 W.	Mikołaja	
7 Śr.	Agaty	
8 C.	<i>Dzień Pokutny</i>	
9 P.	Joachima	
10 S.	Judyty	
11 N.	3 Adwentowa Dan.	
12 P.	Epimacha	1 pieknie
13 W.	Łucji	2. 1. wczesny
14 Śr.	Nikazego	3. popołudnie
15 C.	Ignacego	stroke idem
16 P.	Ananiasza	4. cały dzień
17 S.	Łazarza	dzień
18 N.	4 Adwentowa Ol.	
19 P.	Abrahama	5. mój wiekna
20 W.	Teofila	6. cały popołudnie
21 Śr.	Tomasza	i dzień
22 C.	Beaty	
23 P.	Wiktorii	
24 S.	Adama i Ewy	7. lipcu wiekna
25 N.	Narodzenie Chr. P.	
26 P.	Szczepana	
27 W.	Jana ew.	
28 Śr.	Młodzianków	
29 C.	Jonatana	
30 P.	Dawida	
31 S.	Boguchwała	

9 sierpnia dopótnie, wiekna
popołudnie poch. marce



J. PILCHÓWNA

O, Boża ty miłości...

Tak trudno jest odmienić
Serce przeżarte złem
I grzechu chwast wypłenić,
Gdy bujnie krzewi się.
Lecz cuda może zdziałać
Miłości Bożej moc,
Gdy spłynie w serca nasze
Jak światłość w ciemną noc.
O, Boże Ty miłości, daj sercom siłę tę,
By gwiazdą wśród ciemności ku niebu wzniosły się!

Zamieszkać między nami,
Na wszystkie serca spłyń,
Boskimi promieniami
Zgaś mroki naszych win.
Wzniesione nasze ręce
Czekają na Twój blask:
Nie chcemy grzeszyć więcej,
Zlej na nas źródło Twych łask.
O, Boże Ty miłości, daj sercom siłę tę,
By gwiazdą wśród ciemności ku niebu wzniosły się!

NOWOROCZNE WYZNANIE

*„Wszakże zawždy byłem z Tobą, boś mnie trzymał za
prawą rękę moją.*

*Według rady Swej prowadź mnie, a potem do chwały
Swej przyjmij mnie.*

Psalm 73,23-24.

Już mamy szmat drogi noworocznej za sobą. Już przekona-
liśmy się, że nie zostawiliśmy za sobą starego roku, że nie ucie-
kliśmy od jego zadań, trosk i cierpień. Niewidzialne, ale mocne
więzy łączą nas ze światem od kolebki aż do grobu i żaden no-
wy rok od nich nas nie wyswobodzi.

Przekonaaliśmy się także, że i dawne pociechy, radości
i pomoce nas nie opuściły. Idą dalej z nami i także na drogach
„nowego“ roku krzepią nas i wspierają. *Wszakże zawždy byłem
z Tobą*“. Błogosławione to świadectwo, błogosławiony człowiek,
który tak wyznaje, tak czyni. To jest „kapitał duchowy“, który
chroni duszę od biedy i choroby.

I to doświadczenie wypełnia nasze serce nie tylko radością,
lecz jeszcze większą wdzięcznością. Rzecz oczywista, że Bóg za
nas nie robi tego, co jest w naszej mocy i co jest naszym obowią-
zkiem. Człowiek może, a więc powinien wiele dać z siebie trudu,
wytrwania i poświęcenia dla społeczeństwa i narodu, dla siebie
i swoich najbliższych. Przekonanie, że czyni dobrze, że praca
jest wypełnieniem, choćby niedoskonałym, przykazań Bożych
i nakazów uczciwości i sumienności, niewątpliwie mnoży siły
człowieka w pracy i walce o dobrą sprawę.

I to właśnie wyrażają słowa psalmisty „*wszakże zawždy byłem
z Tobą, boś mnie trzymał za prawą rękę moją*“. Przeszłość, prze-
żyte lata potwierdzają nam tę sprawę — i to jest nasz dorobek
wiary.

I dlatego bez trwogi, a w każdym bądź razie z nadzieją
i ufnością patrzymy na nowy rok i wyznajemy: „*według rady
Swej prowadź mnie*“. I to jest więcej aniżeli nasza prośba i na-
dzieja — jest to z naszych doświadczeń „starych“ lat wyrosła dla
nowego roku w sercu wiara i pewność.

I dlatego potrafimy odważnie i dalekowzrocznie patrzeć
w najdalszą przyszłość na koniec ostatniego naszego nowego roku.
I potrafimy nawet w tej perspektywie wierzyć i prosić, modlić
się i ufać: „*A potem do chwały Swej przyjmiesz mnie*“. A więc
początek Nowego Roku bez troski, bez cierpień, bez trwogi.

Psalm 90

Modlitwa Mojżesza, Męża Bożego.

1. Panie, Tyś był ostoją naszą z pokolenia w pokolenie.
2. Zanim powstały góry, stworzona ziemia i okrąg świata, od wieków na wieki Ty jesteś, o Boże.
3. Ty człowieka w proch obracasz i mówisz: wróćcie, synowie ludzcy. —
4. Bo tysiąc lat w oczach Twoich jest jak dzień wczorajszy, który minął, i jak straż nocna.
5. Zabierasz ich, są jak sen rano, jak trawa, która znika:
6. Rano kwitnie i rośnie, pod wieczór więdnie i usycha.
7. Tak i my ginimy od Twego gniewu, a srogość Twoja przeraża nas.
8. Położyłeś winy nasze przed sobą, tajne grzechy nasze w świetle oblicza swego.
9. I wszystkie dni nasze znikają gwoli gniewu Twego, giną lata nasze jak westchnienie.
10. Życie nasze trwa lat siedemdziesiąt, a gdy sił stanie, lat osiemdziesiąt; a chluba ich trud i znój, szybko mijają i odlatujemy.
11. Któż zna moc gniewu Twego? I kto się boi uniesienia Twego?
12. Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy uzyskali mądre serce.
13. Powróć, o Panie, dokądże..? I zmiłuj się nad sługami Twymi.
14. Nasyć nas o świcie łaską swoją, byśmy się mogli weselić i radować przez wszystkie dni nasze.
15. Rozwesel nas za dni, gdyś nas udreńczył, za lata, w których żyliśmy w niedoli.
16. Niech się objawi sługom Twoim sprawa Twoja, a majestat Twój synom ich.
17. Niech spocznie łaska Pana, Boga naszego, na nas, a dzieło rąk naszych utwierdzą wśród nas. Tak, utwierdź dzieło rąk naszych.

Przełożył Ks. Dr J. Sz.

O BIBLI

Wiadomości i wypowiedzi zebrał Ks. O. K.

Biblia jest księgą najbardziej rozpowszechnioną na świecie. Całość jej lub poszczególne części przetłumaczone są na 1408 języków. Nadto przygotowywany jest przekład na dalsze 43 języki. Na całej kuli ziemskiej mówi się mniej więcej 5000 różnych języków i narzeczy. Około 3000 języków nie wymaga specjalnego tłumaczenia Biblii. Ludy i szczepy, które mówią tymi językami, są albo nieliczne i skazane na powolne wymieranie, albo też mówią językiem czy narzeczem blisko spokrewnionym z tym, na który Biblia już jest przełożona.

Sprzedaż Biblii na całym świecie wynosiła w roku 1949: 1700000 Biblii, 2130000 Nowych Testamentów i 13670000 części Biblii, razem 17500000 egzemplarzy.

Biblia jest księgą wszechstronną. Pewien czytelnik Biblii radzi w ciągu półrocza przeczytać następujące książki: 1. piękny życiorys w oryginale; 2. znany na cały świat utwór poetycki; 3. opis podróży — pióra lekarza; 4. epokowy przyczynek z dawnych czasów do rozwiązania zagadnienia społecznego; 5. wspaniały dramat; 6. nieco praktycznej, przystępnej, popularnej filozofii. Tytuły tych książek są następujące: 1. Ewangelia o Jezusie Chrystusie, napisana przez Mateusza; 2. 51. psalm Dawidowy; 3. Dzieje Apostolskie Łukasza; 4. List Pawła do Filemona; 5. Księga Joba; 6. Przypowieści Salomonowe (lub księga Jezusa Syracha).

Wielki myśliciel i filozof wieku XVIII, Imanuel Kant, tak pisze jako 72-letni starzec do opata Siéyes w Paryżu w roku 1796: „Biblia jest księgą, której treść sama świadczy o jej boskim pochodzeniu. Ona odsłania nam wielkość naszego przewinienia i głębię naszego upadku. Biblia jest moim najszlachetniejszym skarbem, bez którego byłbym nędzny“. W liście do przyjaciela pisze Kant: „Dobrze czynisz, szukając w Ewangelii jedyne dla siebie ukojenia. Jest bowiem nieprzebranym źródłem wszelkich prawd, którego nigdzie indziej znaleźć nie można, gdy rozum przemierzył całe swoje pole“. „Wszystkie książki, które czytałem, nie dały mi tej pociechy, jaką mi dał Psalm 23,4: Choćbym też chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiem Ty ze mną“.

Znany badacz i podróżnik Swen Hedin opowiada, że podejmując swoją pierwszą podróż w głąb Azji, wyposażony był w następujący sposób: „Dla ochrony przeciwko spiekocie mam duży kapelusz korkowy, dla ochrony przeciwko chorobie: małą apteczkę, przeciwko cielesnym wrogom: rewolwer z ostrymi nabojami, przeciwko duchowym wrogom: Biblię“. Innym razem pisze: „Bez żywej i śmiałej ufności do Pana i Jego wszechmocnej obrony byłoby niemożliwe w ciągu dwunastu lat wytrzymać na niedostępnych obszarach Azji. We wszystkich moich podróżach Biblia stała się moim towarzyszem i moją najlepszą lekturą“. Gdy raz jednego wskutek braku wody zwierzęta juczne umierały i trzeba było pozostawić ostatni pakunek, Swen Hedin zabrał jednak ze sobą Biblię i kancjonał. Te dwie książki uważał za niezbędne.



Drugi, równie sławny angielski badacz Afryki, Henryk Stanley, opowiada, że na swą pierwszą podróż afrykańską zabrał jako lekturę olbrzymi stos gazet i—Biblię. Tam wewnątrz Afryki, w walce z siłami przyrody i chorobami, z ludźmi i zwierzętami, pod ciężarem najtrudniejszych zadań w prowadzeniu ludzi i różnorodnej odpowiedzialności, tam nagle poznał, iż gazety będące pozornie symbolem życia rzeczywistego są tylko sylwetką, oddają tylko zewnętrzną stronę rzeczywistości, podczas gdy Biblia ujmuje rzeczywistość w zagadnieniach zasadniczych i skutkiem tego potrafi dodać wystarczających sił pomocniczych. „Nie wiemy nawet o tym — powiada Stanley — jak lata obojętności i walki czynią z nas ludzi zatwardziałych; prawdopodobnie i ja z biegiem czasu byłbym utracił wszelkie poczucie religijne... Gdy rozpocząłem prawdziwe dzieło życia, kiedy urządziłem pierwszą swą podróż do Afryki, znalazłem się twarzą w twarz z dziką przyrodą, a ona sama wetknęła mi środki w rękę, bym w samotności odnalazł to, co utraciłem w stałym kontakcie ze światem. Ja miałem swą Biblię... Czytałem księgę Joba, następnie psalmy, a kiedy powodziło mi się znowu lepiej i mogłem znowu maszerować, czytałem w obozie wiadomości prasowe. Wtedy zmieniły się moje poglądy... Wszystko wydawało mi się takie drobnostkowe w stosunku do wielkiej rzeczywistości. Gazety należałoby czytać tylko po to, ażeby dowiedzieć się z nich prawdziwych nowości... Biblię natomiast z jej prostym, szlachetnym językiem czytałem z coraz większym zrozumieniem. Otoczony milczącą puszcza, czułem, że jakiś nadzwyczajny żar coraz głębiej mnie przenika, kiedy wgłębiałem się w jej słowa. Biblia pokazała mi, że życie moje bez Boga jest tylko bańką mydlaną, i przypominała mi, że należy zawsze pamiętać o swoim Stworzycielu. Gazeta

natomiast mówiła tylko o dumie i światowości. Od tej epoki życia nie dopuściłem nigdy, by ktoś inny mógł mieć wpływ na mój sąd o bliźnich, albo by ktoś mógł zachwiać moim zdaniem o tym, co dobre i złe“.

A oto urywek z listu Zygmunta Krasińskiego do przyjaciela: „Odczytuj w Ewangelii wersety, w których Chrystus mówi, że wróci jak złodziej lub jak błyskawica; wersety, którymi się karmili wszyscy pierwsi chrześcijanie, a których znaczenie dopiero wtedy miało być dopełnione, gdy wiek ten przeminie lub raczej nim wiek ten przeminie. Przeczytaj w świętym Janie, jak żegnając się z uczniami obiecuje im parakleta (to znaczy: Pocieszyciela) i mówi: „Gdybym ja nie odszedł, on by przyjść nie mógł, przeczytaj i rozmarz się nad tym i westchnij do Nieba: nowiedz naiwnie jak ów na Patmos (wyspa małoazjatycka, na której św. Jan pisał swoje Objawienie) piszący: „*I owszem, rychło przyjdź, Panie*“, bo to przyjdzie i w tym jedyna nadzieja moja, niechże i twoja w tym będzie! Odczytuj te miejsca, tylekroć razem czytane, i pojmij je, i rozpoznaj bliskość czasów po oznakach przepowiedzianych, podobieństwo wiosny wracającej. Gdy figowe drzewo listki puszcza, wtedy wiosna ma przyjść, a gdy ujrzycie obrzydłość spustoszenia na świętym miejscu, wtedy nowa wiosna świata, nie roku już! Nie widzieliśmy dość spustoszeń i obrzydłość na świętych miejscach? Wszystko, co święte, obrzydliwie spustoszałe stoi! Czytaj i odczytuj tę księgę — księgę ksiąg. Módl się, lecz nie tylko ustami: módl się myślą, sercem, duchem całym, a może spokojniej ci będzie i dzień nasz radosny, dzień spotkania, pojednania, dzień zmartwychwstania się zbliży...”

Biblia jest księgą prawdy najwyższej.

Jedna z pierwszych kobiet — lekarek, M. P., obok swoich specjalnych studiów całym sercem oddana była poszukiwaniu prawdy najwyższej. Szczególnie nurtowało ją pytanie: Kim jest Jezus i czy Biblia naprawdę jest księgą objawienia żywego Boga? Zaczęła tedy studiować Biblię. Wczesnym rankiem wstawała, kładła Biblię na krześle, kłękała i odmawiała swoją modlitwę poranną. „Prosiłam Boga gorąco, aby mi wskazał co mam z Biblii przeczytać, i aby przez tę księgę świętą do mnie przemówił. — Przez cały ten czas czytałam Biblię na klęczkach i nigdy bez modlitwy przed i po czytaniu. Nikt mi nie powiedział, że tak należy czynić, czytałam to instynktownie, jak wtedy gdy byłam

dziekiem i rozmawiałam z „Bożą“ w moim łóżečku. — Teraz On miał ze mną mówić! Było to bardziej święte, niż kiedy ja z Nim rozmawiałam. Czyż nie musiałam przy tym uklęknąć? — Tak oto przeżywałam z początku Biblię, a Bóg coraz wnikliwiej i wyraźniej do mnie przemawiał w swoim Słowie“.

Jeszcze długie lata dręczyły autorkę tych wspomnień wątpliwości czy Jezus zmartwychwstał i żyje. Spędzając swój urlop w górach alpejskich, wzięła ze sobą Biblię i czytała ją gorliwie. „Doszłam wreszcie do ewangelii Jana, ta sprawiła na mnie najsilniejsze wrażenie z czterech ewangelii. Często czułam przy czytaniu cichy powiew Ducha, a nieraz jakby wstrząs przenikał moją duszę. Tak doszłam do dziewiętnastego i dwudziestego rozdziału, do ukrzyżowania, złożenia do grobu i zmartwychwstania. Pełna świętej czi i bojaźni powtarzałam w swoim sercu: „Wierzę, Panie, tak, wierzę“. Potem przeczytałam koniec dwudziestego rozdziału. Był to wieczór, który ognistymi zgłoskami zapisał się w sercu moim. Czytałam, jak Zmartwychwstały przez zamknięte drzwi przychodzi do uczniów swoich, jak ich darzy pozdrowieniem pokoju i pokazuje im swoje przebite ręce i swój przekłuty bok. Tomasza nie ma — i on wątpi. — Przychodzi tedy Pan po raz drugi i Tomasz słyszy słowa: „*Daj tu palec swój i oglądaj ręce moje, i daj rękę swą i włóż w bok mój*“. Gdy w głębokiej zadumie czytałam, jak przy tym cudownym dotyku wątpiacemu otwierają się oczy i jak uwielbia Jezusa wyznaniem: „Pan mój i Bóg mój“ — wtedy i ja rękami wiary mogłam się Jego dotknąć jak Tomasz. Przewyciężona i pokonana padłam przed Nim na kolana i uwielbiałam Go: *Pan mój i Bóg mój*“. — I już potem nie było żadnego rozdziału między Nim a mną. Czułam obecność Pana tak wyraźnie, że od tej chwili wiedziałam z całą pewnością: „On żyje! On zmartwychwstał! On żyje i dla mnie“.

Byłam sama a jednak nie sama w swojej komórcie, wiedziałam: „*Jezus jest ze mną przez Ducha Swego Świętego; możesz z Nim mówić i On z tobą*“. Dałam Mu swe serce, dałam Mu swą duszę, dałam Mu swe ciało, dałam Mu całe swoje życie i powiedziałam Doń: „Oto jestem, czyń ze mną, co chcesz. Ciebie szukałam od dzieciństwa mego. TY JESTEŚ PEŁNĄ PRAWDĄ, której tak gorąco pragnęłam. Teraz wiem, że mnie wołałeś od urodzenia, jak wołałeś Pawła i wielu, wielu innych. Teraz jesteś mi drogą i prawdą i żywotem. Odtąd należę do Ciebie. Teraz wierzyłam całym sercem i całą duszą — i nigdy już nie utraciłam wiary. Znalazłam tego, o którym mówili prorocy i weszło słońce nad życiem moim. — O jakaż to radość niewysłowiona!“

Przegląd wydarzeń w życiu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL w roku 1954

W bieżącym roku upływa 10 lat od ponownego powojennego zorganizowania Kościoła Ewang.-Augsb. w Polsce. W roku tym zatem spogląda Kościół nasz na 10-lecie swojej powojennej pracy. A może dzięki łasce Bożej i przychylności władz państwowych spoglądać na te dziesięć lat z radością, zadowoleniem i dziękczynieniem.

Kościół nasz przedstawiał po zakończeniu pożogi wojennej rozpaczliwy obraz. Jednota Kościoła Ewang.-Augsb. w Polsce została przez wojnę i okupanta rozbita, diecezje centralne zostały wskutek wojny i jej następstw ogołocone z wiernych. Pozostali w kraju ewangelicy byli rozproszeni. Duchowni w wielkiej części poginęli w obozach koncentracyjnych, inni tułali się w kraju lub wyszedłszy z obozów, za granicą. Wiele budynków kościelnych zostało zburzonych lub poważnie uszkodzonych, inne przeszły w obce ręce. Życie kościelne, wyjąwszy kilka ośrodków, prawie całkowicie zamarło. Trzeba więc było zaczynać wszystko od nowa.

Jednakże przedstawiciele Kościoła duchowni i świeccy nie poddali się zwątpieniu, lecz z otuchą i zapałem zabrali się do odbudowywania życia kościelnego. Ks. dr Jan Szeruda, Zastępca Biskupa tak o tym pisze w swoim sprawozdaniu przedstawionym na II sesji Synodu Kościoła Ewang.-Augsb. dnia 8.XII.1950 r. „Na skutek propozycji wiceprezesa Konsystorza, M. Rudowskiego, zaprosił ks. L. Wojak na 24 stycznia 1945 r. obecnych w Częstochowie duchownych na radę w celu wybrania duchownych członków Konsystorza. Na radców duchownych wybrano wówczas: ks. ks. Michelisa, Wendta i ks. dr Szerudę. Jako członków świeckich powołano rej. Wł. Roguskiego..... Ministerstwo przyjęło do „zatwierdzającej wiadomości“ powstanie Tymczasowego Konsystorza Kościoła Ewang. Augsb. w składzie powyżej podanym. Jednocześnie Ministerstwo wydało Okólnik do Wojewodów o powstaniu Konsystorza i poleciło władzom sobie podległym „należycie upelnomocnionym przedstawicielom Kościoła Ewang. Augsb. umożliwić bezzwłoczne objęcie w posiadanie majątku ruchomego oraz nieruchomości, stanowiącego własność tego Kościoła”.

Dzięki tym zarządzeniom centralnych władz państwowych przystąpił Konsystorz do organizowania na terenie Państwa parafij. Z ramienia Konsystorza kierownictwo pracy duszpasterskiej i pa-

rafialnej objął na terenie G. Śląska ks. Kotuła, na terenie województwa krakowskiego ks. dr Niemczyk a po nim ks. Kubisz, w Warszawie ks. Michelis, w województwie pomorskim ks. Trenkler, w Poznaniu ks. Świtalski, w Łodzi i okolicy ks. Kotuła i ks. Gloc, w Piotrkowie i Tomaszowie Maz. ks. Krenz, na Śląsku Cieszyńskim ks. Nikodem i ks. Michejda, w Wrocławiu i na Dolnym Śląsku ks. dr Niemczyk, potem ks. Preiss, na wybrzeżu gdańsko-gdyńskim ks. Michelis, na terenie województwa olsztyńskiego ks. Lodwich, księży Sczech i Jagucki, potem ks. Friszke. Dekretem z dn. 19.IX.1946 zostały parafie luterskie na terenie Kościoła unijnego i Ewang. Kościoła A i H.W. włączone do Kościoła Ewang. Augsb., na skutek czego mógł Kościół Ewang. Augsb. działać na terenie całego Państwa.

W dniu 20 czerwca 1945 odbyła się w Łodzi konferencja księży, na której wybrano na zastępcę Biskupa radcę ks. prof. dr Jana Szerudę, na radców duchownych ks. ks. K. Kotulę, Z. Michelisa, H. Wendta, na zastępcę ks. A. Gloca, na radców świeckich adw. K. Litterera, rej. Wł. Roguskiego, H. Martensa, na zastępcę dyr. J. Koziela.

Ministerstwo Adm. Publ. pismem z 10.XI.1945 r. przyjęło do zatwierdzającej wiadomości proponowany skład Konsystorza i wybór ks. dr Jana Szerudy na stanowisko zastępcy Biskupa, który tym samym miał pełnić funkcje przewodniczącego Konsystorza.

Dla ostatecznego ukończenia organizacji Kościoła i uprawnienia wszystkich dotychczasowych zarządzeń i osiągnięć, zwołano Synod Kościoła, którego I sesja odbyła się 29 czerwca 1950 r. II dnia 8 grudnia 1950, III dnia 18 listopada 1951 r.

W ten sposób przy wydatnej pomocy władz państwowych, ich zarządzeń dotyczących organizacji Kościoła i rewindykacji majątku kościelnego, powstawał Kościół powoli do nowego życia. Od końca roku 1951 kontynuowały wybrane przez Synod nowe władze kościelne z Biskupem Karolem Kotulą, przewodniczącym Naczelnej Rady Kościoła, ks. Zygmuntem Michelisem jako prezesem Synodu i zastępcą Biskupa oraz p. Brunonem Umgeltem jako prezesem Konsystorza, prace organizacyjne oraz sprawę ustalenia, umocnienia i utwierdzenia zewnętrznej budowy Kościoła i pogłębienia życia kościelnego i religijnego, korzystając także z poparcia władz państwowych, które udzieliły pomocy na przygotowanie nowych pracowników kościelnych i swoim autorytetem umożliwiały osiągnięcie zamierzeń.

Kiedy więc dziś Kościół ogląda i podsumowuje rezultaty swej pracy w minionych dziesięciu latach, to może stwierdzić, że dokonano wiele. Obsadzono naprzód i na nowo do życia powołano najważniejsze placówki, wybrano i ustanowiono nowe władze kościelne, zorganizowano stare i nowe diecezje, powołano do pracy

rozproszonych duchownych, otwarto na nowo i zorganizowano Wydział Teologii Ewang. w Warszawie, skupiono i zgromadzono rozproszonych wiernych i potworzono nowe parafie i zbory, odzyskano większą część kościołów i majątku kościelnego, odtworzono zamaryle i rozbudowano życie kościelne z nabożeństwami i opieką religijną nad dorosłymi i dziećmi, podjęto na nowo pracę charytatywną i wychowawczą w całym szeregu zakładów dobroczynnych i wychowawczych, tak że Kościół przez pożogę wojenną rozbitý i spustoszony znowu powoli stawał się Kościołem i dzisiaj żyje zgoła zupełnie przedwojenným życiem.

Mimo to jednak praca Kościoła w roku 1954 jeszcze ciągle nie była pracą normalną. Na wszystkich odcinkach działalności Kościoła ciężą stale jeszcze potrzeby spowodowane przez wojnę i powojenne wydarzenia. Jak Państwo musi we wszystkich zgoła dziedzinach odrabiać zaniedbania dawnych czasów i usuwać, naprawiać straty, szkody i zniszczenia wojenne, tak dzieje się i w Kościele.

Na skutek powstałych luk w szeregach duchowieństwa trzeba się ciągle jeszcze borykać z brakiem pracowników. Księża są pracą przeciążeni, bo każdy musi obsługiwać po kilka placówek. Gdy się w jednym miejscu wyrwę wypełni, to gdzie indziej powstaje druga.

Tak pomimo upływania 10 lat pracy powojennej Kościoła straty wojenne i skutki zniszczenia ciągle jeszcze ciężą na życiu kościelnym.

Takie jest tło pracy Kościoła w ubiegłym roku 1954 lub raczej na przełomie roku 1953 na 1954. Gdy sobie to uprzytomnimy, to wtedy ta pozorna przypadkowość i kalejdoskopowość wydarzeń i poczynań Kościoła zaczyna się układać w pewien racjonalny porządek i nabierać właściwego sensu, jako coś, co nie jest czymś przypadkowym, przygodnym, rezultatem szczęśliwych lub nieszczęśliwych zbiegów okoliczności, lecz świadomą, celową działalnością.

I w okresie sprawozdawczym kontynuował Kościół swoje starania o zakładanie nowych placówek pracy kościelnej i odzyskiwanie placówek utraconych. Utworzono i zorganizowano zbór w Jezioranach w powiecie reszelskim, zbór w Opaleńcu w powiecie szczytnieńskim odzyskano na skutek powrotu ludności ewang. pozostające od roku 1945 pod opieką Kościoła Metodystów, do Kościoła Ewang. Luterskiego, parafie względnie zbory w Lipowie, Glaznotach, Mrągowie, Zalewie, Dąbrównie, Turznicy. W związku z tym odzyskano od metodystów kościoły w Lipowie, Glaznotach i Dąbrównie oraz kaplice w Turznicy, Zalewie i Mrągowie. Z innych obiektów przywróconych w ostatnim czasie Kościołowi wymienić należy kościoły w Jezioranach i Reszlu. Liczba parafii i zborów wynosi 269, liczba stacji kaznodziejskich 112.

rafialnej objął na terenie G. Śląska ks. Kotuła, na terenie województwa krakowskiego ks. dr Niemczyk a po nim ks. Kubisz, w Warszawie ks. Michelis, w województwie pomorskim ks. Trenkler, w Poznaniu ks. Świtalski, w Łodzi i okolicy ks. Kotuła i ks. Gloc, w Piotrkowie i Tomaszowie Maz. ks. Krenz, na Śląsku Cieszyńskim ks. Nikodem i ks. Michejda, w Wrocławiu i na Dolnym Śląsku ks. dr Niemczyk, potem ks. Preiss, na wybrzeżu gdańsko-gdyńskim ks. Michelis, na terenie województwa olsztyńskiego ks. Lodwich, księża Szech i Jagucki, potem ks. Friszke. Dekretem z dn. 19.IX.1946 zostały parafie luterskie na terenie Kościoła unijnego i Ewang. Kościoła A i H.W. włączone do Kościoła Ewang. Augsb., na skutek czego mógł Kościół Ewang. Augsb. działać na terenie całego Państwa.

W dniu 20 czerwca 1945 odbyła się w Łodzi konferencja księży, na której wybrano na zastępcę Biskupa radcę ks. prof. dr Jana Szerudę, na radców duchownych ks. ks. K. Kotulę, Z. Michelisa, H. Wendta, na zastępcę ks. A. Gloca, na radców świeckich adw. K. Litterera, rej. Wł. Roguskiego, H. Martensa, na zastępcę dyr. J. Koziela.

Ministerstwo Adm. Publ. pismem z 10.XI.1945 r. przyjęło do zatwierdzającej wiadomości proponowany skład Konsystorza i wybór ks. dr Jana Szerudy na stanowisko zastępcy Biskupa, który tym samym miał pełnić funkcje przewodniczącego Konsystorza.

Dla ostatecznego ukończenia organizacji Kościoła i uprawnocnienia wszystkich dotychczasowych zarządzeń i osiągnięć, zwołano Synod Kościoła, którego I sesja odbyła się 29 czerwca 1950 r. II dnia 8 grudnia 1950, III dnia 18 listopada 1951 r.

W ten sposób przy wydatnej pomocy władz państwowych, ich zarządzeń dotyczących organizacji Kościoła i rewindykacji majątku kościelnego, powstawał Kościół powoli do nowego życia. Od końca roku 1951 kontynuowały wybrane przez Synod nowe władze kościelne z Biskupem Karolem Kotulą, przewodniczącym Naczelnej Rady Kościoła, ks. Zygmuntem Michelisem jako prezesem Synodu i zastępcą Biskupa oraz p. Brunonem Umgeltem jako prezesem Konsystorza, prace organizacyjne oraz sprawę ustalenia, umocnienia i utwierdzenia zewnętrznej budowy Kościoła i pogłębienia życia kościelnego i religijnego, korzystając także z poparcia władz państwowych, które udzieliły pomocy na przygotowanie nowych pracowników kościelnych i swoim autorytetem umożliwiały osiągnięcie zamierzeń.

Kiedy więc dziś Kościół ogląda i podsumowuje rezultaty swej pracy w minionych dziesięciu latach, to może stwierdzić, że dokonano wiele. Obsadzono naprzód i na nowo do życia powołano najważniejsze placówki, wybrano i ustanowiono nowe władze kościelne, zorganizowano stare i nowe diecezje, powołano do pracy

rozproszonych duchownych, otwarto na nowo i zorganizowano Wydział Teologii Ewang. w Warszawie, skupiono i zgromadzono rozproszonych wiernych i potworzono nowe parafie i zbory, odzyskano większą część kościołów i majątku kościelnego, odtworzono zamarłe i rozbudowano życie kościelne z nabożeństwami i opieką religijną nad dorosłymi i dziećmi, podjęto na nowo pracę charytatywną i wychowawczą w całym szeregu zakładów dobroczynnych i wychowawczych, tak że Kościół przez pożogę wojenną rozbity i spustoszony znowu powoli stawał się Kościołem i dzisiaj żyje zgoła zupełnie przedwojennym życiem.

Mimo to jednak praca Kościoła w roku 1954 jeszcze ciągle nie była pracą normalną. Na wszystkich odcinkach działalności Kościoła ciążyą stale jeszcze potrzeby spowodowane przez wojnę i powojenne wydarzenia. Jak Państwo musi we wszystkich zgoła dziedzinach odrabiać zaniedbania dawnych czasów i usuwać, naprawiać straty, szkody i zniszczenia wojenne, tak dzieje się i w Kościele.

Na skutek powstałych luk w szeregach duchowieństwa trzeba się ciągle jeszcze borykać z brakiem pracowników. Księża są pracą przeciążeni, bo każdy musi obsługiwać po kilka placówek. Gdy się w jednym miejscu wyrwę wypełni, to gdzie indziej powstaje druga.

Tak pomimo upływu 10 lat pracy powojennej Kościoła straty wojenne i skutki zniszczenia ciągle jeszcze ciążyą na życiu kościelnym.

Takie jest tło pracy Kościoła w ubiegłym roku 1954 lub raczej na przełomie roku 1953 na 1954. Gdy sobie to uprzytomnimy, to wtedy ta pozorną przypadkowość i kalejdoskopowość wydarzeń i poczynań Kościoła zaczyna się układać w pewien racjonalny porządek i nabierać właściwego sensu, jako coś, co nie jest czymś przypadkowym, przygodnym, rezultatem szczęśliwych lub nieszczęśliwych zbiegów okoliczności, lecz świadomą, celową działalnością.

I w okresie sprawozdawczym kontynuował Kościół swoje starania o zakładanie nowych placówek pracy kościelnej i odzyskiwanie placówek utraconych. Utworzono i zorganizowano zbor w Jezioranach w powiecie reszelskim, zbor w Opaleńcu w powiecie szczytnieńskim odzyskano na skutek powrotu ludności ewang. pozostające od roku 1945 pod opieką Kościoła Metodystów, do Kościoła Ewang. Luterskiego, parafie względnie zbory w Lipowie, Glaznotach, Mrągowie, Zalewie, Dąbrównie, Turznicy. W związku z tym odzyskano od metodystów kościoły w Lipowie, Glaznotach i Dąbrównie oraz kaplice w Turznicy, Zalewie i Mrągowie. Z innych obiektów przywróconych w ostatnim czasie Kościołowi wymienić należy kościoły w Jezioranach i Reszlu. Liczba parafii i zborów wynosi 269, liczba stacji kaznodziejskich 112.

Pragnąc pomnożyć liczbę pracowników kościelnych i wypełnić w ten sposób przynajmniej najbardziej dotkliwe braki, ordynowano po ukończeniu odpowiedniego przeszkolenia w dniu 17 stycznia 1954 w Olsztynie diakonów Siegharda Kunzego, Manfreda Buchholza, Gerharda Doscha, wszystko synów mazuskiej ziemi i przydzielano ich do pracy pod kierunkiem starszych księży na różnych placówkach na Mazurach. Dnia 21.III.1954 r. ordynowano w Warszawie na diakonów Czesława Gostomskiego i Horsta Golluba, którzy również ukończyli kurs dla diakonów. Ostatnio zaś dnia 11.IV.1954 r. ordynowano w Lipowie w pow. ostródzkim



Ks. Józef Pośpiech
ur. 16. XI. 1930
ord. 11. VII. 1954
w Zabrze

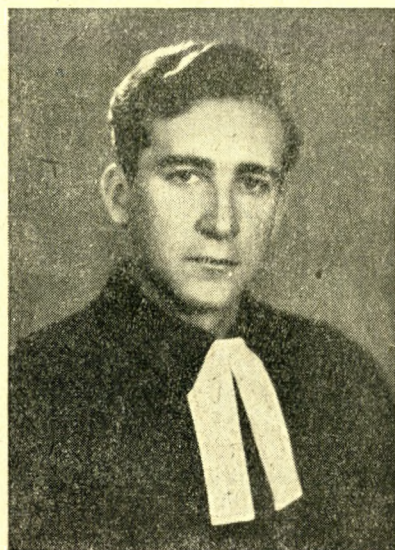
absolwenta kursu dla diakonów Henryka Sikorę z St. Bielska i Jana Stokowskiego b. kaznodzieję Kościoła Metodystycznego. Wszyscy wymienieni otrzymali stanowiska w diecezji mazurskiej. Wydział Teologii Ewang. ukończył w roku 1954 tylko 1 student wyznania ewang.-augsb. Józef Pośpiech, który po złożeniu egzaminu i ordynacji został mianowany wikariuszem senioralnym diecezji

stalinogrodzkiej. Liczba ordynowanych duchownych wynosi już 103.

Pamiętano także o dalszym kształceniu i pogłębianiu życia religijnego duchowieństwa. Kościół to nie są duchowni i utożsamianie Kościoła z jego duchownymi nie jest rzeczą właściwą. Duchowni są i odchodzą a Kościół pozostaje i trwa. Z drugiej strony jest rzeczą niewątpliwą, że Kościół i poziom jego jest w znacznej mierze zależny od poziomu jego duchownych. Dlatego Kościół zaraz po nowym zorganizowaniu się po wojnie powołał do życia Komisję Pastoralną, która miała czuwać nad tą sprawą i podejmować różnego rodzaju akcje, mające na celu dalsze kształcenie teologicznie duchownych i pogłębienie ich życia religijnego. Sprawa ta jest tym ważniejsza, że Kościół z powodu wielkiego braku duchownych był zmuszony do dorywczego przygotowania



*Ks. diakon Sieghard Kunze
ur. 5 IV. 1930 r.
w Mrągowie
ord. 17. I. 1954 r.
w Olsztynie*



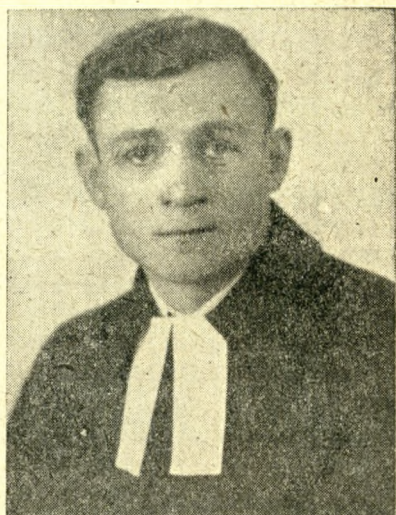
*Ks. diakon Manfred Buchholz
ur. 16. V. 1933 r.
w Grabowie
ord. 17. I. 1954 r.
w Olsztynie*

przez kursy zastępu diakonów, celem wypełnienia najbardziej dających się we znaki luk w szeregach duchowieństwa oraz że z konieczności musi posyłać młodych absolwentów wydziału Teologii bez odpowiedniego, jak to było w normalnych warunkach, praktycznego przygotowania na stanowiska wikariuszów do pracy

na placówkach samodzielnych. Komisja Pastoralna opracowała w ciągu kilku lat swej działalności wskazania dla życia i służby księdza, które mają im służyć jako codzienne podręczne vade mecum. Ponieważ nie każdy duchowny wskazania te posiada, zwłaszcza księża nowo ordynowani, polecono seniorom diecezji, ażeby doręczyli je wszystkim księżom, którzy ich jeszcze nie posiadają. Staraniem Komisji Pastoralnej odbyła się w roku 1953 konferencja teologiczna w Bielsku w dniach 25—27 sierpnia, która zgromadziła 44 księży, nie tylko ze śląskich diecezji lecz także z najdalszych stron kraju, aby mogli wysłuchać starannie przygotowanych wykładów naukowych, zetknąć się ze znanymi i nieznanymi kolegami, zadzierzgnąć węzły przyjaźni i braterstwa, umocnić się wspólną modlitwą i nowym religijnym przeżyciem w wierze



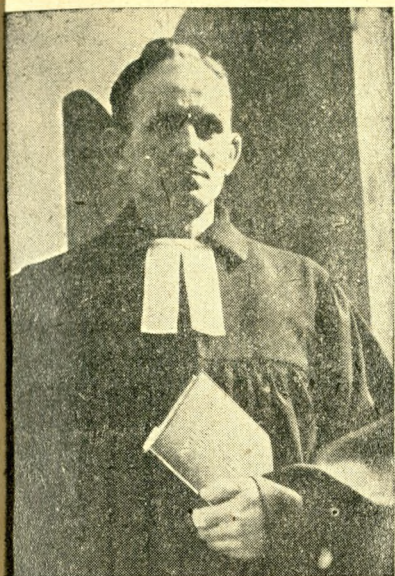
*Ks. diakon Gerhard Dosch
ur. 11. II. 1932 r.
w Zalewie
ord. 17. I. 1954 r.
w Olsztynie*



*Ks. diakon Henryk Sikora
ur. 10. VI. 1933 r.
w Starym Bielsku
ord. 11. IV. 1954 r.
w Lipowie*

i świadomości swego szczytnego powołania. Również w roku 1954 odbyła się taka konferencja teologiczna w Bielsku w dniach 24—27 sierpnia, której naczelnym zagadnieniem i przedmiotem rozważania było znaczenie ksiąg symbolicznych Kościoła Ewang. Luterskiego.

Poświęcono także uwagę podtrzymaniu i pogłębieniu życia religijnego w parafiach i zborach. W tym celu Komisja Pastoralna



*Ks. diakon Czesław Gostomski
ur. 27. IX. 1920 r.
ord. 21. III. 1954 r.
w Warszawie*

*Ks. diakon Horst Gollub
ur. 24. VIII. 1933 r.
ord. 21. III. 1954 r.
w Warszawie*

opracowała i jeszcze dalej opracowuje porządek życia domowego i kościelnego, którego poszczególne rozdziały zostały już opublikowane w Strażnicy Ewang. a inne już opracowane czekają na opublikowanie lub dopiero na opracowanie. Prace te mają pouczyć ewangelika o jego obowiązkach jako chrześcijanina i członka Kościoła i dać mu wskazanie, jak ma żyć i postępować w poszczególnych okolicznościach życia. W tym celu także dokonano całego szeregu wizytacji parafii i zborów, a mianowicie w Rynie, Nakomiadach, Kętrzynie, Bezlawkach w diecezji mazurskiej,



*Ks. diakon Henryk Stokowski
ur. 21. VI. 1933 r.
odr. 11. IV. 1954 r.
w Lipowie*

w Stalinogrodzie, Krakowie, Wieliczce, Bytomiu, Lewinie Brzeskim w diecezji stalinogrodzkiej, w Drogomyślu i Goleszowie w diecezji cieszyńskiej, w Sompolnie i Izbicy Kujawskiej w diecezji pomorsko-wielkopolskiej. Dlatego także poruszono na plenarnym posiedzeniu NRK w dniu 6.I.1954 poszczególne zagadnienia życia, które wymagają nowego uregulowania.

Rozumiejąc, że w nowym żyjemy świecie, że w tych warunkach nie ostoi się to, co jest tylko tradycją, zwyczajem, co się utrzymuje tylko siłą bezwładu, że pobożność tylko kościelna, zewnętrzna nie zdała egzaminu, że świat żąda od Kościoła nie słów, lecz czynów i że nigdy słowo Jezusa Chrystusa: „Z owoców ich poznacie ich“ nie było tak aktualne, jak dzisiaj, Kościół kładł nacisk na pogłębienie życia religijnego przez ewangelizacje w parafiach i ewangelizacyjne przeszkolenia, które się odbywały w Dziegielowie i Miechowicach.

Z dziedziny wydawniczej wymienić możemy nowe wydanie modlitewnika ks. Schoeneicha, które ukazało się staraniem Kolegium Redakcyjnego pod redakcją ks. W. Preissa.

Z uroczystości obchodzonych w tym okresie wymienić wypada naprzód uroczystość poświęcenia odbudowanej drugiej plebanii i kaplicy w Szczytnie. Zbór w Szczytnie postanowił odbudować spaloną w czasie wojny 2 plebanię i urządzić tam kaplicę na zebrania biblijne i naukę religii. Z wielkim zapalem i gorliwością zabrano się pod kierunkiem ks. Jaguckiego do wykonania tego tak poważnego dzieła. Do pracy stanęli wszyscy, starzy i młodzi, doświadczeni i niedoświadczeni, fachowcy i niefachowcy. W ten sposób dzieło odbudowy zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem i poświęcenie mogło nastąpić w dniu 25 października 1953. W uroczystości wzięli udział ks. Biskup Kotula, ks. Senior Friszke oraz księża Wittenberg i Szech jako asystenci. Uroczystość ta była dowodem tego, co może zdziałać wiara i gorliwość ludzi oddanych sprawie i przyczyniła się w niemałej mierze do podniesienia na duchu nie tylko miejscowych ewangelików, ale także okolicznych.

Drugą uroczystością było 25-lecie kościoła św. Mateusza w Łodzi w dniu 8 listopada 1953 roku. Kościół ten jako 3 kościoły w Łodzi postanowiono wybudować dla południowej części Łodzi już w roku 1901. Założenie kamienia węgielnego nastąpiło w dniu 10 października 1909. Wojna w roku 1914 przerwała daleko już posunięte prace budowlane na 5 lat prawie. W roku 1919 podjęto budowę na nowo. Ale poświęcenie kościoła nastąpiło dopiero 1 listopada 1928 roku. Pamiątkę poświęcenia kościoła postanowiono obchodzić uroczystością i na jubileusz ten zaproszono ks. Biskupa

Kotulę, który przed 25 laty brał udział w poświęceniu kościoła, ks. prof. dr Jana Szerudę i innych księży i osobistości Kościoła. Uroczystość odbyła się przy licznych udziałach wiernych oraz księży z Łodzi i okolicy. Ks. Biskup Kotula nawiązał w przemówieniu swoim do wspomnień swoich z przed lat 25 i przypomniał zasługi ks. J. Dietricha położone w dziele budowy kościoła. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prof. dr J. Szeruda, kreśląc obraz kościoła jako domu duchownego z żywych kamieni na fundamencie wiary, w Jezusa Chrystusa zbudowanego. Chór kościelny odśpiewał między innymi pieśń przed 25 laty ułożoną na uroczystość poświęcenia kościoła. Po południu tego samego dnia odbył się w kościele koncert muzyki i pieśni kościelnych.

Trzecią ważniejszą uroczystością było poświęcenie odnowionej kaplicy w historycznym Koźminku w powiecie kaliskim, obchodzone w niedzielę 29 listopada 1953 roku. W Koźminku i okolicy były w czasach reformacji w Polsce liczne zbory ewangelickie, zwłaszcza Braci Czeskich. Zbór w Koźminku musiał być wtedy znacznym zbojem, skoro tam odbył się w roku 1555 synod Kościołów Reformowanego i Braci Czeskich, którego rezultatem było połączenie się tych dwóch Kościołów. Zbór ten upadł około roku 1620 i odżył na nowo dopiero w wieku XIX. W czasie 2 wojny światowej zbór uległ zniszczeniu i rozproszeniu. Ale pozostała garstka ewangelików zabrała się energicznie pod przewodnictwem swego duszpasterza ks. Jerzego Sachsa z Kalisza, do odbudowania życia kościelnego, odnowienia kaplicy i przywrócenia jej przez poświęcenie jej właściwemu celowi. W uroczystości poświęcenia wzięli udział oprócz miejscowego administratora ks. Sachsa, ks. Biskup Kotula i ks. W. Preiss z Bydgoszczy.

Ze spraw personalnych wymieniamy instalację ks. Włodzimierza Missola na stanowisko proboszcza w Poznaniu, instalację ks. Karola Sztwiertni na stanowisko proboszcza w Miechowicach oraz jubileusz 25-lecia pracy ks. Eugeniusza Jungto w Nidzicy.

Naczelna Rada Kościoła odbyła w tym okresie 1 plenarne posiedzenie w dniu 6 stycznia 1954. Na posiedzeniu tym uchwalono budżet na rok 1954, utworzono fundusz mazurski, przyjęto sprawozdanie Komisji Reformy Studium Teologicznego, mianowano członków sądu małżeńskiego, poruszono zagadnienie norm dotyczących życia kościelnego parafian i przyznano krzyże zasługi starszym duchownym. Posiedzenie to zostało przygotowane przez Konwent Seniorów, który się odbył w dniu 14 października

1953 roku, a na którym omawiano sytuację finansową Kościoła, sprawę spopularyzowania Strażnicy Ewangelicznej i postanowiono wydać agendę dla księży w opracowaniu Komisji Liturgicznej pod przewodnictwem ks. O. Krenza.

KS. Z. KUŻWA.

O kościele

Początek powstania i rozwoju Kościoła chrześcijańskiego, jak zresztą początki większości rzeczy, kryją się w mrokach dziejowych. Wiele jest tam rzeczy niejasnych i kwestyj nierozwiązanych. Kościół zaistniał wprawdzie z woli Bożej, dla ratowania dusz ludzkich, ale bezpośrednim jego założycielem nie był Jezus Chrystus, jak to pewne odłamy chrześcijaństwa twierdzą.

Samo przyjęcie i nazwa znana już była w czasach Chrystusa. W języku greckim ekklesia oznaczało zebranie obywateli jakiejś miejscowości. Słowo to odnosi się więc do zwołanych, powołanych (ekkleta — powołany, wybrany) osób, a nie jakiejś instytucji. „Kościół jest przez Boga powołanym i przed obliczem Bożym stojącym zbożem“ — mówi Luter.

Jezus Chrystus nie chciał wprowadzić nowej jakiejś organizacji czy ugrupowania. Jemu chodziło o coś znacznie większego i trudniejszego — o zmianę wewnętrzną człowieka, o nowy stosunek ludzi do Boga i do siebie nawzajem, o ugruntowanie Królestwa Bożego na ziemi, gdzie nie panowałyby — jak dotychczas — przemoc, egoizm, nienawiść i pieniądz, lecz zaufanie, wiara i miłość.

Niewątpliwie już swoim zjawieniem się na ziemi, a przez to zapoczątkowaniem Królestwa Bożego, dał początek Kościołowi widzialnemu, ale Sam nie organizował swoich zwolenników i nie uczynił z nich grupy odrębnej od Żydostwa. Nie budował Jezus Chrystus specjalnych świątyń, lecz brał czynny udział w życiu religijnym Żydów, w uroczystościach i czynnościach odbywanych w synagogach. Chodził od osady do osady, od miasteczka do miasteczka i mocą swego osobistego życia, słowa i cudów, chciał poruszyć dusze i sumienia ludzkie, wołając: „Pokutujcie, albowiem zbliżyło się Królestwo Boże“.

Jezus chciał przeobrazić, odrodzić upadły rodzaj ludzki, ale nie uzależniał tego od należenia do tej, czy innej organizacji, grupy społecznej czy też narodowości. Jemu jednakowo był bliski Samarytanin, celnik, czy kobieta chananejska, jak i prawowity i prawowierny Izraelita, do którego to narodu wybranego Bóg

przede wszystkim Jego posłał. Jedyńm miernikiem, jaki stosował Jezus względem człowieka, była miłość i wiara, jakiej wymagał i spodziewał się od ludzi.

Nie wnikając w ocenę szczerości uczuć i intencji, stwierdzić musimy, że liczba zwolenników Jezusa Chrystusa była za ziemskiej Jego działalności olbrzymia. Cała Judea i Galilea były poruszone i porwane osobą boskiego Mistrza, ale wszyscy Jego zwolennicy i wyznawcy chodzili luzem i nie byli zorganizowani.

Chrystus Pan spełnił swym życiem całym i śmiercią krzyżową ofiarę ubłagalną za grzech ludzkości, a Bóg zmartwychwstaniem Chrystusa stwierdził, że ofiarę tę przyjął. Otworło się więc w Chrystusie pojednanie z Bogiem dla wszystkich, którzy tego pojednania szukają. Aby to ludziom ułatwić, ustanawia Bóg w dobroci swojej środki łaski, które pomagają człowiekowi znaleźć właściwą drogę i wzmacniają go w jego walkach słabości i ułomności. Do tych środków zaliczamy Sakramenta, Słowo Boże i Kościół, gdzie te Sakramenta rozdzielane, a Słowo Boże nauczone bywa.

W pięćdziesiąt dni po Zmartwychwstaniu Chrystusa, a w dziesięć dni po Jego Wniebowstąpieniu zsyła Bóg swego Ducha Świętego, pod wpływem, którego apostołowie występują z taką mocą, świadcząc o Jezusie i o zbawieniu w Nim zgotowanym, że trzy tysiące osób dało się natychmiast ochrzcić. W ten sposób powstał w Jerozolimie pierwszy zbór, a w dzieje ludzkości wstąpił z Ducha Świętego zrodzony, nowy czynnik rozwoju — Kościół chrześcijański.

Początkowo Kościół ten nie ma ściślejszej organizacji, każdy pojedynczy zbór żyje odrębnym życiem, a styczność między nimi jest dość luźna. Mimo to chrześcijanie uważają siebie za jedną wielką całość, za jedną rodzinę, nazywają siebie nawzajem bratem i siostra. Każdy zbór miał swój autorytet, na który się powoływał i którym się szczycił, a był nim przeważnie jeden z apostołów lub krewnych Jezusa.

Ale nawet apostołowie nie zrywają jeszcze z Żydostwem, a biorą czynny udział w jego życiu religijnym, a od chrześcijan wymagają spełnienia pewnych przepisów żydowskich, co wielu odstraszało od chrześcijaństwa. Skutkiem tego Kościół chrześcijański mógłby stać się jakąś sektą żydowską, któraby smutnie musiała zakończyć swój żywot, gdyby Bóg jako narzędzia Swego nie powołał największego z pośród apostołów — apostoła Pawła.

Apostoł Paweł bowiem uwalnia chrześcijaństwo od przepisów rytualnych starego Zakonu i daje podstawy religii powszechnej — Kościoła chrześcijańskiego. (Sam rozróżnia te trzy światy

w pierwszym swym liście do Koryntów w 10 rozdz. wierszu 32: „Nie dawajcie zgorszenia ani Żydom, ani Grekom, ani Kościołowi Bożemu“.)

Paweł nadaje też inny sens wyrazowi Kościół. Do jego czasów używano tej nazwy na określenie pojedynczego zboru, albo zboru w Jerozolimie, a nawet poszczególnego zebrania zborowego. Nie uważa już Kościoła jako zebrania poszczególnych ludzi, lecz jako mistyczną jedność, przepojoną nadziemską mocą — wyższym Chrystusem lub Duchem Bożym.

Dla apostoła Pawła Kościół jest ciałem Chrystusa (Galatów r. 3, w. 28), a poszczególni chrześcijanie są tylko członkami tego ciała (Pierwszy list do Koryntów, r. 12, w. 2, list do Rzymian r. 12, w. 4 i 5.) W jedność z tym ciałem Chrystusa człowiek wchodzi przez wiarę, lecz przede wszystkim przez Sakramenta — Chrzest i Komunię Świętą. (1. list. do Kor. r. 10, w. 16 i 17.)

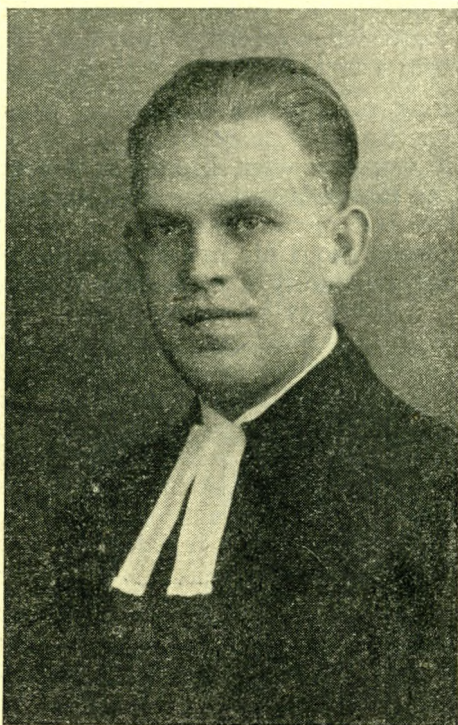
Apostołowi Pawłowi mamy też do zawdzięczenia zorganizowanie Kościoła. On to w swych licznych podróżach misyjnych pozakładał szereg zborów i zjednoczył je ze sobą, nadając im pewne formy organizacyjne. Późniejsze spory religijne i ruchy sekcjarskie jeszcze bardziej wpływają na umacnianie się i skrzepnięcie wewnętrzne Kościoła.

Dla czuwania nad życiem kościelnym, dla jego budzenia i utwierdzenia, powstały też już w apostołskich czasach pewne urzędy kościelne. Obok apostołów, którzy byli filarami życia kościelnego, pracowali ewangeliści, wyręczający apostołów w nauczaniu, diakoni, którym powierzono działalność dobroczynną, tudzież prorocy, którzy głosili Słowo Boże z niezwykłą mocą Ducha i swym natchnieniem ożywili wiarę i miłość Bożą w sercach wierzących. Nadto stanowili prezbiterzy (*starsi*), zwani w niektórych zborach episkopatami, czyli biskupami (*dozorcami*) i stałą radę w każdym zborze, mającą całość życia zborowego nieustannie na oku.

Na ten zorganizowany już Kościół przypuszczają swe ataki w II, III i IV stuleciu naszej ery najrozmaitsze sekty, godząc w jego całość i wysuwając siebie, jako jedyny i prawdziwy Kościół Boży. Ataki te odpierają tak zwani Ojcowie Kościoła. Jeden z nich, Ifeneusz — dowodzi: „*Gdzie Duch Boży, tam Kościół*“, a w liście do biskupa rzymskiego pisze: „*Apostołowie polecieli nie robić nikomu wyrzutów z powodu jadła, napoju, albo dni świątecznych. Mogą w kościele różne być zwyczaje, jeśli tylko Kościół jednym jest w wierze i miłości*“.

Jeden z największych Ojców Kościoła i pierwszy jego dogmatyk — święty Augustyn, określa Kościół jako społeczność

wszystkich chrześcijan, gdzie Sakramenta rozdzielane bywają i Słowo Boże głoszone. Kościół, według św Augustyna, przepojony jest miłością Bożą i tylko w Kościele z darów Sakramentu należycie korzystać można. Nie wszyscy należą do Kościoła, którzy przyjmują Sakramenta, lecz tylko ci, przez których przejawia się duch miłości i wiary, łącząc ich tym samym niewidzialnie



*Ks. Zygmunt KUŻWA Kapelan Powstańców Warszawy, żył lat 40. Zginął śmiercią bohatera w obronie Warszawy.
Cześć Jego pamięci !*

w jedną całość. To jest societias, albo congregatio sanctorum — społecznością świętych, a jednocześnie właściwym Kościołem. Dzieli więc Augustyn Kościół na Kościół widzialny i niewidzialny. Do widzialnego należą wszyscy chrześcijanie, do niewidzialnego tylko prawdziwie wierzący.

Do poglądów na Kościół apostoła Pawła i świętego Augustyna przyłącza się dr. Marcin Luter, ucząc, że Kościół jest społecznością wszystkich wierzących, gdzie Ewangelia czysto i wiernie bywa nauczana, a Sakramenta według Ewangelii rozdzielane.

Wiara, łącząca wierzących pomiędzy sobą, jest nie tylko pewnym stanem duszy, lecz żywą mocą duchową. Moc ta uwydatnia się w przeróżnych objawach, przez co Kościół otrzymuje kształt widzialny. Kościół więc jest Królestwem Bożym, które zstąpiło na ziemię i siłą rzeczy musiało przybrać pewne cechy widzialne, które nadał jemu nie Bóg lecz człowiek. W swej istocie Kościół jest niezmiennym, ale w swych przejawach ulega zmianom.

Kościół jest jeden, ale tylko duchowo, jako społeczność wszystkich prawdziwie wierzących i jako taki jest niewidzialny. Poza tym Kościołem wierzących niemasz zbawienia.

Widomie jednak rozpadł się Kościół na rozmaite wyznania. W tym widzialnym Kościele są rozmaite błędy, kacerstwa, grzechy i herezje. Nie wszyscy więc, którzy są ochrzczeni i przez to zaliczani bywają do Kościoła widzialnego, należą do Kościoła niewidzialnego. Można być chrześcijaninem, a mimo to nie należeć do Kościoła niewidzialnego, i nie być dziećciem Królestwa Bożego. Jednak Kościół widzialny i niewidzialny nie są to dwa odrębne Kościoły, a jeden tylko chrześcijański Kościół — niewidzialny w swych działaniach łaski, a widzialny w objawach i środkach łaski, niewidzialny jako Królestwo Boże, widzialny w swym historycznym byciu. Kościół katolicki uznaje tylko Kościół widzialny, jako jedyną instytucję zbawienia, z widzialną organizacją przez samego Jezusa założoną, i za taki uważa siebie. Twierdzi, że poza Kościołem katolickim nie ma zbawienia. Sekty znów kładą cały nacisk na Kościół niewidzialny, odrzucając wszystko, co mogłoby go uczynić widzialnym.

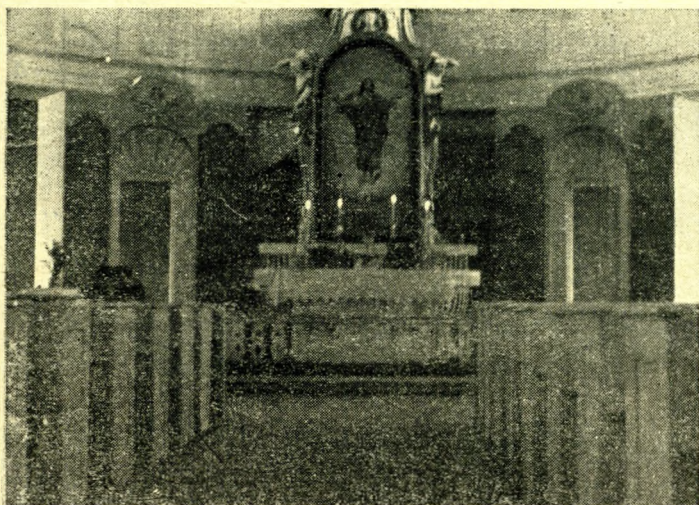
Prawdziwie wierzący nie mają jednak żadnych odznak zewnętrznych, po których możnaby ich odróżnić, a my ludzie umiemy poznawać i oceniać tylko to, co widzimy oczami naszymi, ale Pan Bóg patrzy w serca. On jedynie zna i odróżnia Swoich. Kościół niewidzialny, do którego należą właśnie ci prawdziwie wierzący, jest d'a nas przedmiotem wiary, my go nie widzimy, ale wierzymy weń. Dlatego w wyznaniu wiary mówimy: „**Wierzę w święty Kościół chrześcijański — społeczność świętych**“.

Prawdziwy Kościół można poznać i znaleźć tam, gdzie Słowo Boże głoszone jest czysto i wiernie i gdzie Sakramenta sprawowane są niesfałszowane, tak, jak je Chrystus ustanowił. Jest on w swej istocie jeden, chociaż zewnętrznie dzieli się na kilka wyznań. Wszystkich jednak kościołów chrześcijańskich słowa jest jeden i ten sam Jezus Chrystus i tylko przezeń może człowiek być zbawiony. Kościół jest święty, a to dlatego, że kieruje nim Duch Święty i udziela wierzącym odpuszczenia grzechów. Powszechny, ponieważ zwraca się do wszystkich ludzi i wszędzie przynosi jedną i tę samą Ewangelię.

Głową Kościoła i jego Panem jest Jezus Chrystus (Mat. r. 23, w. 9-12). W Kościele chrześcijańskim wszyscy wyznawcy stoją w bezpośrednim związku z Głową Kościoła — Chrystusem, wszyscy bowiem są narodem kapłańskim, mocą powszechnego kapłaństwa (I. list Piotra r. 2, w. 5 i 9.) i nie potrzebują innego pośrednika i kapłana jak Chrystusa (I. list do Tymoteusza, r. 2. w. 5, list do Rzymian r. 5. w. 1. list do Żydów, r. 10 w. 14.)

Zadaniem Kościoła jest dbanie o zbawienie dusz, przez budzenie środkami łaski, których udzielił mu Bóg, wiary i miłości, która ma związać wiernych między sobą i przez Jezusa Chrystusa z Bogiem. O ile jakikolwiek Kościół stawia sobie jeszcze inne cele i zadania, to nie jest on prawdziwym, bo Bóg powołał do życia Kościół kierowany jedynie troską o duszę ludzką. Miłość i wiara, oto do czego powinien nawoływać i czym powinien być przepojony Kościół Chrystusowy.

„Przyjaciel Domu“



Wnętrze kościoła ewang. augsb. w Sycowie (Dolny Śląsk)



Wielkie dni

(opowiadanie.)

MIASTECZKO — JEDNO Z WIELU.

Gródek był zwykłym małym miasteczkiem, miasteczkiem, jak setki jemu podobnych, rozsianych po całej Polsce dziur. Miał brukowany „kocimi łbami“ rynek, na który w dni targowe zjeżdżali się chłopci z okolicznych wiosek, by wśród rozrzuconej słomy i siana sprzedawać okrągłe oselki masła, białe jaja, trzepoczący się w obłokach pierza drob i tysiące innych gdaczących i kwiczących produktów — owoców długiej i ciężkiej pracy gospodarskiej. W cieniu rozłożystych lip i smukłych topól płynęło życie miasteczka spokojnie, biernie i nudno. Pan doktor i ksiądz proboszcz, prowizor i kierownik szkoły stanowili tutejszą elitę przybierając do kompanii niekiedy burmistrza (i prezesa ochotniczej straży pożarnej w jednej osobie), oraz w wyjątkowych wypadkach kierownika poczty, który normalnie musiał kontentować się własnym, pośledniejszego sortu królestwem. Ot — restaurator, kilku majstrów, komendant posterunku policji, radca pokątny i organista — osoba prawie duchowna. Wszyscy oni — zarówno ci wielcy, jak i ci mniejsi mieszkali w paru lepszych domkach zwanych szumnie kamienicami (jeśli miały choć jedno piętro), lub willami (gdy były parterowe).

Gdzie zaś podziewała się reszta Gródka? Wiecznie zabiegani, zastraszeni Żydzi: krawcy i szewcy, chałupnicy i drobni sklepikarze, „wielce mecyje“ za 30, 40, 50 złotych miesięcznie, z kupą dzieciaków, co to ledwo na szabesowego śledzia starczyło. Owi wyrobownicy niewiadomo z czego żyjący, chude łyczki miejskie, których miał utrzymać splachetek pola za miastem i ustawiczne wyglądanie roboty. Te dziewczęta czekające wielkiej zmiany jaką przynieść im miało małżeństwo, własne niedożywione dzieci i bezrobotni mężowie, ci chłopcy, których jedyną przygodą była służba w wojsku, a jedynym zajęciem głodne węszenie za chudym zarobkiem, umykającą bezustannie pracą. Ta reszta Gródka, ten nieliczący się tłum smutnych ludzi mieszkał po ruderach, zapadających się chałupach, wśród brudu i chorób, wśród przestępstw z nędzy, w ciemności i zapomnieniu. Hodowano tam suchotnicze kozy, bo „miotłę to zje, a mleko daje tłuściejsze od krowy“ i króliki, gołębie i parę kur, co nieść się nawet nie chciały.

Boczne, zapomniane uliczki dymiły kurzem w lecie, tonęły w błocie i roztaplanej glinie wiosną i jesienią. Rynsztokami spły-

wały pomyje i błękitnawe mydliny — wszędzie było nędznie, głucho, beznadziejnie.

Taki był Gródek — mała, zapadła miejscina. I gdyby nie zmiana liści na topolach czy lipach, gdyby nie jesienne pluchy i zimowe zawieje, majowe bzy w ogródkach i kurz dławiący latem — możnaby przypuścić, że czas tu stanął. Nic się nie zmieniało, każdy był w kółku swoich trosk i swoich zmartwień, w kręgu własnych, drobnych spraw.

I nadszedł wrzesień 1939 roku.

Stalowy rydwan wojny przetoczył się nad miasteczkiem w grzmocie artylerii i huku pękających bomb lotniczych, złowieszczym szumie ognia. Najprzód na horyzoncie dniem snuł się welon dalekich dymów, by z nastaniem nocy ustąpić miejsca chwicznej poświacie łun. Warkot i gwizd samolotów zapędzał wszystkich od księdza proboszcza po najbiedniejszego chałupnika, do piwnic i wykopanych rowów, kazał wtulać głowę w ramiona, gdy ziemia uderzona wybuchem bomby wydawała głuchy, bolesny jęk. Potem samoloty zniknęły z nieba, a szosą zaczęły sunąć złowrogie, nakrapiane niczym egzotyczne, drapieżne zwierzęta, czołgi. W tumanach wrześniowego pyłu na motocyklach, otuleni pelerynami, w hełmach połyskujących szkłem szoferskich okularów, jechali najeżdźcy współczesnej Apokalipsy.

Gródek miał w tej wojnie, wielkiej i strasznej, swój mały, lecz tragiczny udział: kilka naprędce wykopanych grobów z żołnierskimi hełmami na prostych krzyżach, paru — tych z ruder — rozstrzelanych na chybił trafił przez pierwsze oddziały wroga, kilkanaście spalonych domów.

Potem było już tylko coraz gorzej. Najprzód wywieziono Żydów. Biedaków, krawców i szewców, chałupników i drobnych kramarzy. Później spalono ich domy, a wreszcie zabrano się do reszty gródczan. Łapanie, rewizje, aresztowania, branka na okopy, roboty, kontyngenty — systematycznie śruba po śrubie dokręcano, regulowano, przyciskano do każdego monstrualny aparat zbrodni — maszynę wyzysku, udręczenia, którą określało jedno, oczekujące krwią, słowo: o k u p a c j a.

„ZA SWOBODNUJU POLSZU”.

Gdy przyjechałem pierwszy raz do Gródka był rok 1945 — zima, styczeń. Machina morderstw i grabieży zaczynała się już zupełnie niedwuznacznie dezylować — kruszona potężnym taranem na wschodzie.

Wokół szkoły — zamienionej na posterunek żandarmerii — stłoczono stare samochody wojskowe, ulicami kręcili się żołnierze

w mundurach „feldgrau“, wyrzucano ludzi z mieszkań, zajmowano kwatery. Każdego dnia więcej i więcej ludzi zganiali „czarni“ i „granatowi“ na okopy. Nieskończone kretowiska wojny, węże ziemnych umocnień, punkty ogniowe, stanowiska karabinów maszynowych, rowy przeciwzołgowe pokrywały pajęczą siecią pola, przecinały chłopskie laski — biegnąc od horyzontu do horyzontu. Zdawaćby się mogło, że tu właśnie — pod maleńkim Gródkiem mają rozstrzygnąć się losy tej największej wojny.

Aż pewnego dnia mroźne, styczniowe powietrze rozdygotało się nad miastem echemi zbliżającego się frontu. Najprzód słychać było basowe dudnienie artylerii, później niebo upstrzone kłębuszkami dymu pękających szrapneli pruły zwinne, niedosiężne samoloty, wreszcie rozszczękały się zajadłym śmiertelnym jazgotem długie serie karabinów maszynowych.

Wielki przełom podchodził do bram Gródka.

Ostatnią noc spędzaliśmy w trwożliwym oczekiwaniu, wsłuchując się w narastający aż do fortissime ton wojny. Ziemia nieustannie wstrząsana wybuchami przestała być pewną, niezachwianą ostoją. Chwilami trudno było rozróżnić czy warkot motorów pochodził z nieba czy z ziemi. Kilka lekkich bomb padło na zatłoczoną wojskiem szosę.

Zimowy, niepewny, otulony w trwogę świt przyniósł płątanię sprzecznych nowin. Jedno tylko było bezwzględnie pewne, w Gródku nie ma już Niemców. Żandarmeria uciekła w nocy, wojsko wycofało się nad ranem. Miasto leżało na ziemi niczyjej. Koło 9-tej kilku zapóźnionych czy zbłąkanych żołnierzy chyłkiem, bojaźliwie przemknęło się ogrodami ku zachodowi w beznadziejnej gonitwie za swoimi. Godzinę potem od północy, szosą warszawską, wpadła do Gródka zielonkawa, rozklekotana, frontowa ciężarówka. Auto oblepiali roześmiani ludzie w uszastych czapach, grubych waciakach, połyskując oksydowaną stalą broni. Na skrzyni skołatanego wozu czyjaś przyjacielska ręka wypisała wielkimi, koślawymi literami rosyjskiego alfabetu: „za swobodnuju Polszu“.

To była wolność.

Wolność czekana tyle lat, wolność o którą modlono się, dla której oddawano i brano życie. — wolność wysniona i wymarzona — dziś prosta jak podanie ręki.

Później, gdy szły czołgi — potężne fortece na gąsiennicach, działa, sznury samochodów, tysiące ludzi — wszystko stawało się bardzo patetyczne. Było podobniejsze do tej lata oczekiwaney godziny. Ale teraz? Ta gromadka brudnych, zmęczonych ludzi, o klejących się bezsennością oczach, dawno niegolonym zarostie, ten samochód wyrzucający błękitnawe kłęby spalin — jakie to wszystko było niepodobne do oczekiwania. Przyjechali poprostu — garstka ich i to jest wyzwolenie? To są ci, przed którymi padła

na kolana „niezwyciężona“, potężna, uzbrojona w tradycję, technikę, dyscyplinę, niemiecka armia?

Później było ich bezmiar — zwinnych, roześmianych ludzi innej mowy, lecz bliskiego serca, gorącej, niemal dziecięcej wiary w zwycięstwo. Co drugi, trzeci machał ręką z auta lub czołgu i wołał przekrzykując motory: „*Tawariszcz skolkto kilometr w Berlin?*“ Ale to wszystko było później. Wolność Gródkowi przyniósł stary, dychawiczny „Zis“, co to na drogach frontów nie jedno przeszedł, nie jednego doświadczył. Ot, stało się to tak prosto, jakby sąsiad do sąsiada w odwiedzinę, albo z pomocą kiedy burza nadciąga, a z pola zboże nie zwiezione. Bez patosu, i deklamacji, ale rzetelnie, bratersko.

Kilka dni później na parkanach, na ścianach gródzczańskich domów zjawily się duże, gęsto zadrukowane płachty papieru. Wśród jakichś ozdób i wywijasów między czerwienią i bielą rozpościerał muskularne, z gruba ciosane skrzydła piastowski orzeł, a niżej widniały słowa:

„Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego
Polacy w Kraju i na emigracji!
Polacy w niewoli niemieckiej!
Rodacy!

Wybiła godzina wyzwolenia. Armia Polska obok Armii Czerwonej przekroczyła Bug. Żołnierz polski bije się na naszej ziemi ojczystej. Nad umęczoną Polską powiały znów biało-czerwone sztandary.

Naród polski wita żołnierza Armii Ludowej zjednoczonego z żołnierzem Armii Polskiej w ZSRR. Wspólny wróg, wspólna walka i wspólne sztandary.

.... Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystępując do odbudowy państwowości polskiej, deklaruje uroczyste przywrócenie swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolność organizacji politycznych, prasy, sumienia. Demokratyczne swobody nie mogą jednak służyć wrogom demokracji.

... Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, oraz lasy przejdą pod Tymczasowy Zarząd Państwowy.....

.....Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystąpi natychmiast do urzeczywistnienia na terenach wyzwolonych szerokiej reformy rolnej.....

Nie można tych zadań urzeczywistnić bez jedności narodowej. Wykuwaliśmy tę jedność w ciężkiej walce podziemnej.

Powstanie Krajowej Rady Narodowej było wyrazem jej urzeczywistnienia. Powstanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego jest dalszym krokiem na tej drodze....”

Ludzie czytali ciekawie, czytali gorąco chłonąc te polskie, pod polskim orłem pisane słowa. Wielkie słowa, rzucone na chełmskim przyczółku wolnej Ojczyzny pół roku temu, a tak dziś aktualne i na jutro ważne, najważniejsze. Zbierano się w gromadki, przedstawiając sobie coś wzajemnie, spierając się.

W czterdziestym piątym roku było tyle pytań, wątpliwości i obaw. Początek — wiadomo!

NAUCZYCIEL.

Dopiero w półtora roku później znalazłem się w Gródku ponownie. Tak się zdarzyło, że zajechałem tam przed samym referendium: kto za, a kto przeciw Ziemiom Odzyskanym, nacjonalizacji przemysłu i senatowi.

W miasteczku na pierwszy rzut oka nic się nie zmieniło. Te same „kocie łby“ na rynku i tumany kurzu na uliczkach — te same rudery i kamieniczki, a nawet i napoleoński dąb przetrwał nieknięty zawieruchę jeszcze jednej wojny. Jednak początkowe wrażenie, że tu w Gródku wszystko zostało po staremu, że świat cały poszedł sobie gdzieś, daleko naprzód, a Gródek nie, a Gródek trwał z uporem w swoich drobnych, nieważnych sprawach, otóż to początkowe wrażenie było z gruntu mylne. Zmiany w Gródku narzmiwały pulsem gorącej żywej krwi, toczyły się rwącym nurtem najgłębszych przeobrażeń.

A więc w pierwszym rządzie Gródek otrzymał własne gimnazjum, które narazie mieściło się w „powszechniaku“, ale już było, pracowało, uczyło młodzież. Coraz więcej chłopców i dziewcząt szło do szkoły średniej. Za parę lat maturzysta nie będzie tu już takim wyjątkiem jak przed wojną — nic dziwnego, bo powiedzcie sami: kogo dawniej stać było na posłanie choćby jedno dziecko do miasta — do szkół. I stancję zapłacić i z domu posłać i pojechać raz i drugi do dzieciaka — to kosztowało. Komu na to starczyło? Doktorowi? Aptekarzowi? No może jeszcze komendant policji mógł i dwóch, i trzech — kupiec, restaurator... ale reszta?

Dziś do gimnazjum chodziło wszystko, cała prawie gródczańska młodzież — i takie wydawało się to oczywiście, takie proste, że nikomu nie przyszło na myśl dlaczego dawniej Gródek nie miał szkoły średniej, a właśnie teraz ma. Bo to co mówiono na zebraniach i akademiach o oświacie i kulturze dla mas, to przecież wiadomo — czysta propaganda.

Tak samo zresztą było i z Ośrodkiem Zdrowia, z Domem Dziecka, z dwiema nowymi czytelniami — nikt się nie zastanawiał dlaczego i jak powstały. Poprostu były potrzebne i już.

Gorący był czerwiec 1946 roku. Gorący nie tylko tchnieniem nadchodzącego lata, ale i temperaturą walki o utrwalenie zdobyczy społecznych, o ugruntowanie niepodległości, o realizację programu Manifestu PKWN-u. Gorący krwią przelaną za sprawę.

Właśnie w przeddzień referendum odbywał się w mieście pogrzeb nauczyciela. Miejscowy był — tu się urodził, tu pracował przed wojną, za okupacji na tajnych kompletach uczył gródzkańską dzieciarnię, a po wyzwoleniu jeno zdążył zachłysnąć się nieco wolnością, rzucić w wartki nurt przemian — musiał odejść. Nie z własnej woli odszedł. Dobre, mądre życie, życie nastawione ku przyszłości: dzieciom i młodzieży przerwała kula wystrzelona po ciemku, nocą. Kula tym boleśniejsza, że polską kierowana dłonią.

Jak głodny wilk, wyszedł z lasu, ten który strzelał. Podkraślił się pod dom, pod okno, wycelował, pociągnął za spust i.... przerwał pasmo życia ludzkiego. A wszystko dlatego, że nauczyciel ukochał przyszłość, ukochał jasne, radosne jutro Ojczyzny, że walczył o nie, że pomagał w czterdziestym piątym dzielić ziemię pomiędzy chłopów, a teraz tłumaczył i wyjaśniał dlaczego mówiły prawdę, wymalowane na parkanach napisy, głosząc: „3 razy tak — Polska znak”.

Dziwny, niezwykle był ten nauczyciel; nawet po śmierci jeszcze walczył. Nawet wtedy gdy go już nie stało, gdy dla sprawy, którą ukochał dla Polski, której służył oddał wszystko, co może oddać człowiek — nie zszedł z posterunku: Gródek głosował 3 razy tak. Gródek stanął przeciwko wilkom podkradającym się z lasu, przeciw strzałom z za węgła. Gródek lepiej pojmował sens toczącej się walki.

Ani reforma rolna, ani upaństwowiony tartak, ani gimnazjum, które tu otwarto, ani Ośrodek Zdrowia, Dom Dziecka, Czytelnia — nic tak mocno nie przekonywało o tym, po której stronie barykady jest prawda, po której stronie jest miejsce dla uczciwych, rzetelnych ludzi. Dowód przelanej krwi jednego prawego człowieka, dla którego mieli szacunek i uznanie nawet ci, co dawali „tylko szkoda, że czerwony“, człowieka, którego całą winą była miłość dla Polski, jej ludu, dzieci — gorąca niecierpliwość zbudowania „szklanych domów“, jak to Żeromski wymarzył, dopiero ten dowód okazał się najmocniejszy.

POD WROCŁAWSKĄ IGLICĄ.

Tak się jakoś składało, że długi czas nie zaglądałem do Gródka. Mijały tygodnie i miesiące. Przyznam się, że nawet wspomnienie miasteczka i przeżytych tam zdarzeń zbladło jakoś w mojej pamięci, stało się odległe i mgliste.

We wrześniu 1948 roku wybrałem się do Wrocławia. Nie ja jeden, ciągnęła tam cała Polska, aby zobaczyć WZO — Wystawę Ziem Odzyskanych.

Od placu Grunwaldzkiego za busolę służyła mi smukła sylweta wystawowej iglicy. Szedłem beztrudnie zmieszany z barwnym, podnieconym tłumem wycieczkowiczów, gdy poprzez gwar głosów dosłyszałem czyjeś wołanie: obejrzałem się. Jakiś mężczyzna biegł ku mnie z przeciwnej strony jezdni. Kto to jest — zastanawiałem się przez moment. Ach, rzeczywiście, jakże mogłem zapomnieć, toć to przecież z Gródka.....

Uściskaliśmy się jak starzy przyjaciele....

Przyjechał Pan na WZO? — zagadnałem. Co tam u was słychać?

U nas — jakby się zdziwił — pan pyta o Gródek?

Oczywiście.

Nie wiem. Już dobry rok mieszkam tutaj, we Wrocławiu. Wie pan — Gródek to taka miścina, zabita deskami. Wolałem na Zachód. Inne życie, inne perspektywy, inny rytm — wszystko nowe, zmieniające się. Już zapominam prawie, że kiedyś mieszkałem gdzie indziej, w tym tam... Gródku — zakończył prawie z pogardą.

Rozmowa potoczyła się żywym nurtem, skacząc jak górski strumień z tematu na temat, płynąc zmiennym łożyskiem.

— Tak — próbowałem wtrącić nieśmiało — tylko, że bardzo zniszczony.

— Ale się odbudowuje — protestował z punktu. Nic tu bowiem nie mogło być złego, nawet gruzy zasłaniała mu wizja wspańskiego jutra z betonu kamienia i stali.

Pracował w wojewódzkim zarządzie jakiegoś przedsiębiorstwa budowlanego i sam był żywą kroniką odbudowy nie tylko Dolnego Śląska, ale i reszty Ziem Odzyskanych. Nazwy miast i fabryk, cyfry i procenty planów burzliwą, wiosenną ulewą spadały na mnie w ten słoneczny, wrześniowy dzień. Huty kryształu pod Jelenią Górą, kopalnie Wałbrzycha, PaFaWag, jakieś sanatoria w Dusznikach i Wieńcu, nawet winnice zielonogórskie i opolski teatr — wszystko to skrzyżowało się wzajemnie, wiązało, łączyło w jedną całość — w jedną prawdę: Ziemię Odzyskaną wywalczoną i przez polskiego i radzieckiego żołnierza, zagospodarowaną przez polskiego robotnika, chłopca i inteligenta spoiły się w monolityczną jedność z resztą państwa. Na zawsze. Na dobre i złe, na nowe, które krzepnie w siłę i piękno.

Jakże dalekim wydawał się nam obu w tej chwili Gródek. Ta mała miścina ze swymi rudarami, „kocimi łbami” na rynku, tym pozał się Boże przemysłem ((młyn i tartak), rynsztokami, tyciuchną perspektywą, parafiańską ciasnotą.....

I może wrażenie utrwaliłoby się we mnie i pozostało już, gdyby przypadek nie zrzucił, że w kilka godzin później spotkałem na wystawie, koło iglicy, gromadkę gródczan! Przyjechali wycieczką na WZO — zobaczyć co to naprawdę zrobiono na tym Zachodzie. Przyłączyłem się do nich i dalej włóczyliśmy się już razem.

Zwiedzanie było systematyczne, gospodarskie, staranne. Według informatora: najprzód dział problemowy — szła na sali — później otwarta hala maszyn, stoiska w kularach Hali Stulecia, jakieś eksponaty górnictwa i komunikacji pod gołym niebem... Wreszcie poszliśmy łukiem mostu na tereny B. I tu jak poprzednio moi gródczanie oglądali pawilon po pawilonie, zajadali serdelki z musztardą w „Społem”, kupowali żarówki na stoisku CHPE, pili grzane wino i palili ostatnią nowość monopolową: „Lechy” i „Grunwaldy”. Wszystko widzieli, niczemu zbyt się nie dziwiąc. Przyznam szczerze, że ja warszawiak zachwyciałem się wszystkim bardziej żywiolowo niż oni, a czemu się tak działo sprawa wyjaśniła się nieoczekiwanie przy stoisku przemysłu ceramicznego.

Stoisko było naprawdę ładne i oryginalne. Pawilon zbudowany wyłącznie z materiałów ceramicznych: rozmaitych dachówek, drenów, cegieł ciągnął ku sobie wielu wycieczkowiczów. Nie było tam wprowadzie nic do kupienia, ani do wypicia, ani dawali nawet barwnych prospektów, ale za to było na co popatrzeć. Moi towarzysze stanęli przed budynkiem, ktoś wszedł do środka.

— Nasza będzie lepsza — powiedział naraz jeden z gródczan wskazując na piękną wiśniową cegłę ułożoną w ażurowy murek.

I teraz dopiero wszystkim rozwiązały się języki.

— Nie wiem czemu oni się tak chwala tą komunikacją, u nas też jest PKS, a nikt nie robi dlatego wystawy — dorzucił starszy pan w kapeluszu.

— E, robią nie dla samych PKS-ów, ale u nas ... w Gródku — przekładał prowizor, który choć apolityczny i nie mieszał się do niczego na WZO przyjechał — Choćby taka cegielnia Wielką zbudowano, za gliniankami, no i powiedzcie jakie cegły.... Te — wskazał znowu na nieszczęsny murek — ani się umywają do naszych.

— Bo wogóle, ten zachód to przereklamowany, widzieliście ich konie w dziale hodowlanym. Gdzie im tam do tych co to je do Starej Wsi sprowadzili. Mają stadninę zakładać — dodał tonem wyjaśnienia, już tylko w moją stronę, inny gródczanin.

W końcu na wystawie nie zostawiono suchej nitki. Wszystkim im się niby podobało, ale nie to co w Gródku, tam było lepsze, piękniejsze, bardziej doskonałe. A jeśli czegoś jeszcze nie było, to napewno wkrótce będzie, napewno zbudują, przywiezają, zorganizują.

zują. Lokalny patriotyzm rozpiął skrzydła nie tylko marzeniom ale i fantazji.

Zrozumiałem w tym najgłębszą treść przemian jaka zaszła w tych ludziach przez kilka powojennych lat. Gródek awansował. Z zakazanej, prowincjonalnej dziury, stawał się solidnym miastem. Rozwijał się przemysł miejscowy, powstawało zaplecze gospodarcze na wsi: zdrowe gospodarstwa chłopskie, majątki państwowe. Podnoszono poziom hodowli i uprawy. Postawiono parę nowych domów, zwolna likwidując spuściznę nędzy i ruder. Nawet PKS nie był do pogardzenia — dawniej trzeba było koleją i od stacji do Gródka 7 kilometrów „*per pedes apostolorum*“. Dawniej Gródek był czymś wstydliwym, zapomnianym i opuszczonym. Dziś nie — dziś w Polsce nawet Gródek stał się ważny, nawet o nim myślano kreśląc wspaniałe plany rozwoju naszej ojczyzny. I to właśnie czuli ludzie, cenili i kochali tę troskę, rozumieli, że minęły bezpowrotnie czasy prowincjonalnego zażenowania, że to nie z Krakowa, Łodzi czy Warszawy, lecz po prostu z Gródka... Dziś było z czego być dumnym, było czym się pochwalić.

Gródczanie poczuli godność rozwoju, wzrostu, godność wyzwolenia z zacofania ekonomicznego. A gdy na pożegnanie napomknąłem coś nieśmiało o wielkich dniach, które przeżywa teraz Wrocław, jeden z wycieczkowiczów replikował z miejsca:

— Gródek ma także swoje wielkie dni — i po chwili dorzucił — przez 12 miesięcy w roku.....

WYCINEK Z GAZETY.

Wojewódzka mutacja „Życia Warszawy” doniosła na ostatniej miejscowej kolumnie w dniu 15 maja 1949 roku:

„Fabryka obuwia w Gródku — obiektem planu 6-letniego”. I dalej pod tym mało pasjonującym tytułem drobnym maczkiem czcionek drukarskich biegły dumne i radosne słowa o wielkich dniach Gródka:

„Jako jeden z pierwszych obiektów planu 6-letniego na terenie naszego województwa, powstanie fabryka obuwia w Gródku. Przewiduje się uruchomienie pierwszych działów zakładów obuwniczych na rok 1951. Za cztery lata fabryka osiągnie pełną moc produkcyjną dostarczając odbiorcom tysiące par dobrego obuwia skórzanego. Przemysł obuwniczy w Gródku oparty będzie głównie na surowcu lokalnym, pochodzącym z terenu naszego województwa. Fabryka powstanie w miejscowości, która od kilkudziesięciu lat stanowiła ośrodek szewstwa chałupniczego. W ten sposób nowy obiekt przemysłowy będzie miał zapewniony dopływ wykwalifikowanych sił fachowych.

Fabryka obuwia w Gródku przyczyni się do dalszego rozwoju gospodarczego Polski Ludowej. Już w bieżącym roku kraj nasz będzie produkował mechanicznie 7,3 miliona par butów, a w roku 1953 przekroczymy 17 milionów par. Warto przypomnieć, że produkcja obuwia wytwarzanego mechanicznie w roku 1938 wynosiła zaledwie 2,8 milionów par. Cyfry te raz jeszcze wskazują na potężny wzrost sił twórczych narodu wyzwolonego z ucisku kapitalistycznego i są wskaźnikiem dalszego wzrostu stopy życiowej mas pracujących”.

Wielkie dni..... naprawdę wielkie dni.....

FABRYKA NAJWAŻNIEJSZA.

„Żądamy bezwzględnego zakazu stosowania bomby atomowej” — krzyczały napisy na murach domów, parkanach, czerwone i błękitne nadruki poprzez kolumny dzienników, teksty ulotek, afiszów.....

W maju 1950 roku zbierano w całej Polsce podpisy pod Apellem Sztokholmskim. I właśnie wtedy, w tym najbardziej gorączkowym okresie zwrócono się do mnie z Komitetu Obrońców Pokoju, abym pojechał w t. zw. teren (a więc gdzieś za Warszawę) z pogadanką o bombie atomowej i Apelu. Zgodziłem się pod jednym warunkiem: że wyślą mnie do Gródka. Na moje szczęście i własne utrapienie K.O.P. miał mało ludzi i musiał liczyć się z humorami prelegentów. Pojechałem więc do Gródka.

A jakże — z miasta wojewódzkiego elegancko PKS-em (szosę betonowano i zrobiono z niej pierwszorzędną autostradę) prędko i bez zmeżenia — nota bene w Gródku nikogo już PKS nie entuzjazmował. W związku z rowojem miasta i budową fabryki właśnie przedłużono linię kolejową.

Przesadziłbym mówiąc, że nie poznałem miasta. Owszem poznałem i to nawet bez trudności, ale zmieniło się w nim bardzo wiele. Na rynku tłoczyły się wprost samochody: jakieś ciężarówki, auto-wywrotki — betoniarki. Warczało to, trąbiło, hałasowało co mocy w silnikach, co sił w klaksonach. Ulicami śpieszyli ludzie w roboczych kombinezonach pochłapani wapnem, cementem, ze śladami pyłu ceglanego. Ruch był prawdziwie wielkomiejski.

Przy rynku czerwieniły się świeżym, nietynkownym jeszcze murem dwie kamieniczki. W jednej była duża spółdzielnia i dom kultury z kinem i salą teatralną, w drugiej — mieszkania. Ale najważniejsza w Gródku od pierwszej chwili była bez wątpienia fabryka.

Zakłady obuwnicze powstawały z kilometr za miastem. Z daleka już czerwienił się wysoki komin nie zbrukany jeszcze wieńcem czarnej sadzy u szczytu. Wokół niego rozsiadały się bale rzu-

cone pajęczyną stalowych konstrukcji poprzez wiosenne, nagrzane słońcem powietrze. Żywczyzny zapach szalunków mieszał się z chłodną wonią zaprawy murarskiej, chłopskie mierzynki ciągnące brzemie załadowanych wozów miały hucząc głuche „ZIMY”, zwyczajna łopata pracowała obok nowoczesnych spychaczy „Stalińców”. Budowa rosła jak na drożdżach. Wszystkie środki, jakimi dysponowało województwo, zmobilizowano do pracy. Jedna za drugą obrastały murami płataniny żelbetowych konstrukcji, jeden za drugim zawisały w powietrzu sklepiaste dachy fabrycznych gmachów.

Na krańcu wielkiego placu budowy rosły magazyny i wyciągał się garb nasypu kolejowego, którym sino-stalowe węże szyn podpełzały ku miastu.

Mój referat o pokoju i bombie atomowej nie był prawdopodobnie ani lepszy ani gorszy, niż wiele innych referatów i przemówień, jakie na ten temat w okresie zbierania podpisów wygłoszono. Nie wywołał specjalnej dyskusji — ot pro prostu — jasna sprawa: wiadomo, że przeciwko wojnie, przeciwko bombie. Ciężkawo było właściwie tylko jedno pytanie.

Otóż jako 2 czy 3 zabrał głos jakiś starszy człowiek. Wyglądał na wykwalifikowanego robotnika, może majstra, może rzemieślnika.

— Bo — zaczął trochę nieśmiało, ale bardzo serio, z namaszczaniem, jak zwykło się mówić tylko o sprawach najważniejszych — bo ja to proszę obywatela prelegenta, chciałbym wiedzieć, czy gdyby tak, co nie daj Bóg, taka ich tam atomowa... bomba, na ten nasz Gródek, ot na rynek upadła — to czy i fabrykę by też zniszczyło...?

O fabrykę, nie o miasto mu chodziło, bo fabryka była najważniejsza. Wiadomo — wielkie dni.

PERSPEKTYWY JURKA.

Wczoraj przyjechał do mnie młody, zdrowy chłopak. W mieszkaniu jest trochę ciasno, ale bardziej beztrosko, zapomina się o zbliżającej się jesieni. Chłopak jest z Gródką, na imię ma Jerzy i chce zostać lekarzem. Pamiętam go jeszcze jako brzdąca, gdy zimą czterdziestego piątego roku wspinał się do zamurowanych okien i chuchał w szyby, aby lepiej zobaczyć pryskające z podgąsienic fontannami śniegu, sowieckie czołgi. Te czołgi, które przetarły Gródkowi drogę do wielkich dni. Później nie widziałem go długo. Chodził do szkoły, zdał maturę i egzamin na Akademię Medyczną, a wreszcie przez znajomych trafił do mnie. Ma się tu zatrzymać kilka dni, zanim ostatecznie załatwi wszystkie formalności z przydziałem miejsca w „akademiku“.



Nauka i Praca

Jurek był tylko 2 razy w Warszawie: raz z wycieczką szkolną i drugi raz na egzaminach w Akademii. Mimo tego o wszystkim wie lepiej ode mnie. Jurek wie co grają w którym kinie, czy teatrze, jaka jest wystawa w Muzeum Narodowym, a jaka w Zachęcie, wie co zrobić żeby dostać bilety do Filharmonii — słowem przysiągłbyś — urodzony warszawiak. Trudno z nim równać się co do pewności sądu o kilku ostatnich powieściach, sztukach czy filmach. Jest po młodzieńczemu wyprany z wątpliwości i zawsze mówi „czarne“ lub „białe“, nigdy zaś „może czarne“ czy „chyba białe“.

Patrząc na niego i myśląc sobie jak to wszystko się zmienia. Ten chłopak wychował się na prowincji, w małym miasteczku i jest taki sam, jak wszyscy chłopcy Warszawy, Krakowa, czy Łodzi. Awans Gródka w Polsce Ludowej staje się jeszcze bardziej oczywisty. Jurek i jego koledzy przestali być śmiesznymi prowincjonami — w nowych warunkach, nowa młodzież ma jednakowy start. Start wynikający z wychowania, wykształcenia, udostępnienia oświaty.

Jurek chętnie rozmawia o przyszłości: co będzie robił, gdy już zostanie lekarzem:

— Gdzie chciałbyś pracować — pytam go w trakcie jednej z takich rozmów.

— Ja — odpowiada — tam gdzie będę najpotrzebniejszy. Ale — dodaje po chwili — najchętniej u nas — w Gródku. Budują teraz duży szpital. Widzi pan, ja i moi koledzy dużo gadaliśmy o naszej przyszłej pracy, a z tych rozmów wyszło, że większość chce wracać po studiach do Gródka. Chcemy budować, ulepszać, przetwarzać. Roboty jest dużo. Zna pan miasteczko: rudery, kocie łby, jeszcze wiele ciemnoty — to wszystko trzeba zmienić. I u nas — dorzuca z odzieniem dumy — może być także własny, gródczański Mariensztad czy Trasa W—Z.

Kiedyś — nie raz i nie dwa — ciągnął po chwili — zastanawiałem się co nam młodym dała nowa Polska. Myślałem długo i doszedłem do wniosku, że najważniejsze to jest właśnie ta perspektywa.....

— Perspektywa — upewniałem się.

— No właśnie — przytakuje — otwarły się jakieś drogi, jakby ktoś uderzył pięścią w zaryglowane drzwi i zamki pękły... Wie Pan — w tym naszym Gródku, to jak na matówce aparatu fotograficznego odbija się cała Polska, wszystko co się w niej dzieje, wszystkie zmiany i przeobrażenia, jeno w pomniejszeniu — no.. w skali Gródka.

Czy powstałaby fabryka — znowu nawiązał do dumy miasteczka zakładów obuwniczych — gdyby nie było w Polsce więcej

stali, węgla, cementu, gdybyśmy nie tworzyli ciężkiego przemysłu, nie rozwijali górnictwa, chemii. Czy ruszyłaby ona gdyby nie radzieckie maszyny, gdyby nie pomoc ze wschodu. Czy mogłaby pracować wydajniej i lepiej, gdyby nie racjonalizatorzy i przodownicy pracy. Widzi pan — przecież to wszystko kiedyś, na początku było tylko perspektywą, a dziś — buty, dziś — fabryka... zrealizowało się.

I nie tylko w Gródku, ale i gdzie indziej jest tak samo. Teraz buduje się Nowa Huta, Żerań, Kędzierzyn, nowe fabryki... To uderzenia w następne drzwi — do nowych, dalszych perspektyw. Będą maszyny, prąd, nawozy sztuczne, samochody — znowu zrealizuje się.

Ja mam także swoje perspektywy. Chcę skończyć Akademię, pracować... I Polska pomaga mi w ich otwarciu. Maturę mogłem zrobić, bo w Gródku jest gimnazjum, dostaję stypendium i mieszkanie w „akademiku” aby się uczyć, a w końcu dostanę napewno pracę. Napewno w swoim zawodzie i napewno pracę. A mój ojciec po studiach był 2 lata bezrobotnym i nawet potem, gdy pracował już, to i tak nie w swojej specjalności — bo tam nie było dla niego miejsca. Wtedy była walka o pracę, dziś jest walka o pracownika.

Czasem jeszcze trudno, ale zawsze dobrze, radośnie i pewnie jest żyć dzisiaj w Polsce — zakończył z ulgą, jakby odwracał się od ponurych cieni przeszłości ku blaskom wstającego słońca.

LIST.

Pewnego jesiennego popołudnia, kiedy dzień przełamuje się z mrokiem przynosząc ciszę szarej godziny, zmoknięty na deszczu listonosz przyniósł mi pocztę. Wśród pliku korespondencji znalazłem niebieską, najpospolitszą kopertę ze stemplem pocztowym „Gródek”. W niej zaś list:

„Kochany redaktorze”.

Piszę do Was nie tylko w swoim, ale całego Gródka, a szczególnie fabryki imieniu. Wszyscy — od czasu kiedy drukowaliście te artykuły o nas — uważamy Was za naczelnego agitatora i propagandystę naszych gródczańskich spraw. Jakże więc teraz nie zwrócić się, gdy i pióro i życzliwość potrzebne.

Otóż w rocznicę Rewolucji Październikowej — 7 listopada, odbędzie się uroczyste uruchomienie ostatniego z rozbudowanych działów naszej fabryki. No i z tej okazji postanowiliśmy, że fabrykę trzeba nazwać. Długo to wałowano na Radzie Zakładowej, ale na nic się nie zgodzono i tylko postanowiliśmy zwrócić się do Redaktora, aby poradził jaki pomysł lepszy:

Fabryka Obuwia im. Jana Kilińskiego, czy

Fabryka Obuwia „Wielkie dni”.

Za pierwszym przemawia, że Kiliński to szewc i patriota był, za lud i wolność Ojczyzny krew przelewał, więc chyba godzi się go uczcić.

Drugie jest dobre i Franciszek, co to przodownikiem pracy jest a mir u braci robotniczej ma jak mało kto, za nim się opowiada. A wiecie pewnie Redaktorze, że przez Franciszka wielki honor dla miasta, bośmy go do Sejmu, na posła z naszego okręgu wybrali, a jak Gródek Gródkiem nigdy żaden z naszych posłem nie był, a coby dopiero robotnik. I Franciszek powiada, że zawsze — dawno już — w Gródku jakieś tam wielkie dni wspomniano i czekano. A teraz Wielkie Dni — to ta nasza fabryka: serce miasta i karmicielka ludzi, więc się ją i tak nazwać godzi. Wszyscy zgodziliby się na to co mówi Franciszek, tylko, że powiadają: słyszał to kto kiedokolwiek, aby fabrykę „Wielkie Dni” nazywać itd. itd....”

Następnego dnia wysłałem depeszę:

„Czy słyszał kto dawniej aby w Gródku była fabryka stop Wielkie Dni najlepsze stop dziękuję za zaufanie pozdrowienia”.

BUTY.

Listopad jest zwykle miesiącem ponurym i dżdżystym. Inaczej jednak zaczął się listopad w 1953 roku. I słońca było więcej i nie było ponurych, przeciwnie uśmiech gościł na twarzach ludzi rozkładających ogromne płachty dzienników, na ciepłym, choć jesiennym wietrze. Najgrubszymi czcionkami krzyczały ogromne (artykuły) tytuły: „Obniżka cen”.

Pierwszy owoc IX Plenum Partii. Obniżka cen — cieszyli się ludzie. Obniżka cen — płynęły słowa z megafonów. Obniżka cen — wzywały transparenty na sklepach i domach towarowych. Obniżka cen — uśmiech jesienny realia polityki władzy ludowej, polityki troski o byt obywatela.

Kto nie chciałby skorzystać z takiej okazji. Sznury ludzi pociągnęły ku sklepom. Nie namyślając się długo i ja wybrałem się do Centralnego Domu Towarowego po solidne buty.

No, wiadomo — zima za pasem, trzeba mieć coś porządnego na nogi, aby nie zmarznąć, nie przemoknąć, kataru nie złapać.

Kupić — powiedzieć łatwo, zrobić trudniej. Tłok w CDT był tak straszliwy, jakby warszawiacy w ciągu jednego dnia chcieli odbić sobie owe 4 miliardy złotych jakie przyniosła obniżka konsumentom. Trzeba więc dokazywać cudów zręczności, naprzemian cierpliwości i odwagi, aby dostać się najprzód do gmachu, potem na odpowiednie piętro, wreszcie do właściwego sprzedawcy. Ale jakoś udało mi się. Stałem przed ladą oko w oko z ekspedientką.

Trudno było coś wytłumaczyć: ani czasu, ani miejsca. Klienci szturmują kontuary, żądają towaru — run na sklepy. W końcu wzajemne przekrzykiwania przez poszum ludzkiej fali dały rezultat. Otrzymałem buty. Nie można powiedzieć solidne, zgrabne no i tańsze. Zanim powziąłem decyzję mimowolnie rzuciłem okiem na stempel fabryczny. W owalu ciemnej linii biegł napis: „Państwowy Przemysł Skórzany — Fabryka Obuwia „Wielkie Dni” w Gródku.

Jakieś rozczulenie i ciepła radość ogarnęły mnie na widok tego najoczywistszego dowodu wejścia Gródka w szeroki świat. Miasteczko dotarło dzięki wielkim dniom do stolicy, roznosząc swoją dobrą, robociarską sławę po ludowej Polsce.

Oczywiście buty kupiłem. Są doskonałe.

DZIESIĘĆ LAT

Sala Domu Kultury była nabita po brzegi. Na scenie czerwień... biel... czerwień... biel... przeplatały się wstęgami udrapowanej materii. Portrety dostojników i proste, wymowne cyfry: 22.VII.1944—22.VII.1954. Żadnych haseł, sloganów, tylko te cyfry. Niżej mównica, a na niej człowiek prosty, znany im wszystkim. Mówił trochę twardo jakby łamał się ze słowem, jakby nawyk ciężkiej pracy odebrał językowi giętkość. Ale w tym co mówił czuło się żar wewnętrzny, niegasnący płomień entuzjazmu, siły co góry obala i osusza morza.

—z dumą możemy dziś stwierdzić — ciągnął mówca — że już w ubiegłym roku produkowaliśmy 3,6 razy więcej niż przed wojną, a 288,6% tego co wytwarzaliśmy w końcu planu 3-letniego tj. w roku 1949, przekraczając w ten sposób zadania Sześciolatki na rok 1953 o 31,7%. Są to sukcesy ogromne. Blisko 6-cio krotny wzrost produkcji chemicznej, 9-cio krotny wzrost produkcji maszyn na 1 mieszkańca w stosunku do lat przedwojennych, oto ślady siedmiomilowych kroków, jakimi kroczy ku socjalizmowi Polska Ludowa.

Również poważnie, choć w nieco słabszym tempie, wzrósł przemysł środków konsumpcyjnych osiągając 219,8% stanu z roku 1949. I tak, porównując z produkcją w 1938 r. produkcję zeszloroczną, osiągnęliśmy w zakresie: tkanin bawełnianych 229%, wełnianych — 247%, jedwabnych — 390%, fabrycznego obuwia skózanego — 987,5%.

W tej ostatniej pozycji nasze miasto ma swój szczególny udział. Bowiem duma Gródka — wspaniała, nowoczesna fabryka butów, która wzniosła tu władza ludowa, z honorem wykonała swe zadania przedterminowe, osiągając już w ubiegłym roku 123%

wykonania planu produkcyjnego i dostarczając Krajowi tysiące par dobrego i ładnego obuwia....

Jak rześisty deszcz przebiegł przez salę szum oklasków, przerywając mówcy.

....Ale jak to podkreśliło IX. Plenum KC PZPR — ciągnął dalej prelegent — wzrost produkcji środków konsumpcyjnych jest niedostateczny, a jeżeli idzie o środki spożywcze, pozostaje w tyle w stosunku do wskaźników planu. I tak produkcja mięsa w 1953 roku była o 27% niższa niż przewidywała Sześciolatka.

Podczas, gdy w latach 1950—53 produkcja przemysłowa wzrosła o 118% — rolnicza zaledwie o 10%. „Zestawienie tych liczb świadczy — jak powiedział na II Zjeździe Partii Bolesław Bierut — o nadmiernym pozostawianiu w tyle rolnictwa i o tym, że dysproporcja między rozwojem przemysłu i rolnictwa przybrała charakter poważny, hamujący dalszy rozwój gospodarki narodowej”.

Zgodnie z wskazaniem Partii i Rządu Ludowego wydajemy bitwę o wzrost produkcji artykułów konsumpcyjnych, o dalsze podnoszenie stopy życiowej mas pracujących.

Od roku 1949 wzrost sprzedaży na potrzeby ludności osiągnął 28%, ale jest to wzrost jeszcze niedostateczny i zakłada się, że w ciągu najbliższych 2 lat dwukrotnie podniesiony zostanie obrót towarowy, przyczyniając się do lepszego i pełniejszego zaopatrzenia świata pracy.

Dochód narodowy wzrósł w roku 1953 (w porównaniu z rokiem 1949) o 61%, przekraczając poziom r. 1938 dwukrotnie. Poważna część przyrostu dochodu narodowego została przeznaczona na odbudowę kraju, na jego uprzemysłowienie, na rozwój kultury, na wzrost obronności. Jednocześnie na podstawie wzrostu dochodu narodowego nastąpił wzrost dochodów realnych klasy robotniczej, której liczebność szybko się zwiększyła. Nastąpił również wzrost realnych dochodów chłopstwa pracującego.

Zgodnie z uchwałami II Zjazdu PZPR w ciągu lat 1954—55 nastąpi dalszy ciąg wzrostu płac realnych pracowników, oraz dochodów chłopów pracujących o 15—20%.

Znaczne i prędsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących będzie możliwe skutkiem przesunięcia części środków inwestycyjnych na rozwój produkcji artykułów konsumpcyjnych, rozwój rolnictwa, dalsze obniżki cen, itd.

Idziemy wszyscy od 10 lat wspaniałą drogą wielkich przemian: od Manifestu PKWN do promiennych dni Polski Ludowej. W tym marszu ku socjalizmowi wszyscy mamy swój udział. My jako obywatele, jako poszczególne jednostki i my jako zbiorowość, jako mieszkańcy jednego miasta.

Dawno temu — kiedy Gródek był zapadłym, prowincjonalnym kątem, wielu starych ludzi spoglądając na napoleoński dąb, którym się wtedy szczycono, nie mając innych do dumy powodów, wspominało jakąś zamierzchłą, a wielką przeszłość miasta. Mówiono o minionych bezpowrotnie wielkich dniach Gródka.

OBYWATELE!

Wielkie dni stały się najbardziej realną rzeczywistością naszego życia dzisiejszego — stały się codziennym udziałem naszego miasta. Tego miasta, które przez lud, jego rękoma i wolą wydobyte z zapomnienia i nędzy wkroczyło na nową drogę i buduje szczęście nowej Polski.

Stworzyliśmy przemysł, podnieśliśmy oświatę i kulturę, walczyliśmy o zdrowotność, budujemy domy własnymi rękami kształtując nasze wielkie dni, wielkie nie w baśni i legendzie, ale w stali i betonie wznoszonego gmachu Polski socjalistycznej....

Ostatnie słowa zwały się z grzotem oklasków. Mówca schodził powolnym ociężałym krokiem z trybuny. Był to Franciszek — przodownik pracy gródzczańskiej fabryki obuwia i poseł na Sejm.

POST SCRIPTUM.

Czytelniku nie szukaj Gródka na mapie! Gródek leży w całej Polsce. Gródków jest setki. Gródek to droga wielkiego awansu od nędzy i zacoiania, od ubóstwa i wyzysku do dobrobytu i rozwoju, postępu i wolności. Spójrzij uważnie wokoło siebie, przyjrzyj się Twojemu otoczeniu, a zobaczysz wśród niego wiele, bardzo wiele z podanej telegraficznymi skrótami historii wielkich dni Gródka. Zobaczysz jeszcze wyraźniej tę wspaniałą drogę, którą kroczy nasz pracowity i mądry, dzielny i ofiarny Naród ku nowym, jasnym dniom. Zobaczysz, jak z trudu i poświęcenia patriotów, jak z wysiłku uczciwych obywateli powstają zręby „szklanych domów“, jak wizja, marzenie poetyckie przyobleka się w realny kształt domów i fabryk.

Zwarcu jednością w walce i pracy o utrwalenie pokoju, o rozkwit sił, zadań gospodarczych kroczymy pewną, jedynie słuszną i sprawiedliwą drogą. Tą drogą, na której drogowskazami są imiona naszych wielkich myślicieli i wodzów: od Frycza Modrzewskiego, od Kopernika aż po pierwszych organizatorów polskiej klasy robotniczej: Proletarczyków.

Nie jest to, zapewne, droga łatwa. Ale i czasy nasze nie są łatwe. Żyjemy w epoce walki. Walka zaś wymaga nie tylko efektownego ryzyka, ale przede wszystkim systematycznych, celowych i przemyślanych wyrzeczeń i ofiar.

Spoglądając w perspektywę przeszłości z radością i dumą możemy stwierdzić, że droga, po której doszliśmy do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jest właśnie drogą konsekwentnej, uporczywej realizacji wskazań, zasad, programu Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który przed chwilą czytaliśmy rozlepiony na murach Gródka w pamiętną zimę 1945 r. Manifest nas nie zawiódł, Polska Ludowa nie okłamała — nie wolno i nam Jej zawieść. Wszystkie nasze siły serca, rąk i umysłów do pracy dla dobra Ojczyzny, dla szczęścia ludu, dla dobrobytu naszego i naszych dzieci, dla wolności i pokoju na całym świecie!

KS. OSKAR MICHEJDA

Uwagi o muzyce i śpiewie religijnym i kościelnym

Pieśń kościelna, śpiewana przez zbór, kościelny śpiew i muzyka stanowiły dawniej i stanowią i dziś istotną część nabożeństwa ewangelickiego. Jesteśmy do śpiewu kościelnego tak przyzwyczajeni, że nie umiemy sobie nabożeństwa bez niego wyobrazić. Przyjmujemy go jako coś naturalnego, niejeden bierze w nim udział nie zastanawiając się nawet nad znaczeniem jego dla naszego religijnego życia, niejeden nawet śpiew pieśni stawia wyżej, niż słuchanie kazania, co może tłumaczy się tym, że podczas gdy kazania przynoszą nieraz myśli nowe, za którymi umysł prostego słuchacza nie zawsze może podążać to pieśni, śpiewane częściej, podają mu myśli znane, tylko odpowiednio do ciągle zmieniających się warunków i przeżyć, ciągle na nowo i inaczej przeżywane.

Dziś weszła w nabożeństwa nasze powszechnie i pieśń chóralna. Jeśli chodzi o Śląsk Cieszyński, który w polskim Kościele ewangelickim ma może jedyny za sobą nieprzerwany okres rozwoju polskiej pieśni religijnej, to nasze wiejskie kościoły 60 lat temu prawie nie znały jeszcze tego rodzaju śpiewu. Nawet przy świątecznych nabożeństwach, które chciano przecież w jakiś sposób upiększać światłami w ołtarzu czy w lustrach, i odróżniać od nabożeństw niedzielnych, nie było słycać pieśni chóralnych, których brak dziś niejeden odczułby z zdziwieniem, jeśli nawet nie z żalem. Powoli powstawały słabe chóry kościelne, kilka pieśni dla nich ogłosił w r. 1886 cieszyński organista Jerzy Klus, potem Andrzej Hławiczka począł z wielką odwagą wydawać w pięknej szacie pieśni kościelne dla chórów mieszanych i odtąd pieśń

chóralna bez walki zdobyła sobie prawo do udziału w każdym nabożeństwie, chóry kościelne istnieją przy każdym kościele, a nawet i przy mniejszych kaplicach. Urządzano nawet tu popisy śpiewacze, a ochota do śpiewu wzrosła tak, że niekiedy uroczyste nabożeństwa cierpią nawet na ich nadmiar. Warto dlatego pieśni i śpiewowi religijnemu poświęcić kilka uwag. Podając je, jestem sobie świadom swej niefachowości, ale niech moje myśli i uwagi przyjęte będą przez czcigodnych czytelników jako uwagi człowieka, któremu pieśń religijna i chóralna nie jest i nie była nigdy obojętną.

Mówić o pieśni i śpiewie jest rzeczą tak łatwą, jak i trudną. Łatwą dlatego, że ostatecznie wszyscy mamy w naszym duchowym organizmie jakiś muzyczny zmysł, jakąś, powiedziałbym strunę, która w chwili, gdy do niej dotrą z zewnątrz jakieś głosy, sama drga i zmusza nas do wsłuchiwania się w dochodzący do nas śpiew lub dźwięk. Nie tylko jednak odpowiadamy na z zewnątrz dochodzące do nas muzyczne podniety, lecz i my sami, w naszym duchowym życiu chętnie dajemy wyraz naszym uczuciom w ten sposób, że podejmujemy i śpiewamy jakąś pieśń, nucimy ją może bez słów, bo sam dźwięk, sama melodia jest dla nas najlepszym wyrazem naszych uczuć. Stąd powstawały pieśni i melodie ludowe, wyśpiewane nie wiedzieć kiedy i przez kogo, swymi słowy i melodią porywające całe pokolenia i przez pokolenia się utrzymujące bez pisanych słów i bez utrwalanych nut. A ponieważ te pieśni były wyrazem naturalnym pewnych wzruszeń, a każdy człowiek jest członkiem swego ludu i narodu, wyrosłym z niego i zrosłym z nim, dlatego pieśni ludowe mają zawsze swoiste cechy, wynikające z charakteru ludu lub narodu. Inaczej brzmią nasze pieśni ludowe, a inaczej obce, inaczej polskie, czeskie, niemieckie, bo one wyrosły z duszy członków każdego z tych narodów i mają jego cechy. To odnosi się nie tylko do ludowych pieśni, ale i do utworów geniuszów muzycznych każdego narodu. Nawet niewykształcony teoretycznie muzyk zdoła bez trudu odczuć tajemniczą różnicę, jaka zachodzi między utworami Szopena i Moniuszki, a utworami Beethovena. Albo taka muzyka jak Smetany *Prodana Niewesta* mogła wyrosnąć tylko z czeskiej duszy, mającej swoje, prawie nigdzie indziej nie spotykane upodobania. Dlatego, ponieważ mówiąc o śpiewie, o muzyce mówimy o czymś, co w nas samych drzemie lub budzi się i żyje, mówimy jakby o swoim wewnętrznym życiu, łatwo nam mówić o pieśni i śpiewie.

A jednak jest to i trudne zadanie. Właśnie dlatego, że pieśń i śpiew są wyrazem duszy różnych ludzi, a każdy człowiek mimo tak zwanej zbiorowej duszy jest sam dla siebie w sobie zamkniętym światem, zupełnie odrębnym i różnym od innych ludzi. Któż

zaś zdoła odgadnąć w całej pełni treść duszy innych ludzi? Bo „któż z ludzi wie, co jest w człowieku, jak tylko duch człowieczy, który w nim jest?“ (I Kor. 2,11.) Dlatego to, co jednego porywa i zapala pozostawia drugiego obojętnym i zimnym. Pozostawiam na uboczu to, że jednak nie każdy człowiek jest w równym stopniu muzykalny. Czy istnieje człowiek, albo czy istnieją ludzie zupełnie niemuzycalni, nie odczuwający dlatego piękna muzyki i pieśni, to dziś zaopatrywane bywa znakiem zaпытania. Osobiście pytam się jednak, czy odpowiednikiem absolutnego słuchu nie mogłaby być absolutna martwota słuchowa. Pamiętam wszak, że jadąc przed laty pewnego razu do Pragi z kilkoma przyjaciółmi, mówiliśmy w pociągu o radiu, które wtedy właśnie zaczynało być przedmiotem powszechnego zainteresowania. Gdy wtędy wypowiedziałem zdanie, że najchętniej słucham koncertów szopenowskich, to jeden z kolegów prawie oburzył i wyśmiał się, nie mogąc pojąć, jak można zachwycać się takim, „klepaniem“ po fortepianowych klawiszach i strunach. Jadąc w tym samym przedziale jakaś obca nam Czeszka przysłuchiwała się naszej rozmowie przez dłuższy czas w milczeniu, aż nie mogła się wreszcie opanować i wzięła mnie w obronę i to w obronę skuteczną, bo umiała lepiej niż ja, muzyczny partacz, przedstawić i bronić czaru i uroku szopenowskiej muzyki i muzyki w ogólności. Czy jednak w takiej ocenie przepięknej twórczości genialnego Szopena nie przejawiał się jakiś absolutny brak słuchu?

Jeśli muzyka i pieśń jest wyrazem duszy człowieka w jej najprawdziwszej treści, to zrozumiemy, że początków jej szukać możemy i musimy wnet w zaraniu istnienia człowieka jako istoty zdolnej do kulturalnych, czy też religijnych porywów. Nam bliską tu jest przede wszystkim pieśń religijna i pieśni zachowane z pradawnych czasów w Biblii. Taką jest pieśń Lamecha, bo pewnie pieśnią ludową były słowa pełne namiętności i gotowości do krwawej zemsty:

*Ada i Silla, słuchajcie głosu mego;
żony Lamechowe, posłuchajcie moich słów!
zabiłbym ja męża za zranienie moje
i młodzieńca za siność moją.
Jeśli siedemkroć mścić się będą za Kaina
tedyc za Lamecha siedemdziesiąt i siedem kroć!*

Do takich resztek najdawniejszych pieśni, pomników religijnego życia i żywych religijnych porywów, należą drobne urywki, jak pieśń ku czci skrzyni przymierza, która widocznie stanowiła dla ludu symbol obecności Boga:

*Powstań, Panie, a niech będą rozproszeni nieprzyjaciele
twoi,
a nich uciekają, którzy cię nienawidzą
przed obliczem twoim!—*

i druga pieśń tego rodzaju zachowana w jeszcze mniejszym
szczętku:

*Nawróć się, Panie, do niezliczonego mnóstwa wojska
izraelskiego!*

Takim urywkiem pieśni pradawnej zdają się być też słowa wło-
żone w usta Mojżesza:

*Pan chorągiew moja!
Ręka stolicy Pańskiej i wojna Pańska będzie przeciwko
Amalekowi*

Od rodzaju do rodzaju.

Za daleko by nas prowadziło, gdybym chciał przytaczać,
a nawet tylko wymieniać strzępy starodawnych pieśni ludowych,
bojowych czy religijnych, porzrzucanych po wszystkich Księ-
gach Starego Testamentu. Wszak cała ta potężna księga, to
przeważnie zbiór pieśni, tak ludowych pieśni religijnych, jak
pieśni, w które prorocy układali swoje widzenia, jak wreszcie
pieśni liturgiczne, stanowiące bogactwo księgi Psalmów. Wszak
obok tych właśnie poważnych pieśni, prawdziwej skarbnicy re-
ligijnej poezji całej ludzkości i wszelkich Kościołów zachowane
zostały w Starym Testamencie i strzępy pieśni weselnych, a na-
wet miłosnych, szczególnie w tzw. Pieśni nad pieśniami Salomo-
na. A jakże one są powabne! Któryż młody człowiek, tknięty
tchnieniem miłości, nie przyzna się do wyznania:

*Przyłóż mnie jako pieczęć na serce swoje,
Jako sygnet do ramienia swego.
Albowiem miłość mocna jest jako śmierć,
twarda jako grób jest zawistna miłość;
węgle jej jako węgle ogniste i jako płomień gwałtowny.
Wody wielkie nie mogłyby zagasić tej miłości,
ani rzeki jej zatopić;
choćby kto wszystką majątność domu swego dał za taką miłość,
byłby pewnie wzgardzony.*

Dopóki istnieć będą serca zdolne do czystej, młodzieńczej i dzie-
wicznej miłości, dopóty ta pieśń, pomnik zamierzchłych wieków
i miłości, porywającej wszystkie serca, będzie wyznaniem, nad
które piękniejszego te serca nie znajdą.

Muszę jednak opuścić Stary Testament, muszę pominąć i Nowy Testament pełen religijnej poezji, zachowujący w sobie może mniej pomników pieśni religijnych, dla nas jednak tym wartościowszych, bo to przecież najdawniejsze chrześcijańskie hymny i pieśni. Temat to zbyt obszerny, tak obszerny, że nie łatwo go zupełnie wyczerpać, a niemożliwe zmieścić w jednym krótkim szkicu, ale temat nam bliski. Przecież właśnie Kościół ewangelicki i to w jego luterskim odcieniu był tym czynnikiem, który chrześcijańską pieśń religijną uczynił istotną częścią swych nabożeństw i nawet narzucił ją długo, przed nią broniącemu się Kościołowi katolickiemu. Kościół katolicki bowiem przez długie wieki nie znał pieśni, jak my mówimy, zborowej. Taką były prawdopodobnie śpiewy i pieśni ambrozjańskie, sięgające biskupa mediolańskiego Ambrozjusza. Gdy te uległy spaceniu, papież Grzegorz Wielki zreformował śpiew kościelny oddając go klerykom, chórowi, który naprzemian z duchownymi u ołtarza nucił przepisane dla nabożeństw śpiewy.

Ten stan zmienił dopiero Luter, dopuszczając w pieśniach dogłosu cały zbór zebrany w kościele, a oddźwięk tego kroku był tak potężny, że odbił się i w słowach jezuity Conzena: hymni Lutheri animes plures quam scripta et declamationes occiderunt (pieśni Lutera zabiły więcej dusz niż pisma i kazania). Luter sam, chociaż nie uważał się za uzdolnionego do tworzenia pieśni, przyswoił na nowo stare, piękne pieśni dawnego Kościoła, zachęcał swych przyjaciół do tworzenia nowych, przez to przyczynił się do stworzenia niezwykle bogatego pieśniarstwa wszędzie tam, gdzie Reformacja dotarła. Że sam również chlubnie zapisał się i na tym polu, to wie każdy, który choćby raz słyszał potężną jego pieśń reformacyjną.

Jedną z gałęzi i to z gałęzi pełnych pięknego liścia i kwiecia jest nasza polska religijna pieśń kościelna. My na Śląsku cieszyńskim znamy ją dobrze z naszego śpiewnika ks. Heczki. Można o tym jego dziele wypowiadać się różnie. Można wskazywać na jego zbyt ni racjonalizm, trochę trywialne nauki, jak np. ta, która przestrzega przed skapstwem:

*Skapstwo przytłumia naszego
Serca lepsze żądności:
Miłość kruszca błyszczącego,
Przeciwna cnót miłości,
Czyni z rozumu sromotą
Bogiem twoim marne złoto*

lub też przed pijaństwem:

*Człowiecze miły, miej w obrzydliwości
Pijaństwo, różne jego nieprawości,
Strzeż się go bardziej niż ognia lub węża,
Albo oręża.
Pod nierozumne bydlę się ponizasza,
Godności ludzkiej zuchwale ubliżasz,
A skoro będziesz do złęgo kuszony,
Jużeś stracony.*

Można się uśmiechnąć przy śpiewaniu pieśni, wyznaczonej na uroczystość pogrzebową nauczyciela:

*Zegar wyciekł, z nim życie moje
Z życiem szkolna moja praca,
Często tu wylewałem znoje,
A licha ma była płaca.
Lecz teraz mi pożądana
Nagroda od Boga dana.*

Naszemu wydelikacjonemu smakowi pieśni te pewnie nie odpowiadają. Ale należy wziąć pod uwagę, że pierwsza z nich ma za autora uwielbianego w swoim czasie Gellerta, druga znanego niegdyś na Słowaczyźnie Kuzmaniego, których inne pieśni śpiewamy i dziś jeszcze z szczerym przejęciem. Zresztą pieśni takie mają swe wielkie kulturalno-religijne znaczenie. Walka ze skąpstwem, a szczególnie z pijaństwem i następującym za nim chuligaństwem wymaga i dziś drastycznych środków. Pomyślmy zaś, że ks. Heczko spolszczył i wręczył tę pieśń ludowi naszemu w r. 1865, gdy w każde niedzielne popołudnie starzy i młodzi zasiadali w domu koło stołu i nucili swe nabożne pieśni. Jakież wrażenie musiały wywierać na wszystkich słowa takie:

*A własne dziatki za ciebie się wstydzą,
Żeś jest ich ojcem, bo cię w hańbie widzą,
Każdy od ciebie pobożniejszy stroni,
Czci swojej broni.*

Niejednemu musiało być przy tym naprawdę gorąco, wstydził się przed swą rodziną, a śpiewać musiał, bo słowa te poparte były potężnym autorytetem nabożeństwa. Nie trzeba mieć wiele historycznego zmysłu, by wyczuć, że pieśń taka, śpiewana w domu lub nawet w kościele, miała swe historyczne znaczenie. Jeśli chodzi o trzecią podaną wyżej pieśń a ks. Heczko przejął ją z dawniejszych kancjonatów, znajduję ją np. w „Kancyonale Ewangelickim dla Boga czczenia publicznego i domowego zebrań Jana Chucia, Księdza Byczyńskiego“, wydanym w Brzegu w r. 1804, — pieśń ta przenosi nas w czasy, gdy na potężnej

kazalnicy kościoła cieszyńskiego stał zegarek piaskowy, który kaznodzieja wchodzący na kazalnicę musiał przewrócić, by wiedział, czy nie za długo mówił. Zegar taki widział piszący te słowa jeszcze przed kilku laty na kazalnicy w kościele Łaski w Kamiennej Górze; w Cieszynie niestety przez niedbalstwo został zniszczony. Można Kancjonałowi ks. Heczki zarzucić i koślawy język, w którym śpiewano, by Bóg „śpiąc, nad nami czuwał“, ale jednego nie można zaprzeczyć, mianowicie tego, że ks. Heczko, pomijając inne jego zasługi, dał ludowi Kancjonał, w którym w czasie wzmózonej germanizacji polskiego ewangelickiego ludu na Śląsku nie wahał się ludowi temu postawić przed oczy słowo: „pieśń staropolska“. Słowo „Oryginał dawny“, albo „Oryginał z XVI w.“. był około roku 1865 dla śpiewającego ludu pojęciem obojętnym, określenie pieśni jako pieśni staropolskiej było określeniem żywszym i miało swą wymowę. Tego słowa nie lękał się ks. Heczko umieścić pod wieloma pieśniami, jak nie lękał się przejąć czeskiej pieśni reformacyjnej, a z nią mnóstwa melodii słowiańskich o wielkiej muzycznej wartości.

W tych pieśniach staropolskich znajdujemy prawdziwe perły. Wyrosły te pieśni, podobnie jak pieśni Kochanowskiego z ducha i zgodne są z duchem, którego cząstkę wszyscy w sobie mamy. Aby się o tym przekonać, wystarczy je słyszeć śpiewane przez cały zbór. Przy nich naprawdę otwierają się nie tylko usta, lecz i serca ludzkie, one porywają naszą religijną wyobraźnię, umiejącą wyczuć i potęgę woli, opanowującej całe niezmiernie morze i litującą się nad ziarnem spieczonym przez słońce, stwarzającą liczne kwiatki wiosenne i zdobiącym lato wieńcem uwitym z kłosów.

Stanowisko kościelne Kochanowskiego może uchodzić za rzecz niepewną, ale duch wiejący z tych pieśni, to ten sam duch, który przenika całą poezję pieśniarską naszego Kościoła ewangelickiego. Nie trzeba jego pieśni w niczym przerabiać, aby je przystosować do naszych nabożeństw, nie trzeba usuwać świętych, bo ich Kochanowski nie znał, jak nie znamy ich my, on wiodł duszę ludzką wprost do Ojca wieczności.

Zresztą pieśni religijne nie znają granic wyznaniowych. Przechodzą one z jednego Kościoła do drugiego, nie pytamy się czy Anioł Ślązak, (Angelus Silesius) tworzył swe pieśni przed czy po zmianie wyznania, czy Novalis naprawdę na łożu śmierci już nieprzytomny zmienił wyznanie. Ich utwory: Królu królów, mój Chryste; Choćby wszyscy odpadli, tętnące duchem prawdziwie ewangelicznym i ewangelickim Kościół nasz przejął, może nawet z szerszym duchem, niż przejął je ten Kościół, w którym Anioł Śląski w swym mistycyzmie chciał znaleźć ukojenie swych tęsknot. Podobnie cały szereg pieśni ewangelickiej twór-

czości wniknął do katolickiego Kościoła uległszy może tylko drobnej przeróbce, jak przeszły do niego melodie i naszych twórców. Kościół katolicki w krajach, w których nie styka się bezpośrednio z ludnością ewangelicką, nie pielęgnuje zbyt troskliwie śpiewów, nuconych przez wszystkich. Pamiętam, że w kościele Augustyńskim w Wiedniu słyszeliśmy tylko śpiew chóru i śpiewy kleryków, zebrane w kościele tłumy milczały. Tak samo było w kaplicy nadwornej wiedeńskiego cesarskiego pałacu. Gdzie śpiewa lud cały i śpiewa pieśni w swoim języku, tam doszło do tego pod naciskiem, wywartym z zewnątrz przez Reformację.

Obok śpiewu zbiorowego przyjmuje się w naszych kościołach śpiew choralny, dziś mający w nich już swe niezaprzeczone prawo. Wprawdzie nie myślm, że wszyscy teoretycy muzyki i śpiewów kościelnych są tego samego zdania. Dziwactwa ludzkie mają i na tym polu mnóstwo sposobności do popisów. Przeciwnicy chórów mogą się powołać np. na takiego luteranina, jakim był Klaus Harms, który nie tylko o chórze, ale nawet o grze organowej wydał druzgocący sąd: „Gdyby teraz, jak się to niedgdyś w Szwajcarii stało, lud wyszedł, aby wszystkie organy na drzazgi słuc, to nie wiem, czy nie poszedłbym z nim; bo ich pożytek jest mały, ich szkodliwość wielka i żaden środek, by ich szkodliwość usunąć, nie jest dosyć wystarczający“. Ale ten sam Harms wypowiedział i takie zdanie, że on sam „czuje się tym więcej zbudowany, im gorzej liturg śpiewa. Gdy bowiem śpiewa dobrze, to słyszy on w nim artystę, gdy śpiewa źle, to zwraca całą uwagę na treść“. Co więcej, przeciwnicy tej muzyki kościelnej, mogą się powołać na słowa takiej powagi muzycznej, jakim był Feliks Mendelsohn, który nie mógł tego rozumieć, gdzie prawdziwa muzyka kościelna może się w nabożeństwie w ogóle pomieścić.

Niemniej Mendelsohn był właśnie tym, który przywrócił twórczości Jana Sebastiana Bacha prawo w nabożeństwach kościelnych i walnie przyczynił się do renesansu tej muzyki.

Niech zwolenników i przyjaciół pieśni i śpiewów choralnych te zdania nie zrażają. Olbrzymiej twórczości muzycznej, zdobywającej sobie w nabożeństwie ewangelickim swe nie dające się usunąć prawo, nie zdoła zniszczyć żaden głos, nawet taki, jak Klaus Harmsa. Tak samo nie zdoła nikt, dopóki nabożeństwa ewangelickie będą odprawiane, uczynić nieistniejącym rozwój ewangelickiego pieśniarstwa religijnego i kościelnego. Przesady w dodatniej, czy ujemnej ocenie nie uniknie żadne historyczne zjawisko. Sienkiewicz w swych wspomnieniach z przechadzek po ulicach Nowego Jorku umieścił takie zdanie: „*Tam oto kościół, w którym ludzie chwalą Pana Boga, becząc jak cielęta,*

w innym znów drżą, w innym modlą się po katolicku". Zdanie to czytam w wydaniu pism Sienkiewicza z r. 1894, a więc z przed 60 lat. Jeśli autor tego zdania miał na myśli jakiś kościół ewangelicki, to po tylu latach możemy już z całą słuszością powiedzieć, że i sławny pisarz może być jednostronny i może się mylić, bo i takie słowo śpiewu ewangelickiego nie zabiło i nie zabije. Harms, wypowiadając swój sąd, zapomniał może, że właśnie Luter był jednym z twórców tak ewangelickiej pieśni, jak też ewangelickiej muzyki kościelnej, a jej mistrzem powszechnie przez cały świat uznanym był czystej krwi luteranin Jan Sebastian Bach.

Gdyby występy chórów doszły przy nabożeństwach do przerostu, to miałyby się z celem swego istnienia. Dla większych występów chóralnych służą muzyczne uroczystości kościelne, przy których muzyce kościelnej chętnie oddajemy przednie a nawet pierwsze miejsce. Przerost taki nam jednak nie grozi. Zawsze jeszcze możemy bez jego obawy zachęcać wszystkich chętnie śpiewających i umiejących śpiewać do udziału w chórach kościelnych i do pójścia za słowem Ap. Pawła: „Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie we wszelkiej mądrości, nauczajcie i napominajcie się wzajemnie przez psalmy i hymny i pieśni duchowne, wdzięcznie śpiewajcie w sercach swoich Panu“.

Właśnie te słowa i podobne do nich przechowane w liście do zborowników efezskich stanowią dowód, że w pierwszych chrześcijańskich zborach istniało żywe zamiłowanie w śpiewach religijnych, przeniesione do zebrań chrześcijańskich z pewnością czy z żydowskich czy z pogańskich nabożeństw. Chrześcijanie pierwszego pokolenia pełni szczęścia z uzyskanych wiecznych dóbr chcieli w ten sposób szczęściu temu dać wyraz. W jaki sposób wyraz temu dawali, jak należy i można tłumaczyć „wzajemne nauczanie i napominanie się i rozmawianie z sobą przez psalmy i hymny i pieśni duchowne“, to pozostawiamy tu na uboczu.

Dla nas słowo to może być tylko zachętą, byśmy śpiewów i muzyki kościelnej i religijnej nie zaniedbywali, owszem poświęcili jej ohotnie jak najwięcej uwagi. W rozumnych rozmiarach nabożeństwa nasze nie poniosą przez to szkody, a nastrój nabożeństwa i myśl, poznanie i uczucie religijne doznają zasłużonego upiększenia i wzbogacenia.

Złote Myśli

Kochajcie się ludzie wzajem, a ziemia będzie Wam rajem.

Nie szczyp językiem nieobecnych, bo bać się ciebie będą obecni.

Walka o polską szkołę na Mazurach

Reformacja jako ruch religijny, wywołała nie tylko wielkie ożywienie życia religijnego, ale przyczyniła się w dużym stopniu do rozwoju oświaty. Samo to, że reformacja głosiła nawrót do Biblii i propagowała jej czytanie wśród najszerszych warstw swych zwolenników, było równoznaczne z niesieniem oświaty i potrzebą tworzenia szkolnictwa powszechnego. Jako przykład tego stanu rzeczy mogą nam posłużyć Prusy Książęce, a zwłaszcza Mazury.

Prusy Książęce, a wraz z nimi Mazury, były krajem o wybitnie upośledzonej ludności. Surowe rządy zakonu krzyżackiego dawały się mocno we znaki biednej ludności, a najwięcej obcoziemnej, jaką stanowili mieszkańcy polskiego pochodzenia w krainie tysiąca jezior. Uboga ziemia dawała im skąpe dochody, czyniąc ich dolę niezmiernie ciężką a cóż dopiero myśleć o oświacie. Dopiero sekularyzacja Prus Książęcych i oddanie ich w lenno Polski zapowiadało zmianę na lepsze. Wraz ze zmianą polityki nastąpiła zmiana religii. Wielki mistrz a późniejszy książę Albrecht I zrzucił habit zakonny i przyjął luteranizm, wprowadzając za zgodą swego protektora, Zygmunta Starego, wiarę luterańską na całym obszarze swego państewka. Albrecht I całą duszą oddał się nowej wierze i pragnął jej ugruntowania w szerokich masach swych poddanych. Chociaż sam był Niemcem, baczna uwagę skierował na Polskę, pragnąc w przyszłości pozyskać ją dla nowej wiary, a sam dla siebie i swych potomków tron polski. Dla urzeczywistnienia swych dalekosiężnych planów gorliwie szerzył nową wiarę wśród swoich polskich poddanych i otaczał ich troskliwą opieką, posyłając im polskich duchownych, przeważnie zbiegłych przed prześladowaniami religijnymi z Polski, zakładając dla nich szkoły, wydając polskie książki. To też reformacja przyniosła polskim mieszkańcom Mazur nie tylko światło Ewangelii ale także światło wiedzy. W kościołach ewangelickich rozbrzmiewała polska mowa, w szkołach poznawano sztukę czytania i pisania, aby wierni mogli śpiewać pieśni religijne, czytać Biblię. Tak więc z rozwojem reformacji na Mazurach łączy się rozwój oświaty. Ze szkół polskich, które pierwsze kształciły polską inteligencję mazurską należy wymienić szkoły w Ełku, Niborku i Rastemborku. Z nich szkoła w Ełku przetrwała do początku XIX wieku z polskim językiem wykładowym. Dopiero wiek XIX przyniósł pod tym względem zmiany na gorsze. Jakże do

niepoznania zmieniło się ustosunkowanie władz do szkół polskich. Nietylko trudno byłoby mówić o życzliwym poparciu jak to miało miejsce za czasów Albrechta I i jego najbliższych następców w w. XVI i XVII — ale wprost odwrotnie. Wszystko to, co tam zbudowano, by rzucić pomost pomiędzy polskimi ewangelikami na Mazurach a Polską czyniono celem szerzenia Ewangelii wśród polskiego społeczeństwa. Zarówno więc z jednej jak i z drugiej strony czyniło się wszystko, aby stworzyć dwa wrogie obozy, rozdzielone wyznaniowymi i narodowymi przeszkodami. Wiek XVII i XVIII przyniosły w Polsce zwycięstwo obozu katolickiego przy wydatnej działalności Jezuitów, którzy wraz ze zniszczeniem obozu reformacji, jako obozu postępu, zniszczyli świetnie zapowiadający się rozwój oświaty i literatury wieku XVI i przyprowadzili Polskę nad samą przepaść upadku. Katolicyzm a wraz z nim wsteczne rządy w naszym kraju zwyciężyły. Nic więc dziwnego, że nie bacząc na interesy Polski, chciano za wszelką cenę, odgradzić się od zarazy heretyckiej, więjcej od Mazur. Cóż mogło tu być więcej odstraszającego dla wrażliwego ucha polskiego jak słowo „*niemiecka wiara*“.

I z drugiej strony granicy to słowo zostało skwapliwie podchwycone i wprowadzone w czyn. Mając pewność, że nikt nie ujmie się za Mazurami przypuszczono atak na prawa językowe polskiej ludności mazurskiej. Lud mazurski został wydany na samowolę władz pruskich. Bez pomocy z zewnątrz, bo katolicka macierz odwróciła się od swych heretyckich dzieci, bez przewodników duchownych w Kościele i szkole, gdyż rząd pruski pilnie baczył, aby na pasterzy powoływać ludzi, którzy by tłumili każdą śmielszą myśl w obronie praw językowych i narodowych ludności mazurskiej. W tych najgorszych warunkach nastąpił atak na prawa językowe polskiego ludu ewangelickiego na Mazurach. Cios następował za ciosem. Pierwsze zarządzenia władz pruskich mają za zadanie właściwie popieranie i umacnianie niemczyzny, która była jak mała wysepka w otoczeniu potężnego żywiołu polskiego. Nakazano przeto w roku 1804, aby nauczyciele na Mazurach władali biegle językiem niemieckim w słowie i w piśmie. Zaczęło się więc przygotowywanie kadr do ataku. Następnie dla ratowania przed atrakcyjnością mowy polskiej dla niemieckich kolonistów, którymi próbowano zasilić nieliczny żywioł niemiecki, w roku 1811 nakazano surowo, by dzieci niemieckie uczyć tylko ich rodzinnego języka. Po pojawieniu się tych pierwszych „jaskółek germanizacyjnych“ następuje atak na polskie placówki oświatowe. Założona przez Jana Maleckiego średnia szkoła w Elku w XVI wieku zamieniona została w 1812 roku na szkołę niemiecką. W 1832 roku zaprowadza się przymusową 8-mio godzinną naukę języka niemieckiego w polskich szkołach. Czulsze od in-

nych sumienie duchownych ewangelickich wystąpiło na Synodzie w Olecku przeciwko tym zarządzeniom, zdając sobie sprawę ze szkody jaką spowoduje to w życiu religijnym i moralnym polskiej ludności ewangelickiej. Na tym wszakże usiłowania germanizacyjne nie kończą się. W dalszym ciągu w r. 1878 zostają zniesione zupełnie polskie szkoły a od r. 1888 usunięto nawet polski język z kościoła.

Nad polską mową na Mazurach zawisła zagłada.

Jak boleśnie dotknęły te zarządzenia nie tylko wrażliwsze sumienia duchownych, dbających o dobro duchowe swych wiernych lecz także serca ludu mazurskiego, o czym świadczy następująca korespondencja pisana przez mazurskiego chłopca do czasopisma katolicko-ewangelickiego „Gazety Ludowej“ w Ełku:

„Druga jeszcze ważniejsza rzecz. za którą „Gazeta Ludowa“ też występuje, jest ono niemczenie naszych polskich dzieci, toć religia przez to będzie wygubiona, bo co z młodu człowiek nauczy tego najlepiej na starość w głowie dotrzyma, a terazniejsza najcenniejsza uczba (nauka) jest: „Die Sprachstoffe“ naszym polskim dzieciom. A choć i uczą przykazań i pieśni to tylko po niemiecku i rodzice nie mają okazji z słuchaniem lub uczeniem odnowić godnych religijnych wyroków, żeby mogli w najgorszym razie, jak po 14 roku są nieposłusznymi im przebaczyć (przypomnieć): oko, które się naśmiewa z ojca i wzgardza posłuszeństwem macierzyńskim wyklują kruki u potoku i orlęta je wyjedzą.

A choć w kościele wizytacja i poświęcenie konfirmandów to nie mają rodzice w tym udziału, i nie wiedzą jak ich miłe dzieci daleko o Bogu są uczone i co o religii rozumieją. Dawniej, kiedy było po polsku uczono, to przy poświęceniu i konfirmacji starzy się rozrzewniali, teraz chyba się trafi, że się kto rozśmieje. Otóż deremna była praca dr. Marcina Lutra, ale jeszcze gorsze, kiedy daremnie cierpiał Zbawiciel na krzyżu męki.

A zgoła daremnie, bo ci młodzi chrześcijanie są jak małe kurczęta, którym klukę zabrano. Kiedy dzisiaj rodzice nie mogą podług swej mowy, co oni się w szkole uczyli, im religii przypominać i w duchu ich do modlitwy nakładać, prawda, że we wszystkich domach się to dawniej też nie działo, ale jednak dla przykładu można takich było znaleźć wiele, ale dzisiaj i ze świeczką tego nie znajdzie, bo się to nie szykuje, gdy język pomieszany.

A więc nasza to pierwsza powinność starać się o dzieci, aby nie były zgubione na duszy, bo Pan Jezus mówił: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“. Dlatego i ja chcę być, czym bym mógł być i pomoc nieść tej nowej partii mazurskiej ludowej i starać się o oświecenie ludu naszego, żebym miał posłańca mazura, ale dodać muszę, że mieszkam na wymiarze, nie często się z gospodarzami schodzę“.

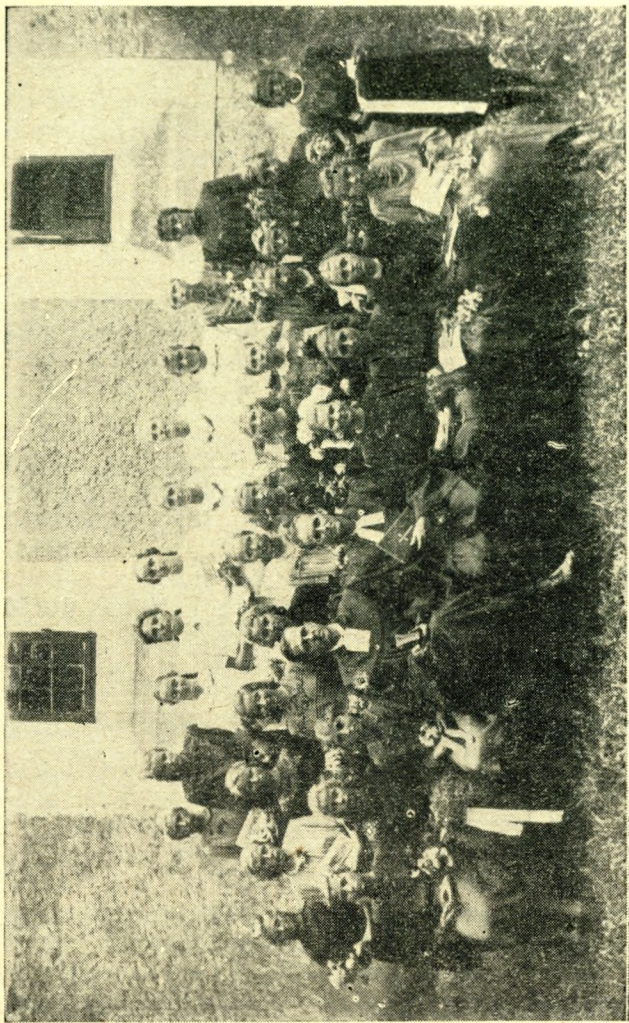
Obok tej skargi dochodził nas z tych czasów inny głos, w którym wypowiada się wola obrony swych praw. Jest to wiersz nieznanego Mazura, przesłany do wyżej wspomnianej „Gazety Ludowej“:

W DZIEŃ GODÓW NA MAZURACH

*Bracia Mazury — Narodzenie Boże
Niech nas na drodze obranej wspomóż,
Którą idziemy, oświeci z Etka
Abym jak dęby wzrastające z kielka
Stali i burzą niewzruszeni żadną,
Bronili mowę z prapradziadów ładną. —
Czy to do łoża bolejącej matki
Nieschodzą wszystkie jej dorodne dziatki?
Czy, że jest słabą, chciałyby ją zdradzić
I w dom macochę nieszczęsną wprowadzić?
Podłość by tego Judaszem nazwała
I w nikczemniku dusza by zdrząła.
Kiedy więc w gody staniam wokóło chciny
Każdy w hart duszy i odwagą zbrojny,
Przeczymy sobie na ojców mogiły,
Że ich spuścizny bronić z całej siły
Będziemy zawsze godnie, stale, mężnie,
Choćby uderzał niewiem jak potężnie
Wróg na mazurską, ukochaną gwarę,
Za nią największą poniesiem ofiarę,
I życie nawet damy, nie go mają
Lecz co jest Mazur, niech inni poznają. —*

Skargi ludu mazurskiego nie przebrzmiały bez echa. Znaleźli się bowiem ludzie, którzy podjęli walkę o prawa językowe swego ludu. Do nich należą: ksiądz Krzysztof Mrongowiusz, Mazur z pochodzenia, długoletni duszpasterz polskiej parafii ewangelickiej w Gdańsku, wybitny znawca i wielbiciel języka polskiego, oraz ks. Gustaw Gizewiusz młodszy wprawdzie od Mrongowiusza, ale zmarły wcześniej. Ksiądz Gustaw Gizewiusz był pastorem przy polskim zborze w Ostródzie i zasłużonym działaczem sprawy polskiej na Mazurach. Działalności obydwu tych zasłużonych duchownych poświęcono już wiele artykułów na łamach naszego pisma. Dziś pragnę jedynie uwydatnić ich zasługi na polu obrony szkół polskich i języka polskiego na Mazurach.

Ksiądz Mrongowiusz wprawdzie stoi z daleka w tym czasie od Mazur ale pilnie obserwował zachodzące tam zmiany i gorąco ubolewał nad zakusami władz niemieckich na prawa językowe



Z konfirmacji w Mrągowie (Mazury)

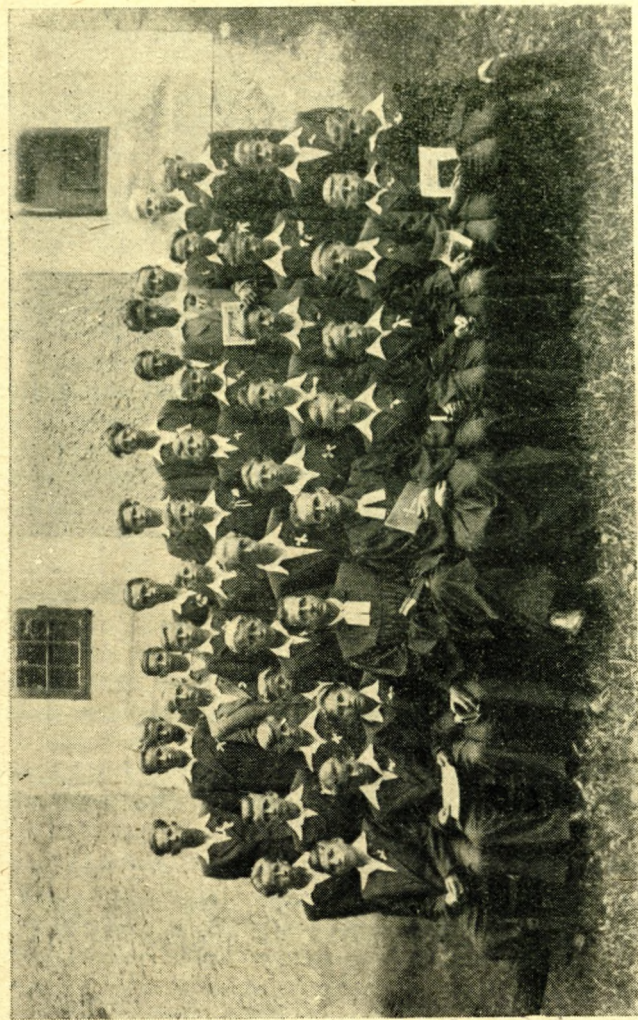
polskiej ludności na Mazurach. Na podstawie zebranych materiałów opracował obszerny memoriał do najwyższych władz, w którym przedstawił wszystkie wyrządzone krzywdy poddanym polskiej narodowości przez pruskich urzędników, opanowanych istnym szaleem germanizacji.

Król Fryderyk IV życzliwie potraktował pismo Mrongowiusza, a opublikowanie memoriału i odpowiedzi w 133 numerze „Königsberger Zeitung“ z r. 1842 zrobiło duże wrażenie zarówno na Polakach jak i na Niemcach. Minister oświaty Eichhorn zwrócił się do Mrongowiusza o podanie zestawienia nadużyć w szkołach i kościołach, dokonanych przez szowinistyczne władze pruskie. W odpowiedzi na pismo Eichhorna Mrongowiusz, podając nadużycia, dołącza żądanie utworzenia katedr języka polskiego na wyższych uczelniach i szkołach średnich. W wyniku poczynionych starań Ministerstwo wydało 25 lutego 1843 roku rozporządzenia, którymi wprowadziło do szkół powszechnych naukę języka polskiego w wymiarze 7-miu godzin tygodniowo, oraz naukę religii również w języku polskim. Niestety, nie na długo, jak nam wykazują dalsze dzieje Mazur.

Współpracownikiem Mrongowiusza na tym polu był inny wybitny duchowny polski, ksiądz Gustaw Gizewiusz, który skupiał wokół siebie szereg księży i nauczycieli, mocno zainteresowanych w utrzymaniu języka polskiego na Mazurach. Do nich należeli: ksiądz Balicki z Rynu, były duchowny katolicki, ksiądz Leopold Kraska, kolega gimnazjalny Gizewiusza, pastor w Kłusach i Szymonach, autor polskich książek religijnych dla Mazurów, ksiądz Olech, Ksiądz Szczęsny z Olsztyna, oraz superintendent Krieger z Elku. Spośród nauczycieli należy wymienić Malca z Dęba, Pawłowskiego z Terbarku, Kozłowskiego z Suczków. Szczególnie pomocnym Gizewiuszowi w dziele przeciwstawiania się germanizacji był Ks. Fryderyk, Tymoteusz Krieger (1786—1845).

Początkowo sprawował obowiązki adjunkta proboszcza w Grabniku, następnie był pastorem w Stradunach, a wreszcie od r. 1820 objął probostwo i superintendenturę w Elku. Choć był niemieckiego pochodzenia, ale jego szlachetne serce odczuwało głęboką krzywdę Mazurów, wyrządzoną im przez germanizatorów i dlatego z całą gorliwością wystąpił w obronie języka polskiego, wskazując na ujemne skutki germanizacji, objawiające się w upadku moralności ludu. W diecezji elckiej był postrachem nauczycieli — germanizatorów, których ostro karcił za usuwanie ze szkół języka polskiego.

Gizewiusz, stojąc w samym nurcie życia ludu mazurskiego, odczuwał ze szczególną siłą wszystkie ciosy wymierzone w jego



Ks. E. Busse, ks. diakon C. Gostomski z konfirmandami, przed kaplicą w Mragowie (Mazury)

prawa. I dlatego z wrodzonym mu temperamentem rzucił się w wir walki.

Wystąpił z wielką odwagą przeciwko radcy szkolnemu Rattigowi, zaciekłemu germanizatorowi szkół polskich rejencji gabińskiej i królewieckiej. Walkę przeciwko germanizacji szkół prowadził z całą wszechstronnością. Jeździł po wszystkich szkołach i to nie tylko na Mazurach, ale był w poznańskim i na Śląsku, zbierając materiały.

Na podstawie uzyskanych danych pisał artykuły, które publikował na łamach pism królewieckich, łeckich, berlińskich i lipskich. Nawiazywał osobiste kontakty z wielu wybitnymi osobistościami, pragnąc ich usposobić przychylnie dla sprawy obrony praw ludu mazurskiego. Odwoływał się nawet do króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma IV, który w okresie wielkiego głodu na Mazurach w 1847 r. wizytował Ełk i przy tej okazji wypowiedział słynne zdanie o „najczystszej sarmackości Mazurów“. Zwracał się też do niemieckiego ministra wojny i poety gen. Boyen, sądząc że koła wojskowe bezstronnie ustosunkują się do sprawy polskiej. Jednakże się w tym zawiódł. Natomiast udało mu się nawiązać przyjazne stosunki z profesorem Jordanem z Lipska, łuzycaninem, którego pozyskał do wydrukowania i rozpowszechnienia swojej broszury w sprawie obrony języka polskiego w szkołach, wydanej w r. 1845: „Die polnische Sprachfrage in Preussen“. Mimo zdecydowanej postawy Gizewiusza w obronie praw ludu mazurskiego i wielu zaciekłych wrogów zarówno ze strony niemieckiej jak i zgermanizowanych Mazurów został wybrany posłem na sejm do Berlina. Zdawało się, że sprawa polska na Mazurach weszła w pomyślniejszą fazę, posiadając gorliwego obrońcę na szerszej arenie i duchowego przywódcę, który rozbudzi świadomość narodową Mazurów, jak to uczynili wśród śląskiego ludu ewangelickiego ks. Leopold Otto, ks. Franciszek Michejda z Nawisla i inni. Niestety niespodziewana śmierć przerwała nić życia 38-letniego wybitnego działacza narodowego. Mazurzy stracili swego wodza, w następstwie czego walka o jego prawa osłabła.

Tymczasem po chwilowym osłabieniu germanizacji szkół, spowodowanego zarządzeniami, wywalczonymi przez księży Mrongowiusza i Gizewiusza przysły ostateczne ciosy. W roku 1878 wyrugowano całkowicie naukę języka polskiego ze szkół, a od r. 1888 zaprzestano także nauczania religii w języku polskim. Zdawało się, że fala germanizacyjna zaleje całkowicie Mazury. Tymczasem mowa polska dalej rozbrzmiewała na Mazurach i to tak potężnie, że sami Niemcy musieli się jej uczyć, by się mogli porozumieć z ludnością polską. Ostoją polskiej mowy stały się teraz domy, stały się książki religijne jak: zbiory kazań ks. Dambrowskiego i innych, kancjonały, Biblie. Wystarczy przeje-

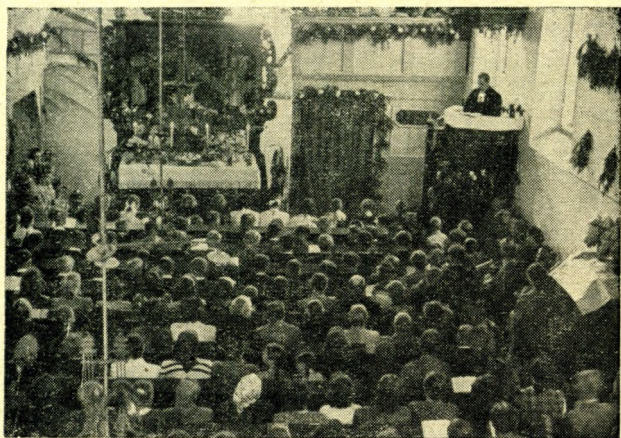
rzyć liczne wydawnictwa polskie na Mazurach do ostatnich czasów jak: czasopisma, kalendarze, nowe wydania kancjonału. Wszystko to świadczy, że mimo wykreślenia języka polskiego ze szkół i nauki religii mowa polska na Mazurach dalej żyła. Nie pomogły nawet oszustwa plebiscytowe, przeprowadzone pod terrorem i przez straszenie Mazurów, że gdy będą głosowali za Polską, wtedy muszą się stać katolikami, nie pomogło stawianie zwycięskich pomników plebiscytowych. Mowa polska kryła się, ale jak ta iskierka w popiołach trwała aż do chwili, kiedy zawieje pomyślny wiatr i roznieci ją w potężny ogień.

Nie brakło też ludzi, którzy tę iskierkę mowy polskiej starali się podtrzymać. Na przestrzeni około 100 lat od czasu śmierci ks. ks. Mrongowiusza i Gizewiusza pojawiło się wielu obrońców mowy polskiej na Mazurach, którzy przez polskie pisma i pieśń polską krzewili umiłowanie mowy ojczystej. Jest to długi szereg nazwisk, przewijających się przez ostatnie 100 lat tak, że niesposób ich wszystkich wymienić w krótkim artykule. Ponieważ w artykule niniejszym postawiłem sobie za zadanie wspomnieć specjalnie bojowników o szkołę polską, przeto pod koniec należy jeszcze wymienić ostatniego bojownika tej wielkiej sprawy na Mazurach pod zaborem pruskim, którego osobiste życie, w okresie hitleryzmu, było jakby ostatnim aktem tragedii szkoły polskiej na Mazurach. Tym tragicznym bojownikiem jest młody nauczyciel polskiej szkoły ewangelickiej na Mazurach w XX. wieku śp. Jerzy Lanc. Jerzy Lanc po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Cieszynie obejmuje na krótko posadę nauczyciela w Rudzie na Śląsku cieszyńskim, a następnie przenosi się do Szklarki Śląskiej w pow. odolańskim (woj. poznańskie), gdzie powierzone mu zostaje kierownictwo polskiej szkoły ewangelickiej. Nie łatwe to było zadanie. Bowiem Szklarka zamieszkała była przez silnie zorganizowaną ludność, która wrogo przyjęła swego współwyznawcę z innej dzielnicy. Pierwszy okres pracy młodego nauczyciela do tego stopnia był ciężki, że szykanowano go na każdym kroku, nie mówiąc już o tym, że Jerzy Lanc musiał chodzić na obiady do sąsiedniej wioski oddalonej o 4 km. Jednakże wytrzymała, pełna poświęcenia i umiłowania praca Lanca w krótkim czasie zmieniła całą wieś nie do poznania. Uczucia miejscowej ludności zmieniły się krańcowo. Kierownika Lanca otacza powszechna miłość i zaufanie i pozwala mu pracować z wielkiem pożytkiem dla swego otoczenia.

Po takim przygotowaniu i wewnętrznej zaprawie Jerzy Lanc udaje się w lutym 1931 r. do Prus Wschodnich, jako pionier pierwszej polskiej ewangelickiej szkoły na Mazurach. Droga do polskiej szkoły kamienista. Jako symbol tego było przyjęcie, jakie go spotkało na tej ziemi. Po przybyciu na stację kolejową Jerut-

ki, pow. Szczytno, obrzucono go bryłami lodu. Szedł do tej wyjałowionej ze świadomości narodowej ziemi, będącej pod panowaniem jednego z najbrutalniejszych rządów z dużym doświadczeniem, niósł ofiarę swego młodego życia, pozostawiając zdala ukochaną żonę i dziecko, niósł gorącą miłość do zapomnianego ludu mazurskiego, wypływającą ze wspólnej mowy polskiej i wspólnej wiary ewangelickiej.

Na miejsce założenia pierwszej polskiej szkoły ewangelickiej upatrzone Łęg, oddalony 12 km. od Szczytna, typowa wieś mazurska, zagubiona wśród borów. Do szkoły początkowo zgłosiło się 16 dzieci, ale gdy nadszedł dzień otwarcia jej, z 16 zgłoszonych nie przyszło ani jedno. Co się stało? Władze pruskie puściły w ruch swoją machinę, aby zniweczyć w zarodku kiełkujące ziarno szkoły polskiej. Przy pomocy podatków, żandarmów, gróźb



Wnętrze kaplicy w Kętrzynie (Mazury)

napomnień i śledztw, u rodzin, które zapisały dzieci do polskiej szkoły, do tego stopnia sterroryzowano ludność, że nikt nie śmiał, pomimo najlepszych chęci ryzykować swojego mienia, a nawet życia. Bo posyłanie dzieci do polskiej szkoły, uczenie w polskiej szkole na Mazurach pod brutalnymi rządami równoznaczne było z wystawieniem życia na kartę. A jednak znalazł się w Łęgu śmiałek, który posłał dzieci swoje do polskiej szkoły. Był to niejaki Maciej, który miał dwoje dzieci w wieku szkolnym. Jednakże i z tych dwojga tylko dziewczynka, w dodatku mało umysłowo rozwinięta, mogła korzystać z nauki p. Lanca, bo... władze szkolne nagle sobie przypominały, że Maciej przed kilku miesią-

cami złożył podanie o przedterminowe zwolnienie syna od obowiązku szkolnego i teraz pośpiesznie po długich miesiącach milczenia podanie załatwiono. Została więc w jejujnej polskiej szkole na Mazurach pruskich jedna uczennica. Zdawało się, że ten polski nauczyciel ewangelicki się załamie. I pomimo prób ośmieszania ze strony niemieckiej sprawa ta nie dawała władzom spokoju. Sterryzowawszy ludność, zabrali się teraz do nauczyciela Lanca. Życie bojownika o polską szkołę wystawione jest na ustawiczne niebezpieczeństwa. Rzucają za nim kamieniami, dokonują zamachu przy użyciu noża, przed ciosem którego ledwie uratował się ucieczką przez okno. Życie Lanca przypominało życie na najwięcej zagrożonym odcinku frontu. Mimo szykan władz, prowokacji i zamachów, Lanc trwa na posterunku walki o polską szkołę, uczy jedyną uczennicę, gromadzi wieczorem przy radiu gospodarzy ze wsi, do których z głośnika przemawia polska mowa, mowa ich przodków. Zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji i wie, że każdej chwili spotkać go może nieszczęście, wiedzą o tym jego najbliżsi. Wszakże na nalegania żony do powrotu odpowiada: „Módl się, żebym otrzymał dzieci. Nie pisz o powrocie, kiedym tu jeszcze nic nie zdziałał. Nie mogę pozwolić, żeby ta pierwsza szkoła ewangelicka zakończyła swój żywot. Tu jest lud polski — musi też być polska szkoła. A jeszcze na 10 dni przed śmiercią, 18 lutego 1932 r. pisze do żony: „*Jak cieszę się, że Was ujrzę że usłyszę wasze głosiki*“.

Niestety nadzieja ta nie spełniła się. W niedzielę, 28 lutego 1932 r. po dniu spędzonym w towarzystwie dyrektora banku polskiego w Olsztynie, Malewskiego, i administratora Domu Polskiego w Szczytnie Habanda, wrócił późnym wieczorem, przebywając ze stacji do Łęgu pieszo 10 km. W poniedziałek, jak zwykle odbył codzienną lekcję, a wieczorem siedzieli u niego do późna gospodarze, słuchając radia. Był zdrow i wesół. A oto, we wtorek rano, gdy zapukała do jego drzwi gospodyni Lumowa, u której mieściła się szkoła i mieszkanie Lanca, nikt nie odpowiadał. Domyślając się nieszczęścia Lumowa nie czyni nic, by wejść do mieszkania, ale posyła chłopaka konno do Szczytna z prośbą do przedstawicieli Polaków pp. Boenigka i Habanda o ich przybycie. Tymczasem choć ludzie się zeszli, nikt nie odważył się postać do ślusarza i otworzyć zamknięte drzwi. Dopiero po swym przybyciu p. Boenigk wybił szybę i wszedł przez okno do pokoju p. Lanca. Oczom jego przedstawił się smutny widok. Na łóżku pod oknem leżały już zimne zwłoki Lanca. U ust jego wisiała piana wielkości kurzego jaja. Zawezwany lekarz z Świętajna, dr. Pork stwierdził, że śmierć naturalna jest wykluczona i wbrew twierdzeniom żandarma, który przekonywał, że śp. Lanc zmarł na zapalenie płuc, albo aneurizm serca, domagał się powiadomienia prokuratora. Przyjechał urzędowy lekarz ze starostwa, lecz

ten orzekł, że to śmierć naturalna, nie podając dokładnie przyczyny, wyrażając przypuszczenie, że to prawdopodobnie gruźlica, albo zapalenie płuc. Wobec tego wydano zezwolenie na przewóz zwłok i w dniu 5 marca miejscowa ludność ewangelicka pożegnała swego pierwszego nauczyciela polskiego, słowami starego psalmu „*Chcę już iść...*“

I tak po krótkich, nieludzkich zmaganiach, sam jeden przeciwko potężnemu wrogowi, nieprzebierającemu w środkach, złożył swe młode życie za pierwszą polską szkołę ewangelicką na Mazurach. Teraz jego śmiertelne szczątki wracały do ojczyznej ziemi, witane głębokim smutkiem i otoczone wielką czcią. Spoczął w Szklarce, gdzie włożył tyle pracy i trudu, gdzie zdobył tyle serc dla sprawy, której służył. Pogrzeb jego był wielką manifestacją, gromadzącą tysiączne rzesze z całej okolicy. Duchowni ewangelicy z Łodzi, Ostrzeszowa, i Sośni, a wśród nich obecny biskup naszego Kościoła, ks. Karol Kotula pożegnali zmarłego w kościele i nad grobem.

Oto niejako ostatni tragiczny akt walki o polską szkołę na Mazurach. Zdawało się, że to ofiara daremna, bo Mazurzy na zawsze przepadli dla Polski. Nad grobem polskości Mazur czuwały zakute w żelazo potężne armie, a wewnątrz kraju podstęp i zdrada, każdemu śmiałkowi, któryby się odważył zakłócić ciszę grobową, gotowała śmierć. Upłynęło niespełna 13 lat od tej tragicznej chwili, a oto pękły okowy niewoli nad ziemią mazurską. Zwycięska Armia Radziecka, a przy jej boku Odrodzone Wojsko Polskie przyniosły i tej ziemi, uciemiężonej przez wieki — wolność. Dziś Mazury pokryły się gęstą siecią szkół polskich. Dziś bez obawy nauczyciel polski wpaja w serca i umysły piękną mowę polską. Dziś dzieci mazurskie bez przeszkody mogą słuchać prawdy o przeszłości swej ziemi i o tych, którzy prowadzili bój o polską szkołę, o księżach Mrongowiuszu, Gizewiuszu, o nauczycielu Jerzym Lancu i wielu, wielu innych, którzy tej sprawie swe siły i życie poświęcali. Praca ich nie poszła na marne. Twardy polski duch mazurski zwyciężył.

Złote Myśli

Starych szanować, młodych uczyć, mądrych słuchać, głupich znosić należy.

Dzieci złych rodziców będą cierpieły za ich złe czyny.

Z przeszłości ewangelickiego życia religijnego i umysłowego na Górnym Śląsku

Jak w maju cała przyroda w cudowną ubiera się szatę, tak protestantyzm na Górnym Śląsku w XVI, XVII i nawet w XVIII wieku wydał ze siebie różnobarwne kwiaty, świadczące o jego żywotności i sile.

Bogaty i bujny rozkwit życia religijnego i kulturalnego był tylko możliwy na podłożu istotnej, tj. polskiej narodowości ludu śląskiego.

Nim pruski król podstępnie zagarnął Górny Śląsk, ludność tamtejsza miała swobodę o wiele większą, aniżeli za czasów Hohenzollernów. Nie krępowano jej języka. A lud tubylczy mówił i mówi po polsku — tak katolicki, jak i ewangelicki.

Ks. pastor Koelling powiada w przedmowie do swojego dzieła, zatytułowanego „Presbyterologie“ (dokładnie dzieje pastorów diecezji Kluczborskiej) dosłownie: „Oprócz ziemi Mazurskiej jest nasz kraj jedyny równocześnie pierwotnie polski i równocześnie dzięki księciom Piastów pierwotnie ewangelicki. Kult, kościelne obyczaje, karność kościelna, miłość i pociąg zborów do Słowa Bożego, chrześcijańskie życie rodzinne są tu czystsze z głębi duszy pochodzące i ogólniejsze, niż gdzieindziej... Tu brzmi śpiew kościelny najpiękniej, tu liczba mieszanych małżeństw jest najmniejsza, zaś liczba komunikantów w stosunku do innych okolic niesłychanie wysoka...“

O pastorach Górnego Śląska wyraża się autor następująco: „Życie polskich pastorów stanowi od dawien dawna jedno pasmo poświęcenia i zaparcia się samych siebie. Żadnego z nich nie powołano na wyższe stanowisko. Ich praca jest o wiele trudniejsza od pracy niemieckich braci — niekiedy tak trudna, że przechodzi miarę sił człowieka. A ziemską ich płacą jest haniebnie licha. Świat nie dowiadyuje się nic o ich pracy i jej owocach“.

„W książce tej chciałem pokazać — pisze dalej wspomniany Koelling — że i tu wśród tych miłych polskich zborów stali wierni świadkowie, rzetelni pracownicy, uczeni teolodzy — ku czci i chwale swych poprzedników, obecnie zaś żyjącemu pokoleniu polskich pastorów ku poważnemu napomnieniu“.

Świadectwem, iż w zborach ewangelickich Górnego Śląska rzeczywiście, mówiono i pisano tylko po polsku, są metryki

i w ogóle wszystkie księgi i zapiski kościelne, w tym języku w owych czasach prowadzone.

Mimo, że podówczas druk książek był bardzo drogi, jednak pastorowie starali się dla swojego ludu o dobrą literaturę. Ludzie czytywali się w nią, kształcili się, zakładali szkoły i szerzyli w ten sposób cywilizację i kulturę.

W roku 1622 wydał uczony i bogobojny pastor ks. Sussenbach w Byczynie katechizm dla użytku w kościele i szkole w polskim języku.

Ks. Jerzy Bok, pastor w Oleśnicy, darował zborom w roku 1664 w Brzegu drukowaną *E w a n g e l i c k ą A g e n d ę K o ś c i e l n ą*. Agenda ta, wielokrotnie przedrukowywana, utrzymała się aż po dziś dzień.

W roku 1673 również w Brzegu wyszedł z druku ewangelicki „*D o s k o n a ł y K a n c j o n a ł P o ł s k i*“, zawierający 647 pieśni.

Oprócz tych dzieł pojawiły się w XVII stuleciu inne ciekawe rozprawy i broszury w języku polskim. Wymienię w związku z tym dwóch pisarzy: ADAM GDACIUS i JAN HERBINIUS.

Ks. Adam Gdadius, w 1615 roku w Kluczborku urodzony, był od roku 1637 pastorem w Bartfle na Węgrzech. Wypędzony stamtąd, pracował w Toruniu, w Wilnie i Kluczborku. Tu zmarł w roku 1688.

Ks. Gdadius był wielkim uczonym i znakomitym mówcą. Napisał bardzo dużo dzieł — niemal wszystkie w polskim, niewiele w łacińskim języku.

Oto niektóre tytuły jego pism: *S z e ś ć k a z a ń n a d z i e ń p o k u t n y*. — Rozprawa o pijaństwie. — *K s i ę g a o g r z e c h a c h p r z e c i w k o 6 p r z y k a z a n i u*. — *O z m a r t w y c h w s t a n i u*. — *P o s t y l l a* itd.

Jeszcze większą działalność piśmienniczą rozwinął Jan Herbinus. Właściwie nazywał się on „Kapusta“. Atoli podług ówczesnego zwyczaju uczeni zmieniali swe nazwiska na łacińskie i greckie i ks. Kapusta nazwał się Herbinusem. Był on kierownikiem znakomitej polskiej szkoły w Byczynie. Założył także i kierował ewangelicko-polską szkołą w Wohlau. Opuściwszy tę miejscowość, przybył do Bojanowa w Poznaniu, gdzie zorganizował szkołę znowu polsko-ewangelicką. Po ukończeniu tej pracy udał się do Szwecji, bawił w Sztokholmie i Upsali, gdzie nadano mu tytuł honorowy: „*Civis honorarius*“.

Od roku 1672 widzimy go pastorem w Wilnie na Litwie, a od roku 1674 kaznodzieją przy szwedzkim poselstwie w Warszawie. Z Warszawy powołano go do Grudziądza, gdzie jako pastor wiernie pracował aż do swej śmierci w roku 1676.

Na pomniku jego czytamy słowa:

...Vivere te sancte, Vel sine voce docet admodum Rever. Clarissimus atque Doctissimus M. Joannes Herbinus...

To znaczy: „Święcie cię żyć uczy, lubo teraz niemym sposobem, przewielebny, na cały świat znany i najuczcieńszy Mistrz Jan Herbinus“.



Wnętrze kościoła ewang.-augsb. w Stalinogrodzie

W istocie rzeczy był Herbinus nadzwyczaj głębokim uczonym. Napisał bardzo wiele dzieł w języku polskim i łacińskim. Między innymi wydał polskie pieśni kościelne i świeckie; rozprawę o katakumbach w Ki-

jowie; broszurę o kościołach augsburskiego wyznania w Polsce itd.

Wielu innych dobrych pisarzy polskich pracowało wśród ewangelickiego ludu. Młodzi i starzy garnęli się do szkół. W wyższych szkołach polsko-ewangelickich studiowała młodzież z Polski, z Niemiec, nawet z Saksonii. Szkoły te były znane daleko i szeroko. Berlińczycy posyłali do tych szkół swoich synów, by wyuczili się mowy polskiej.

Najlepszą opinią cieszyła się ewangelicka szkoła w mieście Buczynie. Jej rektor Jan Ernest Mullenheim wydał w roku 1717 polską gramatykę. Już w roku 1726 pojawiło się drugie wydanie tej gramatyki. Ks. pastor Kochlovius, pleban roskowski, wyraża się o tej gramatyce jak następuje:

*To czyni Mullenheim: pilnie informuje,
I do Polszczyzny drogę pokazuje,
Niemcy! To widząc, z chęcią go słuchajcie.*

Dank mu dawajcie!

*Wszyscy pochwałę zawsze mu dawamy,
Którzy go kolwiek w tym tu kraju znamy,
Że nie żałuje prac w tych szkolnych śmieciach*

Przy cudzych dzieciach.

*Mullenheim! Twe szkolne prace i trudności
Niech ci nagrodi Bóg, a da ci radości
Doczesne i wieczne; tegoć ten winszuje,*

Co cię miłuje.

Uczony ks. pastor Rorman, chwalać dzieło Mullenheima, prosi go, by krytyki nie brał sobie zbyt do serca. Pisze on w tej myśli:

Grammatici certant atque adhuc sub iudice lis est. (Grammatykowie spierają się i aż dotąd nie ma sędziego, któryby zdołał spór ten załagodzić).

*Takie stare przysłowie Rzymianin powiedział
Bo też za starych czasów, co teraz bywało,
Że się żaden w swej szkole nigdy nie osiedział,
Iżby go przeczącego co nie doleciało:*

*Tak spory wiedli więc grammatykowie,
Nie chcąc pobłądzić i w jednym słowie.*

Bo co głowa, to rozum; co rozum to zdanie,
A gdy do zdania przyjdzie upór nieodmienny,
Tam nie o prawdę, ale o sławę, staranie,
Choćby się też na którym wydał upór nikczemny:

Póki na niebie księżyc gwiazdy wodzi,
Tych gramatyków sędzia nie pogodzi...

Sławny Mullenheim, z prawdy wyszydzony
Od nikogo nie będziesz, a co z ułomności
Ludzkiej w świecie nie będzie, żeby z każdej strony
Wszystko wszyscy chwalili — dosyć twej pilności:

Iż jeszcze na świat ten się nie narodził,
Coby swym czynem każdemu dogodził.

Imieniem młodzieży niemieckiej dziękuje za gramatykę pewien student, wierszując:

...Ale nam znowu twą księgą wygadzasz
I nas w polszczyznę gruntownie wprowadzasz.
Niechajżeć Pan Bóg za to błogostawi...
Niechaj dodawa wiatru szczęśliwego,
Gdzie się obróci okręt życia twego.
Niech zasłużona sława twoja słynie
Dotąd, póki ten wiek od wieków płynie.

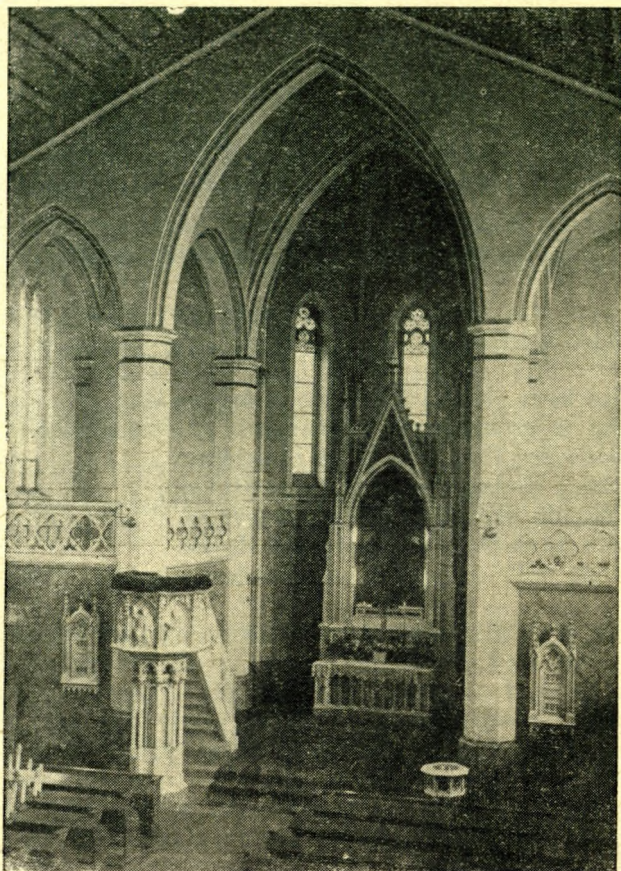
Jeszcze w XVIII stuleciu więc Niemcy przejmowali się polską mową tak, że ćwiczyli się nawet w pisaniu polskich wierszy.

Naraz ni stąd ni zowąd rząd pruski zakazał uczenia się polskiej mowy. Szlachetniejsze umysły ubolewały nad tym i broniły dotychczasowego stanu rzeczy. Rząd pruski jednak niechętnie widział, jeżeli ktoś chciał się kształcić w języku polskim, albo jeżeli ktoś bronić polskiego ludu na Górnym Śląsku.

I znowu ewangeliccy księża należeli do tych, którzy bronili polskiego ducha i polskiego Górnosłazaka przed zbyt gwałtownymi zapędami urzędników niemieckich. Tak powiada ks. pastor Richter otwarcie: „Jeżeli chcecie Górnosłazaków uświadamiać, wtedy musicie się najprzód ich języka nauczyć. Jeżeli chcemy pracować na korzyść śląskiego rolnika, wtedy trzeba mu dać nauczycieli, którzy doskonale władają językiem polskim“.

Ks. pastor Richter zwraca się wprost do ministra v. Allensteina pisząc: „Ci, którzy bez znajomości pierwiastka polskiego język ten uważają twardy, monotony i nie nadający się do nauki, są podobni do ś'epych, co mówią o barwach. Owszem język polski nadaje się znakomicie do nauki katechizmowej, do kształcenia rozumu i do rachunków. J ę z y k p o l s k i m u s i

mieć przed niemieckim pierwszeństwo, bo
tutejszy chłop mówi po polsku wiele lepiej
i czystiej, niż niemiecki chłop po niemiec-



*Wnętrze kościoła ewang. augsb. w Mikolowie.
(W roku ubiegłym parafia mikolowska obchodziła
setną rocznicę swego istnienia)*

k u. Moja 23-letnia działalność wśród tego szczerego ludu dostarczyła mi na poparcie tego twierdzenia licznych dowodów“.

Ks. pastor Richter, późniejszy radca konsystorski w Opolu, oświadczył się więc stanowczo za językiem polskim tak w szkole jak i w urzędach. Wiedział on, że wtedy tylko rząd cieszyć się będzie zaufaniem i przywiązaniem ludu śląskiego, gdy pozostawi mu jego język.

Szlachetny ten człowiek pozostawił po sobie dobrą pamięć nie tylko u ewangelików, ale i u katolików.

Lud górnośląski jemu ma do zawdzięczenia, że pruski „Dziennik Urzędowy“ wychodził w tłumaczeniu polskim. Po jego śmierci w roku 1838 zaniechano wydawania „Dziennika“ w mowie polskiej.

Owo tłumaczenie „Dziennika Urzędowego“ można uważać za pierwsze czasopismo polskie na Górnym Śląsku.

Zasługa to ewangelickiego pastora.

Jednak właściwa pierwsza polska gazeta zaczęła wychodzić w Pszczynie w roku 1842. Nosiła nazwę „Tygodnik Polski“, poświęcony włościanom. Wydawał ją Krystian Szemel, nauczyciel ewangelicki z Karłowic.

Szemel kochał lud swój, w pośród którego żył. A ponieważ był przekonany, że tylko oświata i cywilizacja mogą ten kochany lud poprowadzić do poznania prawdy i kultury, ponieważ widział, że rząd pruski szykuje się do zawojowania duszy górnośląskiej, że zaczyna duszę tę zalewać trującym napojem germanizacji, dlatego chciał ratować, co się da ratować.

Wierne jego serce polsko-ewangelickie chciało lud swój widzieć na wyżynach kultury. I z tych przyczyn zaczął wydawać wspomnianą gazetę.

Tytuł jego gazetki wskazuje, iż była pisana dla wiejskiego ludu w języku popularnym, zrozumiałym; uwzględniała przede wszystkim sprawy, dotyczące życia rolników.

Po czterech latach, a mianowicie w 1846 r. Szemel zawiesił wydawanie gazety. Dlaczego?

Prawdopodobnie z powodu tyfusu głodowego, grasującego w tym czasie na Górnym Śląsku.

Wszelako już po dwóch latach wydaje znowu w Pszczynie „Tygodnik Górnośląski, przyjaciel ludu“.

Pismo to miało kierunek pouczająco-gospodarczy i przynosiło także powieści. Wychodziło do roku 1852.

Dziesięć lat mniej więcej trwała piękna praca dziennikarska Szemla. I byłby ruchliwy i zacny ten nauczyciel, a późniejszy burmistrz, z wielkim powodzeniem gazetą ową się zajmował, gdyby nie musiał objąć urzędu starosty w Oleśnie.

Ponieważ w Oleśnie drukarni nie było, a odległość stąd do Pszczyny była zbyt wielka, „Tygodnik“ przestał wychodzić.

Szemel ma przede wszystkim tę zasługę, że pierwszy odważył się stawić czoło rządowi pruskiemu i że uTORował drogę późniejszym gazetom.

Rzeczywiście nastaje teraz na Śląsku okres „nowych umysłowych ruchów“. Powstają gazety jak grzyby po deszczu.

My ewangelicy dumni z tego jesteście, że jak wszędzie, tak

i tu na Śląsku ewangelicy rozpoczęli pracę oświatową i kulturalną, że oni pierwsi byli obrońcami ludu wobec możnych tego świata.

Objaw ten na Górnym Śląsku obala też najzupełniej przesąd i utarte zdanie, jakoby ewangelicy byli Niemcami. Nie! My ewangelicy Polakami jesteśmy i chcemy jak przodkowie nasi całą duszą pracować dla Boga i naszej polskiej Ojczyzny!

w/g „Przyjaciela Domu“.

KS. OSKAR MICHEJDA

Ewangelicka szkoła w Cieszynie

Naprzeciwko potężnego Kościoła Jezusowego w Cieszynie, nieco tylko w bok i w głębokim znizowanym terenie stoi gmach, który mimo tylko jednopiętrowej wysokości, jest potężną budową. Gdyby gmach ten był zbudowany na tak wzniesionym terenie jak Kościół Jezusowy, to robiłby imponujące wrażenie. W czasie gdy powstał, był to największy gmach w Cieszynie, chociaż wtedy, podobnie jak Kościół Jezusowy skazany był na istnienie poza murami miasta. Zakon Jezuitów, który i w Cieszynie spełniał z nadmiarem gorliwości swe obowiązki tępienia wszelkiej herezji, spełniał tu tak dokładnie swe dzieło, że mieszczanie robili co mogli, by tak kościół, jak i szkoła znalazły się w przyzwoitej od miasta odległości.

Powstanie swoje zawdzięcza gmach ten, przeznaczony dla szkoły łacińskiej, podobnie jak Kościół Jezusowy umowie altransztadzkiej, której ósmy paragraf zapewniał, że w przyszłości, *żadne kościoły ani szkoły w miastach, przedmieściach i wsiach śląskich, w których odprawiane są nabożeństwa według konfesji augsburskiej, bez względu na to, czy one podlegają cesarzowi lub innemu katolickiemu patronowi, nie będą odbierane...* Nie był jednak ten gmach pierwszym budynkiem, dającym schronienie ewangelickiej szkole w Cieszynie. Początkowo szkoła złączona z Kościołem Jezusowym pomieszczona została w małym drewnianym budynku, znajdującym się w obrębie przestrzeni przyznanej do kościoła „Taka jednak była radość z posiadania szkoły i możliwości kształcenia się, że ze wszystkich stron zbiegało się mnóstwo ochotnych, nie tylko dzieci i dojrzewającej młodzieży, lecz i ludzi w wieku dojrzałym, a nawet ludzi z siwizną na skroniach, by w szkole tej uczyć się sztuki czytania posiadanych ksiąg nabożnych w ojczystym języku“. To też już w dwa lata później musiano przystąpić do budowy większego

drewnianego domu, mieszczącego osiem izb, do których przeniesiono szkołę ewangelicką. A gdy i ten dom okazał się za ciasny, wzniesiono z trwałego materiału nowy, istniejący dotychczas dom, w którym pomieszczono na parterze 5 sal szkolnych, na piętrze zaś tyleż mieszkań dla nauczycieli. Uroczyste jego poświęcenie nastąpiło dnia 5 listopada 1725 roku. W auli szkolnej wygłosiło przy tej sposobności stosowne przemówienia aż 22 uczniów w 7 językach. Dziesięciu uczniów przemawiało w języku niemieckim, sześciu po łacinie, dwóch po polsku, po jednym w języku czeskim, francuskim, greckim a nawet hebrajskim. Słusznie historyk Loesche mówi, że najlepsze gimnazjum nie zdołałoby dziś czegoś podobnego osiągnąć.

Miał też Zbór Cieszyński i na zewnątrz czym się poszczycić. Wszak długość gmachu tego wynosi 53 m, szerokość 12 m., w frocie ma osiemnaście okien, na dachu umieszczona była wie-



Kościół Jezusowy na placu kościelnym w Cieszynie z 1750 r.

życzka z dzwonkiem, zwołującym chłopców do szkoły. Nie można się dziwić, choć była w tym przesada, że niechętnie na szkołę patrzący jej wrogowie, widzieli w niej jakby powtórzenie sławnych na cały świat zakładów Augusta Hermanna Franckego w Halli nad Saalą.

Zarząd kościoła starał się też o pozyskanie dla szkoły najlepszych dostępnych mu sił nauczycielskich. Jednym z nich był pochodzący z Węgier Jonasz Nigrini, który odznaczył się tym, że sporządził dla swych uczniów pierwszą mapę Księstwa Cieszyńskiego i sam ją w miedzi wyrył, co go jednak drogo kosztowało, rząd bowiem mapę tę skonfiskował, a na autora jej nałożył dotkliwą karę 100 dukatów, jak gdyby praca jego była ciężką

zbrodnią. Nigrini zniechęcony takim doświadczeniem wrócił do Węgier.

Drugim był rektor Jerichovius, pochodzący z Łużyc. Jakim ten cieszył się szacunkiem, tego domyśleć możemy się z napisu, jaki umieszczony jest na podobiznie jego, (znalezionej przez Jana Wantułę), mówiącym o zbiorowym piśmie wydanym na jego cześć.

Z cieszyńskich rodaków odznaczył się pochodzący z Dolnej Suchej Jerzy Sarganek, który usunięty w r. 1730 z Cieszyna tułał się po niemieckich krajach, był w końcu inspektorem Pedagogium w Halle i takie sobie zdobył imię, że po jego śmierci wydano drukiem jego biografię i jeszcze w 20 lat po tym ogłoszono w Norymberdze pracę, poświęconą jego działalności pedagogicznej i jego życiu.

Od samego początku stawiano jednak szkole tej, mającej nauczycieli z uniwersyteckim wykształceniem, uciążliwe przeszkody. Gdy jeszcze szkoła znajdowała się w pierwszym swym drewnianym pomieszczeniu, a konrektor, kandydat teologii Mevius za pośrednictwem jakiegoś woźnicy przywiózł do Cieszyna zakupione w Wrocławiu Bible, Katechizmy, Śpiewniki i Modlitewniki, władze cesarskie cały ten towar skonfiskowały i dnia 10 lipca 1714 kazały spalić pod pretekstem na targowisku w Cieszynie — ku większej Bożej chwale.

Trudności takie i ciągle usuwanie z kraju najzdolniejszych nauczycieli Szkoły łacińskiej musiały się w końcu dotkliwie dać jej we znaki. Nie pomogły instrukcje, wypracowane już w latach 1714 przez Nigriniego, a w r. 1720 przez Jerichoviusa, którymi chciano utrwalić na wysokim poziomie wewnętrzne stosunki szkolne, niechęć władz państwowych, stojących pod przemożnym wpływem Zakonu Jezuitów, mających na celu zniszczenie herezji w kraju, a w dalszych dziesiątkach lat odcięcie od Kościoła Jezusowego dużych połaci kraju, zagarniętych przez króla pruskiego Fryderyka II, i pozbawienie szkoły jej dotychczas szkodliwych opiekunów, którzy w swych dobrach zakładali własne szkoły i przestali wspierać cieszyńską Szkołę łacińską stypendiami, wreszcie zubożenie ludności nękanej klęskami wojennymi, z powodu czego sił nauczycielskich nie było można regularnie opłacać — w r. 1713 skarżyli się nauczyciele w podaniu skierowanym do zarządu zboru, że niektórzy z nich przez cztery, a nawet przez siedem ćwierćroczy nie otrzymali żadnego wynagrodzenia, z powodu czego wraz z rodzinami albo nędźnie zginą, albo popadną w długi — to wszystko stało się przyczyną, że szkoła tak pięknie rozpoczynająca swą pracę, zaczęła podupadać. Kronikarz jej kreślił z czasów trzeciej wojny śląskiej (ok. r. 1758) następujący obraz stosunków, w jakich znalazła się cieszyńska szkoła ewangelicka. „W roku tym zakwaterowano w mieście na leże zimowe pieszy

regiment Wielkiego księcia toskańskiego, którego włoscy żołnierze trapieni byli chorobami zakaźnymi. Dlatego starano się żołnierzy usunąć z miasta, w którym właśnie rezydował wrocławski biskup hrabia Schaffgotsch i które było przepelnione obcymi.



Orzełek cesarski zatknięty w 1709 r., w miejscu na którym przed Cieszynem miał stanąć Kościół Jezusowy i Szkoła.

Postanowiono dlatego wielką szkołę ewangelicką zamienić na szpital wojskowy, ku czemu nadawała się ona z powodu jej oddalenia od miasta i wolnego położenia. Sprzeciwy zgłaszane przez przedstawicieli Kościoła Jezusowego pozostały bez skutku. Nauczyciele musieli natychmiast opróżnić swe mieszkania, uczni-

wie swe sale szkolne. Pierwsi znaleźli pomieszczenie u pastorów, drudzy rozpierzchli się i wrócili do swych rodzin. Wiedzano bowiem, że o rychłym rozpoczęciu nauki szkolnej nawet myśleć nie można. Wprawdzie z wiosną regiment odszedł, pozostawiając około 300 umarłych, pogrzebanych w pobliżu szkoły, lecz w bardzo uszkodzonej i zanieczyszczonej szkole nie można było rozpocząć nauki, ani też nauczyciele nie mogli wrócić do swych mieszkań. Wielu uczniów w ogóle już do szkoły nie wróciło, pierwszej klasy wcale nie otwarto“.

Dla cieszyńskiej Szkoły łacińskiej okazał się też groźnym skądinąd szczęśliwy dla ewangelików rok 1781, w którym ogłoszony został tzw. Patent tolerancyjny, pozwalający ewangelikom



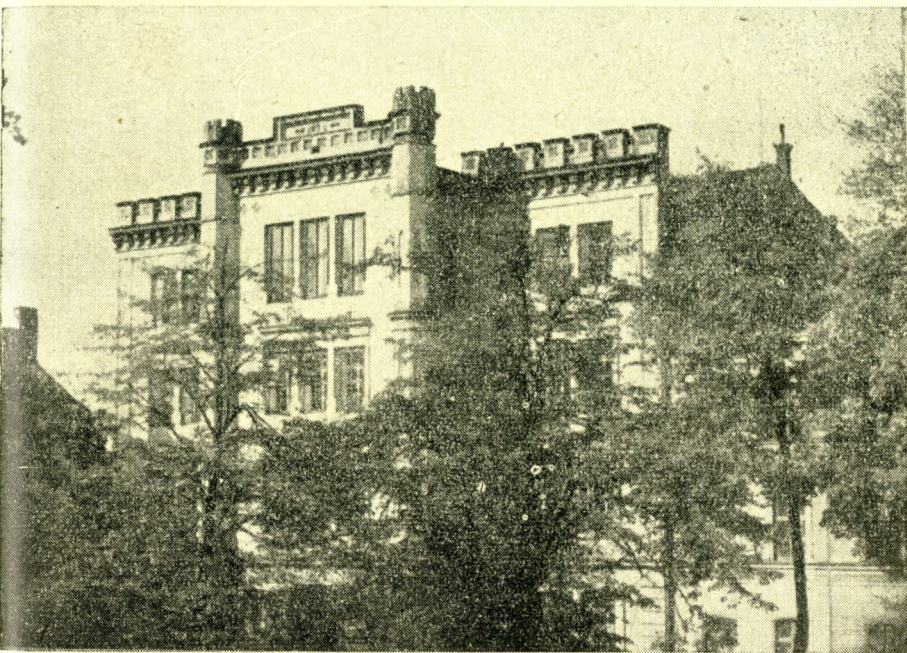
Dawna Szkoła łacińska wzniesiona przez zbór ewangelicki w Cieszynie w r. 1725.

wszędzie, gdzie znajduje się ich 100 rodzin lub 500 osób, zakładać „Domy modlitwy“. Patent ten pozwalał im także powoływać nauczycieli (Schulmeister), utrzymywanych przez poszczególne zbory.

Ludność ewangelicka przystąpiła natychmiast do wykorzystania przyznanych jej skąpych praw. Naokoło Cieszyna powstawały jedno po drugim nowe zbory odłączające się od Kościoła Jezusowego, a więc w Jaworzu, D. Błędowicach, Ligotce Kameralnej, Wiśle, Bystrzycy, Ustroniu, Goleszowie, Drogomyślu, i w Nawsiu. Obok Domów modlitwy zakładano równocześnie szkoły, młodzież tych zborów nagle przestała się garnąć do szkoły cieszyńskiej, której nauczycieli powoływano do nowopowsta-

jących zborów jako duchownych. Doszło do tego, że niegdyś sławna cieszyńska Szkoła łacińska miała chwilowo tylko jednego nauczyciela na najniższym stopniu.

Lata te stały się i z innych przyczyn dla szkoły i zboru latami utrapień. Dnia 6 maja 1789 wybuchł o godz. 7 rano na tzw. Górnym Przedmieściu pożar, który nie tylko tu zniszczył szereg domów, ale przy silnym wicherze przerzucił się poprzez mury miejskie do dzielnicy zwanej Nowym miastem i ogarnął stąd prawie całe śródmieście. Tylko zamek książęcy zdołał się ustrzec od spalenia. Ciężko dotkniętym mieszczanom przyszli mieszkańcy Placu Kościelnego z ochotną pomocą. Gmach szkolny odstąpili urzędowi miejskim i Katolickiej Szkole Głównej, do mieszkań pa-

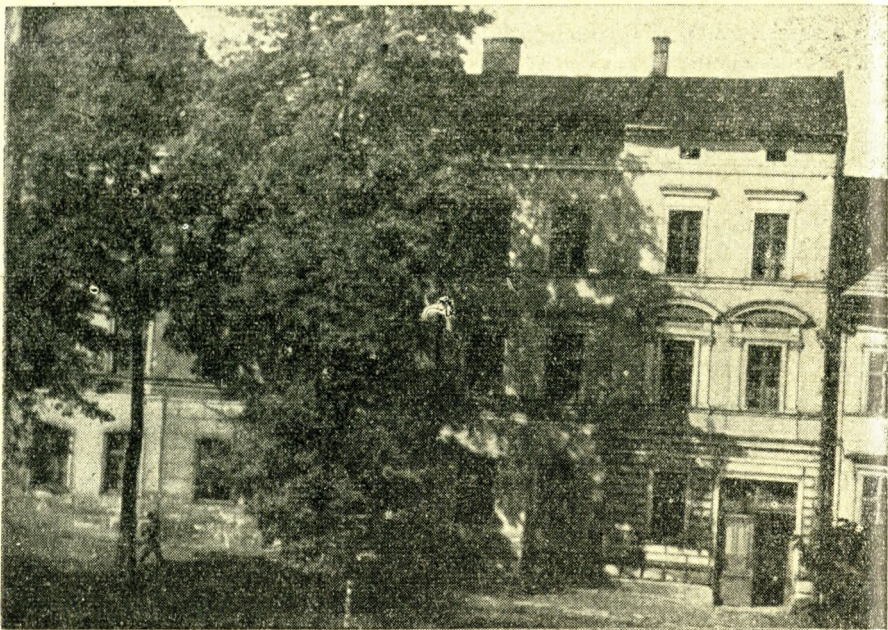


Gmach przeznaczony dla Ewang. Gimnazjum państwowego w Cieszynie.

storów przygarnięci zostali urzędnicy państwowi, młodzież ewangelicka zaś uczyła się w mieszkaniach nauczycieli. W ten sposób zbor ewangelicki odplacił się szlachetnie za usunięcie go od miasta na odległość strzału, podaniem pomocnej dłoni. — Gorzej przetrwała szkoła łacińska wojny napoleońskiej. Przemarsze wojsk, przeniesienie szkoły wojskowej z Ołomuńca do Cieszyna, dla której Szkoła musiała odstąpić dwie sale szkolne i sześć izb

mieszkalnych, odbiły się tak boleśnie, że w szkole pozostało w r. 1806 tylko 18 uczniów. W latach 1813 i 1814 gmach szkolny ponownie zajęty został na szpital wojskowy.

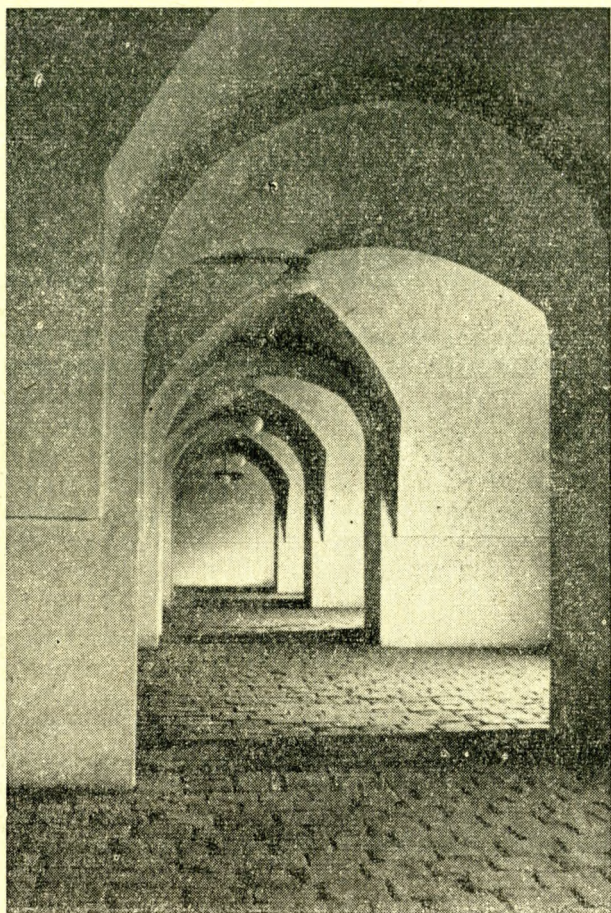
Po nastaniu spokojniejszych czasów zaproponowały władze państwowe zborowi nadanie szkole łaćcińskiej nowego charakteru i organizacji. Powstające w krajach austriackich zbory ewangelickie potrzebowały księży, a na powoływanie ich z Niemiec



Alumneum przy Ewangelickim Gimnazjum cieszyńskim.

rząd cesarski nie chciał się godzić. Dzięki temu w r. 1810 dekretem cesarskim przemieniono cieszyńską ewangelicką Szkołę łaćcińską na ewangelickie Gimnazjum Teologiczne. Powstały jednak natychmiast nowe trudności, opóźniające urzeczywistnienie dekretu. Gdy zesłała się w Cieszynie komisja mająca opracować plan pracy Gimnazjum Teologicznego, jedyne w całej Austrii, zjawili się przed nią przedstawiciele zboru bielskiego, domagający się przeniesienia tego Gimnazjum do Bielska. Uzasadniali swe żądanie tym, że Bielsko jest miastem przeważnie ewangelickim, prawie zupełnie niemieckim, a bogate jego mieszczaństwo da zakładowi, nauczycielom i uczniom możliwość lepszego utrzymania przez dodatkowe zarobki z lekcyj prywatnych. Konsystorz wie-

deński miał dla takich argumentów dużo życzliwego zrozumienia, władze państwowe nie chciały jednak zmieniać dekretu cesarskiego, dzięki czemu zakład ten mógł pozostać w Cieszynie.



Krużganki w kościele Jezusowym w Cieszynie.

Z Gimnazjum złączona została Bursa zwana Alumneum, dla którego zbór cieszyński zbudował z biegiem lat duży dwupiętrowy gmach.

Gimnazjum Teologiczne, jedyne tego rodzaju w Austrii, spełniało chlubnie swe przeznaczenie. Mimo że składało się tylko z klasy przygotowawczej i trzech dwurocznych klas, po ukończeniu których uczniowie udawali się dla ukończenia tzw. Kursu fi-

lozoficznego najczęściej na Słowaczkynę do Bratysławy, zwanej wówczas Pressburgiem. Gimnazjum rozwijało się stale, czego dowodem liczba jego uczniów, która z 36 w r. 1815 wzrosła do 174 w r. 1844. Z całego państwa, z Czech, Moraw, a nawet z Styrii i Karyntii zbierała się tu młodzież ewangelicka, wnosząc w miasto i zbór duzo młodzieńczego życia, a wynosząc do swych domów miłe wspomnienia dni spędzonych w cieniu największego w Austrii kościoła ewangelickiego, Kościoła Jezusowego.

W tym charakterze przetrwał ten zakład aż do r. 1850, w którym odjęto mu tytuł Gimnazjum Teologicznego, a nadano nowy: „Cesarsko-królewskie Gimnazjum ewangelickie w Cieszynie“. Stało się to w związku z nową ogólną organizacją szkolnictwa średniego na przestrzeni całego państwa austriackiego z r. 1849. Jako Ewangelickie Gimnazjum doszedł ten zakład do jeszcze piękniejszego rozwoju. Początkowo wprowadzić musiano się ograniczyć tylko do czterech klas mianowicie do 2, 4, 6 i 8 w szkolnym roku 1850/51, ale już w następnym roku rozszerzono ich ilość na 5 klas (1, 3, 5, 7 i 8), a w rok potem niższe gimnazjum miało już wszystkie cztery klasy, zaś wyższe co dwa lata naprzemian 5 i 7, jednym, a 6 i 8 w drugim roku. Pod sprawnym kierownictwem udało się jednak szybko rozwinąć zakład ten całkowicie do rzędu zakładów ośmioklasowych z dodaniem jednej klasy przygotowawczej, najczęściej złączonej z pierwszą gimnazjalną. Ilość uczniów podnosiła się stale z 149 w r. szkolnym 1850/1 aż do 285 w r. 1859, poczem liczba ta nieco spadła.

Stary gmach szkoły łacińskiej nie mógł tej ilości klas i uczniów pomieścić. Zbór cieszyński w zrozumieniu wynikającej z tego konieczności przystąpił do budowy nowego okazałego gmachu o czterech tzw. kondygnacjach (parter i 3 piętra), mogącego pomieścić dobrze nawet 12 klas, nie licząc innych potrzebnych dla takiej szkoły lokali. Do tego gmachu o monumentalnej fasadzie Gimnazjum ewangelickie nie weszło. W sprawozdaniu zborowym z r. 1869 czytamy krótkie, słowo: Budynek nowego gimnazjum zewnętrznie jest prawie na ukończeniu; wewnętrzne ukończenie nastąpi, skoro środki pieniężne pozwolą.

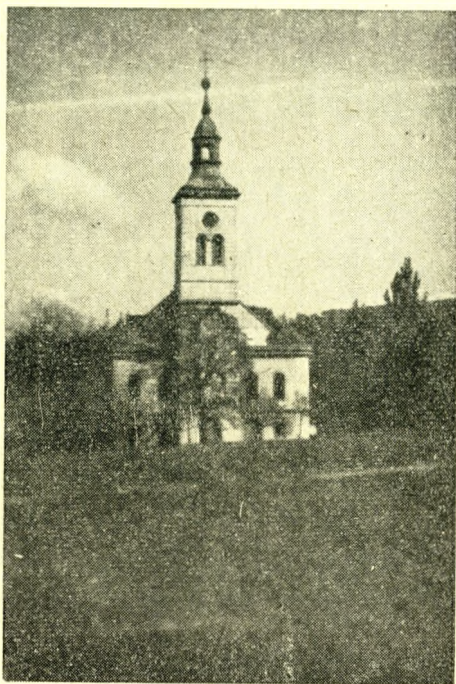
Tymczasem jednak właśnie w r. 1869 wyszła ogólnopństwowa ustawa szkolna, faktycznie znosząca wyznaniowe szkoły średnie. I w Cieszynie upadły najpierw nazwy katolickiego i ewangelickiego Gimnazjum, zwano je pierwszym i drugim, następnie zniesiono z nakazu władz państwowych dwie najwyższe klasy Gimnazjum ewangelickiego łącząc je z klasami Gimnazjum katolickiego, w dalszym etapie Wydział budżetowy Parlamentu austriackiego zgłosił wniosek o skreślenie subwencji państwowej dla Gimnazjum drugiego (ewangelickiego), czym całkowicie podcięta byłaby możliwość jego istnienia, aż w końcu padło ostatnie

cięcie: Rada państwa złączyła obie dawne łacińskie szkoły (ewangelickie i katolickie Gimnazjum) w jedno Państwowe złączone Gimnazjum. Zakładowi temu mógł zbór ewangelicki usłużyć odstąpieniem nowozbudowanego gmachu, na którego szczycie dotychczas widnieje liczba 1869. Gmach ten państwo austriackie od zboru odnajęło. W starym gmachu dawnej łacińskiej szkoły znalazła skromny przytułek czteroklasowa ewangelicka Szkoła powszechna, ciesząca się w zborze dobrym imieniem, aż i ona została wchłonięta przez świetnie rozwijające się szkolnictwo miejskie, rozporządzające wspaniałymi nowoczesnymi gmachami.

W ten sposób Szkoła zborowa, przeszedłszy trzy wzgl. cztery etapy, najpierw jako ewangelicka Szkoła łacińska, następnie jako Ewang. Gimnazjum Teologiczne, a potem jako ces. król. Państwowe Gimnazjum ewangelickie a wreszcie jako czteroklasowa Ewang. Szkoła ludowa przestała istnieć. Pozostała po niej dwie widoczne pamiątki: Stara Szkoła ewangelicka, zwana powszechnie „Pajtą”, — nazwa, jaką swój zakład pieczętliwie obdarzyli jej własni uczniowie, nie myśląc o

tym, że utrwali się ona i przetrwa nawet istnienie szkoły we wszystkich jego etapach — i Gmach gimnazjalny na Placu kościelnym, który obecnie daje siedzibę Państwowemu Technikum Elektrycznemu.

Wewnętrzne życie szkolne, które z natury rzeczy było bujne, jak bujnym jest temperament młodzieży, szczególnie takiej, która składała się z dzieci kilku narodowości, wymagałoby osobnego szkicu. Może znajdzie się czas i miejsce w Kalendarzu ewangelickim, by i jemu poświęcić kilka słów.



Kościół parafialny w Jaworzu

Parafia ewangelicko-augsburska w Jaworzu

Parafia w Jaworzu założona została w roku 1782. Do parafii należą obecnie następujące gminy: Jaworze, Jasienica, Rudzica, Łazy, Grodziec, Świętoszówka, Bielowicko, Wieszczyta i Roztropice. Liczba dusz parafii wynosi 3.445. Pod względem społecznym parafia składa się w 85% z robotników, reszta to chłopci i inteligencja pracująca. Na terenie parafii są 2 stacje kaznodziejskie: Jasienica i Wieszczyta, mające cmentarze i kościołki, w których odbywają się nabożeństwa raz na miesiąc.



Kościół filialny w Wieszczytach zbudowany w 1948 r.

W czasie ostatniej wojny poniosła parafia ciężkie straty. Kościół i budynki parafialne zostały mocno zniszczone, ponieważ front zatrzymał się przez kilka miesięcy na terenie parafii. Wiele ludzi zginęło na wojnie względnie na skutek działań wojennych, wielu parafian rozproszyło się po wojnie. Z ukończeniem wojny parafia przedstawiała rozpaczliwy obraz. Dziś nie widać nigdzie śladów wojny, rany przez wojnę zadane się zabiły, życie kościelne jest na nowo i dobrze zorganizowane. Wielką w tym zasługą ks. Jana Lasoty, który po wojnie wrócił na swe dawne stanowisko i nie szczędził trudów i ofiar, żeby parafię wydzwignął z upadku i ludzi ratować.

Majątek parafii stanowią w Jaworzu kościół i plebania, bu

dynek zborowy dawniejszej szkoły ewangelickiej, budynek gospodarczy, cmentarz, 1,92 ha ogrodu i pola cmentarnego; w Jasionicy kościółek, cmentarz i budynek dawnej szkoły ewangelickiej, w Wieszczałach kościółek i cmentarz, w Świętoszówce cmentarz.

Nabożeństwa odbywają się w Jaworzu regularnie w niedziele i w święta, w Jasionicy i Wieszczałach raz na miesiąc. W czasie pasyjnym odbywają się nadto nabożeństwa pasyjne. Oprócz tego urządzone są co niedzielę godziny biblijne w Jaworzu i Jasionicy w salkach zborowych. Prowadzi je członek rady parafialnej Adam Koenig i miejscowy proboszcz.

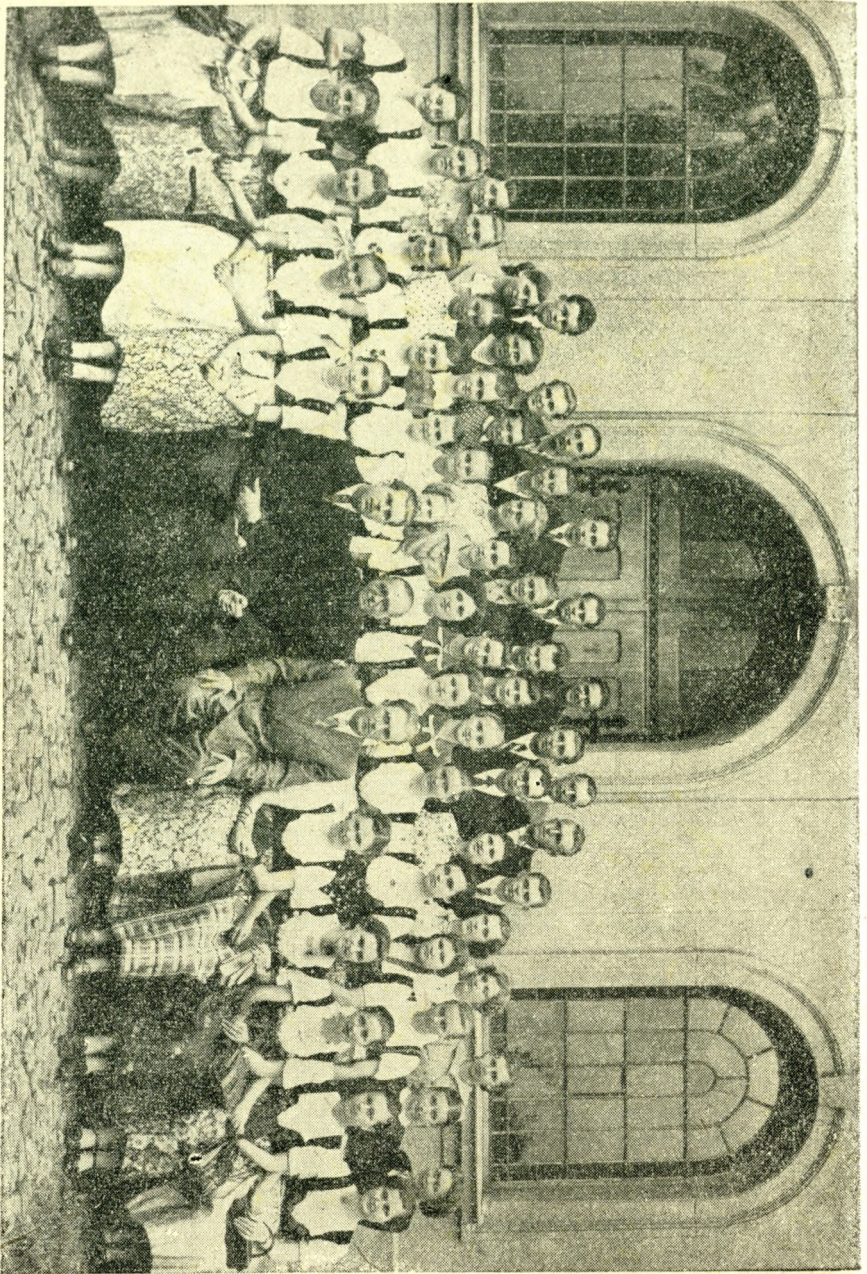


Plebania w Jaworzu

Nauka religii odbywa się w 4 ośrodkach: w Jaworzu, Jasionicy, Świętoszówce, Wieszczałach. Nauki religii udziela sam ks. proboszcz, w Jaworzu w 3 oddziałach dla 204 dzieci, w Jasionicy w 3 oddziałach dla 104 dzieci, w Wieszczałach w 2 oddziałach dla 42 dzieci, w Świętoszówce w 2 oddziałach dla 19 dzieci. Razem 369 dzieci.

Oprócz nauki religii odbywają się na terenie parafii nabożeństwa dla dzieci, tzw. szkółki niedzielne, a mianowicie w Jaworzu i Jasionicy. W Jaworzu prowadzi je w salce zborowej p. Helena Kukuczowa, w Jasionicy także w salce parafialnej p. Emilia Lukaszówna. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca odbywa się, zamiast szkółek niedzielnych, nabożeństwo dla dzieci w kościele, odprawiane przez ks. proboszcza.

Nauki konfirmacyjnej udziela ks. proboszcz naprzód na

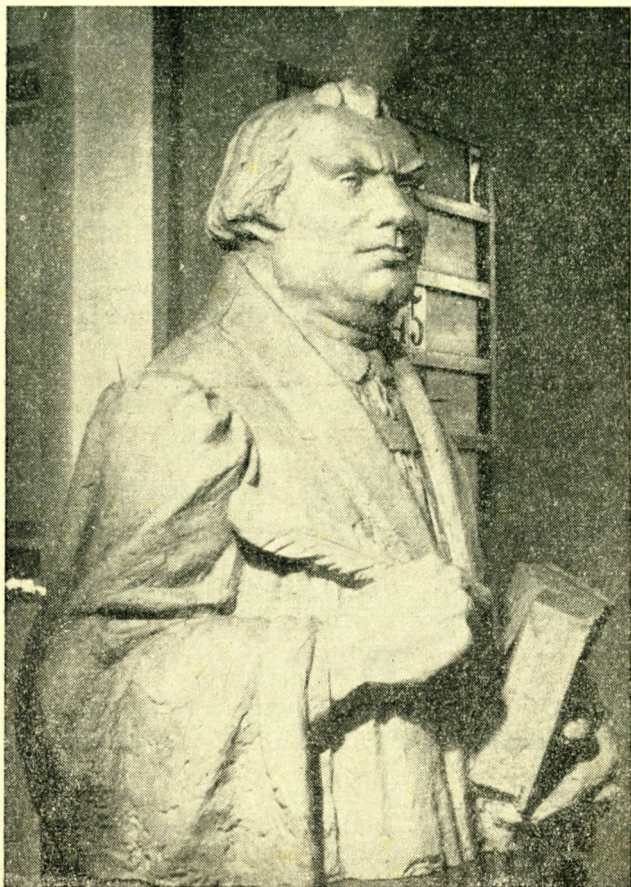


Chór kościelny w Jaworzcu

lekcjach nauki religii dla najstarszego rocznika, potem w osobnej nauce przygotowawczej. W roku 1953 było 57 konfirmandów.

W parafii istnieje liczny chór kościelny, prowadzony przez pp. Edwarda Plinte i Waltera Ryrycha. Chór rozwija się dobrze, służąc pieśniami własnemu zborowi i nieraz zborom sąsiednim.

Na terenie parafii znajdują się wioski daleko odległe od centrum parafii, zwłaszcza Wieszczyta. Ta stacja kaznodziejska, posiadająca piękny kościółek mogłaby w przyszłości, gdy Kościół nasz się wzmocni i będzie miał więcej duchownych, stać się w połączeniu z sąsiednimi miejscowościami parafii jaworskiej i ewentualnie skoczowskiej, samodzielną parafią.



*Reformator
Rzeźba w gipsie, ustawiona w kościele ewang.
w Skoczowie.*

Kajka w wojnie

Imperialiści niemieccy pod wodzą ekscesarza Wilhelma II-go rozpętali w roku 1914-tym pierwszą wojnę światową. Dnia 31 lipca tegoż roku ogłosili w Niemczech powszechną mobilizację. Wszyscy mężczyźni w wieku od lat 18 do 45 musieli stanąć pod broń. Dotyczyło to i Mazurów. Z rozkazu władz cesarskich zwożono ich drabiniastymi wozami do najbliższych garnizonów — jednostek wojskowych. Dzwony kościelne żegnały odjeżdżających żalobną melodią mazurską: „*Kuba, Janie, pójdziesz w wądół, Kuba, Janie, pójdziesz w wądół.*“ Białki oplakiwały swych ukochanych mężów i synów. Niewiadomo, czy ich jeszcze zobaczą. Nic nie pomagało. Ojcowie i synowie musieli się z nimi pożegnać — na zawsze. Nastąpiły pustki po wioskach mazurskich.

Dnia 1 sierpnia 1914 roku rozpoczęła się wojna. Dotknęła ona w pierwszym rzędzie ziemię mazurską. Ludność przymusowo ewakuowano na tyły. Całymi karawanami ciągnęli w niewiadomym kierunku, zabierając ze sobą to, co było najpotrzebniejsze. Wszystko inne zostało na pastwę losu. W drodze pogubiono jednak i resztki. Pożoga wojenna szalała na Mazurach aż do końca marca 1915 roku. Miasta i sioła spalono, wszędzie widać było tylko gruzy i zgliszcza. Ludzie wreszcie powracali do swych siedzib. Ale gdzie mieszkać. Nie było gdzie. Wtedy to lepiono naprędce gliniarki, aby przetrwać do lata. Bieda i niedza wokoło. Nie było dobytku, nie było ziarenka zboża, nie było chleba, by nakarmić zgłodniałe i sponiewierane dzieci.

Po 20 latach powtórzyła się znowu ta straszna gehenna. W roku 1939-tym Hitler i jego klika rozpętali drugą wojnę światową. Poniśczyli kraje, poniśczyli narody tam, dokąd weszli. „*Mord und Tod*“ było ich hasłem. Koniec wojny rozegrał się na ziemiach niemieckich. Rozegrał się i na Mazurach. I znów ginął lud; ginęli ojcowie i synowie tej ziemi za obcą sprawę. Masy ludowe całego świata nie chciały wojen. Chcieli jej burżuje i imperialiści. Masy ludowe ginęły na wojnach — burżuje i imperialiści na nich grubo zarabiali, napelniali i dopełniali pieniędzmi swoje dybzaki — kieszenie. Lud mazurski, jako masa ludowa, zdawał sobie również sprawę z niszczycielskich wojen imperialistycznych, które przynosiły mu tylko zagładę. Wielu było ludzi spośród nich, którzy jawnie i publicznie występowali przeciw tym, którzy do wojen zmierzali. Jednym z najbardziej odważnych bojowników o zachowanie pokoju był Michał Kajka, polski poeta ludowy na Mazurach. Oto jak Kajka przedstawia

pierwszą wojnę światową z jej okropnościami, a która rozgrywała się wokół niego, na Mazurach w roku 1914 i 1915.:

U boku rzeki,
Luny, pożary,
Oraz wyrzeki
Żalodne gwary.
Uszedł lud z sioła
Łzami obłany
Mdły, nagi zgoła
I mijał łany.
Chłodem wiatr wieje
„Ach Boże z nieba“.
Łaknąc, lud mdleje:
Któż mu da chleba.
A z piersi ludzkich
Jęki, wzdychanie,
Krzyk, płacz maluczkich,
Ach usłysz Panie.
Z żalem, z tęskności
Obrazy stoją,
Głosy żalości
Ranni wydają.
Oni tam długo
Dręczą się bólem
Krew płynie strugą
Śmierć ich symbolem.
Dmie wiatr żalossny,
W lesie, na niwie
I rzędem sosny
Szumią rzeźliwie.
Chyląc swe czoła
Ku ziemi zgięte,
Bowień dokola
Od kul podcięte.

Zatem tej chwili
Wszystko, co dycha
Wyrzeka, kwili,
Bolesnie wzdycha.
Huk armat głośny
Echem grzmią bory,
Gradem kul kruszy
Zamki i dwory.
Chrzęst różnej broni
I kul świszczanie
I tętent koni
Wielkie zniszczenie.
Uważać mili.
Łzawymi oczy.
Bowiem w tej chwili
Żalość nas toczy. ●
Uszła sierota
Łzami zalana,
Minęła wrota
I woła Pana.
Chwilę kwiliła:
„Ach Boże z nieba“.
Łaknąc prosila
Kawałka chleba
Lecz nikt we dworze
Jej nie usłużył.
„Czemu mój Boże
Nie dasz usłużyć“
U boku rzeki.
Łoskot i brzęki
Ludu wyrzeki
I rannych jęki.

Złote Myśli

Najchętniej słucha się nauk człowieka, którego się kocha.

W najgorszej nędzy nie rozbijaj reszty siły skar-gami.

Kto chce być długo starym, musi być krótko młodym.

Stuletnie pamiątki przypadające na rok 1955

Ze stuletnich pamiątek, przypadających na r. 1955, wyszczególniamy pięć uwagi godnych. Są to: 1) śmierć Bonifacego, „apostoła Niemiec“, w r. 755; — 2) chrzest wielkiej księżnej kijowskiej Olgi w r. 955; — 3) pokój religijny w Augsburgu w r. 1555; — 4) uchwała sejmu piotrkowskiego w sprawie zwołania soboru narodowego w Polsce, także w r. 1555 i 5) „Zgoda pełnowna wiary prawdziwie luterskiej“, ogłoszona w r. 1655 przez teologów wittenberskich. Pamiątki te chcemy kolejno omówić bliżej.

I. PRZED 1200 LATY.

W r. 755 ginie śmiercią męczeńską wielki misjonarz średnio-wieczny Bonifacy. Imię jego jest ściśle związane z wprowadzeniem i utrwaleniem wiary chrześcijańskiej w Niemczech. Nazywał się on pierwotnie Winfryd. Jako utalentowany syn jednego z najznakomitszych rodów angielskich miał drogę otwartą do najwyższych dostojenstw w kraju rodzinnym, lecz uznał on szatę duchowną za godność sobie miłszą od najwyższych stanowisk świeckich, a pracę misyjną za najlepszą służbę Bożą.

Już od więcej niż 200 lat prowadzili gorliwą pracę misyjną wśród ludów germańskich mnisi iryjscy i szkoccy. W grupach po 12 (według liczby apostołów) wyjeżdżali oni ze światłem ewangelii do obcych krajów, głównie do opanowanych przez ludy germańskie, pomni rozkazu Bożego do Abrahama: „Wynijdź z ojczyzny swojej“. I udało im się pozyskać dla wiary chrześcijańskiej te plemiona germańskie, które po upadku cesarstwa zachodniorzymskiego zajęły znaczną część krajów tego cesarstwa, ale w samych rdzennych Niemczech napotykała ich praca na niepokonalny opór. W r. 718 przybył Winfryd — Bonifacy jako misjonarz z Anglii do Niemiec. Przez szereg lat także jego praca była mało skuteczna. Punktem zwrotnym w niej było ścięcie dębu, poświęconego Wotanowi, w Hessji. Licznie zebrani poganie oczekiwali pomsty bożka, skoro Bonifacy własnoręcznie przyłożył topór do pnia „świętego“. Lecz gdy dąb runął pod różnymi ciosami siekier Bonifacego i pomocników bez wszelkiej dla nich szkody, Germanie szeroko i daleko wyrzekli się bałwanów dla prawdziwego Boga. Odtąd praca misyjna szybciej postępowała naprzód. W r. 742 zebrał się pierwszy synod niemiecki, na którym uchwa-

lono utworzyć kilka biskupstw z arcybiskupstwem w Moguncji na czele. Godność arcybiskupa objął jako pierwszy prymas Kościoła niemieckiego, Winfryd, zwany odtąd Bonifacym. Organizacja Kościoła w Niemczech była dokonana. Było to uwieńczeniem nie tylko wieloletniej pracy misyjnej Bonifacego, ale i kilkunastu lat trudu wielkiej rzeszy bezimiennych mnichów iryjskich i szkockich około nawracania plemion germańskich.

Lecz chociaż Kościół w Niemczech został zorganizowany, jeszcze dwa duże plemiona niemieckie pozostały pogańskimi: Sasi i Fryzowie. Do tych ostatnich wybrał się Bonifacy jako starzec 80-letni i gdy wszedł tam bezwiednie do gaju, poświęconego bożkom, zamordowali go poganie za takie „świętokradztwo“. Jak niegdyś Piotr w Getsemane, chwycili towarzysze jego za broń, ale on śladem Zbawiciela zakazał im obrony i rzekł w obliczu śmierci: „*Oto dzień, za którym tęskniłem od dawna*“. Czcząc jego pracę i śmierć męczeńską, nazwali go historycy apostołem Niemiec.

Praca Bonifacego, jak i uprzednia wielowiekowa praca misjonarzy iryjskich i szkockich, była pracą duszpasterską w odróżnieniu od późniejszej działalności misyjnej średniowiecznej, w której dużą rolę odgrywały momenty polityczne. Zwykle książę pogański zenił się z księżniczką chrześcijańską i wtedy on sam, a wraz z nim cały jego kraj automatycznie przyjmował chrześcijaństwo. Ale szerzono wiarę chrześcijańską wówczas także wprost mieczem. W ten zbrodniczy sposób „nawrócił“ Karol Wielki w 50 lat po śmierci Bonifacego ostatnie pogańskie plemię niemieckie, Sasów; a w 11 i 12 wieku zastosowali ten sam zbrodniczy sposób misji książęta sascy i brandenburscy wobec plemion słowiańskich pomiędzy Łabą i Odrą.

II. PRZED 1000 LATY

Po utrwaleniu chrześcijaństwa w Niemczech stanęła misja chrześcijańska przed nowym zadaniem. Należało nieść światło wiary dalej na wschód, do Słowian. Z dwóch zaś kierunków promienie tego światła szły do ludów słowiańskich: z Rzymu drogą przez Niemcy i z cesarstwa bizantyjskiego, z Konstantynopola. W drugiej połowie 9 wieku przyjęli chrześcijaństwo obrządku greckiego Bułgarzy i Serbowie. Równocześnie dwaj mnisi greccy z Konstantynopola, Cyryl i Metody przybyli do Welehradu, stolicy księstwa wielkomorawskiego i pozyskali, dla wiary chrześcijańskiej ziemie obecnej Czechosłowacji, wprowadzając tam nabożeństwo również obrządku greckiego. Po zburzeniu księstwa wielkomorawskiego w r. 908 przez Madziarów zalała ziemie te fala reakcji pogańskiej, a po długoletnich walkach z nią utrwaliło się na ziemiach czeskich z początkiem drugiej połowy 10 wieku chrześcijaństwo obrządku łacińskiego

i przeniosło się stamtąd rychło także do Polski. Równocześnie zaś usiłowano pozyskać dla chrześcijaństwa największy z krajów słowiańskich — Ruś. Wynikiem tych usiłowań był między innymi chrzest wielkiej księżnej kijowskiej Olgi w r. 955.

Już patriarcha konstantynopolitański Focjusz w r. 866 zamieścił w swych aktach notatkę o nawracaniu Rusów. Historycy przypuszczają, że miał on na myśli normańskich Waregów, którzy w owych czasach opanowali Ruś i których częściowo udało się nakłonić do przyjęcia religii chrześcijańskiej. Już wtedy zapewne został zbudowany kościół katedralny w Kijowie, którego istnienie w pierwszej połowie 10 wieku za wielkiego księcia Igora jest stwierdzone. Wdowa po tym wielkim księciu Olga odbyła w r. 955 podróż do Konstantynopola i przyjęła tam chrzest. Ale nadzieje, jakie wiązali z tym misjonarzem chrześcijańscy, na razie się nie spełniły. Jej syn, Świetosław, obstawał śladem ojca przy pogaństwie. Kronikarze niemieccy podają, że wtedy Olga zwróciła się do cesarza Otona I z prośbą, by wyprawił poselstwo misyjne do jej syna. Na czele tego poselstwa stanął arcybiskup Trewiru, Wojciech. Ale stronnictwo pogańskie, panujące jeszcze na Rusi, nie cofnęło się przed ostatecznymi środkami, by unicestwić te zamiary misyjne. Orszak misyjny, jadący z Niemiec na Ruś, padł ofiarą napadu. Część orszaku poniosła śmierć, inni ratowali się ucieczką i powrotem do kraju rodzinnego. Dopiero wnuk Olgi, wielki książę kijowski Włodzimierz przyjął w r. 988 chrzest. W ślad za nim uczynili to i mniejsi dzielnicowi książęta ruscy wraz ze swymi poddanymi.

Chrzest Włodzimierza odbył się w zdobytym niedawno przez niego starochrześcijańskim mieście Chersonie nad morzem Czarnym. Równocześnie pojął on księżniczkę bizantyjską Annę za żonę. Zaraz potem zburzoną obrazy i posagi bożków. Obraz Peruna przywiązano do ogona końskiego, wleczono po ulicach Kijowa, bito kolbami i wrzucono do Dniepru. Następnie zgromadziła się ludność nad brzegiem Dniepru i stanęła do chrztu. Wielki książę klęczał i modlił się na brzegu; duchowni, stojąc na promach, chrzcili lud. Podobnie działo się na całej Rusi. Rychło został zorganizowany Kościół ruski obrządku greckiego, a dzieło Włodzimierza utrwalił znakomity syn jego Jarosław, zwany dla umiejętności w rządach Justynianem ruskim.

III. PRZED 400 LATY — POKÓJ RELIGIJNY W AUGSBURGU

W r. 1555 odbywał się sejm w Augsburgu, który uregulował sprawy wyznaniowe w Rzeszy Niemieckiej po wojnach szmal-kaldzkich. 25 lat wcześniej odbył się również sejm w Augsburgu. Wówczas, tj. w r. 1530, zostało tam odczytane wyznanie wiary

ewangelickiej, ułożone przez Melanchtona, które pod nazwą Wyznania Augsburskiego stało się główną księgą symboliczną Kościoła luterskiego.

W trzy lata po ogłoszeniu 95 tez Lutra rzucił papież bullę kłętwy na reformatora. Ale stronnictwo reformacyjne było tak potężne, że bulla ta okazała się bezskuteczną. Przez 22 następnych lat zajmował Watykan wobec reformacji stanowisko chwiejne. To próbowano układów z reformatorami, to znów nie szczędzono im gróźb i słów potępienia. Wreszcie zdecydowano się na walkę o śmierć i życie z reformacją. Wyrazem takiej decyzji była wielka bulla inkwizycyjna, wydana przez papieża Pawła III w r. 1542. Papież wzywał w niej wszystkich katolików, szczególnie monarchów, do bezwzględnej walki z reformacją i bulla ta stała się hasłem do wiekowej zawziętej i zakrojonej na wielką skalę akcji przeciwreformacyjnej, która na sto lat łunę nieszczęsnych wojen religijnych wznieciła nad Europą; a pierwszymi takimi wojnami były dwie wojny szmalkaldzkie.

Posłuszny wezwaniu wielkiej bulli inkwizycyjnej cesarz Karol V, najpotężniejszy z wrogów Lutra, rychło począł się przygotowywać do wojny przeciw ewangelikom. Nim jednak zabezpieczył sobie pokój ze strony Francji i Turcji i ukończył przygotowania wojenne, upłynęły lata i dopiero po śmierci Lutra w roku 1547 uderzył on i zgniółł szybko wojska książąt ewangelickich, złączonych sojuszem w tak zwany związek szmalkaldzki. Dla ewangelików w Niemczech nastąpiły teraz czasy srogiego ucisku religijnego. Ale cztery lata po pierwszej wybuchła druga wojna szmalkaldzka. Przygotowawszy potajemnie odwet, zaskoczyli książęta ewangeliccy działaniami wojennymi cesarza tak dalece, że omal nie dostał się osobiście w ich ręce, a książęta katoliccy nie pośpieszyli mu z pomocą bojąc się, by cesarz po zwycięstwie także ich władzy nie ograniczył na rzecz swej władzy cesarskiej. Rozgoryczony tym Karol V wyjechał, do Hiszpanii, której był równocześnie królem, a jego brat, król Ferdynand I, władca Austrii, Czech i Węgier, zawarł z książętami ewangelickimi rozejm w Passawie w r. 1552; dla ostatecznego zaś uregulowania sprawy wyznaniowej w Rzeszy zjechał się sejm w Augsburgu, w r. 1555.

Ustanowiono tam pokój religijny między katolikami a ewangelikami. Ogłoszono równouprawnienie obu tych wyznań w sensie ówczesnym. Nie oznaczało to wcale wolności wyznaniowej dla każdego obywatela w każdym kraju, jak to jest obecnie. Przyznano tylko równorzędne stanowisko tak krajom ewangelickim jak katolickim w obrębie Rzeszy Niemieckiej. Władze państwowe poszczególnych krajów ustalały religię dla danego kraju. Nazywano to prawem reformowania (*ius reformandi*), jakie przy-

właszczyli sobie ówcześni władcy. Obywatele, zwani wtedy poddanymi, winni byli przyjąć religię, ustanowioną przez władzę państwową; w przeciwnym razie czekały ich represje, kończące się zwykle przesiedleniem do kraju, w którym panowała ich religia.

Podobnie jak w Rzeszy Niemieckiej było wówczas w ogóle w Europie i ustalony w 16 wieku stan posiadania obu wyznań według ówczesnych granic krajów europejskich utrzymał się z nieznacznymi zmianami aż dotąd. Mapa polityczna krajów ewangelickich według ich granic z 16 wieku odzwierciedla naogół rozmieszczenie ludności ewangelickiej także dzisiaj. Ostatnia wielka wojna religijna w Europie, jaką była wojna 30-letnia w pierwszej połowie 17 wieku, zmieniła stan posiadania obu wyznań na korzyść katolicyzmu jedynie w krajach, podległych wówczas berłu Habsburskiemu, a naturalny ruch ludności w następnych stuleciach pozbawił jednolitości wyznaniowej tylko większe miasta i większe ośrodki przemysłowe, nie zmieniając zresztą oblicza wyznaniowego danych krajów.

IV. PRZED 400 LATY — SEJM W PIOTRKOWIE

Równocześnie z sejmem augsburskim obradował w r. 1555 sejm w Piotrkowie nad sprawami kościelnymi. W Polsce jednak sprawa reformacji przedstawiała się inaczej. W Niemczech rozwój reformacji był już wtedy — można powiedzieć — procesem skończonym. Jedne kraje przyjęły reformację drugie pozostały katolickimi i sejm augsburski zalegalizował ten dokonany już stan rzeczy, przyznając krajom obu wyznań równorzędne stanowisko. W Polsce ruch reformacyjny szerzył się na większą skalę dopiero od niewielu lat, znajdował się więc dopiero w stadium początkowym i występował w postaci trzech wyznań: augsburskiego, helweckiego i czeskiego, a najwięcej zwolenników znajdowała szerząca się obok wymienionych wyznań idea własnego polskiego Kościoła narodowego, jaki chciano stworzyć na wzór Kościoła anglikańskiego. Ewangelicy wraz ze zwolennikami Kościoła narodowego stanowili potężne stronnictwo reform, posiadające większość w sejmie. Za sprawą tego stronnictwa zapadła na sejmie w Piotrkowie w r. 1555 daleko idąca uchwała, by król zwołał sobór narodowy, złożony z przedstawicieli wszystkich wyznań chrześcijańskich w Polsce i by sobór ten, przy udziale bawiącego za granicą polskiego reformatora Jana Łaskiego i innych wybitnych zagranicznych teologów ewangelickich, przeprowadził reformę Kościoła w Polsce z uwzględnieniem polskiego charakteru narodowego.

Wydawało się wówczas, że i w Polsce zwycięży reformacja.

Ale obóz przeciwny zdołał temu przeszkodzić. Uderzono na alarm. Papież wysłał do Polski — czego dotąd nie było — stałego legata, by przy boku króla Zygmunta Augusta nieustannie czuwał nad interesami Watykanu. Zygmunt August był wprawdzie tolerancyjnym monarchą; nikogo nie prześladował, ale do idei reformacyjnych także się nie zapalał. Ulegając przeciwnikom reformacji z legatem papieskim na czele, odłożył on zwołanie soboru narodowego najpierw na jeden rok. Gdy zaś potem wybuchła wieloletnia wojna z carem moskiewskim o Inflanty, sprawa ta poszła w dalszą odwołkę, a gdy po latach wrócono do niej, przedstawiała się dla ewangelików już mniej korzystnie. Szanse zwycięstwa, jakie im zabłysły na chwilę wskutek uchwały sejmu Piotrkowskiego w r. 1555, zgasły bezpowrotnie.

Natomiast uzyskali ewangelicy polscy na sejmie konwoacyjnym w r. 1573 równouprawnienie z katolikami i korzystali zeń przez kilkadziesiąt lat. W 17 i w pierwszej połowie 18 wieku brakło niestety tolerancji religijnej w Polsce. Brzaski jej wzeszły dopiero w drugiej połowie 18 stulecia za Stanisława Augusta, ostatniego króla dawnej Polski. Konstytucja obecnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z r. 1952 uwzględniając nowoczesne poczucie prawne zrównała całkowicie wszystkie wyznania w obliczu prawa.

V. PRZED 300 LATY

W r. 1655 ogłosili teologowie wittenberscy pismo: „Zgoda ponowna wiary prawdziwie luterskiej“, chcąc ją dołączyć jako dodatkową księgę symboliczną do ustalonych w 16 wieku ksiąg symbolicznych Kościoła luterskiego; ale ogół teologów luterskich nie poparł tego zamiaru.

W Kościele luterskim panował w pierwszej połowie 17 wieku niepodzielnie kierunek teologiczny, zwany ortodoksją staroluterską. Skrajni zwolennicy tego kierunku głosili nie tylko zgodnie z prawdą, że Kościół luterski ma najczystsza Ewangelię i najczystsze św. Sakramenty i wiedzie dlatego najpewniej do zbawienia, ale uczyli ponadto sposobem średniowiecznym, że jest on Kościołem jedynozbawczym, odmawiając możliwości zbawienia katolikom, a także ewangelikom reformowanym.

Twierdzą takiego stanowiska i wogóle ortodoksji staroluterskiej był uniwersytet wittenberski, z którego katedry przemawiał niegdyś sam Luter. Stanowisko przeciwne zajął uniwersytet w Helmstadt, głównie profesor tego uniwersytetu Jerzy Kalikst, człowiek głębokiego ducha i szerokich widnokręgów myślowych. Podkreślił on, że zasadnicze prawdy biblijne, zawarte w Wyznaniu Apostolskim, są wszystkim wyznaniom chrześcijańskim

wspólne i że uznają one zgodnie także tradycję pierwszych pięciu wieków historii kościelnej, tj. pisma starożytnych ojców Kościoła i uchwały starożytnych soborów powszechnych i twierdził, że dlatego posiadają one wszystkie to, co do zbawienia jest najkonieczniejsze, że więc mimo rzetelnego przekonania o najlepszej własnej drodze do zbawienia nie powinno się wzajemnie wyklinać, ale we wzajemnym uznaniu i porozumieniu pracować obok siebie dla królestwa Bożego. Takie poglądy, dziś powszechnie wyznawane, wywołały wówczas gwałtowną burzę wśród teologów. W toku zaciekłych sporów na ten temat potępili profesoriowie uniwersytetu wittenberskiego stanowisko Kaliksta i jego zwolenników i ogłosili w r. 1655 uroczyście pismo: „Zgoda ponowna wiary prawdziwie luterskiej“, domagając się, by i inne uniwersytety luterskie przyjęły to pismo jako księgę dodatkową do ustalonych w 16 wieku ksiąg symbolicznych Kościoła luterskiego.

Spór toczył się jeszcze długo potem, ale stanowisko teologów wittenberskich nie zyskało powszechnego uznania. Już kiełkowała myśl tolerancyjna w Kościele luterskim, a poczęty niebawem nowy pietystyczny ruch religijny doprowadził ją w następnych pokoleniach do świadomości ogółu kościelnego.

Myśli

W wielkim sercu wszystko jest wielkie, a dusze ludzkie, jak kwiaty, mają woń swoją, która nie myli nigdy. Wytwarzają one dokoła siebie atmosferę podniosłą, w której duchy krzepią się i umacniają się wzajemnie, we wspólnym odczuciu radości i bratnich bólów. Oddychają w świetle i żyją w pięknie głębin bezdennych ducha, gdzie rodzi się braterstwo wielkich zapałów i czynów. W życiu ich, najpowszedniejsze zdarzenia nabierają bez wysiłku cech i charakteru wewnętrznej powagi i pokoju — jakby niebo zlewało się w jedno z ziemią w ich duszy; bo kto żyje zapatrzony w gwiazdy, ten innym okiem spogląda na świat, jak ten, który nawykł zawsze brodzić w ciemnościach i radość jego jest czystsza, głębsza, pogodniejsza, jakby wionęło na nią tchnienie nieba, i ból nie ma konwulsyjnie wykrzywionego oblicza, bo pomiędzy nieszczęściem, a człowiekiem staje Bóg.

„KU ŚWIATŁU“.

Kosztowny a zapomniany dar Mazurów

Wśród starszej generacji ewangelików na Śląsku cieszyńskim rozpowszechnione są dwie książeczki, które można znaleźć tam na stołach, na półkach w szafach, ale także i na strychach, a mianowicie zbiór modlitw pod tytułem „Rajski ogródeczek“ i zbiór rozmyślań zatytułowany „Sześć ksiąg o prawdziwym chrześcijaństwie“. Obie pochodzą spod pióra Jana Arnta, generalnego superintendenta księstwa luneburskiego, który żył w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII wieku. Obie te książki drukowane są szwabachem, ponieważ wyszły w Królewcu, pierwsza pochodzi z roku 1891, druga z roku 1905 i przeznaczone były w pierwszym rzędzie dla Mazurów, ale dzięki swej wyjątkowej wartości rozpowszechniły się także na Śląsku cieszyńskim, i obok Dąbrowki stanowią najcenniejszą pozycję bibliotek domów ewangelickich.

Jest to fakt, który należy ze szczególnym podkreślić naciskiem, że książkami polskimi nie tyle myśmy zalali Mazowsze, ile że Mazurzy wydali polskie książki, które rozpowszechniły się między ludnością ewangelicką na Śląsku. Zazwyczaj mniema się, że Mazurzy wskutek silnego naporu wpływów niemieckich potrzebują naszej pomocy, tymczasem w czasach największego nasilenia nacjonalizmu niemieckiego, płyną z Mazowsza polskie książki do Polski. A nie byle jakie książki darowali nam Mazurzy. Są to coprawda książki stare, ale posiadające treść wiecznie świeżą i nie tracą mimo biegu czasu nic na swej wartości i dlatego zasługują na to, aby je wyciągnięto znowu z ukrycia, strzeżano z nich pył, którym są pokryte często, i zaczęto w nich odnajdywać te klejnoty i skarby myśli chrześcijańskiej, jakie w nich są złożone.

Dlatego pragnę o nich napisać słów parę tym więcej, że osoba Jana Arnta jest z naszym narodem ściśle związana, jak o tym czytamy w „poetycznej uwadze“ ks. Samuela Czepiusa, arcyprzebitera i proboszcza działdowskiego, niborskiego, i dąbrowieckiego, wydawcy „ksiąg o prawdziwym chrześcijaństwie“. Czytamy w tym wierszu co następuje:

*Ta księga od Niemca jest niegdyś pisana,
Lecz nigdy by na świat nie była wydana,
Gdyby Polak Niemca nie był poratował,
Jak w niebezpieczeństwie wielkim się znajdował.*

*Autor jej na imię Jan Arnt jest nazwany
Mąż w bogobojności wielce zawołany.
Ten czasu jednego w Bazylu (Bazyli) zostając
Wpadł w Ren rzekę bystrą, lecz przy sobie mając
Dyscypuła (ucznia) swego, szlachcica polskiego,
Tak w życiu jak w śmierci zawsze mu wiernego,
Nie zginął i w wodzie, bo wskoczył do niego
I przedziwnie z rzeki wyrwał tonącego.
A tak sławnej Polsce ta należy chwala,
Że z paszczęki śmierci tego raz wyrwała.*

Z dziwnym uczuciem czyta się te wstępne uwagi wydawcy, księdza mazurskiego, który czuje się Polakiem i uczuciem tym daje tak piękny wyraz, a taki z opisanego wydarzenia wysnuwa wniosek:

*Wierzcie cni Polacy (tak mówi do Mazurów) , że wy
[w księdze tego
Któregoście z Renu wyrwali bystrego,
Wzajemny ratunek zapewne znajdziecie,
Gdy w morze żałości, w rzeki też upadniecie;
Wyrwie was i z ognia piekła gorącego,
Jako sama nieraz i z ognia wielkiego (odnosi się do książki)
Szczęśliwie wyrwana z czym się i pierwszemu
Także poszczęściło Arntowi polskiemu.*

To życzenie wydawcy i dziś może się ziścić, gdy głębiej w tajemnicę chrześcijaństwa wniknąć pragnący sięgną do tych starych, cudownych ksiąg, darowanych nam przez Mazurów, a dawno już u nas zapomnianych.

A teraz kilka słów o autorze, jego książkach i ich losach. Jan Arnt urodził się w Niemczech (w Ballenstecie) w roku 1555 jako syn księdza i zmarł jako superintendent księstwa luneburskiego w Celly w roku 1621. W czasie swej pracy duszpasterskiej wydał wykład psalterza, postyllę, oraz dwie wyżej wspomniane książeczki, zbiór modlitw „*Rajski ogródeczek*“ i wprowadzenie w życie śladami Chrystusa w zbiorze rozmyślań „*O prawdziwym chrześcijaństwie*“.

Główną treścią rozmyślań Arnta jest, jak sam tytuł zapowiada — próba wprowadzenia czytelnika w tajemnicę prawdziwego chrześcijaństwa, a więc życia opartego na Chrystusie. W „zamknięciu wtórnej księgi“ tak Arnt o tym pisze: „*Ku niczemu innemu nie zmierzam i niczego innego nie szukam tymi księgami moimi, tylko żeby przy czystej religii i wyznaniu wiary naszej, która w kościołach augsburskiej konfesji brzmi i w formule kon-*

kordii powtórzona jest (do której się ja też sercem i ustami przyznaję i chcę żeby te pisma moje nie inaczej, jedno podług niej rozumiane były), też i żywot święty chrześcijański mógł być pomnożony. Bo nic nie pomoże czysta nauka tym, których nie zdobi żywot święty". A więc praktyczne chrześcijaństwo cudownego życia, płynącego z Boga otwiera się przed oczyma czytelnika, który wertując te poźółkle, a nieraz od używania zbrudzone karty, zostaje wprowadzony jakby w zaczarowany kraj wewnętrznych doświadczeń życia z Bogiem, dla wielu chrześcijan znanych tylko teoretycznie.

Mamy podobną książkę również w języku polskim wydaną „O naśladowaniu Chrystusa“ przypisywaną Tomaszowi a Kempis. (Tow. ewangelickie w Cieszynie wydało dwa wydania tej niedużej książeczki, która według zdania tłumacza ks. dr. Jana Pindora należy po Biblii do najpoczytniejszych książek na świecie.) Ale o ile książka a Kempis jest napisaną z katolickiego punktu widzenia (ostatnie rozdziały oryginału, który w tłumaczeniu wydało również towarzystwo śląskich katolików, jako roczną premię dla swych członków z ramienia ks. Świeżego — mówią o zachowaniu się w czasie komunii i mszy), to książka Arnta zastępuje ewangelicki punkt widzenia i przedstawia pielgrzymkę na górę Syon, chrześcijanina, który oparł się na luterskich zasadach ewangelii, przyczym jest znacznie systematyczniejsza i plastyczniejsza od Tomasza a Kempis. Pozatym jest w Arntcie znacznie więcej nuty osobistej, tak że razem z nim czytelnik przeżywa całe bogactwo wewnętrznego życia „skrytego z Chrystusem w bogu“, olśniony nadzwyczajną znajomością Biblii oraz głębią jej tłumaczenia. Arnt zawiera około 1000 stron. (wobec 382 maleńkiego formatu Tomasza a Kempis), a trzeba powiedzieć, że dzięki niezwykle porywającej i bogatej treści pochłania nas od początku do końca.

Wydanie polskie dziełka Arnta o prawdziwym chrześcijaństwie z r. 1905 zawiera sześć ksiąg właściwych, poprzedzonych poetycznym wstępem krótkim życiorysem autora, oraz jego przedmową, a uzupełnionych dziewięciu listami polemicznymi, dwoma komentarzami do dzieła mistycznego 14 wieku „Theologia deutsch“ („Uwagi nad niemiecką teologią“), informatorium biblicum i kilku skorowidzami.

Najważniejszymi księgami dzieła są pierwsze trzy, które wprowadzają stopniowo w realizację życia chrześcijańskiego, tak, jak rozwija się życie u człowieka. Pierwsza księga odpowiada wiekowi dzieciństwa, druga wiekowi młodzieńczemu, trzecia dojrzałemu. Arnt pisze o tym w przedmowie do trzeciej księgi. „Jako żywot nasz naturalny ma stopnie swoje, dzieciństwo, męstwo i starość, tak się też ma w duchownym i chrześcijańskim żywocie naszym. Bo ten ma swój początek w pokucie, przez którą się

człowiek ma każdy dzień podnosić. Na to następuje pomnożenie oświecenia, jako średni wiek, przez uważanie Boskich rzeczy, przez modlitwę, przez krzyż, przez to wszystko, przez co dary Boże pomnożone bywają. Na ostatek następuje wiek doskonały, który zawiśł w całkowitym zjednoczeniu przez miłość, co Paweł święty zupełnym wiekiem Chrystusowym i doskonałym mężem w Chrystusie nazywa". W podziale tym opiera się Arnt na zasadach wyrażonych w dziele „Theologia deutsch“.

W księdze czwartej pragnie Arnt odnaleźć Boga w przyrodzie i dlatego przechodzi dzieło stworzenia. W księdze tej rażą dzisiejszego czytelnika przestrzałe zapatrywania na przyrodę, ale i tam można, abstrahując od tych poglądów przyrodniczych XVI wieku, znaleźć wiele cennych myśli religijnych.

Księga piąta przynosi pewne powtórzenie materiału poprzedniego w krótkich rozdziałach, ugrupowanych według trzech części: O prawdziwej wierze i żywocie świętym, o zjednoczeniu prawowiernych z Chrystusem jako głową ich, oraz o Trójcy Świętej.

Ostatnia zaś księga (szósta) została dodana później na skutek polemiki i zarzutów, jakie wywołało pojawienie się dzieła Arnta. Odzwierciedleniem tych zarzutów jest dziewięć dołączonych listów do wybitnych osobistości z ewaneglickiego świata religijnego z czasów Arnta. Czytamy w nich, że zarzucano Arntowi różne herezje, a mianowicie Wejgelianizm (ponieważ w księdze drugiej umieścił bezwiednie krótki „traktacik“ o modlitwie ks. Weigla), Szwenfeldializm, Ossyndryzm i naturalnie papizm. Zarzut Papizmu wynikł z tego faktu, że Arnt bardzo często przytacza myśli mistyków niemieckich XIV wieku, przede wszystkim znanego kaznodziei dominikańskiego Jana Taulera i wprzęga je w życie wiary. Wyraźnym śladem styczności z mistykami średniowiecza znajdujemy w dwóch komentarzach do dzieła nieznanego „przyjaciela Bożego“ z 14 wieku pod tytułem „Teologia deutsch“. Ostatnia więc księga jest obroną poprzednich ze stanowiska luterskiego, przyczym Arnt dodaje jeszcze wiele nowych i ciekawych myśli do tematu.

Dopełnieniem dziełka o prawdziwym chrześcijaństwie i ścisłe z nim związanym (wzajemne odnośniki) jest zbiór modlitw pod tytułem „Rajski ogródeczek“, wydany w Królewcu w drukarni Hartunga w r. 1801 przez ks. Samuela Ludwika Zasadiusa, a oparty na dawniejszym polskim tłumaczeniu z roku 1736, pochodzącym z Brzegu na Śląsku. Rajski ogródeczek cieszy się może jeszcze większą popularnością na Śląsku niż główne dzieło Arnta. Może da się to wytłumaczyć jej praktycznym charakterem.

Modlitewnik ten składa się z trzech części. Pierwsza zawiera modlitwy według dziesięciu przykazań uporządkowane, druga —

modlitwy dziękczynne za dobrodziejstwa Boga i Pana Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego, trzecia zaś modlitwy „o krzyżu i pocięchach“. W tej trzeciej części wyzyskana jest jako temat modlitwa Pańska i Wierzę. Modlitwy te posiadają tyle mądrości Bożej, tyle uczucia, tyle wdzięku, że nie dziwię się, że ten zbiór modlitw należał do ulubionych ksiązek naszego ludu ewangelickiego. Równocześnie zaś rozpowszechnienie takiej książki jest wymownym świadectwem, jak głęboką była religijność naszych ojców w przeszłej generacji.

Mimo wszystkich zarzutów, jakie czyniono superintendentowi Arntowi z powodu jego wydawnictw, książki te przetrwały aż do dzisiejszych czasów, ostały się nielitościwemu zębowi czasu przez trzysta lat, utrzymały się mimo prześladowań, zmian politycznych i umysłowych i mogą i dziś oddać wielką przysługę dzisiejszemu czytelnikowi ewangelickiemu, jeżeli nie da się odstraszyć szwabachem, starością książki, nieraz kiepską polszczyzną, oraz myską trącącymi poglądami przyrodniczymi księgi czwartej. Z literatury religijnej, Arnt przerasta wszystkie inne dotąd w języku polskim wydane. Szczęśliwe połączenie czystej nauki ewangelicznej z jasnym wykładem drogi rozwoju wewnętrznego, niezwykle bogate i głębokie wniknięcie w prawdy biblijne połączone z osobistym doświadczeniem bogactwa życia w Chrystusie, przepiękne i pociągające obrazy życia skrytego z Bogiem, z surowymi zasadami zaparcia samego siebie i zupełnego oddania się Chrystusowi czynią te książeczki nieocenionymi pomocnikami chrześcijanina w codziennym boju wewnętrznym.

Należy dziękować Bogu za to, że nam do dzisiejszych czasów zachował coś tak pięknego w języku polskim, ubogim w ewangelicką literaturę duchową i za to, że na Mazowszu żyli ewangelicy, którzy takie książki umiłowali, uprzystępnili nam je językowo i wydali. Książki te zobowiązują nas do wdzięczności wobec nich i nawiązują między nimi, a nami jakąś niezwykle delikatną więź, opartą na wspólnej miłości do Zbawiciela.

Złote Myśli

Umieć milczeć jest trudniejszą cnotą niż umieć mówić.

Łaska Boża, dobre zdrowie — cóż lepszego? — nikt nie powie.

Dobrych szanuj a złych nie drażnij.

Biednym braknie wiele, chciwym zaś wszystko.

Pieśni spoza kancjonału

Fundamentalną częścią nie tylko nabożeństwa ale w ogóle duchowego życia ewangelickiego stanowi śpiew. Stąd też ogromne znaczenie mają śpiewniki-kancjonały. Już w trzy lata po wittenberskich tezach Lutra wydany zostaje pierwszy modlitewnik „*Hortulus animae*“, a w r. 1524 pojawia się pierwszy śpiewnik ewangelicki. Jeśli „Pismo święte wyrwało wiarę pierwotnego kościoła z zapomnienia, w którym przez tyle wieków była pogrążona“, to kancjonał rozpowszechnił treść Biblii w formie najbardziej przemawiającej do serca — w pieśni religijnej. Stał się przez to najpotrzebniejszą książką, rozszerzającą zarazem zasady nowej wiary. W pieśniach bowiem ujęte były główne zasady wiary, katechizm, codzienne modlitwy, drugi dział stanowiły pieśni obrzędowe, okolicznościowe czy obrzędowe.

Kancjonał rozszerzał się bardzo szybko i w krajach sąsiadujących z Niemcami, razem z reformacją, i zyskiwał sobie tamże prawo obywatelstwa na równi z Biblią. U nas w Polsce kancjonał wyprzedził pełne tłumaczenie Pisma św. Radziwiłłowskie tłumaczenie pokazało się w r. 1563, zaś pierwszy kancjonał już w r. 1547 w Królewcu. Są to „*Pieśni duchowne a nabożne*“ Jana Seklucjana (on też zapoczątkował tłumaczenie Biblii, wydając w r. 1551 ewangelie). Za przykładem Luteran poszli Bracia Czescy (1554), Kalwini (1559), Arianie (1605), wydając kancjonały dla swych zborowników w Królewcu, Toruniu, Gdańsku, Krakowie czy Rąkowie. W Gdańsku też drukowany jest najpowszechniej używany i pretendujący do nazwy: powszechny dla Polski i Litwy „*Kancjonał to iest księgi psalmów y pieśni duchownych, na chwałę Bogu w Troycy świętej Jedynego, Oycy Syna y Ducha Świętego — za zgodą wszystkich zborów... k'woli yednostaynegó używania wydane*“. Wśród 150 psalmów i 387 pieśni zawiera on najcelniejsze utwory własne (Rej, Kochanowski, Trzeciecki, Rybiński) oraz wybór z dotychczasowych kancjonałów.

Kancjonał ten stał się wzorem dla układu nowszych kancjonałów, zwłaszcza w dzielnicach oderwanych od Korony tzn. na Śląsku, Pomorzu, Prusach Wschodnich.

Kancjonały śląskie drukowane były od r. 1670 we Wrocławiu, potem w Brzegu, Wschowie, Cieszynie. Oryginalne kancjonały tej dzielnicy datują się dopiero od r. 1776 dla Śląska Górnego (Bockshammer), a od r. 1865 dla Cieszyńskiego (Heczko).

Powyższe zestawienie uwypukla nam wielką lukę czasową, jaka powstała między pierwszymi kancjonałami w XVII w. a nowymi z XIX w. Okres ten mieści w sobie niesprzyjające lata tak dla reformacji jak i życia religijnego w ogóle. Był to okres

kontrreformacji w Polsce królewskiej jak i w krajach sąsiednich. Oprócz walk religijnych Polska jak i ziemie przez Polaków zamieszkałe, były miejscem rozgrywek politycznych; od „potopu“ do rozbiorów, oraz narodowościowych. Trudno było wówczas myśleć o nowych kancjonałach i poprzestawano najczęściej na samych przedrukach, które i tak spełniły swą ważną rolę narodową i religijną.

Oprócz pieśni zebranych i wydanych w formie kancjonałów, krążyły między ludem pieśni religijne pisane. Skąd się wzięły i jakie było ich przeznaczenie. Jeśli chodzi o lud ewangelicki na Śląsku ciesz., to w powszechnym użyciu był kancjonał czeski Jerzego Trzanowskiego, Cieszyniaka, przebywającego na tułaczce w Słowacji. Chociaż kancjonał ten był wówczas najbogatszy, jeśli chodzi o wybór i liczbę pieśni, nie zaspokajał potrzeb wyznawców śląskich. Bywał uzupełniany pieśniami z polskich kancjonałów lub, co częściej się zdarzało, własnymi, nieraz dość nieudolnymi, ale milej brzmiącymi dla ucha i serca ewangelika pod Beskidem. Powstawały stale nowe pieśni religijne, śpiewane we wszystkich zgoła zborach tak w czasie rozkwitu reformacji, a tym bardziej w okresie prześladowań, kiedy zabierano wyznawcom Lutra wszelkie modlitewniki, Biblie czy kancjonały. Wtedy pieśni religijne krążyły w dziesiątkach odpisów i śpiewane były na nocnych nabożeństwach odprawianych w cichych lasach Goduli, Równicy czy Klimczoka przez słowackich najczęściej predykantów.

Oto jedna z pieśni tego okresu, zanotowana przez Jana Heczkę z Żukowa na przełomie XIX w.

O Jezu, Jezu mój,
Usłysz smutny głos mój,
W ciężkościach polituj.
Tyś pocieszenie cne
Milaczku duszy mej,
Strzeż na puszczy chram swój.

Kiedy goli chodzim,
W płaczu, smutku siedzim,
Na cię Jezu myślím.
Omdlewań z tęsknoty,
Po Tobie z kwilením.
Na Cię wždy rozmyślím.

O Jezu, Jezu mój,
Tyś najmilejszy mój,
Racz mój głos słyszeci.
Ciebie tylko szukam,
Ciebie miły słucham,
Nie racz zapomnieci.

Druga, równie chropawa, przetykana wyrazami z kancjonału „Cithara Sanctorum“ jest prośbą utrapionej duszy o pomoc w walce z prześladowcą religijnym:

Mój Boże, me utoczyszcze
K'tobie smutny wołam i słysz
Panie prośby moje,
Które Ci posyłam, wiesz.
Chociaż ja w krzyżu swym
A w zarmutku ciężkim
I pośmiechu ludzkim.

Jakożbyś Ty o mój Boże
I o mnie nie zapomniał.
Niech myślą nieprzyjaciele
Żeś o mnie zapomniał
Przez to, że mnie karzesz,
W życiu całym kusisz
Wnet od młodości mej.

Raduje się we dnie, w nocy
Nieprzyjaciel mój,
Że mnie Panie wciąż nawiedzasz
Krzyżem od stworzenia.
Gdyż na mnie nałożysz
Żałość, zasmucenia,
Wnet są pocieszenia.

Pieśń powyższa jest prośbą utrapionej duszy, proszącej Boga o pomoc w walce z nieprzyjacielem, którym jest zapewne prześladowca religii.

W pamiętniku Pawła Waclawika z Zamarsk pomiędzy wielu ciekawymi materiałami (np. spis ksiązek biblioteki domowej chłopskiej z r. 1706) znalazłem zapisanych 8 innych pieśni, których 3 to oryginalne pieśni ks. Raszki z Bystrzycy (por. Kalendarz ewang. 1949, str. 42—52). Z pozostałych przytaczam oryginalną, opartą o tekst Pieśni nad pieśniami:

Ach cóż po mnie w miejskim tłumie,
Gdzie jest chytrość, gdzie zwady,
Pójdźmy w pole, w których runie
Nie masz takowej zdrady.
Gdzie bez trosk, ciężkości
Użyjemy miłości.

Choć ci się w miastach znajduję
Większa pompa niż we wsiach,
Przecie ja nie upatruję
Rozkosz w świeckich pięknościach.
W polach dasz Jezu Panie
Duszy pocałowanie.

Gdybyś Ty mi swe kochanie
W mieście jawnie pokazał,
A na ust Twych całowanie
Nieprzyjaciel mój patrzył,
Za obłudną-by miłość
Poczytał mą gorliwość.

Ciało i krew nie poznaje
Jakiś Ty wdzięczny Panie.
Widząc bluźnierców mych zgraje,
Duszy mej upajanie
Z strumieniów rozkoszy tych,
Jużem pełen wzdargy ich.

Płomieniem Twej miłości
Gdy mię Jezu zapalasz,
Ciału i duszy lubości
Rozkosznej gdy używasz,
Wtedy wszystko co we mnie
Ledwo się nie rozplynie.

Serce moje podskakuje,
Usta pełne chwaty Twej,
Noga skokiem postępuje
W progi świątynicy świętej.
Od radości oczy me
Wylewają łzy rzewne.

Jako się źródło wylewa
Gdy jemu wód przybywa,
Obfitość swoją rozlewa,
Tak ten, co się używa,
Miłości swej nie tai,
Bo się światu objawi.

Wynajduje wdzięczne psalmy,
Śpiewa i wyskakuje,
W rękę swoim nosi palmy
A język triumfuje.
Płomień tej gorliwości
Wychodzi do światłości.

Słyszac to świata synowie,
Mniemając, że oszalał,
Że nie ma rozumu w głowie
Albo się winem oblał,
Z miłości tej się śmieją,
Bo jej nie rozumieją.

A przetoż pójdźmy, mój miły
Sumi w pole rozkoszne,
Aby serca nasze były
Tam miłością związane.
Tysiączne całowanie
Daj Tobie, Ty mnie Panie.

Tam, tam sobie odkryjemy
Wszystkie serca skrytości,
Tam, tam sobie objawimy
Wspólne nasze boleści,
Naprzemian się radując,
Szczęśliwości swe stawiając.

Gołębico przestraszona —
Rzeczysz — pójdź do moich ran,
Tu nie będziesz poruszona,
Bezpieczną tu masz otchłań.
Połóż się u piersi mych,
A używaj uciech swych.

Wtenczas skoczę od radości
W otwarte drzwi run twoich.
Jezu, Jezu ma słodkości —
Zaśpiewam z wnętrzości mych —
Tyś mój, jam twoja, stateczna
Miłość nasza i wieczna.

Słyszcie wy pola zielone,
Kwiaty, wietrzne ptaszęta
Jezusowi poślubione,
Serce me, myśl ma święta.
On mój, ja Mu stateczna,
Miłość nasza jest wieczna.

Oprócz pieśni religijnych, śpiewanych w czasie nabożeństw, głównie domowych, krążyły w odpisach pieśni obrzędowe oraz historyczne na tematy starotestamentowe. Do nich należały najczęściej pieśni o prorocत्वach Sybilli.



Szczęśliwe dzieciństwo

„Szczęście“ Dzieci Bożych

Mało jest słów, które budziłyby tak różnorodny oddźwięk w duszach ludzkich jak słowo; „szczęście“.

Bo jedni przez szczęście rozumieją dosyt i beztrudne życie, inni sławę i władzę, inni piękno, inni miłość i wszystkie płynące z niej radości, a jeszcze inni życie pełne wysokich ideałów, które mogą wcielać w swój własny program i udostępnić innym.

Każdy aspekt tego szczęścia — czy etyczne — posiada swoje bardzo ludzkie oblicze, łatwo zrozumiałe dla każdego.


Istnieje jednak inne jeszcze „szczęście“ mało poszukiwane i mało cenione na szerokich gościńcach życia. Szczęście dzieci Bożych. Jemu to Jezus Chrystus poświęca całe swoje Kazanie na Górze. Jest to szczęście wyrastające na cierpieniu, na łzach, pokorze, cierpliwości, współczuciu i wyrzeczeniach.

„Błogosławieni — (a więc szczęśliwi!) — ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie“ (Mat. V. 3)

Szczęśliwi, którzy nie wiążą się z dobrami tej ziemi, którzy zarówno w bogactwie, jak ubóstwie pozostają jednakowo pełni spokoju i prostoty, obcy zawiściom i zachłannemu gromadzeniu bogactw. Wolni duchowo, już tu za życia stają się dziedzicami nieba: *ich jest Królestwo Niebieskie.*

Dwom panom służyć nie można. Bóg i świat — to dwa przeciwstawne sobie bieguny. Nadto kto zabiega o skarby tej ziemi, o majątek, sławę albo władzę, musi być gotowy również na burze i huragany losu. Nic bowiem na tej ziemi nie trwa wiecznie, a zły los i jeszcze gorsza zawiść ludzka — jak cień suną śladami wielkich i możnych tego świata.

Ci jednak, którzy gromadzą przede wszystkim dobra duchowe, materialnym pozostawiając należne im dalsze miejsce, są władcami a nie niewolnikami tych dóbr i wahań losu nie łamią ich spokoju. Wiedzą, że w życiu, jak w przyrodzie, są dni jasne i słoneczne i inne, gdy burze druzgocą najsilniejsze drzewa, a wichry zaciera ślady łatwych ścieżyn, wydeptanych w piasku.



Lecz burze też milkną i przechodzą, a Życie tworzy i buduje dalej, zawsze niestrudzone, zawsze pełne nadziei i wiary, że żaden poważny wysiłek nie ginie marnie.

Być ubogim w duchu — znaczy jeszcze coś więcej. Prócz bogactw materialnych istnieją inne — intelektualne. Ludzie, którzy nie umieją być „ubogimi w duchu“ łatwo dochodzą do pychy, sceptycyzmu, do zobojętnienia wobec najwyższych prawd i najświętszych tajemnic. I zapewne dlatego Chrystus — uczając gromadził wokół siebie rzesze maluczkich i pokornych bowiem ci „ubodzy w duchu“ dzięki swej prostocie mogli chłonąć i pojnować słowa Radosnej Wieści. Trzeba bowiem aż do dna opróżnić serce z wszystkiego, co pyszne i egoistyczne, by zasłużyć na owo radosne błogosławieństwo, zapewniające udział w Królestwie Bożym.



„Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem będą pocieszeni“ (Mat. V. 4).

Są smutki — i smutki. Jedne wypływają z negatywnych właściwości charakteru, jak zawiść, zazdrość, niemożność dokonania zemsty itp. Nie o takich smutkach mówi Chrystus, ale o niedolach szarego życia, o trudnościach i walkach, o rozstaniach z ukochanymi, których śmierć zabrała, o tych wszystkich goryczach, których pełną jest czara losu każdego człowieka.

Ci, którzy niezmiennie szczęśliwi idą przez życie, mogą budzić raczej niepokój niż podziw. Jeśli wszystko, co czynią, wieńczy powodzenie, jeśli za wszystko, co czynią, otrzymują już tu na ziemi nagrodę, tedy — cóż im pozostanie na wieczność? Czyż za bramami śmierci nie do nich odnosić się będą słowa Ewangelii:

„Zaprawdę, wzięli zapłatę swoją“ (Mat. V. 2, 5—16).

Natomiast „szczęśliwi, którzy się smucą“, mogą z ufnością patrzeć w niebo, tam bowiem przygotowuje dla nich Ojciec „dom“ i zapłatę, odpoczynek i pocieszenie.



„Błogostawieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię“ (Mat. V. 5).

CISZA — to właściwość wszelkich głębin. Ciche jest morze, cicha rzeka, spiętrzająca w sobie wielkie masy wód, cicha jest przepaść, której dna dojrzeć nie można. Jeśli nawet zerwie się burza, dotknie zaledwie powierzchni, głębie pozostaną ciche i nienaruszone.

Podobnie i ludzie — szczęśliwi, jeśli umieją zachować spokój i w głębi dusz swoich, mimo burz, gromów i przeciwności. Szczęśliwi dla siebie i swego otoczenia, bo stają się dla nich centrem siły, oparcia i pomocy. Wnikliwe spojrzenie w życie powie nam, że do ludzi o głębokiej duszy, zdolnej w milczeniu zamknąć w sobie wszelki ból — dosłownie „ziemia“ należy. Na każdym bowiem miejscu i w każdej sytuacji, dzięki spokojowi i opanowaniu zjednują sobie przyjaźń i szacunek otoczenia.

I oni to przede wszystkim realizują w pełni nakaz Chrystusa: „Ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu, ale ktoby cię uderzył w prawy policzek, nadstaw mu i drugi.

„I temu, który się chce z tobą prawować, a suknię twoją brać, puść mu i płaszcz“ (Mat. V. 39—40).

Trzeba mieć wielką moc ducha i wielką ciszę wewnętrzną, aby nie tylko przebaczyć, ale dobrze czynić swoim bliźnim. Trzeba być silnym tą wielką Bożą siłą, która ucisza nie tylko wiatry i burze, ale i namiętności i zrywy dumy i gniewu, aby po otrzymaniu zniewagi nie unieść się chęcią odwetu, lecz zachować taki spokój, że i „drugi policzek“ jesteśmy zdolni przyjąć z tym samym spokojem.

Szczytnym wzorem takiej ciszy był Chrystus w czasie swej męki. Dlatego słusznie daje nam Siebie za wzór: „Uczcie się ode mnie, że jest cichy i pokornego serca“, (Mat. V. 29).



„Błogostawieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą“. (Mat. V. 6).

Kto spragniony jest sprawiedliwości, ten przede wszystkim realizuje ją we własnym życiu, a tym samym staje się ośrodkiem ładu Bożego i porządku. To

jest właśnie owa ewangeliczna „sól ziemi“, chroniąca od rozkładu zarówno dusze ludzkie, jak rodziny.

Pragnąć sprawiedliwości — to oddać każdemu, co mu się należy, nie tylko nie czynić żadnej istocie krzywdy, ale przed krzywdą ochraniać, współdziałać w ogólnym czynieniu dobra, mając oczy otwarte na wszelkie zło, aby je unicestwiać, a wszystkiemu, co szlachetne, zapewniać możność rozwoju i rozkwitu.

Pragnąć sprawiedliwości — to pragnąć Królestwa Bożego na ziemi, to pragnąć, aby Wola Boża pełniła się na każdym kroku i miejscu.

Kto jest rzetelnie sprawiedliwy, kierujący się słuszością we wszystkim, co mówi i czyni, ten nawet u przeciwników wzbudza cześć i zaufanie; nie ma bowiem takiego człowieka na świecie, chociażby był największym zbrodniarzem, któryby w głębi duszy nie żywił szacunku dla wszystkiego, co zbudowane na sprawiedliwości.

Głęboki, wewnętrzny spokój — oto szczęście ludzi, którzy niczyjej krzywdy nie mają na sumieniu; jest ono jednak tylko drobnym ułamkiem tej chwalebnej radości, którą kiedyś po śmierci, w Królestwie Chrystusa nasyćeni będą.

„Błogostawieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“. (Mat. V. 7).

Miłosierdzie jest cnotą, jest zarazem matką wielu cnot. Jeden z myślicieli powiedział: *„Poza miłosierdziem nie ma zbawienia“*. Słowa te są tylko uzupełnieniem innych, które powtarzamy codziennie: *„odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“*. Bo istotnie: czyż możemy od Boga oczekiwać tego, czego sami odmówiliśmy swym bliźnim?

Miłosierdzie, do którego tak często nawołuje Ewangelia, może mieć charakter dwojaki: materialny lub moralny. Nie każdego stać na czynne wspomaganie drugich — chociaż przy dobrej woli nawet nędzarsz znajdzie zawsze coś do oddania jeszcze biedniejszemu od siebie, — każdy jednak może realizować miłosierdzie moralne, polegające na współczuciu i życzliwości, na dobrym słowie, kierowanym do wszystkich, na

wet najbardziej nikczemnych. Nie wszystkie rany goi złoto, ale wszystkie leczy dobre, miłujące serce. Istnieje miłosierdzie czynu i miłosierdzie słowa, miłosierdzie dobrej rady i miłosierdzie przyjaźni, która najwięcej jeszcze zdolną jest wypełnić przepaście, dzielące ludzi od ludzi, bogatych od wydziedziczonych.

Miłosierdzie roztropnie stosowane może zaleczyć wiele ran, ale nie może świata przebudować ani usunąć krzywd i nierówności społecznych. Dlatego wzywa do niej Bóg już przez usta proroka: „Miłosierdzia chcą, nie ofiary!” (Ozeasz VI. 6). I te silne słowa przekreślają cały stary świat krwawych ofiar, budując nowy, inny, oparty na miłości bliźniego.

I Chrystus powtarza te same słowa: „*Miłosierdzia chcą, a nie ofiary*” (Mat. IX. 13. XIII. 7) czym podkreśla wyraźnie, że więcej w oczach Bożych znaczy ofiara serca, niż najwspanialszy nawet dar z dóbr ziemskich złożony.

„*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*” (Mat. V. 8).

Czyste serca, wolne od więzów zmysłowych, łatwiej łączą się z Bogiem, dzięki czemu szybciej podążają drogą ewangeliczną. Są to serca wolne od zawiści, kłamstwa, nienawiści, od pożądań ciała i pychy żywota. Jak kropla rosy odbija w sobie słońce, tak serce człowieka — zależnie od stopnia swej czystości — staje się obrazem i podobieństwem swojego Stwórcy. Ich zjednoczenie z Bogiem jest często tak zupełne, że już tutaj, na świecie, dusze te „oglądają Boga”, żyjąc w promieniach Jego miłości, dobroci i miłosierdzia. Plany Boże są dla nich zrozumialsze, ciężar krzyża lżejszy, bo osładza go wiara, że żadne cierpienie nie jest daremne, zwłaszcza, gdy znoszone jest z cierpliwością i ufnością, w pomoc Najwyższą, odpowiadającą zawsze na każde gorące wezwanie.

W szarzyźnie trudów i poświęceń umieją wyszukać złotą iskrę radości; w przeciwnościach zachowują spokój, nic ich przerazić nie może, nic zniechęcić, bo-wiem w duszy czują zawsze świetlaną obecność Tego, Który wzywa z miłością: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani i obciążeni jesteście, a ja wam sprawię odpocznienie”. (Mat. XI. 28)

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazywani będą“. (Mat. V. 9)

„Czynić pokój“ — oto siejba Boża, jedna z najtrudniejszych. Bo na ogół ludzie chętnie „sieją wiatr“, aby zbierać burze niechęci, intryg, nienawiści.

A czynić pokój, to ręką miłującą dotykać ran, które krwawią, aby je leczyć, a nie rozogniać; to przyjmować skargi nieszczęśliwych całym współczującym sercem, ale bez oskarżeń innych, bez wyszukiwania winowajców. Cierpienie jest niemal ze prawem życia, a na pewno prawem wzrostu duchowego. Każdy ból, ukazujący nam zmienność i kruchość wszystkiego, co ziemskie, to szkoła charakteru i szerokie pole do przekształceń wewnętrznych. W chwili śmierci, gdy będziemy bliżsi oceny wszystkiego z punktu wieczności — zrozumiemy może, że największymi dobroczyńcami byli dla nas ci, dzięki którym cierpielśmy najwięcej.

„Wartość życia nie na tym polega, że człowiek dokona wielkich rzeczy w świecie zewnętrzym, lecz pierwsze wielkie zadanie stawia mu własne życie wewnętrzne“ („Filozofia życia“ F. Sawicki) a właśnie „w tyglu cierpienia kształtują się i urabiają dusze wielkie“ (tamże). Gdy będziemy umieli sami to zrozumieć i drugim — utyskującym na los i ludzi — wyjaśnić, słowa naszego pocieszenia nie będą nigdy oliwą, dolewaną do ognia goryczy, buntu i oskarżeń, ale słowami siły, hartu, zrozumienia i przyjmowania ze spokojem tego krzyża, który Opatrzność na ludzkie barki wkłada.

Zaprawdę — szczęśliwi „pokój czyniący“, bowiem żyją oni w atmosferze harmonii, zgody z całym światem, przyjaźni i życzliwości drugih. Zbliżają do ziemi Królestwo Boże, przeto słusznie Synami Bożymi nazywani będą.



Historia kościoła ewangelickiego w okolicy Kępna

Nauka Chrystusowa wcześniej na kępińskich glebach zaczęła się rozwijać, a nawet kwitnąć. Był czas kiedy ludność tych okolic, idąc w ślad swoich zwierzchników — pracodawców, przechodziła na wyznanie ewangelickie. Liczba ewangelików wciąż wzrastała. Nie było tutaj wsi, gdzieby luterskie prądy nie dotarły. Lud polski zaczął czytać Biblię i śpiewać polskie pieśni, chwalać Boga w swojej ojczyściej mowie. Przyszli do Jezusa obciążeni i grzeszni ludzie, aby znaleźć u stóp Jego łaskę zbawienia.

Już w roku 1556 kasztelan gnieźnieński Jan Tomicki założył w Wieruszowie, oddalonym 11 km. od Kępna, zbór ewangelicki i tam też zbudował pierwszy ewangelicki kościół. Przez 44 lata ten Dom Boży gromadził ewangelików z bliska i z daleka. Jan Tomicki zszedł z żywota ziemskiego do wieczności, jako dobry opiekun ewangelików i kościoła ewangelickiego. Po jego śmierci, nad kościołem zapanował wojujący zakon Jezuitów, a podburzone i uzbrojone tłumy ludu zniszczyły kościół.

Pastorami parafii ewangelickiej w Wieruszowie byli: Warzyniec Simler, Jan Turnowski, Mateusz Rybiński i Wojciech Maksimus.

Ostatni pastor kościoła ewangelickiego w Wieruszowie Wojciech Maksimus nie ustawał w pracy. Przeniósł się do pobliskiego Kierzna, gdzie z pomocą rąk wiernych wybudował w roku 1600 okazały kościół, który po kilku latach również padł ofiarą ciemnoty, został zburzony.

Za czasów Lutra przeszła na ewangelicyzm zacna rodzina Mieleckich. Do rodziny tej należała majątność Mielecin z okolicznymi osiedlami. W roku 1616 Adam Mielecki wybudował własnym kosztem w swej majątności kościół ewangelicki i wyposażył go w dochody na utrzymanie. Tak więc po zburzeniu Kościoła ewangelickiego w Kierznie głównym punktem zbornym dla ewangelików stał się Mielecin, 11 km na zachód od Kierzna. Tutaj pod okiem możnej rodziny Mieleckich, kościół był prawdziwym błogosławieństwem Bożym dla całej okolicy. Ksiądz sąsiedniej gminy katolickiej Parzynowa, Florjonów, pełen nienawiści, pałający zemstą, na czele 300 uzbrojonych chłopów napadł na Mielecin, lecz atak został odparty. Jednak prześladowanie było tak wielkie, że ostatni pastor, Wojciech Majewski, oraz opiekun

kościół właściciel Mielęcina, musieli teren pracy ewangelickiej opuścić i ulotnić się zagranicę, a kościół ewangelicki w Mielęcinie został zniszczony około roku 1772. Takie ciężkie chwile prze-

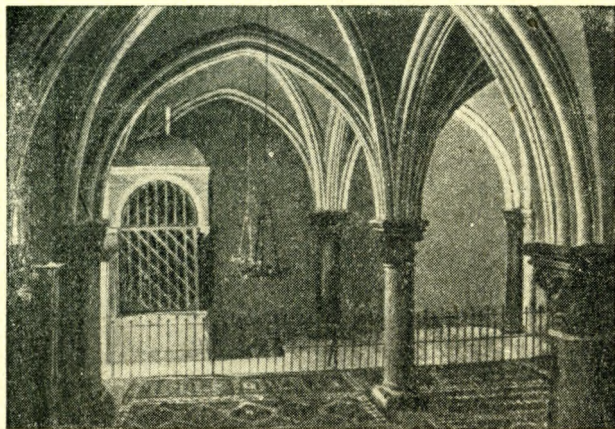


Kościół „Piotra i Jana“ w Sycowie

modzili ewangelicy w okolicy Kępna i dużo ich też odpadło od wiary protestanckiej. Słowo Boże w wymienionych kościołach powiadane było w polskiej mowie i lud śpiewał i modlił się do Boga też w polskiej mowie.

Założenie kościoła ew. w Kępnie przypada na rok 1661. Starosta wieluński — Rudnicki — Biskupski pismem z dnia 2 grudnia 1661 dał zezwolenie na budowę kościoła, plebanii i szkoły ewangelickiej, udzielając miejsca pod budowę oraz 90 morgów ziemi. Pierwszym pastorem kępińskiego kościoła był Henryk Jamborowicz. Zbór kępiński był również obsługiwany przez pastorów z Mielęcina. I ewangelicki kościół w Kępnie ma smutną historię: uległ zburzeniu. Składki na budowę naszego kościoła zbierano nawet w Warszawie wśród tamtejszych ewangelików. Zbudowano kościół murowany. Nabożeństwa w kępińskim kościele odbywały się w języku polskim i niemieckim, gdyż w samym mieście osiedliło się sporo ludności niemieckiej, a po zniszczeniu kościoła w Mielęcinie ludność ewangelicka całej okolicy złączyła się pod jednym sztandarem ewangelickim, chodząc do jednego wspólnego kościoła ewangelickiego: ewangelicy Niemcy na nabożeństwa w niem. mowie, a ewangelicy Polacy na nabo-

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ:



Jerozolima. Sala ostatniej wieczerzy

żeństwa w polskiej mowie. W okolicy objętej niniejszą pracą ewangelicy są rozrzućeni po wszystkich wsiach, lecz najwięcej ich mieszka w Przybyszowie, Turzu i Szklarce.

Ewangelicy przetrwali więc prześladowania i zachowali wiarę ojców dla przyszłych pokoleń. Dziś czasy są inne: ewangelik pracuje w towarzystwach zgodnie obok katolika. Dawna ciemnota już niknie a lud coraz bardziej oczy przeciera i z zaufaniem ewangelicy i katolicy, synowie jednej ziemi Polskiej na siebie spoglądają.

Jak należy czytać Biblię

Różnorodne są nastawienia i zainteresowania ludzi, którzy biorą do ręki Biblię, aby w niej czytać. Jak każda inna księga napisana w dawnych czasach, Biblia może być przedmiotem studium naukowego i badania krytycznego. Do tego potrzebna jest znajomość języków starożytnych, hebrajskiego i greckiego, w których Biblia pierwotnie została napisana. Tak podchodzi do tej księgi przede wszystkim naukowiec, teolog i filolog. Niekiedy sięgają po Biblię także przyrodnicy chcący udowodnić, że wyrażony w niej pogląd na świat i życie stoi w rażącej sprzeczności z naszym współczesnym zapatrywaniem i rozwiązywaniem zagadnień o powstaniu świata i życia. Kto jednak uświadamia sobie, że Biblia nie jest starożytnym podręcznikiem fizyki lub biologii, kto w niej szuka, czego ona sama dać pragnie jako księga objawienia Bożego, ten niech rozważy przy jej czytaniu dla lepszego zrozumienia istotnej treści biblijnej następujące rady i wskazówki.

1. Czytanie Biblii jest sztuką. Wprawdzie nie tak trudną do jej nauczania się i dobrego opanowania, jak nieraz trudną jest rzeczą dla słabo uzdolnionego pozyskanie niezbędnej umiejętności życiowej. Sztuki tej nauczyć się może każdy prostak umiejący czytać i wnikać zmysłem religijnym w najgłębszą treść Biblii. Inteligent, który zatracił przyrodzony zmysł wiary, nie zasmakuje w tej starej księdze i nie zdobędzie sztuki właściwego jej czytania. Podobnie jak człowiek pozbawiony zmysłu estetycznego nigdy nie będzie podziwiał pięknego dzieła sztuki i przejdzie obok niego obojętnie. *„Zmysłowy człowiek nie pojmuje tych rzeczy, które są Ducha Bożego, albowiem są mu głupstwem i nie może ich poznać, ponieważ duchowo bywają rozrządzane“* (I Kor. 2,14).

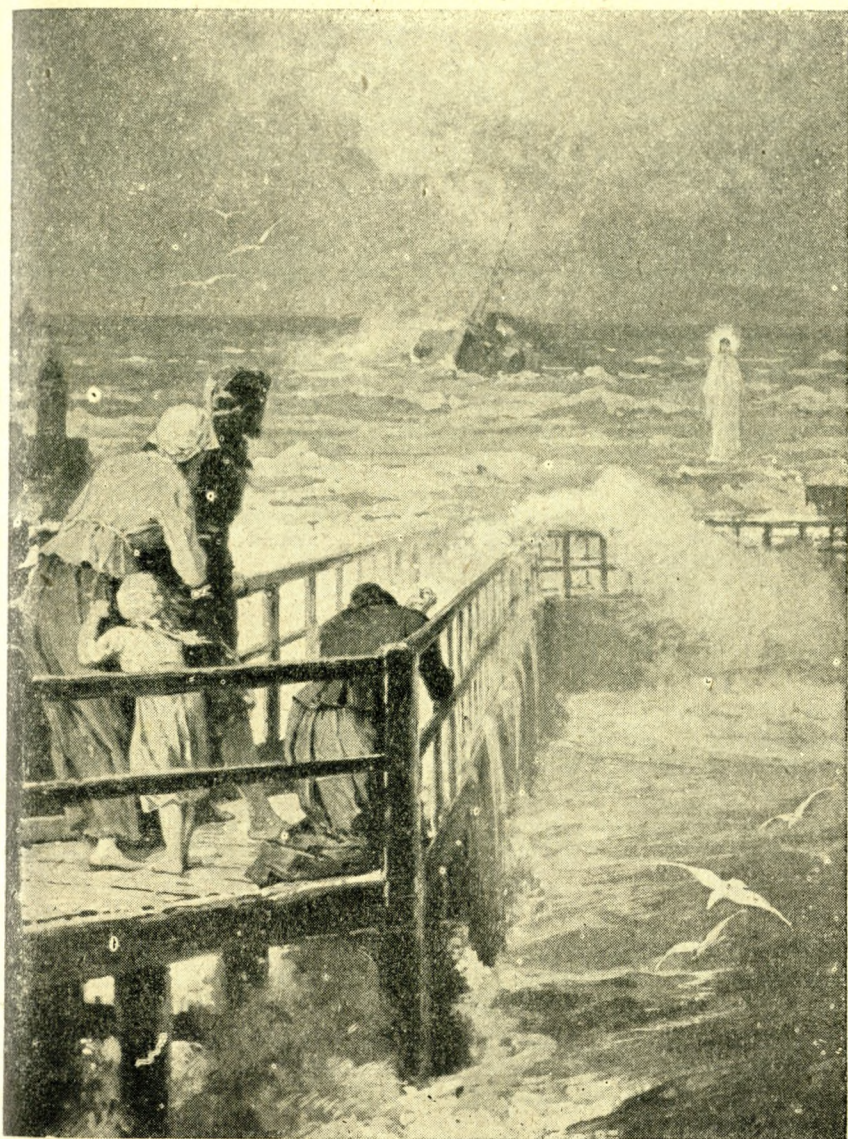
2. Czytaj Biblię zrazu bez wszelkiej krytyki. Odłóż nasuwające ci się krytyczne uwagi na później. Pozwól najpierw Bogu przemówić do twej duszy. Czytaj Biblię pod hasłem pieśni: *„Bóg wśród nas obecny!“* W żadnym razie nie zadowolnij się korzystaniem z Biblii wyłącznie dla wzbogacenia swoich studiów językowych czy historycznych.

3. Czytaj Biblię ze skupioną uwagą i sercem tęskniącym za pokojem. Wśród gwaru i zgiełku dnia roboczego myśl twoja zaabsorbowana jest sprawami ziemskimi. Trudno ci znaleźć chwilę spokoju i wewnętrznego skupienia. Ale w godzinie wieczornej, po całodziennym trudzie, mógłbyś się wczytać w Słowo Biblii

i wsłuchać w głos Boży. Słowo Boże w ciszy przemawia do duszy spragnionej Boga, porusza sumienie, leczy rany serca. Podobnie jak matka, gdy chce przemówić do serca swej dzieciny, nie czyni tego wśród szumu i hałasu głosów otoczenia, lecz prowadzi swe dziecko na miejsce zaciszne i pozostaje z nim sam na sam. Gdy zmierzch oczom dziecka przesłania to, co rozprasza i rozstraja, matka spojrzy dziecku w oczy, przemówi doń łagodnie i wie, że dziecię jej ufnie otworzy swe serduszko. Szukaj cichych, błogosławionych chwil skupienia w zaranu i u schyłku każdego dnia. Przeczytaj, jak Marii, pokornej uczennicy Jezusa, w zacisznym domu betańskim głęboko zapadły w duszę słowa Nauczyciela: Łuk. 10, 38—42. Przeczytaj, jak Pan przez Ewangelię, którą apostoł Paweł opowiadał niewiastom na miejscu ustronnym, otworzył serce Lidii: Dzieje Apost. 16, 13—15.

4. Czytaj Biblię z modlitwą serca. Wyproś sobie u Boga ucho, które słyszy Jego głos, jak budzi z uśpienia, wyrывa z obojętności, przestrzega przed upadkiem, umacnia w słabości, krzepi w pokusie i zwątpieniu, pociesza w smutku i nieszczęściu. Zwróć uwagę na to, że Jezus łączy wiarę w Boga ściśle z modlitwą (Mar 11, 22—24. Łuk. 18, 1—8). Im silniejsza wiara, tym gorliwsza modlitwa. Ludzie wielkiej wiary bvli zawsze ludźmi nieustannej modlitwy. Ten tylko znajdzie w Biblii Boga żywego i usłyszcy w niej Słowo Boże, kto prosi o Ducha Świętego, który wprowadza nas we wszelką prawdę (Jan 16,13).

5. Wypróbuj i doświadcz na sobie, co Słowo Boże mówi. Droga samego rozumowania nigdy nie dojdiesz do pewności wiary w Boga. Wszelkie filozoficzne „dowody“ istnienia Boga mogą co najwyżej przekonać cię w teorii, że idea Boga jest dopuszczalną. Ale idea ta pozbawiona będzie dla ciebie praktycznego, życiowego znaczenia, dopóki nie spojrzysz w oblicze Tego, w którym myśl Boża przybrała żywe i realne kształty. Postać żywego, prawdziwego Boga kierującego zarówno losami narodów, jak i twoim życiem osobistym, oglądać możesz dopiero na kartach Biblii, zwłaszcza Nowego Testamentu. Kto w osobie Jezusa Chrystusa nie poznaje Boga jako swego Ojca miłującego, ten jest jeszcze głuchy i ślepy, ten musi pójść za radą tych, którzy przez osobiste zetknięcie się i obcowanie z żywym Jezusem wyzbyli się swych przesądów i doszli do przeświadczenia wiary: „*Tyś jest Syn Boży!*“ Rada ta brzmi: Pójdź i oglądaj! (Jan 1,46). Jest to droga przez samego Jezusa wskazana jako droga do wiary w boskość Jego nauki „*Jeśli kto chce czynić wolę Jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga, czy ja sam z siebie mówię*“ (Jan 7,17). Im posłuszniej i chętniej, bez oporu i bez zastrzeżeń, będziesz poddawał się nakazom Ewangelii, tym bardziej umocnisz i utwierdzisz się w wierze, że Bóg nam się w Jezusie Chrystusie objawił.



6. Doświadczona rada tych, którzy prawdę Słowa Bożego wypróbowali w swoim życiu, poleca codzienne i wytrwale czytanie Biblii. Nie zwlekaj i nie odkładaj tej sprawy do czasu, kiedy sędziwość stanie w twoich progach lub choroba przykuje cię do twego łóżka. Nie polegaj na przysłowiu: Kiedy trwoga, to do Boga. Trwoga tylko tych ściśle i trwale zespala z Bogiem, którzy już przedtem Boga szczerze wyznawali. Kto tylko doraźnie sięga po Słowo Boże i wzywa jeno w niedoli pomocy Bożej, ten rychło pójdzie drogą owych dziewięciu uzdrowionych mężów trędowatych (Łuk. 17, 11—19). Nie usprawiedliwaj się brakiem czasu przy ogromie pracy i trudu, jaki co dzień na cię czeka. „Z wiary waszej wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie... Daj nam dobrą wolę!“. Gdy masz choć małą cząstkę dobrej woli, znajdziesz z pewnością co wieczór chwilę czasu, aby skupić się nad — Słowem Biblii. „Czas wykupujcie“. (Efez. 5,16).

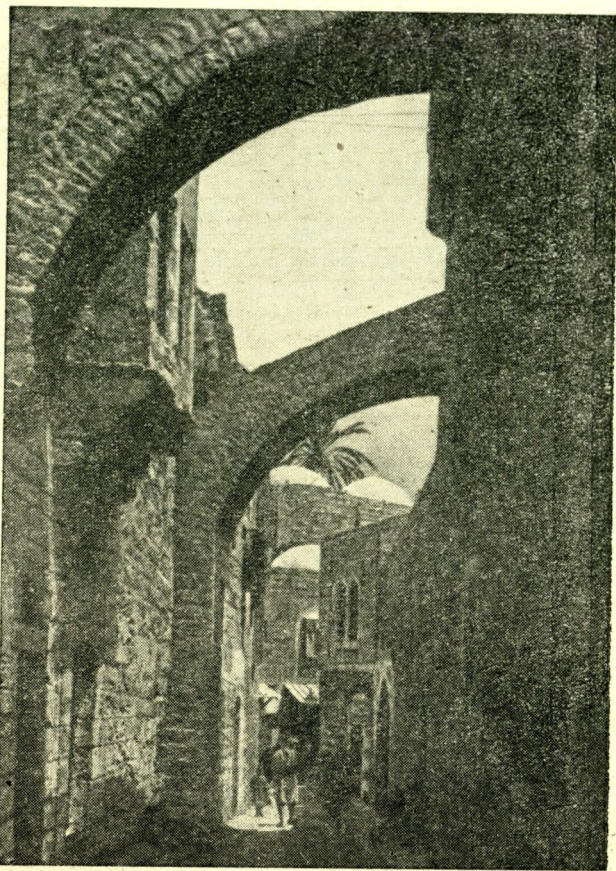
7. Czytaj Biblię nie „na wrywki“, jak gdyby była wyrocznią, **lecz systematycznie**, całymi księgami, rozdział za rozdziałem. Wtedy tylko poznać możesz istotną treść książki i ducha jej autora, gdy nie będziesz z niej wrywał pojedynczych zdań i wyrazów, lecz czytał ją wnikliwie od początku do końca. Metoda wrywkowa, stosowana przez ciekawych dla odgadywania przyszłości, prowadzi na manowce; stosowana przez pobożnych dla celów religijnych prowadzi do sekciarstwa. Biblia stanowi nierozdzielna całość. Przeto musisz ją w całości poznać.

8. **Lecz od której księgi rozpocząć czytanie Biblii?** Jest 66 pism Starego i Nowego Testamentu o różnej treści i formie, odmiennym języku i stylu. Kto uczy się gry na fortepianie, nie gra na samym początku poloneza Chopina lub sonaty Beethovena. Początkujący długo ćwiczy się w palcowaniu i bardzo powoli przechodzi od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych. Nie inaczej być może, gdy przystępujemy do czytania Biblii. Kto się chce wczytać w Pismo święte i wnikać coraz głębiej w jego treść, otwiera **nasamprzód** księgi najbardziej przystępne cudownie proste i piękne. Są to pierwsze trzy ewangelie, a wśród nich bodaj jako najpiękniejsza i najcudowniejsza — **ewangelia św. Łukasza**. Prosty a pociągający sposób opowiadania ewangelistów o cudownym życiu i działaniu Jezusa, o Jego nauce i kazaniu, o Jego meście i śmierci, o Jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu zjednywa i przekonywa nieuprzedzonego czytelnika. Po ewangeliach niezwykle budującą i pocieszającą jest **księga psalmów**, czyli kancjonał biblijny. Równie łatwo i pożytecznie wczytać się można w dzieje praojców wiary i ludu izraelskiego, które nam odzwierciedlają cudowne rządy Boże w narodzie, (I i II Mojż.). Już potem sami znajdziemy drogę do ksiąg prorockich i listów apo-

stolskich, mniejszych i większych. W końcu przeczytajmy ewangelię św. Jana i jego Objawienie.

9. Nie ulega wątpliwości, że myślącemu i uważnemu czytelnikowi Biblii nasuwają się różne pytania i zastrzeżenia. Biblia bynajmniej nie jest księgą łatwo zrozumiałą we wszystkich swoich częściach. Kto ją czyta z powagą, wciąż napotyka niejasności i trudności w uchwyceniu sensu i treści Słowa biblijnego, a niekiedy nawet sprzeczności w sposobie opowiadania o doniosłych faktach i wydarzeniach z dziejów objawienia. Co ważniejsza: wiele słów i nakazów biblijnych, zwłaszcza z Ewangelii Jezusa, kłóci się z naszym ludzkim sposobem myślenia i postępowania, wywo-

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ:



Jerozolima. Droga Krzyżowa. Łuk „Ecce Homo“

luje nasz sprzeciw i gorszy nas. Byłoby rzeczą daremną, gdybyśmy od razu chcieli usunąć wszystkie te trudności i sprzeczności logiczne i psychiczne. Wprawdzie miejsca niejasne i niezrozumiałe może nam wyjaśnić dobry komentarz do ksiąg biblijnych. Ale **wewnętrzne sprzeczności i zagadki**, nasuwające się naszym przyrodzonym myślom, chęciom i upodobaniom, **rozjaśni i rozwiąże nam tylko Duch Święty**. Biblia jako organiczna całość jest świadectwem Ducha Świętego. Z kart biblijnych owiewa nas Duch i przenika w głąb naszego serca i myśli, gdy się nad Słowem Bożym poważnie zastanawiamy. Dlatego trzymaj się starodawnej reguły: **Pismo objaśnia się przez Pismo**. Co zrazu wydaje ci się nieuchwytnie i niepojęte, co dziś jeszcze kłóci się z twoim zdrowym rozsądkiem, to dzięki działającemu przez Pismo Duchowi Bożemu z czasem stanie się twoim najgłębszym przeświadczeniem i pewnością wiary, nie dającej się wzruszyć żadnymi przeciwnościami. Przeczytaj na potwierdzenie tej prawdy Psalm 73 i listu do Rzymian: 8, 31—39.

10. **Biblia jest księgą najbardziej realistyczną**. W świetle jej poznajemy nie tylko otaczającą nas rzeczywistość, ale przede wszystkim samych siebie: swój grzech i upadek, swoją pychę i obłudę, swoją niemoc i bezradność, swój lęk cierpienia i obawę śmierci. Komu Biblia otwiera na to oczy, ten zagłębiając się w istotną treść, **dociera do jej sedna i jądra: do dzieła zbawienia** dokonanego w Jezusie i przez Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. A to jest celem ostatecznym wszelkiego czytania i badania Biblii: zbawienie swej duszy przez oglądanie chwały Syna Bożego. „*Jam jest droga i prawda i żywot. Nikt nie przychodzi do Ojca tylko przeze mnie*“ (Jan 14,6).



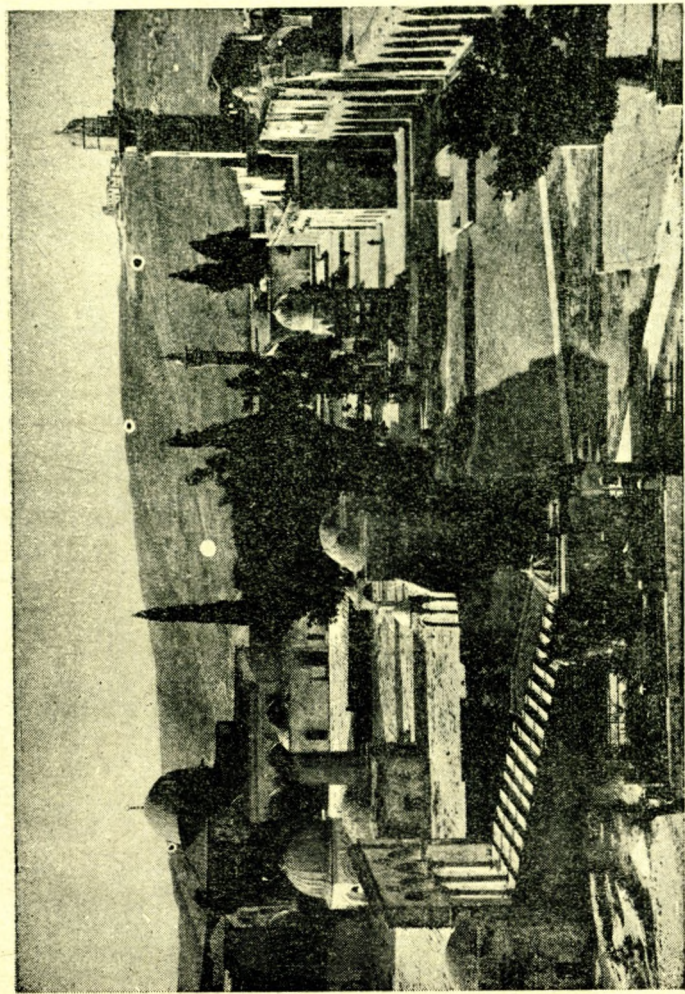
Dziwna księga: nie można jej przeczytać, bo ilekroć by ją czytano — wciąż zdaje się, że czegoś nie doczytano, coś z niej zapomniano, czegoś nie zrozumiano, a kiedy się ją czyta na nowo — znów wraca to samo i tak bez końca. Jak niebo nocą: im dłużej patrzeć, tym więcej gwiazd. Mądry i głupi, uczony i nieuk, wierzący i afeusz, każdy kto czytał tę księgę, kto żył nią, zgodzi się z tym, przynajmniej w głębi sumienia...

Księga ta bardziej różni się od wszystkich innych ksiąg, niż od wszystkich metali — rad, lub od wszystkich ogni — błyskawica...

Czytam ją codziennie i czytać będę, póki oczy widzą, przy wszelkim od słońca czy serca biegnącym świetle, w najjaśniejsze dni i w najciemniejsze noce, szczęśliwy czy nieszczęsny, chory czy zdrowy, czujący czy nieczujący.

(Mereżkowski, Jezus Nieznany).

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ:



Ruiny świątyni w Kapernaum

JUBILACI

W ubiegłym roku siedmiu księży obchodziło w naszym Kościele rocznicę wieloletniej pracy duszpasterskiej.

KS. BISKUP KAROL KOTULA, obchodził w dniu 26 lutego 1954 roku **70 rocznicę Urodzin**.

Dostojny Solenizant urodził się 26 lutego 1884 r. w Cierlicku Dolnym. Szkołę średnią ukończył w Cieszynie, studia zaś w Wiedniu. Przez dwa lata był wikariuszem w Drogomyślu, następnie katechetą i nauczycielem języka niemieckiego w Orłowej.

Od 1919 roku pracował jako radca szkolny okręgu poznańskiego, potem jako wizytator kuratorium okręgu szkolnego poznańskiego, dążąc do wprowadzenia języka polskiego do szkół ludowych. Za ofiarną, pełną poświęcenia i owocną pracę przy organizacji szkolnictwa w poznańskim został odznaczony w 1927 r. krzyżem „Polonia Restituta”.

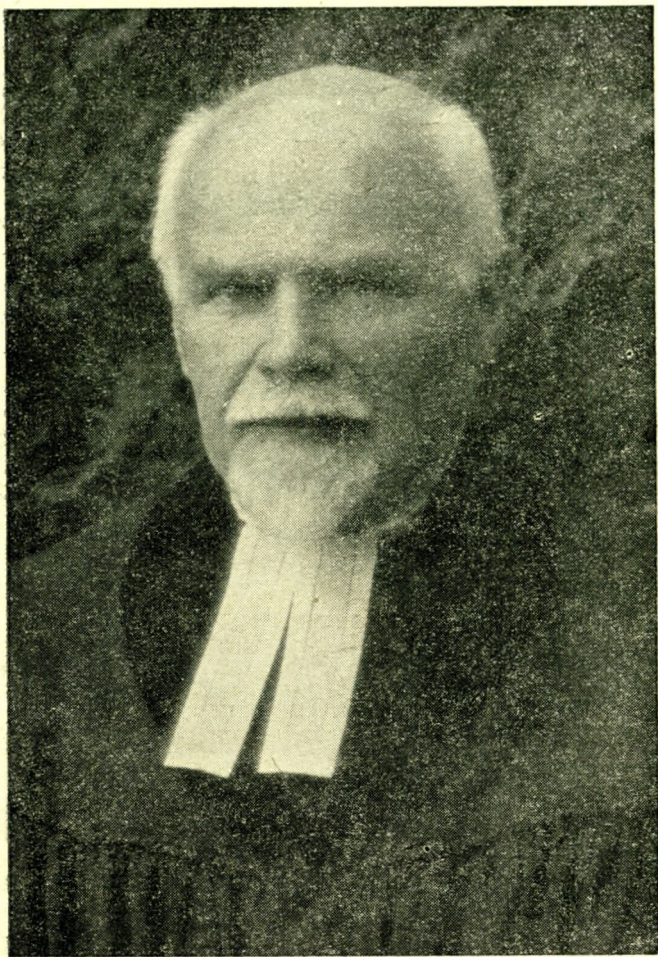
W 1927 r. zostaje mianowany duszpasterzem Polaków Ewangelików w Łodzi. I na tej placówce przewycięzać musi trudności ze strony elementu niemieckiego, który na terenie kościelnego środowiska łódzkiego odgrywał dominującą rolę i doprowadza do zorganizowania polskiej parafii. Parafia ta wybiera go na proboszcza. Stanowisko to zajmował do wybuchu wojny. W czasie wojny, ukrywając się przed grożącym prześladowaniem, pracował jako robotnik rolny na Śląsku Cieszyńskim. Po wojnie wraca do Łodzi do pracy duszpasterskiej na swą dawną placówkę.

W 1951 r. zostaje wybrany na stanowisko Biskupa naszego Kościoła, które piastuje do dnia dzisiejszego.

Niezależnie od trudnych i wyczerpujących obowiązków Głowy Kościoła rozwija kościelną działalność publicystyczną, jest naczelnym Redaktorem „Strażnicy Ewangelicznej”, którą zasila licznymi, cennymi artykułami. Znane są nam Jego prace o tematyce kościelnej, popularna książeczka o Reyu, praca źródłowa o ewangelikach Polakach w połudn. wsch. powiatach woj. poznańskiego, broszura o Janie Śliwce — pionierze szkolnictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim.

Za wieloletnią, pełną poświęcenia pracę społeczno-oświatową został ks. Biskup w 1954 r. odznaczony przez Polskę Ludową Złotym Krzyżem Zasługi.

Z okazji 70-letniej rocznicy Urodzin życzymy Dostojnemu Solenizantowi długich lat życia i błogosławieństwa w pracy na odpowiedzialnym i trudnym stanowisku Arcypasterza naszego Kościoła.



*NPW ks. Karol Kotula, Biskup Kościoła Ewang. - Augsb.
w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*

W dniu 6 lutego 1954 r. Ks. sen. OSKAR MICHEJDA obchodził **45 lecie ordynacji**.

Ks. Michejda — konsenior diecezji cieszyńskiej i I proboszcz parafii w Cieszynie ukończył gimnazjum w Cieszynie, studia zaś w Wiedniu w 1908 roku. Ordynowany w 1909 r. odbył wikariat w Bystrzycy, gdzie następnie wybrano go na II proboszcza. W 1919 r. został pastorem w Trzyńcu, w którym pracował aż do złożenia go z urzędu przez władze okupacyjne. Od 1926 r. do 1938 pełnił również obowiązki seniora na Śląsku w Republice Czecho-słowackiej. Po wkroczeniu Niemców został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, potem w Gusen. Zwolniony z obozu przebywał u swojej rodziny całkowicie usunięty do końca okupacji z pracy duszpasterskiej.

Po wyzwoleniu rozpoczął pracę w parafii cieszyńskiej, której obaj duszpasterze — ks. Kulisz i ks. Nierostek — zginęli w czasie okupacji.

Ks. sen. Michejda, poza pracą zborową, brał żywy i czynny udział w wielu organizacjach społecznych oraz rozwijał i rozwija nadal działalność pisarską.

Jest on autorem następujących prac:

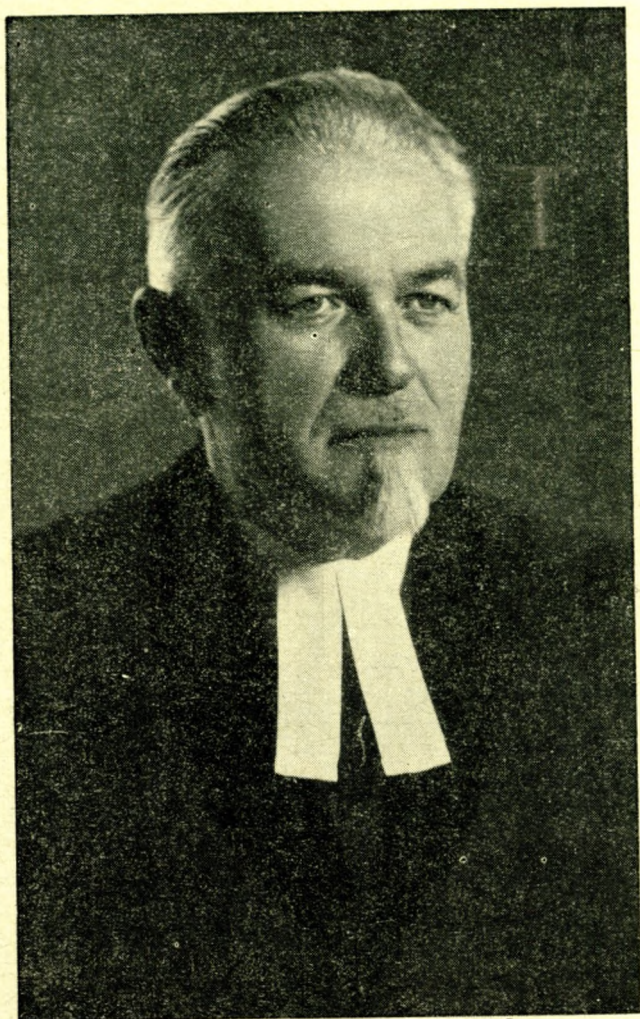
1. Modlitewnik dla dzieci i młodzieży: „Trzymaj co masz“ (współautorstwo),
2. Podręcznik do nauki konfirmacyjnej,
3. Dzieje Kościoła chrześcijańskiego,
4. Śpiewnik szkolny dla nauki religii,
5. Lutra — Rozprawa o wolności chrześcijanina,
6. Zbiór kazań pt. „U studni Jakubowej”,
7. Ks. Franciszek Michejda,
8. ks. Teodor Haase,
9. Pamiętnik ks. Pindora i wiele innych.

Czcigodnemu Jubilatowi życzymy dalszej równie owocnej pracy i błogosławieństwa Bożego na długie lata!

Ks. ANDRZEJ BUZEK, w dniu 7 lutego 1954 r. obchodził **45 lecie swej ordynacji**.

Urodził się dnia 3 listopada 1885 r. w Końskiej; gimnazjum ukończył w Cieszynie, studia teologiczne w Wiedniu.

Po ordynacji w 1909 r. w Skoczewie zostaje mianowany wikariuszem we Frydku, a następnie proboszczem tego zboru. Od 1919 roku do chwili obecnej (z przerwą w czasie wojny) pracuje na stanowisku prefekta w szkolnictwie. W czasie okupacji był aresztowany i osadzony kolejno w obozach koncentracyjnych: Dachau i Mauthausen. Po zwolnieniu z obozu pracował jako urzędnik w Cieszynie. Ks. Buzek, pracując przez wiele lat wśród młodzieży, zyskał jej miłość, szacunek i przywiązanie. Bogate do-



Ks. sen. Oskar Michejda

świadczenie pedagogiczne wykorzystał w szeregu cennych pracach. Z ważniejszych należy wymienić: Zarys historii Kościoła chrześcijańskiego, Zbiór kazań oraz wiele pięknych pieśni kościelnych. Ponadto jest ks. Buzek wieloletnim, gorliwym współpracownikiem czasopism kościelnych, pisując do nich liczne artykuły. Niezależnie od intensywnej pracy kościelnej był przez szereg lat członkiem zarządu Macierzy Szkolnej w Cieszynie.

Z okazji 45 lecia ordynacji składamy gorliwemu i nieustrudzonymu pracownikowi Winnicy Pańskiej serdeczne życzenia ad multos annos!

Ks. Z. M.

Wierny szafarz

(NA 40-LECIE ORDYNACJI)

„Któż tedy jest wierny szafarz i roztropny“

Luk. 12, 42

Dla określenia duchowej sylwetki i życiowej postawy ks. Ottona Krenza, prefekta szkół średnich przy zborze warszawskim, nie ma odpowiedniejszego słowa nad powyższy tytuł, będący zresztą określeniem z ust Pana Jezusa.

„SZAFARZ WIERNY I ROZTROPNY“!

Osobliwy to jest zawód — ta nasza „zawodowa służba Boża“. Niewielu jego osobliwość rozumie, acz prawie wszyscy ją odczuwają. Rozumieją ją sami wykonawcy zazwyczaj dopiero po wielu latach urzędowania, albo też i nigdy. Pełnić urząd, który się wywodzi nie „z tego świata“ i który sięga w regiony „wieczności“ — czyż to w świetle trzeźwego ziemskiego ujmowania życia i jego spraw nie musi wydać się osobliwością? I czyż taki osobliwy urząd nie musi wyciskać piętna tej osobliwości na jego piastunach. Sądzę, że z tego powodu prawie wszystkie religie zewnętrzna odrębnością szat, życia i bycia usiłowały odróżnić od świeckiego ogółu kapłanów. W chrześcijaństwie jedynie protestantyzm zrezygnował z zewnętrznego sposobu podkreślenia osobliwości urzędu kościelnego. A to nie dlatego, aby nie rozumiał czy nie doceniał osobliwości, lecz pragnie jej uzewnętrznienia w sposób bezpośredni, duchowy. Nałożono w ten sposób wielkie i trudne zadanie na ewangelickie duchowieństwo. Mogą być różne cechy, które podkreślają osobliwość naszego urzędu. U Jubilata występują one wyraźnie, jako cechy „Szafarza wiernego i roztropnego“.



Ks. prof. Andrzej Buzek

„*Wierny i roztropny*“ — a więc człowiek świadomy swojej drogi, swoich praw i obowiązków i dlatego taki niezmienny, równy, niezawodny. A to uświadomienie czyni go także „*roztropnym*“ w wyborze środków i dróg dla osiągnięcia celu, w wypełnieniu służby.

Można swój urząd kościelny wykonywać jako zawód z największą pracowitością i sumiennością. Można swój urząd kościelny pełnić jako rolę życiową z największym talentem. Można swego urzędu kościelnego w ogóle nie pełnić, jeno żyć swoim powołaniem, jak gdyby ono od urodzenia stanowiło naturalne uzewnętrznienie naszej jaźni. Coś z tego ostatniego ma w sobie Jubilat. I to stanowi Jego wartość i Jego czar.

Był Jubilat w każdej parafii, gdzie warunki i rozległość pracy nie nadają jej konieczności form rutyny i biurokracji, prawdziwym Ojcem, pełnym powagi, troskliwości i miłości. I był też tam, gdzie duszpasterzował, jako Ojciec otoczony poważaniem, przywiązaniem i wdzięcznością.

Ks. Otton Krenz urodził się w Zduńskiej Woli 3 stycznia 1890 r. Ukończył w r. 1907 polską Szkołę Handlową Kupiectwa Łódzkiego. Uchwałą Komitetu Pedagogicznego Szkoły „został nagrodzony najwyższą, jaką szkoła rozporządzała nagrodą, to jest wpisaniem jego nazwiska na pamiątkowej tablicy szkoły“.

Aby uzyskać uprawnienia do studiów teologii, wstępuje do klasy 8-mej prywatnego gimnazjum w Dorpacie. Po ukończeniu gimnazjum studiuje teologię w latach 1908 — 1913 na wydziale teologii ewangelickiej w Dorpacie. Wolny czas poświęca pracy w szkole niedzielnej, zastępując nieraz swego niezapomnianego profesora — ks. Hahna. Po ukończeniu studiów ze stopniem kandydata teologii, zostaje ordynowany w kościele św. Trójcy w Łodzi, gdzie pod kierunkiem śp. ks. radcy Gundlacha odbywa swój wikariat. Na skutek zesłania pastora parafii Grodzieckiej i Zagórskiej, ks. superintendenta R. Busego, delegowany zostaje w r. 1915 jako administrator do tych osieroconych parafii.

W r. 1919 powołany został na pastora nowoutworzonej parafii w Nieszawie. Był prezesem Dozoru Szkolnego nieszawskiego i członkiem Rady Szkolnej w Aleksandrowie. Współdziałał w organizacji szkolnictwa powszechnego na terenie powiatu nieszawskiego, przy zakładaniu i budowie szkół polskich przy mianowaniu nauczycieli do szkół mniejszości ewangelickiej, przywracając normalne stosunki pracy w tych szkołach i zgodne współżycie ewangelików z otoczeniem. Jako pierwszy pastor usamodzielnionej parafii wprowadził nabożeństwa dla dzieci i zebrania dla młodzieży konfirmowanej, zorganizował chór kościelny.



Ks. pref. Otton Krenz

W roku 1930 przeszedł na stanowisko prefekta zborowego do Warszawy. Było to stanowisko trudne, zarówno ze swej istoty — „uczyć“ religii — któż to potrafi! — jak i z powodu warunków miejscowych, gdyż trzeba było łączyć w komplety młodzież wielu szkół i różnych środowisk. Jubilat całym sercem oddał się tej pracy nie tylko w izbach szkolnych, ale i przez odprawianie nabożeństw, oraz wydawanie pisemka dla młodzieży. Wojna przerwała tę pracę. Ks. Krenz z wielu swoimi kolegami z Warszawy i z prowincji znalazł się najpierw w więzieniu, a potem w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Po zwolnieniu natychmiast stanął na nowo do pracy w tajnym nauczaniu kompletów gimnazjum im. M. Reja. Poza tym wraz z gronem kolegów, którzy po wysiedleniu ze swoich parafii znaleźli się w Warszawie, brał żywy udział w pracach liturgicznych i ustrojowych, przygotowywanych dla Kościoła na okres powojenny. Powstanie warszawskie boleśnie dotknęło Jubilata: utracił bowiem w tragiczny sposób żonę i jedyną dorosłą córkę, które zginęły od bomby. Ocalał cudownie jedyny syn, który jest jako utalentowany i znany kompozytor i dyrygent Polski Ludowej chlubą i szczęściem swego ojca.

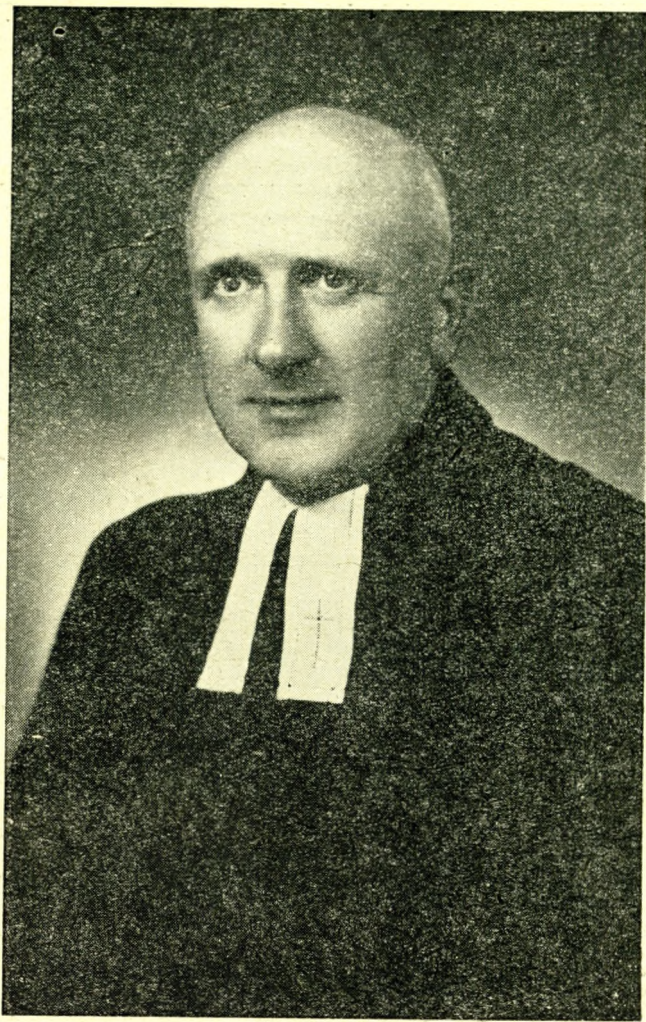
Ks. Krenz po wojnie powrócił na swoje trudne i odpowiedzialne stanowisko w parafii warszawskiej. I znów obok tych swoich urzędowych zajęć poświęca wiele czasu i daje cenny wkład swojej specjalnej wiedzy do prac liturgicznych Kościoła, oraz szkółek niedzielnych. „Śpiewnik Powszechny“ jest w bardzo znacznym stopniu dziełem Jubilata. Tak samo już opracowana nowa Agenda. Czytelnicy „Strażnicy“, zarówno dorośli, jak i dzieci, także dobrze znają ks. O. Krenza. Poza tym wydał Jubilat „Historię Biblijną“, „Śpiewnik dla dzieci“ i inne.

Cała ta liczna rzesza „użytkowników“ łączy się z najbliższymi przyjaciółmi Jubilata w serdecznych życzeniach błogosławieństwa Bożego i jeszcze wielu lat pracy dla Kościoła i Ojczyzny.

KS. EUGENIUSZ JUNGTO, obchodził 17 marca 1954 r. **Jubileusz 25-letniej pracy duszpasterskiej.**

Urodzony w Łodzi 29 sierpnia 1904 r. ukończył gimnazjum w Łodzi, a następnie studiował na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie uzyskał dyplom w 1919 r. W tymże roku ordynowany na wikariusza parafii w Zgierzu, zostaje następnie przeniesiony na administratora parafii w Gośtyninie. W 1933 zostaje wybrany proboszczem tej parafii.

Po wybuchu wojny pracuje w parafii w Sobiesękach. W 1943 r. rezygnuje z dalszej pracy w Kościele i pracuje w urzędach gminnych oraz w fabryce.



Ks. Eugeniusz Jungto

Po wojnie wraca do pracy duszpasterskiej, otrzymuje placówkę na Mazurach — w Działdowie. Obecnie administruje parafią w Tomaszowie Mazowieckim. Wielebnemu Jubilatowi życzymy długich, błogosławionych lat życia w służbie Kościoła!

KS. MIECZYSLAW RÜGER. W roku ubiegłym przypadła **75 letnia rocznica Urodzin** ks. Mieczysława Rügera. Solenizant urodził się w Warszawie dnia 20 sierpnia 1879 r. Szkołę średnią ukończył w mieście rodzinnym w 1889 r., wydział teologiczny zaś w Dorpacie. Ordynowany w 1906 r. na wikariusza w Warszawie otrzymał następnie administrację parafii w Węgrowie, gdzie pracował do 1910 r. W tym roku zostaje wybrany przez parafian warszawskich na stanowisko diakona, które piastuje do dnia dzisiejszego. Równocześnie przez dłuższe okresy administruje parafiami Węgrów, Mława, Lublin, Cyców, Chełm, Kamień, Sadoleś-Płatkowice (fialia).

Przede wszystkim jednak i niezależnie od zajmowanych w kościele stanowisk duszpasterskich jest ks. Rüger pedagogiem.

Przez długie lata jest prefektem szkół powszechnych w Warszawie, zwłaszcza trzech szkół, które skupiały u siebie dzieci wyznania ewangelickiego.

I dziś jeszcze nieustrudzenie wędruje po rozlegle położonych szkołach warszawskich, aby tam głosić Słowo Boże. Swoją pracowitością, sumiennością i gorliwością może służyć za przykład wielu młodszym księżom.

Oprócz obowiązków duszpasterskich i pedagogicznych był ks. Rüger wieloletnim gorliwym opiekunem szkół zborowych, członkiem Rady Kół Szkolnych, członkiem komisji oceny podręczników szkolnych oraz założycielem Koła Szkolnego dla szkół parafii warszawskiej.

W 1938 r. otrzymał brązowy medal i złoty krzyż zasługi za działalność oświatową i społeczną.

W 75 letnią rocznicę Urodzin życzymy Czcigodnemu Solenizantowi błogosławieństwa Bożego, długich lat życia i dalszej owocnej pracy w Kościele.

KS. KAROL ŚWITALSKI obchodził w ubiegłym roku **Jubileusz 25 lecia pracy duszpasterskiej.**

Po studiach teologicznych w latach 1924—1929 na Uniwersytecie Warszawskim zostaje ordynowany w 1929 r. i obemuje stanowisko prefekta w seminarium nauczycielskim w Działdowie. Po dwuletniej pracy pedagogicznej zostaje mianowany kapłanem wojskowym. Obowiązki te pełnił do wybuchu wojny. W czasie wojny — jak inni księża — został pozbawiony możliwości wykonywania obowiązków duszpasterskich. Po wojnie obejmuje parafię w Poznaniu, obecnie jest administratorem parafii w Koninie i Zagórowie.

Wielebnemu Jubilatowi składamy serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego w dalszej pracy na niwie kościelnej.



Ks. Karol Switalski



„Pan zawołał sługę swego“

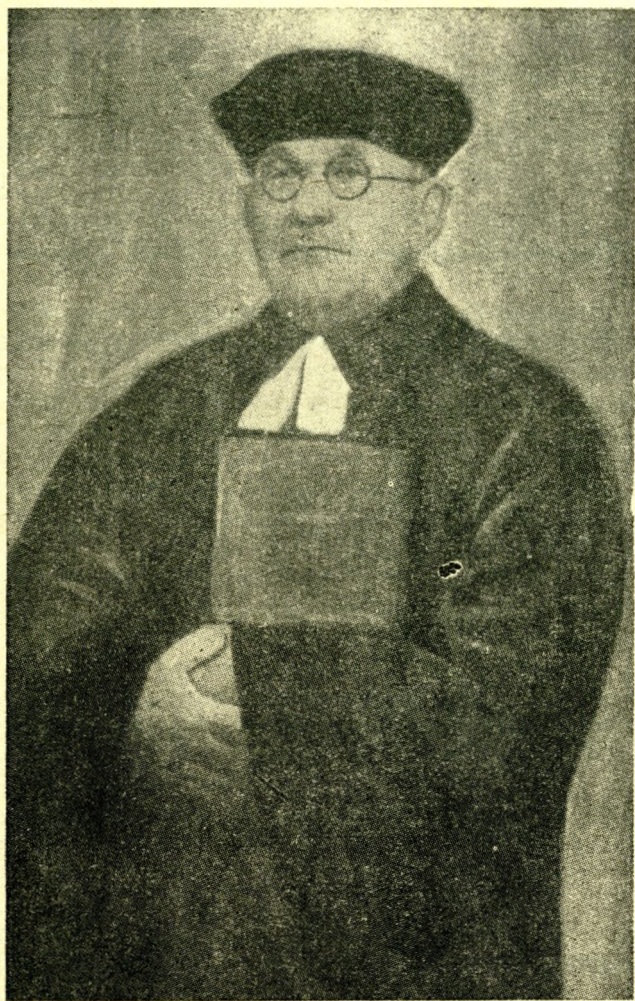
Dnia 19 stycznia, w czasie pełnienia funkcji pogrzebowej w stacji kaznodziejskiej Brenna, parafii Ustroń, zasłabł pod koniec kazania Ks. senior Paweł Nikodem i w dwie godziny później wydał ostatnie tchnienie długoletni proboszcz parafii ustrońskiej i senior diecezji cieszyńskiej.

Uroczystość pogrzebowa odbyła się w Ustroniu. W piątek, dnia 22 stycznia, w obecności 10 księży i przy licznych udziałach wiernych odbyło się wyprowadzenie zwłok Ks. seniora z fary do kościoła. Modlitwę nad otwartą trumną w domu zmówił Ks. senior O. Michejda, jako przyjaciel Zmarłego z lat szkolnych i zastępcą w urzędzie Seniora. Przed farą pożegnał Zmarłego z Domem i miejscem Jego pracy Ks. O. Kubaczka z Golezowa. W kościele przemówił Ks. G. Broda ze Skoczowa. Wokoło otwartej trumny, ustawionej na katafalku przed ołtarzem przeszło w piątek i sobotę, w dzień pogrzebu, tysiące wiernych, dorosłych i dzieci, którzy w głębokim smutku i żalu żegnali swego Duszpasterza.

W sobotę, dnia 23 stycznia, o godz. 2 po poł. odbyło się w kościele nabożeństwo żałobne. Kościół wypełniło około 2000 wiernych. Kazanie żałobne wygłosił Ks. bp. Kotula z Warszawy na temat: „Sługa dobry i wierny“. W nabożeństwie i uroczystości pogrzebowej wzięło udział duchowieństwo w liczbie 32 księży. Trumnę ze zwłokami Zmarłego Duszpasterza wynieśli z kościoła na pobliski cmentarz członkowie miejscowej Rady Parafialnej.

Nad grobem żegnali Zmarłego: Ks. Superint. J. Cymorek, imieniem Kościoła ew. a. c. w Czechosłowacji, skąd Zmarły pochodził, Ks. senior Hauptman z Zabrza imieniem diecezji stalino-grodzkiej, Ks. pastor Bocek, jako miejscowy i długoletni współpracownik śp. Zmarłego, w imieniu własnym i parafii, w imieniu Rady parafialnej zastępca kuratora, Retka. Do grobu błogosławił Zmarłego. Ks. sen. O Michejda.





sp. ks. sen. Paweł Nikodem

Ks. Paweł Nikodem

Dnia 19 stycznia br. umarł nagle senior Diecezji Cieszyńskiej Kościoła Ewangelicko-Augsb. ks. Paweł Nikodem, proboszcz ewang. w Ustroniu. Umarł w pełnym tego słowa znaczeniu „na posterunku“. Wygłosił przemówienie żałobne przy pogrzebie odprawianym w Brennej, jednej z gmin rozległego zboru ustronńskiego, po modlitwie zasłabł, krótko potem stracił przytomność i już jej nie odzyskał. Odwieziono go do probostwa Ustrońskiego, ale gdy wóz zbliżał się do kościoła, chory wydał ostatnie tchnienie.

Ks. senior Paweł Nikodem był jedną z najwyrazistszych postaci naszego Kościoła w ostatnich dziesiątkach lat. Był przy tym postacią wybitną, w Kościele niezwykle czynną, tak, że śmierć jego odczuje głęboko szczególnie Diecezja Cieszyńska. Ona bowiem była przede wszystkim polem jego długoletniej pracy.

Urodzony dnia 10 marca 1878 r. w Gródku. Rodzice młodego Pawła byli rolnikami w tej podgórskiej wsi nie myślącymi o tym, by swemu synowi umożliwić wyższe wykształcenie. Paweł musiał, od chwili gdy nabrał nieco sił, włączyć się we wszystkie prace małorolnego gospodarza. Po ukończeniu ósmego roku nauki w szkole powszechnej miał być konfirmowany, duszpasterz jego, ks. Franciszek Michejda zdołał przekonać rodziców, że powinni posłać syna do gimnazjum. Wstępując do tego zakładu Paweł miał już 15 lat.

Mimo tak późnego wieku, Paweł wytrwał. Uparty, przegryzał się przez wszystko, borykał się z trudnościami, kończył naukę rok za rokiem z postępowaniem dobrym i w 23 roku życia zdał egzamin dojrzałości.

Pomocą był mu jego wrodzony upór. Podgórze jabłonkowskie, którego część stanowi jego rodzinna wieś Gródek, jest dziwnym kraikiem śląskim. Każda wieś ma tam swoje odrębne cechy i odrębną wymowę. Wystarczy przekroczyć potok, noszący piękną nazwę Komparzów, dzielący Gródek od Bystrzycy, by bez trudu zauważyć, że weszliśmy jakby w inny kraj. Inny tu temperament, inne narzecze. Po jednej stronie potoku lud wymawia wyraźnie „sz“, „cz“, mówi więc poprawnie „szczęście“, po drugiej stronie lud wypowiada zgłoski te jak ś, ć i stwarza z szczęścia jakieś „ścięszcie“. Wymowę taką zachował aż do swej śmierci i śp. ks. Senior, starał się ją ukrywać ale mimo to często jakieś słowo wymknęło mu się z ust. Zachował jednak i temperament gródecki. Był nieraz twardy, szorstki, prosty aż do przesady. U niego słowo nigdy nie zakrywało ni serca, ni myśli, co było na sercu, to było

i na ustach, zupełnie według ewangelicznej zasady: „czym wypełnione serce, to usta mówią“, ale był on przy tym zawsze szczery. Mogła jego prostota niektórych razić, ale każdy, kto go znał, musiał go dla jego szczerości cenić. Do niego można było zastosować i inne słowo ewangeliczne: „Oto Izraelita, w którym nie ma zdrady“. Do tego przyłączyła się jego prawdziwie chłopska wytrwałość i pilność, która cechowała go aż do jego ostatnich dni. Śp. Senior nie znał urlopu, Pan musiał go wyrwać z pracy.

Ukończywszy studium Teologii w Wiedniu przyszedł w r. 1907 do Ustronia jako wikary u boku sędziwego ks. Jerzego Janika, który jednak niedługo potem umarł. Ks. Paweł Nikodem został wybrany pastorem i urząd ten od roku 1907 z przerwą wywołaną przez drugą wojnę światową pełnił aż do śmierci.

Pierwsze lata jego pracy przyniosły mu dużo przykrych niespodzianek. Paweł, jako uczeń gimnazjalny wstąpił do tajnego związku studenckiego „Jedność“, chcącego rozbudzić i utrwalić polskie przekonanie narodowe wśród uczniów niemieckiego gimnazjum, pochodzących z ludu wiejskiego. Tych tu utrwalonych przekonana nigdy się on nie zaparł. Jednakże lata 1908 i 1909 przyniosły na Śląsku Cieszyńskim niebywałe rozognienie walki narodowościowej, wywołane przez narzędzie wszech Niemców i feudalnej Komory cieszyńskiej Józefa Koźdonia. Zwolennicy Koźdonia, których w Ustroniu szczególnie wśród większych rolników było niemało, spodziewali się, że młody pastor jako absolwent niemieckiego gimnazjum stanie się ich poplecznikiem. Rychło jednak doznali zawodu. Zaczęła się więc teraz nagonka na niego. Do sąsiedniego Skoczowa, gdzie była siedziba ówczesnego seniora ks. Andrzeja Krzywonia, co pewien czas przychodziły delegacje ze zboru ustroniańskiego przynoszące skargi na młodego pastora. Piszący te słowa widywał nieraz tych ustroniaków przemycających się w poranku niedzielnym do probostwa skoczowskiego, chcących uniknąć zetknięcia się z wikariuszem senioralnym. Ten bowiem również należał do nowego pokolenia, był kolegą ich pastora i mógł uwiadomić go o nowych skargach. Teczka poświęcona wyłącznie sprawom ustroniańskiego pastora należała do największych okazów tego dyscyplinarnego muzeum. Wglądu jednak do niej poza seniorem nie miał nikt.

Młody pastor, który jednak miał mocne oparcie o licznych narodowo uświadomionych robotników, — jednym z nich był śp. Jan Wantuła — zdołał wyjść z wszystkiego obronną ręką. Chociaż był czas, w którym wtajemniczeni wymieniali już jego następcę, ogół zboru stał mocno przy swoim młodym pastorze, a władze kościelne, które miały przed sobą ruchliwego „Posła Ewangelickiego“ piętnującego bezwzględnie każde ich nadużycie, wolały nie stwarzać tu nowego ogniska. Zresztą stosunki uległy

szybko radykalnej zmianie. W r. 1911 umarł ks. Andrzej Krzywoń w Skoczowzie, superintendtura przeniosła się do trudno wówczas dostępnego Drogomyśla, a Seniorat nawet do Opawy, w r. 1914 przysłała wojna światowa a z nią całkowity przewrót stosunków i w życiu kościelnym i wszelkie próby usunięcia pastora ustroniańskiego speszły na niczym.

Powszechnie znanym w Ewangelickim Kościele w Polsce stał się ks. Paweł Nikodem od czasu, gdy w r. 1937 został wybrany seniorem Diecezji Cieszyńskiej. Od tej chwili rozszerzył znakomicie pracę, którą częściowo już dawniej zapoczątkował. Widząc potrzeby wyczerpanych przez wojnę zborów, odbudował pracę wzajemnej pomocy zborowej w tzw. „Bratniej Pomocy im. Gustawa Adolfa“ i starał się wszystkimi siłami o upowszechnienie jej wśród zborów Śląska Cieszyńskiego. Nie zrażał się tym, że pracy tej nie zdołał przeszczepić w inne diecezje, rozwijał ją przynajmniej tu, gdzie ona już oddawna była prowadzona, ale gdzie jej istnieniu zagrażał fatalny podział kraju i Kościoła.

Innym wielkim jego dziełem i można powiedzieć wyłącznie jego dziełem był Zakład emerytalny dla niezdolnych do pracy pasterów i ich wdów, złączony przed wojną z „Stowarzyszeniem księży“, po wojnie zupełnie usamodzielniony. I tu nie u wszystkich znalazł zrozumienie, ale nie zrażał się tym. Oparty początkowo po drugiej wojnie światowej głównie o Diecezję Cieszyńską z podziwu godnym uporem prowadził tę pracę i rozwijał ją, aż do czekał się tego, że pracę tę przejął Kościół. Ks. Senior był do tego dzieła przywiązany, że tylko z cichym bólem wyrzekał się go, chociaż wiedział, że przyznanie się do niego przez cały Kościół, jest ukoronowaniem jego długoletnich uporczywych wysiłków.

W związku z tym dziełem stało i inne poważne dzieło Stowarzyszenia pastorów: budowa domu wypoczynkowego dla nich, zwanego potocznie „Księżówką“. Zmienione warunki usunęły to dzieło na bok, niemniej wspomnienie o nim i o wcielonej węg myśli, pozostanie chlubną pamiątką ducha Zmarłego.

Nie tylko w tych w sprawach odbudowy gospodarczej zapisał się Zgasły Senior w dziejach Diecezji Cieszyńskiej i naszego Kościoła Ewangelickiego niezatartymi zgłoskami; pracował również i na innym polu. Przez szereg lat prowadził przejętego z rąk jego twórcy Posła Ewangelickiego. W pracy tej wytrwał z podziwu godną wytrwałością aż do roku 1938, gdy Poseł Ewang. wraz z „Ewangelikiem“ z prawego brzegu Olzy złączyły się w jedno pismo kościelne.

Obok tych prac, których zasięg obejmował tak Diecezję Cieszyńską, jak i cały Kościół ewang. w Polsce, pozostawił on trwałą ślad w rozbudowie spraw ściśle zborowych, jak w stworzeniu t.zw.

Prażakówki, wielkiego dzieła, które tylko dzięki swemu uporowi zdołał mimo wszelkie trudności doprowadzić do końca, jak w odnowieniu pięknego kościoła ustrońskiego, w pokryciu dachu kościelnego trwałym materiałem, dwukrotnym pokryciem probostwa, przebudową starych organów, wstawieniem do kościoła nowych łąw.

Przyszła druga wojna światowa, z nią uwięzienie, wywiezienie do obozów koncentracyjnych w Dachau, Gusen i znowu w Dachau. Tam widywaliśmy go milczącego, zatopionego w myślach o przyszłości, chodzącego wolnym krokiem, by o ile możności niepotrzebnie nie tracił nienaganych sił. Mimo to, gdy po dwóch latach wrócił, to wrócił więcej podobny do człowieka umierającego niż zdolnego do życia. Nie mogąc wrócić do swego probostwa, szukał gościny u jednej rodziny w Lipowcu, następnie schronił się u swej rodziny w ojczystej wsi Gródku.

Gdy wojna się skończyła, udał się z powrotem do Ustronia i tu widzieliśmy dziwne zjawisko. Probostwo zajął i zajmował komisaryczny pastor niemiecki, który zdaje się przespał klęskę swego wodza i był zdziwiony, gdy zjawił się do swej parafii jej wyborem powołany proboszcz. Ks. Senior Nikodem zamieszkał spokojnie w prywatnym domu, aż niemiecki pastor zdołał zrozumieć, że jego miejsce nie jest już w Ustroniu.

Zacząła się teraz dla Seniora znowu nowa czy też stara praca. Trzeba było porządkować sprawy diecezjalne, pomagać przy odbudowie Zakładów wychowawczo-opiekuńczych w Dzięgielowie, kilku zniszczonych kościołów, przeorganizować pracę duszpasterską, odbudować działalność Bratniej Pomocy Gustawa-Adolfa, stwierdzić prawa do własności kościelnej, organizować kursy wychowania religijnego, chórów kościelnych, ustalić metody pracy charytatywnej z udziałem kobiet i brać udział w reorganizacji całego Kościoła ewangelickiego.

Jeśli Diecezja Cieszyńska była, a może i jeszcze jest najlepiej zorganizowaną częścią Ewangelickiego Kościoła w Polsce, jest to w wielkiej mierze zasługą i owocem wysiłków śp. ks. Seniora Nikodema. On sam wierzył, że Kościół buduje sam Pan, człowiek jest tylko jego sługą i robotnikiem, a powinien być robotnikiem wiernym.

Nie byłby obraz ks. Seniora Nikodema zupełny, gdyby nie wskazano i na jego osobiste zamiłowania. Dawniej, nim powołano go do prowadzenia spraw diecezjalnych, lubił brać na ramię strzelbę i wychodzić wieczorem na stoki Równicy lub Czantorii, by w ciszy wieczornej śledzić życie leśnych i polnych zwierząt. Dużo zwierzyny on tam nie zastrzelił, żal mu bowiem było pięknych saren i rogaczów, żal bujających swobodnie ptaków. Wra-

cał do domu ze strzelbą bez żadnej zdobyczy łowieckiej. Powołany jednak do szerszych prac, wyrzekł się tych przechadzek wieczornych, będących dla niego odprężeniem, by poświęcić wieczory, a nieraz i część nocy sprawom Kościoła.

Pozostało mu w końcu jedno zamiłowanie, ogród, sady, ich kwiaty i owoce. Tu odpoczywał i czuł się szczęśliwy. Jego ogród kwiatowy był ozdobą placu kościelnego, jego owoce podziwem przychodzących do niego gości. Jeszcze minionego lata i jesieni wdziewał na siebie roboczą przepaskę i wkładał na głowę słomkowy kapelusz i własnoręcznie uprawiał warzywa, obcinał róże i czyścił drzewka jakby swoje dzieci. Słusznie i pięknie powiedział też mówca nad trumną postawioną przed domem i ogrodem, że praca śp. ks. Seniora w tym ogrodzie była prawdziwą służbą Bożą.

Dziś, gdy stajemy nad mogiłą tego nieustannie czynnego przyjaciela i wspomnieniami obejmujemy wszystkie jego prace, to nie możemy wyjść z podziwu nad ich rozmiarami, a pilnością Zgasłego. Powiedziałbym, że gdy Pan życia i śmierci chciał tego sługę swego wezwać do Siebie i przyszedł do jego domu, to nie zastał go tu i musiał pójść za nim, by wprost z pracy wziąć go do Siebie.

Dziś też tym wyraźniej widzimy, że śp. ks. Senior Paweł Nikodem dobrze się przysłużył swemu umiłowanemu Kościołowi Ewangelickiemu w Polsce.

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ:



Getsemane. Ogród Oliwny

CELESTYN MYŚLETA

NA 300-LECIE ŚMIERCI

W roku 1953 upłynęło 300 lat od zgonu jednego z najwybitniejszych uczonych polskich, urodzonych na Ziemi Mazurskiej — Celestyna Myśłety, który stał się dumą i chlubą Prus Książęcych, lenna Rzeczypospolitej.

Pochodził z polskiej, szlacheckiej rodziny Myślękich. Ojciec jego Mateusz, był dworzaninem króla polskiego Stefana Batorego i z jego ramienia posłował na Podole, jak to zapisał biskup Wigand w II. tomie Bocussica na str. 460 z okazji ordynacji.¹⁾

Przejęty głęboko duchem reformacji, Myślęcki nie mógł pogodzić się z reakcją, jaka zapanowała w Polsce po śmierci Zygmunta Augusta. Atmosfera, w której obracał się, spowodowała, że z postępową młodzieńką żoną Eufrozyną z Wiercińskich, porzuciwszy dworskie życie, przenieśli się Myślęccy „na skraj świata“, do zapadłej wśród puszczy wsi „Kuty pod Węgorzewem, byle mieć święty spokój“.

Nie wiadomo gdzie i kiedy Mateusz Myślęcki (Myślenieus — jak modą ówczesną figurowało obok rodowego nazwiska) odbył studia teologiczne. Faktem jest, że objął stanowisko proboszcza w 1581 roku.

Dnia 27 marca 1588 r. urodził się Myślęckim w Kutach, syn Celestyn. Pierwsze nauki pobierał w „łacińskiej“ szkole w Węgorzewie. W owe czasy rozpoczął w tym miasteczku mazurskim swoją wielostronną pracę naukową adiunkt proboszcza Andrzeja Helwina, syn jego Jerzy Andrzej Helwing, znakomity botanik i lekarz.

Po jakimś czasie przeniósł się młodzieńki Celestyn do szkoły we Frydlądzie, potem zaś w 1603 r. do pedagogium w Królewcu. Przez sześć lat studiował w Akademii Albertyńskiej, która miała piękne polskie tradycje: przed 59 laty młodzi polscy uczeni: Abraham Kulwiec i Stanisław Rafajłowicz na życzenie ks. Albrechta Starego, wasala króla Zygmunta I. położyli podwaliny pod tę uczelnię, w której język polski był wykładany na równi z łaciną i niemieckim, a która w 1560 r. uzyskała prawa Akademii Jagiellońskiej.

1) Arnoldes Kurzverfasste Nachrichten von allen seit der Reformation in den Lutherischen Kirchen in Preussen gestandenen Predigerñ, Królewiec 1777 s 318.

W r. 1609 wyjechał dwudziestojednoletni Myśłeta na studia do Wittenbergii, potem do Lipska, wreszcie do Giessen, gdzie gruntownie opanował osiem języków wschodnich, w szczególności — hebrajski. Kształcił się Celestyn na koszt państwa. W Gies-sen uzyskał tytuł doktora teologii.

Pod przewodnictwem znakomitego dr. Krzysztofa Helvicusa, wziął Myśłeta udział w dyspucie z najznakomitszymi uczonymi rabinami, których pokonał i którym zaimponował znajomością hebrajszczyzny. Jesienią 1616 r. udał się młody doktor do Frank-furtu nad Menem, aby pogłębić jeszcze wiedzę w zakresie talmu-du i „języka rabinów“. Po powrocie do Giessen wygłosił szereg prelekcji z zakresu teologii i filologii.

Zwiedził Myśłeta Turyngię, Bawarię, Szwajcarię, Holandię, nawiązał kontakt z najwybitniejszymi uczonymi owych czasów. Po powrocie do Królewca został najpierw nadzwyczajnym profesorem teologii, potem profesorem hebrajskiego języka, członkiem konsystorza i wizytatorem okręgu sambijskiego. Te zaszczyty i godności nie wystarczyły jednak do założenia i utrzymania rodziny. Wybitny, sławny w Europie uczony, dla chleba zmuszony jest przyjąć urząd proboszcza przy Tumie w Knipawie, przedmieściu Królewca.

Osobliwe było to, że dr. Myśłeta — Polak — opanowawszy gruntownie osiem języków wschodnich, z niemczyzną uporać się nie mógł. Jak podaje Rudolf Gebser w dziejach Kościoła kate-dralnego w Królewcu ²⁾, co tydzień „roniąc gorzkie łzy, uczył się na pamięć kazania niemieckiego z postylli dr. Marcina Chemni-tiusa, dopóki nie nabrał pewnej wprawy. Z czasem nie bez trudu opanował język niemiecki, wymowa jednak twarda, „mazurska“ przeszkadzała mu zawsze.

Myśłeta był człowiekiem „*żelaznej woli i niezwykłej energii, nieprzejednanym despotycznym bojownikiem o luterską ortodok-sję*“. Bezkompromisowy, wywołał kilka głośnych dysput i sporów, które jemu i innym dużo krwi napsuły. Zwalczał wyznanie refor-mowane, mimo, że naraził się księciu — elektorowi pruskiemu, który w 1618 przyjął kalwinizm.

W roku 1644 z inicjatywy Myśłety obchodzono uroczyste setną rocznicę założenia Akademii Królewieckiej.

Koledzy Myśłety, akademicy oraz całe duchowieństwo lu-terskie z Królewca, uważało go za swego przewodnika i rzecznika „*stuchali go ślepo*“. O popularności i zaufaniu do jego osoby świadczy choćby to, że siedmiokrotnie obrany był rektorem Albertyny.

²⁾ E. A. Hagen. Beschreibung der Domkirche zu Königsberg, Królewiec 1833 st. 348.

Jeszcze w „ostatnie święto wielkiejnocy“ 1653 r. odprawił Myślęta nabożeństwo — zachorował nagle — zmarł w niedzielę, 20 kwietnia „rzewnie oplakany“. Pochowano go bardzo uroczyście. Prócz wszystkich duchownych diecezji królewieckiej, przybyło jeszcze 30 pastorów z innych stron. W pogrzebie wziął udział sławny wówczas poeta Simon Dach, dziekan wydziału filozoficznego. Uczyli go też zagraniczne uniwersytety. W Wittenberdze na uroczystości żałobnej przemówił wysoko ceniony i poważany pisarz i uczoney Abraham Calovius, rodem z Morąga, w Giessen, dr. teologii Chrystian Colbe itd.

Pisywał i drukował Celestyn Myślęta, jak prawie wszyscy naukowcy w owych czasach w języku, który uważany był za „międzynarodowy“ — po łacinie. Pisma jego cenione były wysoko, przede wszystkim wydane w Królewcu w 1626 roku. „Manuela Prutanicum, seu Repetitio corporis doctrinae ecclesiarum prute-nicarum commentari explicata“, oraz dysertacja „De statu religionis et ecclesiae in Prussia ab ipso primordio ad a. 1926.

Zwłoki Myślęty — który przeżył dwoje swoich dzieci, osierociwszy jedynie żonę Reginę — złożone zostały w podziemiach tumu. Nieopodal chrzcielnicy zawieszono portret naturalnej wielkości dobrego pędzla: „głowa mędrca niezwykle charakterystyczna, siwa długa broda dodawała powagi“ jak to przytoczył dr. Hagen. Pod portretem napis łaciński: *zyciorys*, oraz anagram dr. J. Loesela:

*„Myslenta hic facie est. Prussam qui contudit hydram:
Vis penetrare virum! Mente Lutherus erat“.*
Johan Loeselius, Phil. et med. D.

Reprodukcji portretu znakomitego uczonego, którego kołyska stała na plebanii w mazurskiej wsi Kutry — nie udało się odnaleźć.

Złote Myśli

Proś Boga o pomoc, ale do prośby dołóż i twego starania.

Znój codziennego życia, uczy nas cenić dary życia.

Przełożony powinien być przyjacielem dla pracownika.

Ludzie weseli to nie tylko szczęśliwi, lecz przeważnie dobrzy ludzie.

Lata, które nam się nie podobają

W życiu każdego człowieka przychodzi dzień, kiedy po raz pierwszy dowiaduje się, że ludzie mówią o nim, jako o starszym mężczyźnie, albo o starszej niewieście. Starość przychodzi zwolna, nieznacznie. Ale z biegiem lat czuje się ją coraz wyraźniej. W Piśmie Świętym znajduje się znamienne, a mało znane miejsce z opisem starości. (Kazn. Sal. 12). „Pamiętaj o twoim Stworzycielu, gdy jesteś młody, zanim nastaną dni złe i nadejdą lata, o których powiesz: Nie podobają mi się! Zanim słońce, światło dzienne, księżyc i gwiazdy się zaćmią i po deszczu wciąż nowe obłoki nadciągną. Kiedy stróże domu drzeń będą i męże mocne uginać się będą, kiedy młynarze pracę zaprzestaną, ponieważ zostało ich niewiele, a tych co przez okno wyglądają, mrok obejmie, gdy drzwi z dworu się zamkną wraz z uciszaniem się młynu i na zapianie koguta się powstaje i ucichnie wszystkim śpiew i dźwięk. Kiedy bojaźń ogarnia go przed każdym pagórkiem i lęk ogarnia go na każdej drodze. Drzewo migdałowe kwitnie, a szarańcza z trudem się wlecze i kaparek nie działa. Pierwej niż się przerwie sznur srebrny i niż się stłucze czasza złota, a dzban się rozbije, a koło złamane do studni wpadnie. Bo człowiek do swego wiecznego domu i ci, co go opłakują chodzą po ulicy. A powróci proch do ziemi, jako to, czym przedtem był, a duch wróci do Boga, który go dał“. Starość przyrównana zostaje do ponurej deszczowej pory roku. To czas jesienny. Ledwie deszcz ustał, a już nadciągają nowe czarne chmury. Tak bywa z cierpieniami i ułomnościami w starości. „Stróże domu“ to ręce, które zaczynają drzeć, „męże mocne“ to nogi, które wnet się chwieją. „Młynarze“, to zęby, które wypowiadają swoją pracę, bo jest ich coraz mniej, ci co „przez okno wyglądają“, to oczy, „Drzwi domu“, to usta, które skoro zębów brak — mocno się zwierają. Słowa „uciszanie się młynu“ wskazują, że starzy ludzię zatracają swój silny głos. Na bezsenność wskazują słowa, że „na zapianie koguta się powstaje“, na tępy słuch — „ucichnie wszystkim śpiew i dźwięk“. Nie można już wchodzić na góry, a nawet w dolinie starzec dalszej drogi unika. Z dolegliwościami w nogach rano z łóżka wstaje, a kiedy potem przejdzie kawał drogi, chętnie znowu siada. Głowa staruszka przyrównana jest do „kwitnacego drzewa migdałowego“, bo wtedy ma on już mało siwych włosów, między którymi prześwieca skóra głowy. Chód ciężki staje się jak u szarańczy, a nawet przyprawiona potrawa nie cieszy. Wszystko to razem są znaki, że zbliża się koniec. W ostatnich wierszach mowa jest o śmierci.

Starość to lata, które nam się nie podobają. Uroda młodych

lat znikła, a twarz starca podobna jest do ogrodu na jesieni. Po przekwitłych kwiatach widzi się, że ogród kiedyś musiał być ładny. Jesień może też być piękna. Oblicza starych mężczyzn, uduchowione, będące odbiciem silnego charakteru, albo twarze starsuszek, odzwierciedlające ciepłą matczyną miłość, są niekiedy piękne. Jest to jednak piękność, wywołana nie fizycznymi zmianami późnego wieku, lecz zdobi ona oblicze od wewnątrz — oblicze poorane zmarszczkami.

Jakże piękne może być współzycie starych małżonków. Nie ma człowieka, z którym byłoby się tak mocno związanym, jak mąż ze swoją żoną, a żona ze swoim mężem. Czegóż to oni razem nie przeżyli! Pracowali wspólnie dla siebie, mieli wspólne radości, razem się troskali i smucili. Cieszyli się dziećmi, troskali się, gdy dziecko ich zejść miało na manowce, płakali oboje, jeśli musieli je stracić i pochować. Oboje stali u stóp ołtarza — miejmy nadzieję, że nie raz tylko, przy swym ślubie, lecz często, gdy szli do Stołu Bożego. Modlili się wspólnie i za siebie. Jakże bogate wspomnienia mają starzy małżonkowie. Jeżeli oboje są ambitnymi i samodzielnymi jednostkami, były może i chwile napięcia między nimi, może nawet występowały groźne burze. Lecz jakże dobrze to i ładnie, jeśli w starości falesię uciszyły, jak niekiedy w lecie pod wieczór wiatr, co pędził chmury ustaje, a promienie zachodzącego słońca ostatnie ciemne obłoki ozłacają. Oboje często myślą o śmierci. Jak Abraham chciał spoczywać u boku Sary w jednym grobie, tak może oboje wystarali się o to, by spocząć mogli we wspólnej mogile, do czasu, gdy ich Pan kiedyś w Dzień Powtórnego Przyjścia Swego wzbudzi.

Pismo Święte mówi również, że długie lata są darem łaski Bożej, nagrodą za bogobojne życie. Przep. Sal. 3.2: „*Nie zapomnij zakonu mego, a przykazań moich niech strzeże serce twoje. Bo ci długiego życia, dobrych lat i pokoju przyczynią*“. To nam też mówi doświadczenie. Kto nie cierpi nadto pod brzemieniem ułomności podeszłego wieku, lecz jest czerstwy, może być szczęśliwy. Dobroć Boża to długie życie zdarzyła. Nie życzymy mu rychłej śmierci, lecz, by w zdrowiu i krzepkości przeżył jeszcze wiele ładnych lat. Na wiosnę nikogo nie dziwi, że dni są ładne, taki jest zwykły bieg rzeczy. W młodym wieku też z natury każdy przyjmuje zdrowie i siły za rzecz naturalną. Wtedy samo przez się rozumie się, że życie ma być piękne. W późnej jesieni oczekujemy raczej złej, słotnej pogody, a gdy jest ładnie, cieszymy się, jak z miłej niespodzianki. Starość — kiedy spodziewamy się ciężkich dni — jeśli jest pogodna — przyjmujemy ją z wdzięcznością, jako dar od Boga i to nas uszczęśliwia. Stary człowiek ma spokój i odpoczywa. Praca życia została wykonana. Była mozolna, zmuszona. Nie starczyłoby już sił, wykonać ją raz jeszcze. Ale to też

Bogu dzięki — nie jest potrzebne. Choć są i będą zawsze tacy, którym warunki nie pozwalają po pracy swego życia odpocząć — przejąc muszą i dźwigać na nowo obowiązki i odpowiedzialność swego zawodu i podziwiać trzeba, czego niekiedy tacy czcigodni ludzie dokonać potrafią. Stary rolnik swoim gospodarstwem zarządza dalej sam, chociaż głowę jego dawno siwizna pokryła, a plecy jego brzemieniem lat są pochylone. Stary rzemieślnik rzemiosła swojego nie może złożyć w drugie ręce, wykonywać je musi dalej, nawet, jeśli ramiona często się męczą. Nie może inaczej, trzeba zapracować na życie, albo zachować własność wnukom, skoro dzieci pomarły. Z jakąż bystrością i doświadczeniem prowadzą niekiedy swoje sprawy gospodarskie, swój warsztat, a wszyscy chętnie okazują im posłuch. Podobnie jest u starszych niewiast np. rolniczek, które dbać muszą o gospodarstwo. Krów doić już nie mogą, nie mogą też dźwigać ciężkich wiader. Bystre ich oczy jednak wszystko widzą i w domu wszystko jest we wzorowym porządku. Gdzie mogą, tam rękę swoją do dzieła przykładają... W swej starości, mimo siwy włos i zmarszczki, pozostali młodymi.

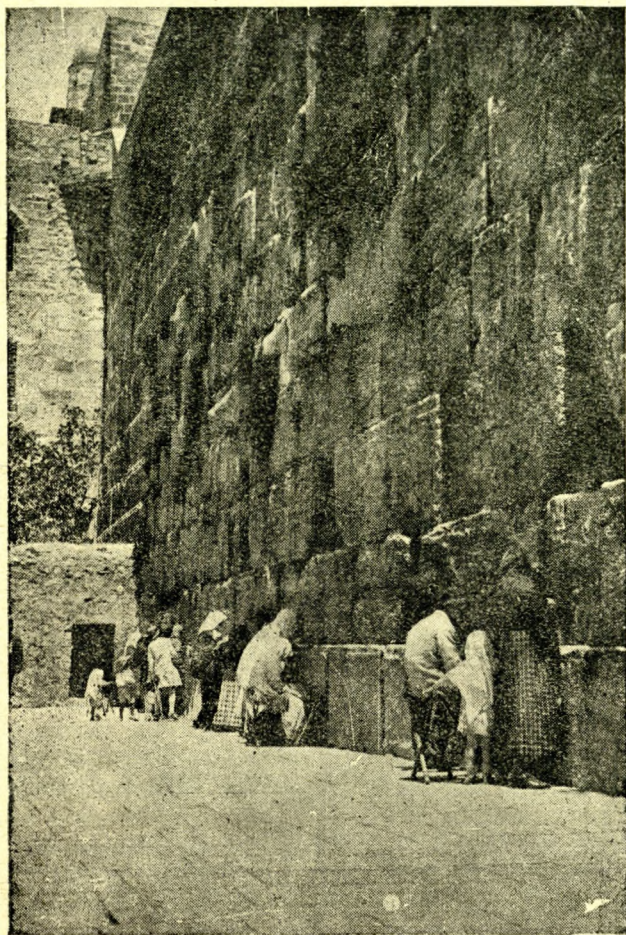
Młodość żyje przyszłością. Chce ona poznać nęcące radości, jakie życie dać może. Młodzieniec czeka na zaręczyny i zaślubiny z dziewczyną, która jest mu bliska. Dziewczyna również marzy o szczęściu w małżeństwie z droгим mężem i dziećmi, które kiedyś przyjdą. W sile wieku żyjemy więcej terażniejszością. Rodzą się różne plany. Myślimy głównie o przyszłości dzieci. Rozliczne prace zawodowe zajmują całkowicie nasze siły. Mało jest czasu na myślenie o przeszłości, albo na złote sny o przyszłości.

Inaczej starzec. On przyszłości już nie ma. Musi być zadowolony, jeśli schyłek życia swego przeżyć może spokojnie i bez troski. Człowiek wierzący ma jednak również wtedy swoją przyszłość. Jest nią: „*trwałe, nieskalane i wieczne dziedzictwo*“, do którego jesteśmy powołani. Nadzieja ta wybiega poza życie doczesne. Tutaj mamy przeszłość. Przeszłość bogatą. Jest ona różna. Wiele zależy od człowieka. U jednego życie płynęło jednostajnie, u drugiego było wiele urozmaicenia. Jest jak w podróży. Wielu w podróży rzadko coś przeżywa, co miałoby pewne znaczenie. Umieją potem opowiadać tylko, gdzie dobrze i tanio jedli, i czy pogoda była ładna, czy deszczowa. Inni zaś poznali kraj, ludzi, obyczaje, zawarli niejedną ceną znajomość.

Myślimy o tym lub owym człowieku. O błogosławieństwie, jakiegośmy doznali przez niego. Myślimy też o tej lub tamtej chwili, kiedy zdawało się, że głęboko upadniemy w bagno grzechu, lecz jakby przez cud, Boża Łaska uchroniła nas od upadku. Myślimy o wszystkim dobroci, jakiej doświadczyliśmy, o błogosławieństwie, jakie Bóg na pracę naszą złał. Myślimy o czasach

wielkiego cierpienia, lecz również o doznanej pomocy Bożej i jak w ciężkich chwilach do naszego Boga się zblizaliśmy. Wyznajemy wraz z piewą psalmu 23: „Prowadzisz mnie ścieżkami sprawiedliwości dla imienia swego“. Nie zawsze wspomnienie jest miłe. Czyż życie wielu ludzi we wspomnieniu nie jest podobne raczej do żmudnej wędrówki przez pustynię, gdzie rzadko tylko cierliste oazy na krótki odpoczynek pozwoliły. Czyż większość ludzi w życiu swym nie doświadczyła znacznie więcej cierpienia, niż

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ:



Zdjęcie przedstawia tzw. ścianę płaczu. Są to zachowane do dziś resztki murów, okalających Świątynię w Jerozolimie. Pod murem tym gromadzą się w każdy piątek Izraelici na modlitwę i na oplakiwanie dawnej świątyni

radości? Idzie jednak o wewnętrzny stosunek do przeszłości. Niejeden człowiek miałby wiele powodów o młodości swojej pomyśleć z goryczą. Pomyślmy o apostołe Pawle, mężu wielkim w Królestwie Bożym. Nie było chyba człowieka, na którego byłaby się zwała taka miara cierpienia. Kto rozważy, co w 2. Kor. rozdz. 11 o tym pisze, zapyta, czyż możliwą jest rzeczą, by człowiek to wszystko mógł wytrzymać? Z jakąż jednak pogodą patrzy na to wszystko i woła: „Któż odłączy nas od miłości Chrystusowej. I dodaje, że wszystkie cierpienia przewyciężamy przez Tego, który nas umiłował, bo „wiemy iż tym, którzy miłują Boga wszystko dopomaga ku dobremu“. Na wyżynę Pawła nie wzniesie się z nas chyba nikt. Prawdziwie wierzący człowiek jednak również w dniach ciężkich z wdzięcznością będzie na Boga spoglądał. Zawsze przecież doznawał pomocy Bożej i pociechy Słowa Jego. Doświadczył, jak to wśród cierpień dojrzewał wewnętrznie. Co więcej, kto zrobi ścisły rachunek ze swoim sumieniem, będzie musiał wyznać, że byłby prawdopodobnie od Boga odpadł i ugrzązł w grzechach, gdyby życie jego było zawsze pełne powodzenia i szczęścia.

Lecz spojrzenie w przeszłość może być bardzo smutne. Jakie to smutne i przykre, gdy ktoś w starości swej biada: Kto zwróci mi zmarnowane lata? Spogląda na chybione życie bez możliwości naprawienia go. Albo pomyśleć musi o niejednej ciężkiej przewinie, jakiej się wobec innych dopuścił, — może względem rodziców, może małżonka, a głównie w stosunku do żywego Boga. Czyż wspomnienie nie będzie wtedy prawdziwym piekiem? Również chrześcijanin, którego Bóg od ciężkiego grzechu zachować raczył, pomyśli ze smutkiem o niejednym grzechu w swoim życiu. Godzi mu się modlić z psalmistą: „*Panie grzechów młodości mojej nie racz pamiętać*“. Wyznawca Chrystusowy nie musi i nie powinien zamykać oczu swoich na błędy i zaniedbania przeszłości swojej. Paweł zawsze myślał, że kiedyś Kościół Pański przesładował. Lecz jednocześnie krzepić się chciejmy wielkością łaski Bożej, przewyższającej nasz grzech. Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, oczyszcza nas ze wszystkich grzechów.

Pismo Święte przedstawia nam niejednego starca. Obszerniej opisuje starość trzech mężów: Izaaka, Jakuba i Mojżesza. Starość Izaaka była smutna. Izaak oślepl i ociemniały żyć musiał jeszcze dziesiątki lat. Niczego z piękności stworzenia nie widział. Los niewidomych i dziś jest smutny. Lecz w naszych, obecnych czasach, w wieku radia i in. położenie ich nie jest w tym stopniu beznadziejne, co dawniej. Izaak nie obcował z pogańskimi właścicielami trzód. W coraz większe popadał osamotnienie. Zdany był całkowicie na pomoc i opiekę innych. Czy zawsze jej doznawał? Jego życie rodzinne nie było szczęśliwe. Rebeka, żona, nie okazywała mu miłości, jakiej w swoim smutnym położeniu potrzebo-

wał. Stosunek obojga małżonków nie był takim, jakim być powinien. Kiedy praojciec syna błogosławił, była to sprawa największego znaczenia. Ważniejsza jeszcze, niż kiedy dziś ktoś w swej starości testament sporządza. Czyż jednak mężczyzna, żyjący w szczęśliwym małżeństwie wolę swoją przed notariuszem spisze, nie omawiając przedtem wszystkiego ze swoją żoną? Lecz Izaak Rebecę nie wspomniał ani słowem, że błogosławieństwo Abrahama złać zamierza na jednego ze swych synów. Rebecka słyszała przypadkiem, jak z Ezawem o tym mówił. Nie poszła jednak do Izaaka, by mu powiedzieć: Nie czyn tego, to nie jest zgodne z wolą Bożą, bo Bóg postanowił wszak, że prawo pierworództwa przejdzie na Jakuba. Na myśl jej nie przyszło tak postąpić, skłoniła natomiast syna do oszukania ojca. Zapewne dawniej już musiały istnieć rozbieżności zdań co do ich synów. Izaak dobrotliwy, mający naturę słabą, wołał przedsiębiorczego i odważnego Ezawa, który opowiadał mu wiele o swoich wyczynach myśliwskich. Jedyną radością, która Izaakowi pozostała, było upodobanie w smacznym jedzeniu. Ezaw przynosił dziczyznę i umiał ją przyrządzać. Jakub ojcu nie podobał się. Był wyrachowany; być może, że już dawniej ojca oszukiwał. Między Rebecką a Ezawem musiał być napięty stosunek. Skoro ojciec był za słaby, musiała sama nieraz niepohamowanego chłopca poskromić — Ezaw wołał zatem ojca. Ożenił się mając lat czterdzieści z dwiema pogańskimi niewiastami, które do domu Izaaka wcale nie pasowały. Codziennie Rebecka, prowadząca gospodarstwo, musiała się z ich powodu gniewać. Izaak był za słaby, by skłonić Ezawa do szukania sobie innego miejsca dla siebie. Był dość zamożny by dać synowi własne trzody. Mimo swoją ślepotę musiał zauważyć, że współżycie Rebeki z Ezawem nie było dobre. Znamy tę przykrą historię, jak Jakub wyłudził błogosławieństwo od ojca. Dla Izaaka musiało być straszne, że żona jego i syn wykorzystali jego kalectwo, by go oszukać. Dobrze świadczy o Izaaku, że gotów był przyjąć wolę Bożą. Zapewne oskarżał siebie, że w przeciwieństwie do zalecenia Boga, błogosławieństwo dać chciał temu, którego osobiście lubił. Kiedy Jakub wnet potem na skutek pogrożek brata musiał uciekać do krewnych w Mezopotamii, błogosławił go ojciec raz jeszcze. Tego błogosławieństwa Jakub wyłudzać nie potrzebował. Izaak sam go do siebie wezwał i nakazał mu wziąć sobie żonę z córek Labana, brata matki. Izaak błogosławił, ponieważ miał nadzieję, że wkrótce umrze. Komu był on jeszcze na tym świecie potrzebny? Lecz myśli Boże są inne. Żył jeszcze dziesiątki lat. Być może, że lata te były dlań bardziej pogodne. Rebecka, pozbawiona drogiego syna, zbliżyła się zapewne bardziej do męża. Miała też być może więcej do zniesienia ze strony Ezawa i jego żon. Kiedy widziała, jak Izaak grzech swój, tj. chęć pobłogosławienia Ezawa jej z żalem wyznał, zapewne sama też je-

mu swoją winę wyznała, a Izaak w dobroci swej chętnie zapewne jej wybaczył. Nie rzadko wspólne cierpienie, wspólna wina, pomagają małżonkom, którzy się poróżnili, do pojednania się. Wtedy Izaaka spotkał nowy cios. Rebeka zmarła. Kiedy Jakub po blisko dwudziestu latach powrócił, już nie żyła. Żył jeszcze Izaak. Czego nie byłby dał ten starzec za to, by móc zobaczyć choć przez godzinę syna, synową i wnuków. Ale choć Izaak był ociemniały, musiał spostrzec jak bardzo Jakub dojrzał. Z pewnością mówili o cudnej opatrności Bożej i wspólnie się modlili. Wreszcie Izaak zmarł, „*syty dni*“ w późnej starości. Możemy sobie wyobrazić, że śmierci oczekiwał jako wybawienia.

Jakub należy do tych postaci w Starym Testamencie, które się ostro krytykuje. Zapewne, sposób, w jaki oszukał swego ojca jest oburzający. Ale, czy wszyscy, co go tak osadzają, mają ku temu prawo? Jakże często zdarza się również dziś, że dorośli synowie i córki rodziców swoich okłamują. Pismo Święte nie ukazuje nam tylko świętych, lecz ludzi, jakimi oni naprawdę są. Jednocześnie ukazuje Biblia również, jak Bóg grzech karze. Jak Jakub ojca oszukał, tak potem on był oszukiwany przez Labana, który dał mu za żonę brzydką Lię, miast ukochanej Racheli. Synowie jego oszukiwali go, kiedy sprzedali Józefa, a potem skrwawioną jego szatę staremu ojcu odesłali, aby mógł uwierzyć, że dziki zwierz go rozszarpał. Kiedy Jakub to przeżył, był na progu swej starości. Józef był ulubionym jego synem. Syn ukochanej Racheli. Ale miał się z czego cieszyć. Józef był zdolny i pięknej postaci. Oczywiście miał również swoje błędy. Był zarozumiały, chciał być wielkim. W odróżnieniu od braci swoich jednak żył nienagannie i trzymał się ustaw Boga jego ojców. Jakub chciał go uczynić dziedzicem Bożych obietnic. Bo poza nim, żaden z synów do tego się nie radawał. I oto straszna śmierć — jak utrzymywał Jakub, Józefa mu zabrała. Niepowetowanej straty nigdy całkiem przeboleć nie umiał. Ale poza tym miał wiele smutku. Ukochana Rachel odumarała go. Ze strony synów doznał najgorszych przykrości. W tym cierpieniu Jakub dojrzał. Im dłużej tym bardziej stawał się czcigodnym, Bogu oddanym starcem, a przytem zachował pełnię sił duchowych. Synowie jego później również się zmienili, zawdzięczając to zapewne jego dobremu wpływowi. Kiedy Jakub zestarzał się, nie był słaby ani bezradny. Stał głową wielkiej rodziny, która przez synowe i wnuki jeszcze bardziej się rozrosła. Wszystkim zarządzał, a synowie chętnie go słuchali, gdyż poznawali coraz bardziej jego mądrość i bogate doświadczenie. On nakazał synom oba razy wyruszyć do Egiptu po zakup zboża. Wysyłając ich drugim razem, odesłać musiał również i Benjamina. Czyni to z ciężkim sercem, do najgorszych doświadczeń przywykł. Synowie udali się w drogę, wiedząc że modlitwy ojca codziennie w drodze im towarzyszą. Gdy potem

przyniesli wiadomość, że Józef żyje, powróciła mu jakby młodość. Odważył się na daleką, ciężką podróż do Egiptu. Siedemnaście lat jeszcze żył. On również oślepił, jak ojciec jego Izaak. Schyłek życia miał jednak bardziej pogodny od ojca. Podobny do wieczoru, kiedy po ciężkich burzach, słońce ukazuje się, świeci na mokre po deszczu liście i ciemne chmury ozłaca. Myślał coraz więcej o sprawach duchowych. Tęsknił za zbawieniem. Żądanie swoje spełnił. Złożył swoje nogi — tak czytamy — i zmarł.

Mojżesz to postać spisowa. Według danych Pisma Świętego miał lat osiemdziesiąt, kiedy rozpoczął uciążliwą wędrówkę przez pustynię z niesforeną masą ludzką, którą przeobrazić miał w zorganizowany naród. Lecz Mojżesz nie był stary. Był on wtedy w pełni swoich sił. Dopiero, gdy miał sto dwadzieścia lat, czuł zbliżającą się starość i ubytek sił. Naród stanął na rubieży ziemi kananejskiej. Przed Izraelitami stały ciężkie walki z osiadłymi tam klanami. Ciężkie to zadanie, któremu by nie mógł sprostać, złożył na barki Jozuego. Wiedział, że nie wejdzie do ziemi obiecanej. Była to kara za mały — w naszym rozumieniu — grzech, kiedy w podnieceniu uderzył dwukrotnie laską o skałę, z której wytrysnąć miała woda. Lecz komu wiele dano, od tego wiele się wymaga. Przykre dlań być musiało, że nie mógł stanąć na ziemi narodowi obiecanej, w której spoczywały zwłoki Abrahama, Izaaka i Jakuba, gdzie naród po ciężkiej wędrówce przez pustynię nareszcie miał swoją ojczyznę. Tylko ze szczytu góry Nebo mógł przed śmiercią swoją oglądać daleki kraj. Bóg Sam ukazał mu kraj, w którym naród izraelski miał zamieszkać. Jakże wyraźny i daleki jest widok w tym kraju. Widział zielone pola, liczne góry, srebrną wstęgę Jordanu, również góry, na których kiedyś miała stanąć Jerozolima. Zmęczony usiadł na kamieniu. Nie mógł się nasycić widokiem, jaki się przed nim roztaczał. Potem opadły powieki, głowa pochyliła się naprzód. Bóg niepostrzeżenie go odwołał. Bóg go potem Sam pochował. Nikt z ludzi grobu jego nie znalazł. Teraz lud poznał, co przez Mojżesza utracił. Mieli oni iść naprzód do kraju obiecanego. Lecz cześć dla Mojżesza wstrzymała ich jeszcze na trzydzieści dni żałoby — z powodu jego śmierci. Jakaż to piękna śmierć, jaką Bóg dał Mojżeszowi.

Nierzadko bywa ze starymi ludźmi, jak z Mojżeszem. Są zdrowi i silni do późnej starości. Potem ich Bóg nagle odwołuje. Wieczorem poszli, jak zwykle — do łóżka — a następnego ranka nie wstają. Nareszcie ktoś udaje się do sypialni i znajduje leżącego ze spokojem na obliczu — trupa. Albo starych ludzi nawiedza choroba. Wydaje się być lekką. Lecz po kilku dniach przychodzi śmierć — bezboleśnie, cicho. Zdarza się nawet niekiedy, że ten lub ów, rozpromienionym wzrokiem ogląda zwiastowany świat wieczności, a potem zamyka oczy, aby ich na ziemi już więcej nie otworzyć.

W X rocznicę śmierci ś. p. Ks. Jerzego Tyca

Dziesięć lat minęło w dniu 6 maja b. r. od niespodziewanego zgonu ks. **Jerzego Tyca**, proboszcza w Sosnowcu oraz ówczesnego Rady Konsystorza i właściwego zwierzchnika kościoła unijnego na Górnym Śląsku. Śmierć Jego była dla wszystkich jego przyjaciół i kolegów tak nieoczekiwaną i tragiczną wiadomością, że przyjęliśmy ją początkowo z niedowierzaniem. Nie chciało się nam po prostu pomieścić w głowie, aby tak nagle i nieoczekiwanie odszedł z naszych szeregów ten niezłomny bojownik o polski ewangelicyzm na Górnym Śląsku i to w dodatku w tym okresie, kiedy dla każdego było już zupełnie jasne, że każdy dzień zbliża nas do upragnionej chwili wyzwolenia Polski. Niestety nie danym mu było dożyć tej chwili. Bóg odwołał go z doczesności, wzbudzając wśród nas szczyry i serdeczny żal.

Bywają ludzie wybitni, utalentowani, których zarówno wysiłek ich twórczej pracy, jak i zdolności idą w jednym tylko kierunku. Zmarłego cechowała wielostronność zarówno jego zdolności i zainteresowań, jak i twórczej pracy. Utalentowany kaznodzieja, zamiłowany w swej pracy duszpasterz, wzorowy organizator życia kościelnego, publicysta i autor szeregu artykułów, które ukazywały się w prasie ewangelickiej, oraz broszur o charakterze religijno-kościelnym, wybitny działacz na niwie społecznej i zapamiętały bojownik sprawy polskiej — oto szeroki wachlarz działalności ś. p. ks. Jerzego Tyca. Ks. Jerzy Tyc urodził się 5 lipca 1888 r. w Warszawie. W 1906 r. po uzyskaniu matury, wyjeżdża na studia do Dorpatu, gdzie zapisuje się na wydział teologii. Studia kończy w 1912 r. i tegoż roku zostaje ordynowany, przez ówczesnego Superintendenta Generalnego, a późniejszego pierwszego biskupa kościoła ewangelickiego w Polsce, ks. Juliusza Burschego i wyznaczony na stanowisko wikariusza parafii Św. Trójcy w Łodzi. W 1913 r. obejmuje administrację parafii w Stawiszynie, gdzie wkrótce zostaje wybrany proboszczem, pełniąc swój urząd przez cały okres pierwszej wojny światowej. W 1919 roku, w okresie powstawania państwa polskiego, przenosi się do Kielc, gdzie obejmuje parafię. Poza pracą duszpasterską bierze niezwykle czynny udział w pracy społeczno-charytatywnej, czy to na stanowisku v-prezesa Czerwonego Krzyża na okręg kielecki, czy jako prezes polsko-amerykańskiego Komitetu, którego zadaniem było niesienie pomocy ofiarom wojny, czy też jako współzałożyciel szpitala w Kielcach oraz niezwykle czynny działacz wielu instytucji społecznych. Wreszcie w 1923 r. przybywa do Sosnowca, gdzie zostaje wybrany proboszczem oraz administratorem sąsied-

dniej parafii w Dąbrowie Górniczej, które to stanowisko piastuje aż do wybuchu wojny. Obok pracy duszpasterskiej w swojej parafii przejmuje po 1932 r. spuściznę po ks. Kuliszu, jako kierownik i bezpośredni zwierzchnik polskich księży ewangelickich, kierowanych na teren Górnego Śląska dla pracy duszpasterskiej wśród zamieszkałych tam Polaków. Ówczesny zarząd kościoła unijnego na Górnym Śląsku, z prezydentem Dr Vossem na czele nie dopuszczał do pracy duszpasterskiej księży polskich, zdając sobie sprawę ze skutków takiej akcji, która mogła doprowadzić do zupełnego uświadomienia narodowego germanizowanej przez długie lata miejscowej ludności. A przecież chodziło o zachowanie stanu posiadania, o podtrzymanie i utrwalenie niemczyzny w kościele ewangelickim. Petycje i prośby składane przez lokalne związki oraz Zarząd Główny Polaków Ewangelików u władz kościoła unijnego o zezwolenie polskim księżom na odprawianie nabożeństw nie odnosiły żadnego skutku. Dr Voss był nieugięty i nieustępliwy. Kościoły, kaplice czy sale modlitewne przez długi czas były niedostępne dla polskich księży i setek ludzi, domagających się polskich nabożeństw. Trzeba było nabożeństwa urządzać po domach prywatnych, po salach szkolnych, czy wprost pod gołym niebem, spotykając się w dodatku z szykanami i trudnościami ze strony władz kościoła unijnego, na każdym kroku. Żadne jednak trudności nie zniechęcały, owianych szczerym zapałem pionierów świeckich i duchownych, pracujących dla dobra ludu śląskiego. W takich to warunkach pracował przez 7 lat ks. Jerzy Tyc, swoją pracą i zapałem dając przykład innym. W oparciu o Towarzystwo Polaków Ewangelików, którego placówki i oddziały rozsiane były we wszystkich miejscowościach, gdzie tylko była ludność ewangelicka, poczęły powoli tworzyć się samodzielne parafie polskie, najpierw w kilku miejscowościach, a po wygaśnięciu konwencji genewskiej w 1936 r. we wszystkich miastach Górnego Śląska. Rok 1939 był dla pracy duszpasterskiej na terenie Górnego Śląska prawdziwym okresem żniw. Nabożeństwa polskie obok nabożeństw niemieckich odbywały się we wszystkich kościołach. Ilość księży polskich wzrosła do 16. A strona niemiecka bynajmniej nie rezygnowała z walki, mając poparcie swoich rodaków z zagranicy. Ile wymagało to energii, ile zapału, żeby o wszystkim pomyśleć, wszystko przygotować, dawać wskazówki, często tu i ówdzie samemu odprawić nabożeństwo. Na wszystko ks. J. Tyc znajdował czas i energię bez jego udziału nie odbyło się żadne zebranie, żadna konferencja, ani żadna uroczystość. Wszędzie albo przewodniczył, albo był głównym referentem. Co tydzień odbywały się konferencje księży pod kierownictwem naszego czcigodnego opiekuna i seniora. Był duszą całej tej trudnej pracy duszpasterskiej, był orędownikiem polskiej sprawy w kościele Górnośląskim. W walce o prawa dla ludności polskiej był nieugięty, nie uznawał

zadnego kompromisu, ani połowiczności. Zdecydowanie przeciwstawiał się koncepcji wprowadzenia na urząd prezydenta ugodowego Niemca, zdając sobie sprawę — że takie rozwiązanie nie zadowoli ani jednej, ani drugiej strony. I tak też było. Przez swoją zdecydowaną postawę, przez konsekwentne dążenie do właściwego i słusznego uregulowania sprawy kościoła unijnego na Górnym Śląsku, zyskał sobie nie tylko szczerzy podziw i głębokie uznanie wśród swoich, ale również i szacunek w obozie niemieckich pastorów. Kiedy w miesiąc po zakończeniu działań wojennych w 1939 r. przypadkowo spotkałem jednego z pastorów niemieckich, który był uprzednio przywódcą owej nieprzejejdanej frakcji niemieckiej i kiedy rozmowa zeszała na sprawy personalne, oznajmił, że z jego strony ks. J. Tyc nie potrzebuje obawiać się jakichkolwiek oskarżeń, cenił go bowiem zawsze jako uczciwego w walce przeciwnika. Był aż do końca życia szermierzem nieugiętym polskiego ewangelicyzmu, dla którego nie szczędził ani sił ani pracy. Jakie znamienne są Jego własne słowa, zawarte w artykule polemicznym, jaki ukazał się w numerze jubileuszowym Ewangelika Górnośląskiego z okazji XXV-lecia Jego działalności: „**Zarzuca mi ks. D. Zöller, że uprawiam politykę w kościele. Niesłuszny i niesprawiedliwy zarzut. Nie chciałbym tylko, by kiedyś naród mój i państwo mogli mi zarzut uczynić; co stało się z twą nieszczęsną bracią ewangelicką, nad którą ci Bóg pieczę powierzył. Oddałeś ją na zagładę i łup germanizacji. Nie jesteś godzien naszego szacunku i społeczności. Nie spełniłeś bowiem zadania wobec narodu i ewangelicyzmu polskiego**“.

Wybuch wojny w 1939 r. zmienił całkowicie sytuację kościelną na Górnym Śląsku. Wszyscy niemal księża opuścili swoje placówki, zdając sobie sprawę z konsekwencji, jakie ich czekają w razie pozostania na miejscu. Ks. Tyc był wtedy w dniu wybuchu wojny w Warszawie na posiedzeniu konsystorza, ale nie pozostał tam, choć niewątpliwie musiał zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa powrotu na teren dawnej swojej działalności. Pierwsze dni, a nawet tygodnie nie przyniosły żadnych zmian. Ks. Tyc urzędował jako proboszcz w Sosnowcu. Rozpoczął się jednak już okres aresztowań, prześladowań i terroru, jakie zaczęły stosować władze okupacyjne. Pod koniec 1939 r. zostaje złożony z urzędu proboszcza, przyczym zabroniono mu odprawiania jakichkolwiek czynności kościelnych. Zdawaliśmy sobie sprawę, my wszyscy, którzy przebywaliśmy w tzw. gubernii, że dalsze przebywanie jego na terenie Sosnowca, może skończyć się tragicznie. Namawialiśmy go do wyjazdu i ukrycia się na pewien czas. Nie chciał o tym słyszeć. I przyszło wreszcie to, co przyjsć musiało. W styczniu 1940 r. zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu w Sosnowcu, a następnie wywieziony do więzienia prze-

znaczono specjalnie dla politycznych w Katowicach. Straciliśmy wtedy wszelką nadzieję na jego uwolnienie. Księża bowiem wtedy aresztowano poprostu za nic, za to tylko, że jako księża urzędowali, a tu sprawa była jednak poważna. Dzięki jednak pomocy wpływowych naówczas osób, zostaje wreszcie po kilku mie-



śp. ks. Jerzy Tyc

siącach wypuszczony na wolność. Pracy duszpasterskiej — tej pracy, którą przez 27 lat wiernie wykonywał dla dobra ojczyzny i chwały kościoła, kontynuować już dalej nie mógł, mógł natomiast pracować społecznie. Dzięki jego inicjatywie zostaje założona, przy fabryce przędzalniczej, spółdzielnia, której zostaje kierownikiem. W swojej pracy na tej nowej placówce jest niezadowolony. Dobiera sobie odpowiedni zespół ludzi, organizując pomoc dla tysięcy mieszkańców Sosnowca, przez cały okres okupacji, aż do chwili śmierci. Dzięki rodzajowi pracy, zmuszony do częstych wyjazdów, nawiązuje kontakt z księżmi, przebywającymi w różnych dzielnicach kraju, zagrzewając ich do wytrwania

i budząc często malejącą nadzieję sprawiedliwości Bożej, nadzieję lepszego jutra. Bywał również często i w Warszawie, gdzie istniała już zorganizowana grupa duchownych i świeckich naszego kościoła, przygotowująca plany pracy kościelnej w odrodzonej ojczyźnie. Jakie radosne były te dni, kiedy wśród nas, swoich kolegów, przebywał, jakże — budujące dyskusje, jakże śmiałe plany, jakie razem z nim prowadziliśmy. Niestety nie doczekał się dnia, w którym nadzieje jego miały się ziścić. Odszedł przedwcześnie, wzbudzając wśród swoich współpracowników, przyjaciół, kolegów i wiernych po tej i po tamtej stronie sztucznych słupów granicznych szczerzy i serdeczny żal.

Pogrzeb jego był olbrzymią manifestacją całego społeczeństwa sosnowieckiego, bez różnicy wyznania. Zbyt żywa jeszcze była świadomość jego wysiłków, jego pracy wychowawczej i charytatywnej jaką prowadził w ciągu wielu lat. Niestety, mimo wysiłków nie udało się nikomu z nas, jego najbliższych współpracowników i przyjaciół uzyskać koniecznej przepustki na wyjazd do Sosnowca. Nie mogliśmy wziąć udziału w uroczystości pogrzebowej, nie mogliśmy odprowadzić go na miejsce wiecznego spoczynku.

W rok później całe terytorium Polski wolne już było od okupanta, można było bez przeszkód podróżować. W dniu 6 maja odbyła się na cmentarzu w Sosnowcu u grobu ś. p. Ks. Tyca wielka manifestacja żałobna, ku jego czci, zorganizowana przez ówczesną Radę Kościelną w Sosnowcu. Znowu po raz drugi stanęły u jego grobu setki ludzi, reprezentujących całe społeczeństwo Sosnowca. Zabrakło niestety wielu z pośród tych, którzy w pracy na Górnym Śląsku z nim razem kładli podwaliny pod przyszły rozwój kościoła ewangelickiego. Zabrakło tych, którzy razem z nim odeszli do wieczności, tych, którzy zginęli w więzieniach i tych, którzy padli w powstaniu warszawskim. Zabrakło i tych, którzy nie zdążyli jeszcze powrócić z obozów. Wśród wielu przemówień nad grobem, między innymi ks. E. Dietza, ówczesnego administratora parafii w Sosnowcu, G. Rotta — członka Rady Kościelnej i byłego sekretarza zarządu kościoła unijnego, b. prezydenta m. Sosnowca i kierownika Barańskiego — przebijała jedna nuta — szczerzy i serdeczny żal, po tym wielkim duszpasterczu. Niezrażony żadnymi przeciwnościami, nie znęcony żadnymi obietnicami pozostał wierny swojemu powołaniu pastorskiemu, swojemu Panu i Zbawicielowi i swojej ziemskiej ojczyźnie. Wydaje się, że słowa Jana Kasprowicza specjalnie jakby do niego skierowane były: **błogosławieni, którzy w czasie gromów nie utracili równowagi ducha, którym na widok spustoszeń i złomów nie płynię serca pieśń rozpaczy głucha, którzy wśród nocy nieprzebytej cieni, nie tracą wiary w blask rannych promieni — błogosławieni.**

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ:



Rzeka Jordan

I. PROŚBY DUSZPASTERZA DO PARAFIAN.

1. Wiercie, że cokolwiek czynię na urzędzie, czynię to „dla sumienia“, a nie gwoli ludzi.

2. Jeżeli chcecie mnie u siebie zobaczyć, proście mnie o to, albowiem nieproszony gość — nawet duszpasterz — „gorszy od tatarzyna“, jak mówi przysłowie. Pamiętajcie jednak, że nie warto zapraszać duszpasterza tylko na „kawę“, na rozmowę na temat „co słyhać“?

3. Jeżeli ci się coś w parafii nie podoba, nie opowiadaj o tym swoim i obcym, lecz przyjdź i rozmów się ze mną. Albo to wyjaśnimy, albo będziesz miał moralne prawo nadal przeciwko temu występować.

4. Jeżeli widzisz mnie w rozmowie lub we współpracy z człowiekiem „niemoralnym“, nie oburzaj się, albowiem jestem dla wszystkich, którzy chcą ze mną mówić lub współpracować.

5. Jeżeli mnie odwiedzasz, pamiętaj, że Ksiądz ma tysiące, a co najmniej setki parafian i wiele spraw, a nie tylko ciebie jednego.

6. Nie uważaj parafii jako banku dla nierobów, lekkoduchów i niedołęgów, ani mnie za „kapitalistę“, który musi i może bezkrytycznie rozdáwać pieniądze.

7. Nie żądaj, abym mówił kazania, które się „podobają“, a urzędował według twojej „mądrości“.

8. Za dobre kazanie dziękuj Bogu, niedobre wytknij mi w liście rzeczowo i nieanonimowo, gdyż powiedzieć to osobiście jest przykro i trudno.

9. Pamiętaj, że Ksiądz także jest człowiekiem, który ma nerwy, słabości i zmartwienia.

10. Jeżeli masz za co dziękować i czujesz ku temu ochotę — nie krępuj się okazać to od czasu do czasu dobrym słowem, czy uprzejmym pozdrowieniem. Nie samą „pensją“ Ksiądz żyje.

II. PROŚBY PARAFIAN DO DUSZPASTERZA.

1. Miej do nas zaufanie i nie wahaj się mówić nam prawdę, choć ma ona gorzki posmak.

2. Ponieważ nie można wszystkim dogodzić, staraj się dogodzić tylko Panu.

3. Nie mów na kazalnicy niczego, w co sam nie wierzysz i mów to tak jakbyś to powiedział w potocznej rozmowie.

4. Nie słuchaj tylko „przyjaciół“, a raczej wsłuchaj się w słowa „nieprzyjaciół“, ale nie przejmuj się ani pochwałą pierwszych, ani naganą drugich.

5. Miej dla nas czas — choćby mało, ale zawsze, gdy cię o to prosimy.

6. Nie oczekuj od nas wdzięczności, ale wierz, że dobre słowa zawsze przynoszą plon czasu swego.

7. Miej cierpliwość ze starymi i bądź wyrozumiały dla młodości.

8. Miej odwagę łamać rutynę i płynąć przeciwko kościelnemu prądowi.

9. Nie wymyślaj nam w Kościele za nieobecnych.

10. Miłuj nas wszystkich, ile Cię stać, choćbyśmy na to nie zasługiwali.

KAROL MAŁŁEK

Plon na Mazurach

Lipiec. Rozłożyste lipy pokryły się złotym kwieciami. Między zapach wabi wielotysięczne rzesze pszczoł do siebie. Skrzętnie wysysają nektar z kwiatów, zabierają z sobą żółty pyłek i zanoszą do uli, zapylając równocześnie drzewa-lipy. Pola zmieniły nagle swój kolor zielony na żółty. Nastają żniwa, najdonioślejszy, najważniejszy, a zarazem i najcięższy okres dla chłopca-Mazura. Cały rok bowiem myśli on o plonie i czyni wszystko, by mu się jak najlepiej udało — poręczyło. Nie jest on wówczas „legatem“, lecz pracuje uporczywie od rana do nocy, by prędzej zżąć i sucho zwieść do stodoły. To też „*żniwa i wesele, musi koń i człowiek pamiętać cztery niedziele*“ — mówi staropolskie przysłowie na Mazurach. „*Pola już białe, kłosa się kłaniają, Klepcie kosy, chodźcie żąć*“ — wołają wtenczas falujące łany zbóż, bo ktoś się już korzy i niesie dar Boży, a który prosto stoi, to z pustoty swojej“.

Zbierają się wtedy chłopcy, sąsiedzi w niedzielę św. Jakuba, a idąc do Kościoła na święto żniw, umawiają się w drodze, u którego z nich najprzód żniwa rozpoczną. Ustaliwszy plan pracy żniwnej między sobą, wstępują do Kościoła, by słać dzięki Temu, który ich plon tym wielkim błogosławieństwem i bogactwem obdarzył. Jako morze szumiące dźwięczy wtedy przez świątynię tak, że dźwięki organów milkną bezsilnie w poszumie tradycyjnej pieśni żniwnej:

*„Pola już białe, kłosa się kłaniają
Stworzycielowi cześć i chwałę dają.
Wołają; pójdźcie, sierpy zapuszczajcie.
A Pana chwalić nie zapominajcie.*

Czekałem przez rok dobrotliwy Boże,
Pókiś gotował na pokarm to zboże,
Gdy je już dajesz, ochotnie zbieramy,
Tylkoć z Twojej szczodrej ręki żywność mamy“.

Nazajutrz zbierają się żeńcy u pierwszego sąsiada z wyklepanymi, ostrymi kosami. Sąsiad rozpoczyna dożynki w te słowa:

Wychodźcie już do żniwa
Dziewczęta i młodzieńcy
Gdyż bieleje już niwa
Woła do ciebie żeńcy.

Wychodźcie starzy, młodzi,
Kto jeno robić może,
Bowiem się iść nam godzi
I zbierać dary Boże.

Ustańcie na zagony
Zacząwszy od odłogu,
Zbierajcie żyzne piony,
Oddając chwałę Bogu.

Niech z piersi waszej płynie
Przy żniwach, lub dożynku,
Pieśń wdzięczna po dolinie,
W ojczystym nam języku,

Łopieszcie już do żniwa,
Formując się parami,
Niech nasza żyzna niwa
Okryje się snopami“.

Żeńcy ustawiają się parami i odchodzą w pole ze śpiewem na ustach: „Pola już białe..“ Na polu ustawiają się szerokim rzędem, przodownik z przodownicą na czele — na przedzie. Wszyscy po cichu coś szepczą — zmagają paciorek żniwny. Potem zrzucają z siebie kabaty, zakasują rękawy koszuli i twardejmi, chłopskimi rękami chwytają za ostre kosy. Brzeczą wtedy sierpy, a dzwonią kosy. Pokosami koszą żeńcy żyto na ścianę, białki i dziewczeczki zbierają wszystko w snopki. Inni ustawiają „sztygi“ — w mendełki, kłosami do góry, a „knaziami“ do dołu. Praca wre, lipcowe słońce dopieka, ale humoru nie brak. Żeby tylko Pan Bóg pogodę dał, coby można sucho zebrać — odzywa się jedna białka. Ależ w tym roku będzie można sucho zebrać — odpowiada druga — bo „wigilia była jasna, a święty Jan ciemny, to obiecuje rok przyjemny“. — a i jasny dzień był w Pawła nawrócenie, to całego roku dobre będzie mienie“. Toć prawda —

„dodaje na zakręcie przodownik, bo „kiedy w Pawła jest pogoda, to we żniwa jest wygoda“, a toć „wej i luty był stały, to latem będą upały“. — Ho ho, — odzywa się jeden z żeńców — patrzta, jakie to żyto u naszego Marcina; kłosa jak baty dobry plon będzie miał w tym roku“. Ba, „bo wigilia była piękna, a jutrznia jasna, to będzie stodoła ciasna“ — a i Nowy Rok był pogodny, to i zbiór będzie dorodny“ — przytakujedrugci. „I styczeń był najostrzejszy, to i roczek najplodniejszy“ — dodaje trzeci. „Kiedy w styczniu mróz panuje, tedy rolnik wykrzykuje“ — uzupełnia przodownica. Tak w przysłowiowym rozgwarze polskim pracują żeńcy z całym zapalem i energią, byle prędzej. Wreszcie żyto skoszone. Kobiety zbierają polne kwiaty, kosiarze wybierają najdorodniejsze kłosa. Siadają kołem na ziemi i plotą wieniec, czyli „plon“, śpiewając przy tym pieśń dziękczynną:

*„Dajcie cześć Panu, Panu Łaskawemu
Oddajcie pokłon należący Jemu.
A pieśń wesolą krzyknijcie Samemu.
Dajcie cześć Panu, dajcie cześć Panu“.*

Pięknie upleciony plon zawiesza przodownica u kosy przodownika. Potem ustawiają się parami i idą do domu gospodarza. Będąc już niedaleko zagrody, śpiewają mazurską pieśń dożynkową:

*Oto z żniwnym wiankiem idziem razem żeńcy,
Com tu wyszli rankiem panny i młodzieńcy
Plon niesiemy, plon.*

*Oj rośnie bylicka bujna na odłogu,
Już dożęlim żytka za to chwała Bogu,
Plon niesiemy, plon.*

*Otwierajcie nama szeroko swe wrota,
Bo do ciebie idzie wszystka z pól robota.
Plon niesiemy plon.*

Są już na podwórzu. Stanęli przed chatą. Gospodyni wychodzi z tradycyjnym poczęstunkiem, oblewa wszystkich wodą na znak dobrego plonu. Po poczęstunku żeńcy śpiewają dalej:

*Otwierajcież nama jaknajszerzej dźwierze,
Co nam ten wianuszek dächt suchuchno wlezie
Plon niesiemy plon.*

Przodownik wchodzi potem do izby i zawiesza plon u sufitu, który wisi aż do siewu jesiennego, po czym żeńcy udają się do swych domów ze śpiewem:

*Oj żeby to żytko dobrze plonowało,
I nam po sto korcy z fury wydawało,
Plon niesiemy, plon.*

Wieczorem wszyscy wracają do domu gospodarza, poprzebie-rani w świąteczne szaty, na uroczystość dożynkową. W drodze śpiewają:

*Rozstawiajcież Anko nam stoły i ławy,
Bo do was idzie gość wcale niebywały.
Plon niesiemy, plon.*

Wszyscy wspólnie zasiadają do stołu, jedzą i piją i wesoło rozmawiają na tematy dobrego plonu i pogody: „Czysty, niezachmurzony wschód na Marii Zwiastowanie, znaczy dobrego roku opowiadanie“ — rozpoczyna przodownik. „A kiedy deszcz pada przed świętym Janem, To po żniwach chłop jest panem“ — dodaje przodownica. I tak ciągnie się rozmowa, przeplatana polskimi przysłowiami i zagadkami ludowymi do nieskończoności. Po spożytej wieczerzy dożynkowej następuje część taneczna. Tańczy młodzież i starsi swoje ulubione tańce ludowe jak: „żabka, kosiejdra, na jednej dyli, kowal, jarmarczny, wiatrak“. Tańce przeplatane bywają często pieśniami. Nie zabraknie tam również wesołych opowiadań, bajek, baśni, legend, pięknych poematów ludowych itp. Z wielką przyjemnością młodzież zwłaszcza, popisuje się następującą recytacją ludową:

*Mazurski lud, to cnotliwy,
I do pracy nie leniwy,
Chętnie pola uprawiają,
Bo z tego dobytek mają
Ładne chłopy te Mazury
Kiedy ujmą co w pazury,
To choć ciężar jest nie byle,
Jużćić oni nie są w tyle.
Każdy robi ledwie dyszy,
A jak się w fabrykach słyszy
To Mazurzy nie zważają
O robotę, bo ją znają.
A te białki, to skarb złoty,*

Ach toć one do roboty
Chętkę mają, i to grędo,
Albo szyją, albo przędą.
Zaś dziewice to są hoże
Ukształcone, jako róże,
Chętnie idą do roboty
Zawždy pełne są ochoty.
Ej, szczęśliwy, kto z tej strony
Chce poszukać sobie żony. —

Kiedy zegar bije północ, kończy się uroczystość dożynkowa. Trzeba bowiem pójść na spoczynek, bo jutro dzień roboczy, dzień żniwny u następnego sąsiada Mazura. Odchodząc śpiewają:

Bodaj byśmy latoś zdrowo plonowali,
A wszego roczeczka w szczęściu doczekali.
Plon niesiemy, plon...

Śpiew coraz bardziej cichnie. Już są w swych domach. Cicho i spokojnie spoczywa sióło mazurskie po tak pięknej polskiej obrzędowości dożynkowej.

Myśli

Każdy człowiek jest zbiornikiem sił i energii duchowych, które mogą i powinny być pobudzone do działania, aby życie wytworzyć piękne i harmonijne. Każdy — byle tylko silnie tego chciał — może stać się jednostką żywotną, energiczną sposobną do czynu i zwycięstwa; może odrodzić się duchowo za pomocą władz swoich wewnętrznych, które są niewyczerpane, a co więcej, ogólnie zapoznane. Ludzie nie nawykli dotąd czerpać ze skarbnic ducha i dlatego są nędzarzami, bo nic z tego, co dočasne, — przemijające, co powszednie i poziome, nie może dać trwałego zadowolenia. W ubieganiu się za przyjemnościami, tracamy drogi szczęścia, które zarówno jak nieszczęście powinno być dostojne, zrównoważone, podnoszące, oswobadzające ducha i nasuwające wielkie i poważne myśli. Powinno się walczyć z przeciwnościami, bacząc na naukę, jaką one zawierają. Ten zaś, kto się łatwo zniechęca i opuszcza ręce, nie osiągnie nigdy celu. Wytrwałość jest koniecznym warunkiem powodzenia.

„KU ŚWIATŁU“.

Wesele Cieszyńskie

O HUCZNYM WESELU WSZYSCY NA WSI WIEDZA:

Co się wam takiego dziś zdarzyło,
Ze się wam z komina zakurzyło,
Tak wszyscy biegają, po wsi się krzątają
I zewsząd różnych gości zapraszają.

Goście się schodzą, zasiadają
I różne potrawy zajadają.
Jest nas dziś wiele, można mówić śmieie:
Że dzisiaj Pan młody ma wesele.

Bo on już dawno panny szukał
Towarzyszki życia dla wygody.
Dzisiaj ją wynalazł i pojmuje zaraz
Będzie mu wygodną żonką teraz.

Bo to nie jest dobrze być samemu,
Żyć sobie na świecie tak jednemu.
Lepiej się ożenić, stan paniński zmienić
I ładną żoneczkę sobie pojąć.

Bo on też nie umi ani warzyć
A mógłby się przy tym i oparzyć,
A ta panienczka, dobra kuchareczka,
Będzie mu ona też dobrze warzyć.

Wstępując w stan małżeński, z żalem opuszcza się stan kawalerski, a zwłaszcza paniński:

Wyleciała z kumórki,
Zawołała mamulki:
Mamulko, mamulko
Nie dajcie mnie brać.

A cóż ci to pomoże,
Już koniczki we wozie,
Cerzyczko, cerzyczko,
Już musisz jechać.

Wyleciała za wrota,
Zawołała na brata:
Braciszku, braciszku,
Nie dejże mnie brać.

A cóż ci to pomoże,
Już koniczki we dworze
Siostrzyczko, siostrzyczko
Już musisz jechać.

Wyjechała na pole,
Zawołała na swoje:
Swoina, swoina,
Nie dejże mnie brać.

A cóż ci to pomoże,
Już koniczki we dworze:
Młoduszko, młoduszko,
Już musisz jechać.

O dobrym urodzaju i dobrych zniwach zwiastowały gołębie:

Rozlecieli się siwi gołąbkowie
Po polu, ej, po polu.
Nabier pszyniczki do zapaśniczki,
A zwołej ich do dworu.

Jużech nabrała, aji zawołała,
Wolałach jich: duś, duś, duś.
Już jich nie będę więcej wołała,
O nie będę już, już już.

W okienyczku siedła, szatkę wyszywała
Bielusionką jako kwiat,
Zmłyniły się ji łozyczka jeji,
Zmłynił się ji cały świat.

Po ukończeniu zniw następuje pora przynosząca osłabienie w wyteżonej dotychczas pracy. Gospodarze rozmyślają o swoich plonach o dalszym zaopatrywaniu się na zimę. Młodzi natomiast myślą o czym innym:

Zasiótech pogankę,
A proso mi zeszło,
Kany sie obróce,
Wszędzie mi jest teschno.

Ej teschno mnie teschno,
Dobrze jo wiyim za kim,
Za szwarnym dziewczęciem
Co jest za potokiem.

Co jest za potokym,
A między górami,
Żodyn nie wiy o tym
Co jest między nami.

Szczęśliwy ten dom, w którym panuje miłość i zgoda. Inaczej jest, gdy miłości i zgody brak. Wówczas małżeństwo staje się jarzmem:

Czemuście mnie mamuliczko tak wczas wydali.
Aniście mnie gospodarzyć nie nauczylili.

Teraz trzeba gospodarzyć,
Chleba napiec, jeść uwarzyć,
A jo nie umiym.

Daliście mi trzysta złotych, dwie pory koni,
A ku tymu dwie krowiczki, sześcioro świni,
Teroz mi to chłop przepije,
Przyjdzie do dom, to mnie bije,
Mamulko moja.

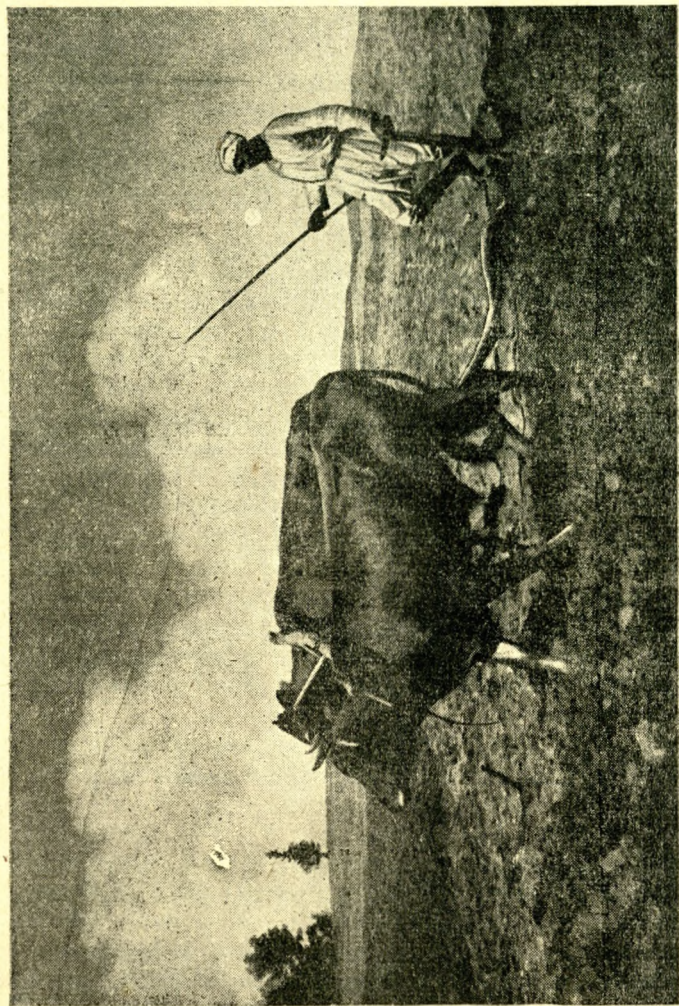
A jak wy tu przyjedziecie, mamulko moja,
To mi piękne słówko powie: żoneczko moja,
A jak wy zaś odjedziecie,
Każdy kątek mną wymiecie,
Mamulko moja.

Wszakieście wy matuleńko męża świadoma,
Nie użyje nic dobrego przy mężu żona.
Tylko smutku i niedoli,
Od kłopotu głowa boli,
Mamulko moja.

Kiedy jo szel koło lasu,
Dycki jedną stroną,
Lepi z wilkym w lesie mieszkać,
Jako ze złą żoną.

Bo jak na wilka zahuko,
Do lasu uciecze.
A zła żona dycki doma,
Dziw, że się nie wściecze.

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ:



Orka wolami w Palestynie

Wiejskie dożynki na Śląsku Cieszyńskim

Po wichrzycach, przegradzanych deszczem, nastąpiła ciepła, pogodna niedziela sierpniowa. Lekko oddychały podgórskie już ścierniska i łany ze stojącymi jeszcze samotnie „mondelami“ wiosennej pszenicy pod Jaworowym, Oстрыm, czy Godulą. Nad Oldrzychowicami, Rzeką i Gutami unosił się zapach kołaczy. Wszędzie odprawiano dzisiaj dożynki. I w tym najuboższym domu, gdzie „koniec chleba a początek wody“, bo kamienista ziemia chleb rodzi.

W Gutach, które mają na czeskim Śląsku najstarszy kościół drewniany, ruch dożynkowy zaczął się od samego południa. W godzinie poobiadowej zebrała się młodzież w miejscowej polskiej szkole, skąd przebrana w krakowskie stroje z 17-osobową orkiestrą Ostrawskich Zakładów Elektrotechnicznych wyruszyła w barwnym pochodzie — gaździnki w bogatych śląskich sukniach — na przeciwległe wzgórze, „na wyrchy“ po upatrzonych gazdoszków. Wrócili z nimi na plac dożynkowy przed gminną gospodę. Tam odbył się cały obrzęd, całe rodzinne święto dożynkowe.

Po odegraniu hymnów państwowych i przemówieniach przedstawicieli Powiatowej i Gminnej Rady Narodowej, Związku Rolniczego oraz Partii, para przodowników wystąpiła przed uśmiechniętego gazdoszka. Stateczna Hanka Kiszówna w te odezwała się słowa:

*Kiedy Bóg wszechmocny pożegnał nam plony,
sprzątnęliśmy do stodoł ostatnie zagony.
Ciepłe słońko przyświecało,
niebo rosę stało
i urody dał niemało
Bóg nasz wszechmogący.
Sprzątnęliśmy liczne fury samych cudnych kłosów,
napelnione stodoł mury mnóstwem ciężkich snopów.
Zużyjmy te dary cośmy przez rok siali,
te dary obfite brat z bratem niech dzieli.
I oko dziękczynne podnieśmy do nieba,
Bogu przede wszystkim podziękować trzeba!
Potem jest Gospodarz, oddajmy mu cześć,
za wszystkich on łan uprawia, by każdy miał co jeść.*

*Nim słońce wyjrzy z nieba bram,
on śpieszy już na siew,
choć wszyscy śpią, on robi sam
i niebu nuci śpiew.*

*Dziś ostatni wóz już jedzie, ostatek już żniwa,
przodownica żeńców wiedzie, chór z ochotą śpiewa.*

*Na znak wspólnych trudów, pracy,
weźcie wieniec w darze*

(oddaje wieniec gazdoszkowi)

a my wszyscy zawołajmy:

Wiwat Gospodarze!

(wszyscy podchwytyują okrzyk; Wiwat!)

Kiedy nieco się uciszyło, powstał rumiany (od gorąca, wzruszenia i uroczystościowej herbaty) gazdoszek ob. Pniok Jan i taką wypowiedział podziękę:

DRODZY ŻNIWIARZE!

*Dzisiaj dla wszystkich nadszedł dzień wesoly,
gdy ostatnie snopy wieziem do stodoły.
Po wszelkich kłopotach, po pracy na niwie
dzisiaj odpoczniemy, boć mamy po żniwie.
Dał Pan Bóg deszcze, dał też i pogody,
zebraliśmy z pola te piękne urody.
Dziś wszystkim nam wkoło radować się trzeba,
że głodu nie będzie, nie braknie nam chleba.
Zaś wam, coście w rękach trzymali te kosy,
I wam, którym ręce podrapały kłosy,
o! wam się należy dziś szczere uznanie,
wam się to należy dziś podziękowanie.
Bóg zapłać wam wszystkim, kochani żniwiarze,
niech wszystkim radością rozjaśni się twarze.
Bawcie się wesolo, boć to są dożynki,
pojedźcie kołacza z gaździnczynej ręki
i wypijcie sobie ostrzejszej herbaty,
bawcie się do rana w ten wasz dzień zapłaty!*

Słowa te proste i z serca wypowiedziane rozruszały wszystkich, i tych na trybunie, zaś Gaździnka w siedlacznej sukni, z pełnym koszem serowych kołaczy, obdzielać zaczęła uczestników z jednej, — zaś Gazdoszek „ostrzejszą herbatą“ częstować z drugiej strony.

Jeszcze Gazdoszkowie częstowali, kiedy zapowiedziano nieoczekiwaną część programu — nagrody. Nagrody tym gospoda-

rzom, którzy w wyznaczonym czasie wykonali odstawy rolnicze. Nagrodami były zaświadczenia (poukazy) na ubrania, materiały ubraniowe, bieliznę, nieprzemakalne buty, rowery, cement. Radość z tego powodu była wielka.

Wielka też była ochota do tańca. Zaczęła tany grupa młodzieżowa pokazem krakowiaka, po nim szły tańce nasze — zaolziańskie, przeplatane występami chóru, loterią fantową, kołem szczęścia.

Tak płynęła godzina za godziną w rodzinnym i miłym nastroju, pod łaskawym niebem podgórskiego lata. Harmonijna zgoda była zaś rękojmią, że na przyszły rok dożynki przyniosą jeszcze więcej — „poukazów“.

Skrzypek w Wilczym Dole

Przed stu rokami było moc wilków w naszych stronach. Robiły one wielki szkody ludziom na polach, a napadały też stadami na bydło dworski i chłopski. Tóż też panowie urządzali polowania na wilki. Postrzylali ich godnie, ale niedobitki długo się plątały po okolicy. Tak górecki pón doł rozkoz aby wykopać pore dołów na dwa metry głębokich, przykryć ich choiną aby nie było po nich znaku. Tak wilk, jak wpod w doł, już nie wychodził.

Ale roz stało się inaczej. Mości pan z Górek żył w wielkiej przyjaźni z panem z Hermanic. Kiedy przichodziły imieniny pana góreckiego, hermanicki pón chciał swojemu przyjacielowi zrobić niespodziankę. Posłał wczas rano swoigo nadwornego skrzipka do Górek, aby mości panu góreckimu zagroł. On zaś miał przjechać osobiście złożyć życzenia kole polednia.

Skrzypek szel z Hermanic przez Czorny las, kaj były ty wilcze doły wykopane, ale on o nich nie wiedziol. Było jeszcze dość ciymno i naroz wpod do dołu, kaj na nieszczęści był już wilk. Żeby się przed nim uratować, zaczął bez namysłu grać na skrzipcach. I tak groł, groł bez wytchnienia, roz skocznie to zaś wolno, aż smyczek zaczął się strzępić.

Kole polednia mości panhermanicki wyjechał do Górek. Konie jak dożyżdżały ku wilczym dołom zaczęły się niepokoić, a jak usłuszały głos skrzipiec, nawróciły i wio ku Hermanicom nazoć. Mości pan rozmyślał czymu się tak konie wystraszyły. Zebroł psy i pachołków i poszli pieszo ku Górkom. Pachołków posłał naprzód. Ci mu po chwili przikludzili bładego i spoconego skrzipka, i ubitego wilka. Potym z nowym smyczkym i na kolesie pojechali ku Górkom na imieniny.

(opowiadał J. Holeksa, Górki Wielkie)
zapisał J.B.

„Śniło im się“

Dawno już temu, gdy kierownik pewnej wyprawy myśliwskiej zablądził w lesie podczas polowania szukając jakiejś chaty, w której możnaby przemocować, natrafił na czterech mężczyzn, grzejących się przy ogniu, spojrzenia których jednak nic dobrego nie wróżyły. Byli to bowiem zbóje. Nie zdradzając się ze swoim spostrzeżeniem, poprosił ich o wodę, którą mu też rzeczywiście podano. Ale zaledwie zdołał przełknąć pierwszy łyk, podniósł się z ziemi najstarszy z opryszków i szorstko tak się do niego odezwał: „*Śniło mi się, że twój płaszcz dobrze na mnie leżał*“, po czym zdarł go z myśliwego i przywłaszczył sobie. Następnie rzekł drugi ze zbójców: „*Śniło mi się, że twoje futro mogłoby mi się dobrze przysłużyć*“ — i kazał je sobie podać. W podobny sposób przywłaszczył sobie trzeci zbój czapkę nieswoją. Wreszcie ostatni opryszek przystąpił do zabrania mu fajki, powstrzymał myśliwy jednak jego rękę i rzekł: „*Zaczekaj trochę i pozwól naprzód, że nauczę cię jak się używa tej fajki*“. Po tych słowach dmuchnął w nią w ten sposób, że wydobył się z niej gwizd znany dobrze towarzyszącej wyprawie, na co prawie równocześnie przypadli oni do ogniska razem ze swoimi psami. Zwabiło ich tam tak samo owe rozpalone ognisko, do którego w sam raz dotarli. Jakież było ich zdziwienie, gdy ujrzeli kolegę w tak dziwnym towarzystwie. Ten zaś zwrócił się wtedy do nich i rzekł: „*Ci ludzie śnili sny, które im się zaraz spełniły*“, — mnie także śniło się, że wszyscy z nich dostali się pod klucz. Zabierzmy ich więc z sobą i oddajmy sądowi.

Myśli

„Kto nie chce staczać się po pochyłości, ten musi z każdym dniem przynoszącym nowe doświadczenie i naukę, wznosić się coraz wyżej. Ewolucja zaś wewnętrzna powinna mieć na celu dobro nie tylko własne, ale i cudze. Owocem mądrości i miłości należy obdzielać wszystkich. W Atenach istniało prawo, na mocy którego każdy, kto miał zapaloną pochodnię, a nie chciał światła jej udzielić drugiemu, karany był śmiercią. — Zdawałoby się, patrząc na ludzi, że zadaniem ich jest obniżać wartość życia, zamiast je podnosić do rzeczywistego jego znaczenia. Mniemają oni, że się bawią, wtedy, gdy nie robią nic pożytecznego, tylko zabijają czas, aby im nie ciążył pustką.

„KU ŚWIATEŁU“.

Rozmowa w sprawie chrztu dzieci

Parafianin: Czy to prawda, Księżę, że w Nowym Testamencie nie ma nakazu chrzczenia dzieci?

Ks. Zgadza się. Nie ma tam ani nakazu ani zakazu chrztu dzieci. Jest tylko powiedziane: „*idźcie... i chrzczycie wszystkie narody itd.*”.

P. A więc chrzest dzieci jest tylko kościelną tradycją, a nie nakazem Chrystusa?

Ks. Nie, skoro chrzest wogóle jest nakazem Chrystusa, więc także chrzest dzieci.

P. A czy apostołowie chrzcili dzieci?

Ks. Na tak sformułowane pytanie Nowy Testament nie daje wyraźnej odpowiedzi, ale na podstawie pewnych wypowiedzi można z dużą słusnością twierdzić, że tak było.

P. Czy mogę zapytać, jakie to są wypowiedzi?

Ks. Oczywiście. Pismo Św. mówi nieraz, że apostoł ochrzcił całą „dom”. Po grecku ten wyraz (ojkes) oznacza domowników i całą rodzinę. (proszę sobie przeczytać 1. Kor. 1,15).

P. Ale jest podobno w Nowym Testamencie miejsce, gdzie Jezus wyraźnie coś mówi o dzieciach.

Ks. Chodzi zapewne o słowa Pana w ew. św. Marka rozdz. 10. Tam Jezus istotnie stwierdza, że dzieci należą także do Królestwa Bożego. Przy tym kładzie ręce na dzieci i błogosławi im. Jest to miejsce znamienne i dla naszej sprawy niezmiernie ważne, a nawet decydujące. I trzeba to miejsce czytać wraz z drugim słowem Jezusa, wypowiedzianym do Nikodema (Jan 3,5): Kto się nie narodzi z wody i ducha, nie wnijdzie do Królestwa Bożego.

P. Rozumiem. Jezus mówi, że trzeba koniecznie narodzić się z ducha i wody, aby wejść do Królestwa Bożego, czyli trzeba chrztu. A jednocześnie Jezus mówi, że ich — czyli dzieci, także jest Królestwo Boże. Chyba każdy człowiek musi przyznać, że wniosek sam się narzuca: Nie wolno dzieciom bronić chrztu.

Ks. A jednak wielu rozumnych i poważnych chrześcijan, tego wniosku nie uznają.

P. A czy ich nie przekonują słowa Jezusa na końcu ewangelii św. Mateusza: „*chrzczycie wszystkie narody*”.

Ks. Niestety nie, gdyż tam nie ma mowy o dzieciach. Jest tylko mowa o „*wszystkich narodach*”. Ale co to były za narody?

P. No, oczywiście takie, które Chrystusa nie znały.

Ks. Słusznie, a w takim razie, jak można było je skłonić do chrztu?

P. No, oczywiście przez misję,

Ks. Słusznie, a więc mogło chodzić tylko o ludzi dorosłych. Ale czy rodzice stając się chrześcijanami mogli mieć życzenie, aby i dzieci należały do Chrystusa?

P. Bez najmniejszej wątpliwości. I zapewne pytali apostołów: czy i nasze dzieci nie mogą być ochrzczone?

Ks. A co na to odpowiadali apostołowie?

P. Tego nie wiem, tego właśnie chciałbym się dowiedzieć od Księdza.

Ks. Tego i ja nie wiem. Wiem tylko, jak opisuje podobne wydarzenie Nowy Testament. Tam czytamy: „i został ochrzczone on i cały jego dom“. Należy więc przypuszczać, że i dzieci, skoro bardzo szybko w czasach poapostolskich chrzest dzieci jest już powszechnie praktykowany.

P. Ale czy dzieci mogą wierzyć, albo tylko choćby rozumieć chrzest?

Ks. A czy Pan „rozumie“ chrzest, to znaczy: czy Pan może wytłumaczyć dlaczego ta ceremonia jest konieczna dla zbawienia?

P. Przyznaję, że nie rozumiem tego.

Ks. A czy te dzieci, którym Jezus nakładał ręce i błogosławił im, rozumiały lub odczuwały to błogosławieństwo?

P. Wątpię.

Ks. A czy mimo to miały z tego pożytek?

P. Napewno, boć Jezus nie mógł mówić pustych słów, ani robić bezużytecznych gestów.

Ks. I ja tak myślę. Ale jeszcze jedno pytanie. Czy mamy może w Starym Testamencie coś podobnego?

P. Chyba nie, ja nie znam niczego.

Ks. Czy tam nie czyniono czegoś z niemowlętami, dzięki czemu otrzymywały przynależność do ludu Bożego?

P. Czy Ksiądz może ma na myśli obrzezkę?

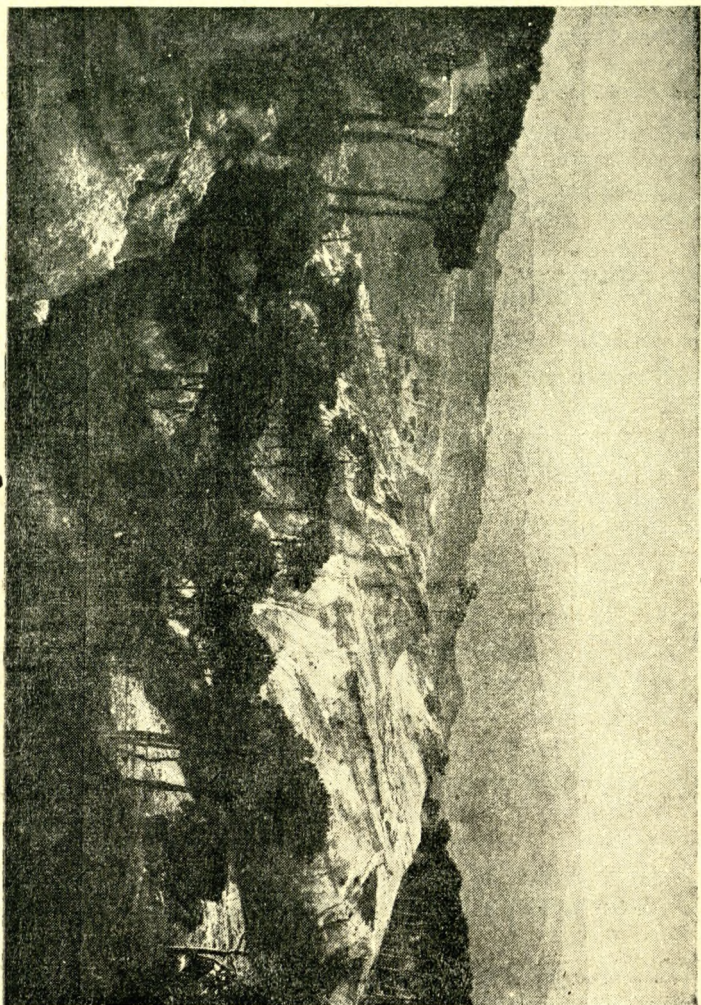
Ks. Ależ, oczywiście. I powiem, że upatruję w tym wyraźne podobieństwo do chrztu dzieci w Nowym Testamencie.

P. Jestem całkowicie przekonany, ale niech Ksiądz pozwoli jeszcze na jedno pytanie. Dlaczego więc są ludzie, którzy kwestionują chrzest dzieci?

To jest rzecz zrozumiała, a nawet naturalna. Jest bowiem pewna sprzeczność w żądaniu wiary od tego, który się chrzci i w chrzcie niemowląt, które wszak wiary mieć nie mogą. Jest tu więc tajemnica, której rozum nie zgłębi. Chodzi o niezrozumiały akt łaski. Na to trzeba ufnej wiary.

P. Dziękuję Księdzu. Odpowiem, jak ten ojciec w podobieństwie: wierzę ale zmiłuj się, Boże, nad małowiernością moją.

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ:



Góry Libanon

Niewolnik Salomona

Melak myślał, że podróż nie skończy się nigdy. Trwała ona już od szeregu miesięcy. Najpierw poprzez moczary i lasy jego ojczyzny, następnie przez pustynie Egiptu, gdzie potężne świątynie strzegły brzegów Nilu, któremu oddawano cześć boską. Teraz przyszedł nad morze Czerwone i gotowali się do przeprawy.

— To jest owa woda — powiedział kierownik karawany — przez którą musiał przejść lud Mądrego Króla, gdy uciekał z Egiptu.

— Dlaczego uciekali? — zapytał Melak.

— Bo byli tam niewolnikami, zmuszonymi do ciężkiej pracy dla Faraona, króla Egiptu.

Zasepiło się czoło Melaka. On także był niewolnikiem. I on przeprawi się niedługo przez morze Czerwone, lecz nie po to, aby uciec na wolność... Był towarem, który się sprzedawało i kupowało na rynku, podobnie jak mały i pawie w klatkach. Królowa z Południa posyłała królowi Salomonowi dary, a on był właśnie jednym z nich. Całe życie spędzić teraz będzie musiał wśród ludu obcego, ludu o bladej, złocistej skórze, który śmiać się będzie z jego czarnych, krętych włosów, z jego czarnego koloru skóry i który obchodzić się z nim będzie jak ze zwierzęciem. Był zmęczony, tak strasznie zmęczony długą podróżą. Kiedyż się skończy nareszcie?

Skończyła się wreszcie. Po kilku dniach dalszej drogi przez piaski pustyni dotarli do murów wielkiego miasta, do Jerozolimy. Zimno było owego roku w porze deszczowej w mieście. Śnieżny szron pokrywał płaskie dachy domów, pałacu królewskiego i świątyni. Biedne mały drżały z chłodu w ogrodach królewskich, a pawie nie roztaczały swoich wspaniałych ogonów. Melak otrzymał kozuszek owczej skóry, lecz mimo to wyglądał mizernie. Jakże tęsknił za swoją ojczyzną!

Pewnego dnia powiedziano Melakowi, że król spędzi popołudnie w niebieskim pawilonie, położonym w południowej części ogrodu, skąd przepiękny roztaczał się widok na winnice w stronę Betlejemu. Niewolnicy mieli zamieść pawilon, zawiesić świeże firanki i przygotować łożo dla króla. Melakowi kazano przynieść z pałacu kociołek z ogniem, aby ogrzać pokój. To była praca, którą lubił, bo mógł się przy niej rozgrzać.

— A rusz — że się nicponiu! — usłyszał nagle nad sobą gniewny głos dozorczy. — Co tu tak długo robisz?

— Wybacz, Panie! Chciałem się trochę ogrzać.

— Ja cię zaraz ogrzeję, ty leniwa małpo! — krzyczał dozorca i podniósł bicz, aby uderzyć Melaka.

W tej samej chwili wpadł jednak do pawilonu inny niewolnik i zalekniiony zawołał:

— Król nadchodzi; czy wszystko gotowe?

Dozorca opuścił rękę, odwrócił się i przyklęknął na kolano, aby przywitać króla. Salomon rozejrzał się naokoło z zadowoleniem.

— Możecie wszyscy odejść z wyjątkiem jednego, aby pilnować ognia, gdy będę spał. Ty będziesz czuwał, chłopcze i nie obudzisz mnie aż do zachodu słońca.

Król położył się na poduszkach, owinął się nakryciem i wkrótce pograżył się we śnie. Słudzy usunęli się, w pawilonie pozostał z królem Melak...

W ciszy płynęła godzina za godziną. Cienie wydłużały się coraz bardziej, a Melak tęsknił już do zachodu słońca. Był śpiący. W półśnie zaczął śledzić smugę czarnego cienia, która powoli posuwała się od drzwi w głąb pokoju, aż nagle ocknął się. To nie był cień, lecz wąż, niebezpieczna żmija. Zwabiona ciepłem kociołka, zbliżała się coraz więcej do króla. Melak patrzył na węża, jak urzeczony. Co robić? Czy krzyczeć i obudzić króla, ostrzegając go przed niebezpieczeństwem? Czy próbować węża zabić? Lecz czym? Prócz szczypców do ognia, nie miał nic innego pod ręką. Lecz uderzenie może obudzić króla. Czy nie będzie się gniewał?

Z wielką ostrożnością począł się posuwać ku wężowi, a jego bose stopy nie robiły hałasu. Szybkim ruchem złapał nagle szczypcami węża poza głowę, tak, że nie mógł on zaatakować króla. Potem ścisnął mocno szczypce i ostrożnie wyniósł węża z pawilonu.

— Biedny wąż! — myślał Melak. Było mu zimno i chciał się ogrzać.

Wróciwszy do pokoju, zastał króla na posłaniu w tym samym położeniu, lecz oczy jego były otwarte.

— Jesteś dzielnym chłopcem! — powiedział król. Zbliży się! Melak podszedł do Salomona.

— Jak cię mam nagrodzić? — zapytał król. — Czy chciałbyś otrzymać szmaragd, aby lśnił na twej czarnej piersi, czy też wolałbyś rubin, aby nim ozdobić swoje ucho?

Melak lubił rubiny. Wydawały się ciepłe i Melak wiedział, że kosztują dużo pieniędzy. Może nawet więcej, niż biedny niewolnik, niż on sam.

— Proszę... — zaczął, lecz urwał, nie śmiejąc mówić dalej.

— Mów śmiało! — zachęcał go król, uśmiechając się do niego ujmująco.

— Królu! Czy mógłbym otrzymać wolność, zamiast rubinu?

I czy mógłbym powrócić do mej ciepłej ojczyzny?

Król roześmiał się.

— Mogę dla ciebie zrobić coś więcej, niż sobie życzysz. Nie całe moje królestwo jest zimne. Jedna część jego leży w głębokiej kotlinie na wschodzie, nad wielką wodą, nad morzem. Tam przez cały rok jest ciepło i pełno tam palm i melonów. Mój lud uważa, że tam za gorąco i dlatego nie wielu tylko tam mieszka. Tam pójdziesz zamieszkać jako wolny człowiek, a ze sobą zabierzesz sześciu towarzyszy twej rasy z pośród niewolników. W ten sposób ty i oni będziecie wolnymi.

Tak się też stało. Tym też należy może tłumaczyć fakt, iż doliny wokoło morza Martwego były zamieszkałe przez plemię o czarnych, krętych włosach, bardzo podobne do murzynów z Afryki.

Myśli

Biednym jest nie ten tylko, który wyciąga rękę po jałmużnę. Świat obfituje w nędzę wszelkiego rodzaju. Biednym jest ten, który nic i nikogo nie ukochał w świecie, któremu maj życia nie przyniósł kwiatów, a jesień nie dała plonu, i którego zima zastaje jak to drzewo stojące samotnie na rozdrożu i odarte z liści. Biednym jest ten, który roztrwonił bezmyślnie wszystkie skarby młodości i ducha, i bankrutem został u schyłku życia. Biednym ten który nieukozone i zawiedzione serce nosi w piersi, i ten, który zmarnował niebacznie duszę swoją i szczęście zatracił, i szacunek własny, i samotny zostaje z swoim bólem i wzgardą ludzką, i spóźnioną gryzotą.

Uśmiechać się do szczęśliwych i być uprzejmym dla tych, których los obdarzył młodością, zdrowiem i swobodą, należy do przyjemności życia. Ale mieć uśmiech dobroci i słodczy dla pokrzywdzonych, i łzę litości dla złamanych życiem; być dla nich dobrym, wyrozumiałym, współczującym; siostrzaną dłońią dotykać ran ich duszy; być promieniem nadziei dla tych, którzy jej nikąd nie mają; być im kroplą ożywczą wśród żaru i upału dnia, a ciepłem domowego ogniska wśród zawiei; być zwiastunem miłosierdzia dla występnych i przywracać im szacunek samych siebie — jakże to wielką jest zasługą przed Bogiem!

„KU ŚWIATŁU“

Skąd się wzięła gorzałka?

Gdy ongiś diabeł pojawił się na ziemi we własnej osobie w celu skuteczniejszego usidlenia serc ludzkich, żyło sobie dwóch sąsiadów, których role graniczyły z sobą tak, że dzieliła je tylko szeroka miedza z wyrośniętym na niej potężnym bukiem. Tajemnym życzeniem każdego z chłopów było przywłaszczenie sobie owego buka wyłącznie dla siebie. Ale jak to uczynić? Pierwszy z chłopów wpadł na myśl, że dobrze byłoby poprostu przyorać do swojej roli z miedzy tyle, żeby drzewo znalazło się po jego stronie. I tak też postąpił. Wtedy drugi sąsiad, nie w ciemie bity, zorał resztę niezoranej miedzy, a dla zaznaczenia dotychczasowej granicy wsadził w ziemię obok buka ogromny kamień. Buk bowiem mógł już tam długo nie stać. Cóż, kiedy kamień zmienił już następnej nocy swoje miejsce. A gdy i potem wędrówka kamienia nie ustawała rozgniewany drugi chłop, postanowił zemścić się na swoim sąsiedzie. Zawoławszy diabła na pomoc, zapisał mu duszę, pod warunkiem że ten dopomoże mu do zagarnięcia buka i upilnowania wsadzonego w miedzę wielkiego kamienia. Okazało się jednak, że mimo tej umowy kamień dalej prawie co nocy odbywał swoją wędrówkę raz na lewo, raz na prawo, co zniecierpliwiło wreszcie obu chłopów. Postanowili obejść się bez czartowskiej pomocy i pogodzili się. Dla zadośćuczynienia sprawiedliwości dokonali na sobie wzajemnie samosądu przez wypoliczkowanie jeden drugiego, a diabła wpakowali do bukowej dziupli i dobrze zaklinowali wylot. Kiedy po wielu latach buk spróchniał już mocno, chłopci przystąpili do jego ścięcia. Wtedy po przepiłowaniu go wyleciał z pnia jak z procy zaklinowany tam diabeł i to z tak straszliwym smrodem, że obaj chłopci zasłabli i upadli na ziemię. Po powrocie do świadomości stwierdzili, że kuternoga z zemsty zniszczył im całe ziemniaczane pole i zniknął. W istocie było tak, z tym tylko jeszcze, że przed powrotem do piekła napchał sobie kieszenie ziemniakami, aby mieć się czym posilić po swoim długim poście w buku. Wsypał je do jednego z wiszących tam kotłów i podsyciwszy siarką przygaśnięty już ogień, położył się na ziemi i zasnął. Może byłby spał długo, gdyby nie dziwny zapach, rozchodzący się po piekle i drażniący mile nozdrza, który przerwał mu sen. Skąd może pochodzić ten całkiem nieprzykry zapach? — pomyślał? Stwierdziwszy wreszcie, że pochodzi on z kotła do którego wrzucił był ziemniaki i skosztowawszy trochę znalezionego tam płynu w który zamieniły się ziemniaki, stał się tak wesołym, że z iście diabelskim

rozmachem podskoczył w górę, przy czym przyszło mu na myśl, że płyn ten mógłby mu oddać wielkie przysługi w jego czartowskiej pracy. „*Dam to ludziom*“ — powiedział do siebie — a wtedy oni sami przychodzić będą do mnie i ja ho, ho! nie będę już musiał się tyle uganiać za nimi. I tak też uczynił. Wyszedł znów na ziemię i założył na niej... palarnie, które go dotąd znakomicie zastępują. Ową zaś wodę, którą wytwarzają, nazywa lud nasz teraz gorzałką, diabelskim trunkiem, a dzieci — wodą ognistą.



Myśli

Nie czyni też spokoju twego wewnętrznego zależnym od drobnych, a nieuniknionych przykrości życia. Słabi tylko giną w objęciach przeciwności — silni karmią się u jej piersi. Cierpienie, z którym się szamocesz bezsilnie i które cię miazdzy, nie jest zasługą, tak jak bierna rezygnacja nie jest cnotą. Wszystko, co wpada do ducha powinno rozpląmieniać, choćby ogniem ofiarnym, a cierpienie w swoim własnym ogniu powinno hartować broń przeznaczoną do zwalczania go. Niechaj modlitwa twoja poranna będzie otrząśnięciem się z ciemności i letargu, zaczerpnięciem pełną piersią światła i mocy. Im wyżej słońce wejdzie na twym niebie, tym jaśniej będzie w twojej duszy i dokoła ciebie.



Najważniejszą rzeczą jest nauczyć się żyć poza sobą, na wyznach ducha. Szczęście nie tyle zależy od okoliczności, ile od nas samych, a nieszczęścia sprowadzamy na siebie najczęściej przez własne błędy. Seneka twierdzi, że człowiek jest sobie samemu najgorszym wrogiem i ubolewa, że nie zadajemy sobie tyle trudu, aby zdobyć cnotę, ile go zużywamy, aby uzyskać chwilową przyjemność. Człowiek jest panem swego losu, ale jeżeli wypuszcza się z rąk i daje się porwać prądowi fali, sam winien jest swemu rozbiciu. Jedna źle przekrecona śruba starczy, aby powstrzymać w ruchu całą maszynę; tak i my nie możemy się nigdy bezkarnie wyłamać z pod praw utrzymujących harmonię wszechświata.



Miej szacunek dla nieszczęścia. W sercu twem znajdź ciepłe słowo które koi rany jak balsam, które krzepi i podnosi jak męskie ramię, a w nędzarzu pozdrawia brata. Nędza jest jak grób, w którym nieraz pogrzebioną jest godność człowiecza. Trze-

ba umieć uczcić ten grób, zbliżyć się do niego z szacunkiem i pielęgnować na nim kwiaty miłosierdzia. Pomnij, że w nim spoczywa człowiek żywy, przytłoczony ciężarem nieszczęścia a może i winy. Oswobodź go bodaj na chwilę z pod tego ciężaru, podaj mu dłoń bratnią, wyzwól z więzów, które go krępują i upośledzają. Dozwól mu odetchnąć na chwilę dawnym życiem, ogrzej go ciepłem twego ogniska; wywołaj uśmiech dawno zapomniany na jego ustach... Będzie ci to policzonym w dniu zmartwychwstania sprawiedliwych.

Na pozór wydawałoby się, że każdy czyn zły lub dobry jest indywidualnym; tymczasem tak nie jest. Człowiek stanowi jedno ogniwo wielkiego łańcucha ludzkości; jest członkiem organizmu, który korzysta i cierpi z błędów i cnót każdej poszczególnej jednostki. Św. Paweł wyraża tę prawdę energicznym powiedzeniem: *cuius infirmitas et ego non infirmor*. Solidarność ta zadziwia na razie, ale niemniej stanowi ona niezbity fakt i prawo. Wszyscy ludzie zależni są jedni od drugich. W porządku fizycznym niechlujstwo nędzarzy wytwarza chorobotwórcze zarazki, które sprowadzają epidemie do najlepiej zabezpieczonych pałaców; w porządku ekonomicznym leniwość próżniaków powoduje głód, który staje się klęską całego narodu. Na wojnie, dezercja jednego pułku sprowadza porażkę całej armii. W porządku moralnym zepsucie i demoralizacja szerzą się z przerażającą szybkością, rozprzęgając społeczne i rodzi inne związki. Zbrodniarz i złoczyńca korzystają z przywilejów pokoju, podtrzymywanego przez zacnych obywateli; marnotrawca korzysta z oszczędności ogółu, próżniak z dobrobytu zdobytego krwawą pracą drugich. Ta solidarność, przechodząca z pokolenia na pokolenie, nosi nazwę dziedzictwa.

„KU ŚWIATŁU“

Złote Myśli

Do zamkniętych ust nigdy nie wleci mucha.

Nie rzadko zdarza się, że człowiek szuka szczęścia swego jak kapelusza, który już ma na głowie.

Dbaj o to, aby pracownicy uważali życie za wartościowe.

Nić pajęcza

(Baśń indyjska)

Słynny z rozboju indyjski bandyta, Kandata, skazany został na męki piekielne za swoje niezliczone przestępstwa. W mękach swoich przypomniał sobie wielkiego i sprawiedliwego Buddę i postanowił szukać u niego pomocy. „*Najmędrszy i najsprawiedliwszy z pośród ludzi, wybrańcu bogów, chciejże się wstawić za mną srodze cierpiącym*“. Wszystko wiedzący mędrzec usłyszał jego wołanie i tak rzekł do niego: Kandato, liczne, jak piasek morski są twoje przewinienia, ale gdybyś mógł się wykazać chociażby jednym pochwałą godnym uczynkiem i również wyzbyć się twej wielkiej próżności i samolubstwa bezgranicznego, to mogłoby to przemówić za tobą. Kandata opuścił głowę i milczał na te słowa. Wiedział co robił za życia na ziemi i w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć niczego, co by o nim dobrze zaświadczyć mogło. Ale Budda wyczytał w księdze wieczności zapis o tym że Kandata postąpił przecież raz dobrze, darując życie małemu pajakowi, który pełzał przed nim na ziemi, chociaż najprzód zamysłał go zdeptać. Bowiem niszczenie życia zawsze sprawiało mu przyjemność. Zawołał więc Budda owego pajaka na świadka i poprosił go o usnucie nici po której Kandata mógłby wydostać się z piekła. Gdy już nić była gotowa i rozbójnik zaczął się wspinać po niej w górę zauważył, że nić nagle naprężyła się i zadrzała. Spojrzawszy pod siebie spostrzegł, że napięcie to i drżenie spowodowali jego towarzysze doli, którzy również w zamiarze ucieczki z piekła po tej samej nici zaczęli się wspinać za nim. Kandata przestraszył się wielce, gdyż nić mogła się zerwać każdej chwili pod tym rosnącym ciężarem. Krzyknął więc na swych towarzyszy: *Zostawcie tę nić, ona jest tylko moja*“. W tej samej chwili pękła nić pajęcza i Kandata spadł z powrotem do piekła razem ze swymi towarzyszami. Przypatrujący się temu Budda zawołał gniewnie na zbója: Kandata widać, że nie oczyściłeś się jeszcze ze swych niecot, inaczej nie byłoby się stało to, co się stało. Pamiętaj na zawsze, że samolubstwo i nieżyczliwość zawsze prowadziły i prowadzą do piekła, zaś życzliwość okazywana drugim ratować może miliony nawet ludzi, od zguby, chociażby ona była jeszcze słaba jak ta nić pajęcza.

Złote myśli

W każdym człowieku tkwi porcja głupoty, która się z wiekiem zmniejsza.

—◆—
Miej zaufanie — nie wierz ślepo.

—◆—
Wolność ma w sobie napój dobry dla mocnych głów.

—◆—
Pragnij Ojczyzny dobrej, duchem wielkiej, dlatego czyń samego siebie lepszym.

—◆—
Właściwy człowiek powinien się znaleźć na właściwym miejscu.

—◆—
Pycha i głupota rosną na jednym drzewie.

—◆—
Tylko człowiek pozbawiony zazdrości jest człowiekiem wolnym.

—◆—
Nie uważaj na to, ilu ludziom się podobasz, lecz jakim.

—◆—
Przez wyteżoną działalność w kierunku jasno wytkniętego celu staje się życie znośne.

—◆—
Dobre słowo kobiety daleko może zaprowadzić szlachetnego męża.

—◆—
Frawda zabita sto razy, sto razy zmartwychwstaje.

—◆—
Piękność ma przywilej pociągania i jednania sobie wszystkich ludzi.

—◆—
Dobra matka więcej nauczy dzieci niż stu nauczycieli.

—◆—
Wiedzę swą, wykształcenie trzeba nosić jak zegarek w kieszeni, a nie wyciągać go, o ile kto o to nie prosi.

Sposób w jaki człowiek spędza wolny czas i w jaki organizuje swoje rozrywki świadczy o stopniu jego kultury.

—◆—
Świadomie nigdy nie rób przykrości bliźniemu twemu, bo nieświadomie czynisz to aż nazbyt często.

—◆—
Uśmiech na twarzy nie uchroni człowieka od trosk, ale często pomaga mu wydobyć się z nich.

—◆—
Pamiętaj o tem, że jasno wytknięty cel — jest magnesem woli.

—◆—
Od każdego nieszczęścia odlicz własną winę, a to co pozostanie znoś z pogodą ducha i cierpliwością.

—◆—
Im więcej oświaty — tym łatwiej o dobrobyt.

—◆—
Czem chata bogata, tym kłuje oczy świata.

—◆—
Lepiej mało dać, niż wiele obiecywać.

—◆—
Pijaństwo większe sprawia spustoszenie niż zaraza i wojna.

—◆—
Wyrozumiałość dla pracownika jest najinteligentniejszą z cnót.

—◆—
Co robisz rób rozsądnie z myślą o końcu.

—◆—
Gdzie diabeł nie może tam posyła trunek.

—◆—
Dla siebie mniej serce sędziego, dla ludzi serce matki, dla Boga serce syna.



Pójdźcie do mnie wszyscy którzy, spracowani i obciążeni jesteście, a Ja
wam sprawię odpocznienie (Mat. XI. 28).

ZWIERZCHNIE WŁADZE
KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO
W POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

BISKUP — Ks. Karol Kotula, Warszawa
ZASTĘPCA BISKUPA — Ks. Zygmunt Michelis, Warszawa
NACZELNA RADA KOŚCIOŁA — Warszawa, ul. Kredytowa 2/4.

a) Prezydium:

Ks. Karol Kotula, biskup — przewodniczący
Ks. Zygmunt Michelis, bp-adiunkt — I wiceprzewodniczący
Adw. Brunon Umgelter, Warszawa — II wiceprzewodniczący
Ks. Robert Fiszkał, Chorzów — sekretarz
Adw. Edward Wende, Kalisz — sekretarz

b) Członkowie:

Ks. dr Wiktor Niemczyk, Warszawa
Ks. dr Jan Szeruda, Warszawa
Ks. dr Andrzej Wantuła, Wisła
Ks. Henryk Wendt, Wieluń
Dr Maria Komendzińska, Lubań
Inż. Wilhelm Król, Gliwice
Adolf Reiner, rolnik, Mrągowo
Edmund Rondio, urzędnik, Warszawa

KONSYSTORZ — Warszawa, ul. Kredytowa 4
Adw. Brunon Umgelter, Warszawa — prezes
Ks. Robert Fiszkał, Chorzów — wiceprezes i skarbnik
Ks. sep. Edmund Friszke, Olsztyn — radca duchowny
Ks. sen. Ryszard Trenkler, Toruń — radca duchowny
Inż. Edward Głowacki, Łódź — radca świecki
Wilhelm Koriath, Baldy Piec — radca świecki

PREZYDIUM SYNODU:

Ks. bp Zygmunt Michelis, Warszawa	— prezes
Adw. Edward Wende, Kalisz	— wiceprezes
Ks. Otton Krenz, Warszawa	— sekretarz
Adw. Edward Szyfer, Łódź	— sekretarz

KOMISJA REWIZYJNA:

Ks. dr Waldemar Gastpary, Łódź
Ferdynand Fukala, Stalinogród
Alfred Sachs, Wrocław

CHRZEŚCIJAŃSKA AKADEMIA TEOLOGICZNA

Rektor Ks. prof. dr Wiktor Niemczyk

Profesorowie:	Data urodz.	Data ord.:	
1. Ks. dr Jan Szeruda	26.XII.1889	15.VIII.1917	Egzegeza Starego Testamentu i jęz. hebrajski,
2. Ks. dr Karol Wolfram	5.XI. 1899	11.V. 1924	Wiedza Nowotestamentowa
3. Ks. dr Wiktor Niemczyk	20.XI.1898	16.XI.1924	Teologia systematyczna,
4. Dr Oskar Bartel			Teologia historyczna,
5. Ks. dr Andrzej Wantuła	26.XI.1905	25.X.1931	Teologia praktyczna
6. Ks. dr Waldemar Gastpary	12.VII.1908	16.X.1932	Adiunkt przy kat. Teol. Prakt.
7. Jan B. Niemczyk			Asystent przy kat. egz. St. Test. i jęz. hebr.
8. Ks. bp. Eugeniusz Kriegielewicz			Filozofia
9. Ks. Edward Bałakier			

RADA DLA SPRAW CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

ks. bp. Eugeniusz Kriegielewicz	= prezes
ks. bp. Zygmunt Michelis	= wiceprezes
Rektor ks. Dr Wiktor Niemczyk	= sekretarz
ks. bp Karol Kotuła	= członek
ks. bp Julian Pękała	= członek
Prezes Konsystorza Brunon Umzelter	= członek

Diecezja Warszawska

Liczba dusz 20.856, parafii 16, zborów 26, stacji kaznodziejskich 24, księży proboszczów 5, księży administratorów 9, diakonów 11. Senior diecezji ks. dr Waldemar Gaspary, konsenior ks. Karol Messerschmidt, kurator adw. Edward Angerstein, wicekurator Brunon Heinrich.

Nazwisko i imię	Stano- wisko	D a t a		Miejsce zamieszkania	Parafia męczyste	Dodatkowe parafie, zборы i Kaznodziej- skie
		urodzenia	ordynacji			
Ks. dr Gaspary Waldemar	prob. senior	12.VII.1908	16.X.1932	Łódź, Piotrkowska 4	Łódź, św. Trój- cy	Brzeziny, Radomsko— Dziewpółc, Rawa, Ozorków, Zgierz, Łęczyska
Ks. Gloc Adolf	prob.	16.IX.1907	26.III.1933	Łódź, Piotrkowska 283	Łódź, św. Ma- teusza	Łódź, św. Jana, Nowo- solna, Poddębice, Ruda Pabianicka
Ks. Gloeh Feliks	adm.	20.XI.1885	21.IX.1913	Warszawa, Grabowa 4	sen. w st. sp.	Stara Iwiczna
Ks. Jungto Eugeniusz	adm.	29.VIII.1904	17.III.1929	Tomaszów Maz. św. Antoniego 39	Tomaszów Mazowiecki	
Ks. Kraina Gustaw	adm.	15.V.1912	6.IV.1952	Pabianice, Armii Czerwonej 8	Pabianice	
Ks. Krenz Otton	prefekt adm.	3.I.1890	17.V.1914	Warszawa, Kredyto- wa 2/4	Warszawa	Żyrardów
Ks. Kuliak Józef	adm.	6.VIII.1919	2.IV.1950	Radom, M. Reja 6	Radom	Kielce
Ks. Mrowiec Rudolf	adm.	16.I.1920	11.XII.1949	Lublin, Krakowskie Przedmieście 45	Lublin	

Nazwisko i imię	Stanowisko	Data		Miejsce zamieszkania	Parafia macierzysta	Dodatkowe parafie, zbory
		urodzenia	ordynacji			
Ks. Messerschmidt Karol	prob.	28.IV.1905	29.X.1933	Warszawa, Puławska 2	W-wa II parafia	
Ks. Michelis Zygmunt	prob.	4.III.1890	8.XII.1912	Warszawa, Kredytowa 2/4	W-wa, św. Trójcy	Chylice, Gostynin, Łowicz, Nowy Dwór Białystok
Ks. Rürger Mieczysław	zast. prob.	20.VIII.1879	11.XI.1906	Warszawa, Kredytowa 2/4	„	Węgrów, Mława Wola Młocka
Ks. Szendel Edward	diakon	1.V.1895	20.I.1952	Zduńska Wola, Al. Kosciuszki 9	Zduńska Wola	Chorzyszów Łask, Sieradz
Ks. Wendt Henryk	prob.	7.V.1886	11.IV.1917	Wieluń, Ewangelicka 6	Wieluń	
Ks. Wittenberg Bogusław	adm.	19.XI.1928	16.XI.1952	Rypin, Kościuszki 15	Rypin	Plock

Diecezja Stalinogrodzka

Liczba dusz 31.364, liczba parafii 29, zborów 18, stacji kaznodziejskich 26, księży proboszczów 15, administratorów 5, wikariuszy 1, diakonów 1. Senior ks. Alfred Hauptman — Zabrze, konseniorzy — ks. Karol Kubisz — Kraków, ks. Karol Klus — Kluczbork, kurator Karol Barwaniec, wicekurator mgr Józef Kozielec.

Nazwisko i imię	Stano- wisko	D a t a		Miejsce zamieszkania	Parafia macierzysta	Dodatkowe parafie zborny i stacje kaznodziejskie
		urodzenia	ordynacji			
Ks. Figaszewski Alfred	adm.	8.XI.1924	20.I.1952	Gliwice, Jagiellońska 19	Gliwice	Łabędy, Pyskowice
Ks. Fiszkał Robert	prob.	27.VI.1902	29.X.1933	Chorzów, Dzierżyńskiego 96	Chorzów	
Ks. Fussek Jan	prob.	24.IX.1913	27.II.1932	Ruptawa, pow. Rybnik	Ruptawa	Gołkowice, Wodzisław
Ks. Hauptman Alfred	prob. senior	21.II.1909	16.X.1932	Zabrze, Klimasa 3	Zabrze	Kędzierzyn, Częstochowa
Ks. Hławiczka Adam	prob.	18.XII.1908	18.XI.1934	Stalinogród, Warszawska 18	Stalinogród	Tarnowskie Góry
Ks. Karpecki Jan	prob.	7.V.1906	12.X.1930	Mikołów, Dworcowa 4/6	Mikołów	Warszowice, Żory
Ks. Klus Karol	prob. konsen.	11.VII.1911	8.XI.1936	Kluczbork, Gdajusza 2	Kluczbork	Bałów, Gorzów, Grabie, Mactejów, Nasale, Wojstawice

Nazwisko i imię	Stanowisko	Data		Miejsce zamieszkania	Parafia macierzysta	Dodatkowe parafie zbory i stacje kaznodziejskie
		urodzenia	ordynacji			
Ks. Kowala Emil	adm.	6.II.1913	18.V.1939	Szopienice, Engelsa 8	Szopienice	Holdunów, Mysłowice, Sosnowiec
Ks. Krop Józef	prob.	25.XII.1912	30.III.1947	Golasowice, Próchnika 8	Golasowice	
Ks. Kubisz Karol	prob. konsen.	27.II.1905	13.III.1932	Kraków, Grodzka 58	Kraków	Nowy Sącz, Jarosław, Wieliczka
Ks. Motyka Jan	prob.	17.XI.1910	17.XI.1935	Pszczyna, Bogedaina 8	Pszczyna	Studzionka
Ks. Neuman Ryszard	wik.	13.IV.1929	15.XI.1953	Częstochowa, Modzelewskiego 20	Częstochowa	Lubiniec, Piasek, Molna
Ks. Oborny Ernest	adm.	15.III.1924	20.I.1952	Krapkowice, Mickiewicza 1	Krapkowice	Nysa, Opole, Strzelce Op., Tułowice
Ks. Pudell Hugon	prob.	24.VI.1905	18.XI.1934	Pokój, ul. 1 Maja 12	Pokój	Karczów, Osiny, Lubisnie, Karłowice
Ks. Raabe Leopold	prob.	4.II.1908	17.XI.1935	Świętochłowice, Armii Czerw. 31	Świętochłowice	Pruznik, Wirek

Nazwisko i imię	Stanowisko	D a t a		Miejsc zamieszkania	Parafia macierzysta	Dodatkowe parafie zbory i stacje kaznodziejskie
		urodzenia	ordynacji			
Ks. Romański Edward	prob.	27.VI.1912	9.X.1938	Rybnik, gen. Zawadzkiego 12	Rybnik	Racibórz, Czerwonka, Ściborzycze W.
Ks. Sztwiertnia Karol	prob.	9.XI.1912	8.XI.1936	Miechowice, p. Bytom, ul. Matki 1	Miechowice	Lasowice W., Olesno, Ozimek, Zawadzkie
Ks. Szurman Karol	prob.	19.XII.1912	15.VI.1947	Wolczyn, pl. Wolności 3	Wolczyn	Byczyna
Ks. Wojak Leopold	prob. emeryt.	15.IV.1867	25.X.1891	Częstochowa, Modzelewskiego 20	—	—
Ks. Zeler Wiktor	diakon	17.IX.1917	18.V.1952	Siemianowice Śl.	Siemianowice Śl.	—
Ks. Zipfel Maksymilian	adm.	21.X.1911	23.III.1952	Bytom, pl. Klasztorny 4a	Bytom	Laryszów
Ks. Żwak Stanisław	adm.	8.XII.1919	20.I.1952	Lewin Brzeski, Al. Wojska Pol. 5	Lewin Brzeski	Brzeg, Grodków, Karczów

Diecezja Cieszyńska

Liczba dusz 36.656, parafii 11, zborów 2, stacji kaznodziejskich 27, ks. proboszczów 12, ks. administratorów 1, ks. katechetów 4, siostr diakonis 26. Senior diecezji — konsenior ks. Oskar Michejda, kurator Paweł Zągora, wicekurator Jan Pytlík.

Nazwisko i imię	Stanowisko	Data		Miejsce zamieszkania	Parafia macierzysta	Dodatkowe parafie zbory i stacje kaznodziejskie
		urodzenia	ordynacji			
Ks. Bocek Paweł	prob.	8.VII.1909	17.XI.1935	Ustroń, pleb. ewang.	Ustroń	6 st. kazn.
Ks. Broda Gustaw	prob.	29.IV.1912	8.XI.1936	Skoczów, pow. Cieszyn, pleb. ewang.	Skoczów	4 st. kazn.
Ks. Buzek Andrzej	katech. emer.	3.XI.1885	7.II.1909	Cieszyn, Rokossowski 6	Cieszyn	—
Ks. Frank Adolf	adm.	2.I.1907	18.XI.1934	Wisła	Wisła	zb. Istebna
Ks. Gerwin Artur	prob.	13.IX.1909	11.X.1931	Cieszyn, pl. Kościelny 4	Cieszyn	—
Ks. Kubaczka Otton	prob.	8.X.1902	22.V.1927	Goleszów, pow. Cieszyn	Goleszów	2 st. kazn.
Ks. Lasota Jan	prob.	22.II.1883	17.IV.1910	Jaworze, pow. Bielsko	Jaworze	1 st. kazn.
Ks. Michejda Oskar	prob.	6.XII.1885	2.II.1909	Cieszyn, pl. Kościelny 8	Cieszyn	6 st. kazn.

Nazwisko i imię duchownego	Stanowisko	D a t a		Miejsce zamieszkania	Parafia macierzysta	Dodatkowe parafie, zbory i stacje kaznodziejskie
		urodzenia	ordynacji			
Ks. Molin Gustaw	prob.	10. XII. 1912	8. XI. 1936	Międzyrzecze Górne Nr 239, pow. Bielsko Białe	Międzyrzecze	1 st. kazn.
Ks. Porwal Brunon	prob.	9. X. 1898	22. IV. 1923	Bielsko-Biała, Staszica 2	Biała	1 st. kazn.
Ks. Sikora Paweł	katech. emeryt.	20. X. 1883	25. VI. 1911	Cieszyn, Powstańców Śląskich 14	Cieszyn (pref.)	Duszp. Diakonatu
Ks. Stonawski Jan	katech. emeryt.	18. VII. 1870	22. III. 1896	Cieszyn, Ks. Miarki 10	Cieszyn (pref.)	—
Ks. Szeruda Józef	prob.	12. VII. 1909	16. X. 1932	Drogomyśl 138, pow. Cieszyn	Drogomyśl	1 st. kazn.
Ks. dr Wantuła Andrzej	prob.	26. XI. 1905	25. X. 1931	Wisła 76	Wisła	1 st. kazn.
Ks. Wegert Adam	prob.	8. IX. 1910	18. XI. 1934	Bielsko, pl. ks. Ściegennego 8	Bielsko	zb. Czechowice, 2 st. kazn.
Ks. Wojak Tadeusz	prob.	6. XII. 1907	11. X. 1931	St. Bielsko 93	St. Bielsko	2 st. kazn.
Ks. Zender Jan	katech. emeryt.	20. VII. 1893	28. VII. 1918	Cieszyn, Powstańców Śląskich 13	Cieszyn (pref.)	—

Diecezja Mazurska

Liczba dusz 46.144, parafii 36, zborów 62, stacji kaznodziejskich 30, ks. proboszczów 3, księży administratorów 9, księży diakonów 12, siostr diakonów 5. Senior ks. Edmund Friszke, konsenior ks. Otton Wittenberg, kurator Jan Malesa, wicekurator Krzysztof Karkutt.

Nazwisko i imię duchownego	Stanowisko	Data		Miejsce zamieszkania	Parafia macierzysta	Dodatkowe zbory i stacje kaznodziejskie
		urodzenia	ordynacji			
Ks. Bakalarz Paweł	diakon	20.III.1908	18.V.1952	Kętrzyn, Stalina 51	Kętrzyn	Barciany, Bartoszyce, Bezlawki, Korsze, Srokowo.
Ks. Bogucki Tadeusz	admin.	4.VII.1921	12.X.1952	Świątajno, Mickiewicza 35	Świątajno	Gawrzyjałka, Małe Jezuruty, Nowa Wieś.
Ks. Buchholz Manfred	diakon wik.	16.V.1933	17.I.1954	Bartoszyce Traugutta 28	Bartoszyce	Górowo, Braniewo, Lidzbark Warm. Ormeta
Ks. Busse Edward	admin.	2.VIII.1916	13.I.1952	Mragowo Kościelna 2	Mragowo	Sesno
Ks. Cybulla Otton Maks	archidiakon	27.XI.1918	9.XI.1952	Ryn, Partyzantów 12	Ryn	Nakomiady, Uźranki
Ks. Dosch Gerhard	diakon	11.II.1932	17.I.1954	Nawiady	Nawiady	Piecki,
Ks. Firla Wilhelm	admin.	26.VII.1915	11.IV.1946	Sorkwity	Sorkwity	Warpuny
Ks. Friszke Edmund	prob. senior	4.VI.1902	6.III.1927	Olsztyn, Stare Miasto 1	Olsztyn	Barzewo, Nowy Dwór Morąg, Pasłęk
Ks. Gostomski Czesław	diakon	27.IX.1920	21.III.1954	Mragów 8-go Maja 15	—	Bisztynek Jeziorowy
Ks. Gollub Horst	diakon	24.VIII.1933	21.III.1954	Mańki	—	—
Ks. Hintz Otton	diakon	15.IV.1898	9.XI.1952	Pisz Rynek 13b	Pisz	Biała Piska, Drygaly, Okartowo, Kocotolek
Ks. Jagucki Alfred	prob.	21.III.1914	10.X.1938	Szczytno, Kossak-Szczuckiej 1	Szczytno	Duże Szymany, Trelkowo

Nazwisko i imię duchownego	Stanowisko	Data		Miejsce zamieszkania	Parafia macierzysta	Dodatkowe parafie, zbory i stacje kaznodziejskie
		urodzenia	ordynacji			
Ks. Jeske Emil	diakon	30.IV.1910	9.XI.1952	Rybno, pow. Mragowo	Rybno	Rańsk, Targowo
Ks. Kubiczek Paweł	adm.	19.XII.1925	27.IV.1952	Ostróda, Sienkiewiczza 14a	Ostróda	Szmigwałd
Ks. Kunze Sieghard	diakon	5.IV.1930	17.I.1954	Zalewo, Sienkiewiczza 25	Zalewo	Kamieniec, Prabuty, St. Miasto, Miłomłyn, Liwie
Ks. Małtek Ryszard	adm.	26.VII.1926	20.I.1952	Ukta, pow. Mragowo	Ukta	Ruciane, Wajsuny
Ks. Otello Jerzy	diakon	23.VIII.1925	16.III.1952	Nidzica	Nidzica	Działdowo
Ks. Pilch Władysław	prob.	6.X.1913	15.V.1947	Mikołajki	Mikołajki	Baranowo, Szymonki
Ks. Rückert Bertold	adm.	8.V.1891	3.IV.1921	Pisz Rynek 13b	Pisz	Olecko.
Ks. Sauter Eugeniusz	adm.	12.I.1909	11.XII.1949	Wydminy, Grunwaldzka 58	Wydminy	Chelchy, Orłowo, Soltmany, Zelki, Efk,
Ks. Szczech Jan	adm.	23.VI.1909	6.I.1946	Giżycko, Pl. Grunwaldzki 15	Giżycko	Sterławki, Milki, Banie Maz., Kruklanki, Posędźe, Węgorzewo
Ks. Schröder Henryk	diakon	5.V.1916	9.XI.1952	Rozogi, pow. Szczytno	Rozogi	Karwica, Klon, Pupy.
Ks. Stokowski Jan	diakon	21.VI.1933	11.IV.1954	Lipowo 13, p-ta Pietrzwałd	Lipowo	Kraplewo, Turznica Głaznoly Dąbrówno
Ks. Wirtenberg Otton	adm.	1.I.1894	25.IX.1921	Pasym, Jednoty Słowiańskiej 6	Pasym	Jedwabno, Nowa Wieś pow. Olsztyn, Nowy Dwór pow. Nidzica, Dzwierzuty.
Vacat	—	—	—	—	—	Czerwonka, Kobulty, Raszag, Reszel Biskupiec Reszelski

Diecezja Pomorsko-Wielkopolska

Liczba dusz 10.981, parafii 12, zborów 15, stacji kaznodziejskich 5, księży proboszczów 6, księży administratorów 5, Senior ks. Ryszard Trenkler (Toruń), konsenior ks. Edward Dietz (Sopot), kurator diecezji vacat, wicekurator vacat.

Nazwisko i imię duchownego	Stanowisko	D a t a		Miejsce zamieszkania	Parafia macierzysta	Dodatkowe parafie, zbory i stacje kaznodziejskie
		urodzenia	ordynacji			
Ks. Dawid Emil	adm.	7.IV.1907	17.XI.1935	Włocławek, Waryńskiego 20	Włocławek	Kurno, Lipno, Chodecz
Ks. Dietz Edward	prob.	28.VI.1911	25.X.1936	Sopot, Kościuszki 51	Sopot	Gdańsk-Gdynia, Słupsk.
Ks. Dosch Gerhard	diakon	11.II.1932	17.I.1954	Nawiały	Nawiały	Mikolajki Pom.
Ks. Friszke Edmund	adm.	4.VI.1902	6.III.1927	Olsztyn, St. Miasto 1	Olsztyn	Elbląg.
Ks. Jądwiszczyk Karol	admin.	26.IV.1905	30.IX.1945	Syców, Olesnicka 4	Syców	Kępno-Bralin-Podzamcze
Ks. Jarzombski Henryk	diakon	15.VII.1906	18.V.1952	Czarnylas	—	Odolanów Ostrzeszów Kobylagóra Ostrów Wlkp.
Ks. Lewandowski Lucjan	prob.	7.I.1871	2.II.1913	Osówka p. Czernikowo	Osówka	—

Nazwisko i imię duchownego	Stano- wisko	D a t a		Miejsce zamieszkania	Parafia macierzysta	Dodatkowe parafie, zborny i stacje kaznodziejskie
		urodzenia	ordynacji			
Ks. Missol Włodzimierz	prob.	23.II.1904	13.III.1932	Poznań, Kossaka 9 m. m. 8	Poznań	Leszno
Ks. Preiss Waldemar	prob.	11.XII.1908	8.III.1931	Bydgoszcz, Wały Jagiełłońskie 14	Bydgoszcz	—
Ks. Sachs Jerzy	prob.	24.III.1911	27.II.1938	Kalisz, Walki Młodych 10	Kalisz	Nowa Kazimierka, Ostrów Wlkp. Stawiszyn, Turek,
Ks. Szajer Edmund	diakon	16.X.1904	18.V.1952	Sompolno	Sompolno	Izbica Kujawska.
Ks. Świtalski Karol	ačm.	23.X.1902	13.X.1929	Poznań, Młyńska 12a m. 9	Konin	Gródzice, Kolo, Zagórów
Ks. Trenkler Ryszard	prob. senior	1.II.1912	25.X.1936	Toruń, Strumykowa 10	Toruń	—
Ks. Wittenberg Bogusław	adm.	19.XI.1928	16.XI.1952	Rypin, Kościuszki 15	Rypin	Grudziądz

Diecezja Wrocławska

Liczba dusz 6.552, liczba parafii 10, zborów 28, księży proboszczów —, księży administratorów 5, diakonów 3, Senior ks. Gustaw Gerstenstein, konsenior ks. Waldemar Lucer, kurator Alfred Sachs, wicekurator — vacat.

Nazwisko i imię duchownego	Stanowisko	D a t a		Miejsce zamieszkania	Parafia macierzysta	Dodatkowe parafie, zbory i stacje kaznodziejskie
		urodzenia	ordynacji			
Ks. Gerstenstein Gustaw	adm. senior	11.VII.1906	16.III.1930	Wrocław, Pl. Wolności 8	Wrocław	Oleśnica, Olawa, Strzegom, Wołów.
Ks. Jadwiszczok Karol	adm.	26.IV.1905	30.IX.1945	Syców, Oleśnicka 4	Syców	Międzybórz, Oborniki, Stara Huta, Twardogóra, Trzebnica
Ks. Jajte Jerzy Artur	diakon	18.XII.1925	9.XI.1952	Cieplice, 1 Maja 126	Cieplice	Bierutówce-Wang, Lubañ, Swieradów, Świdnica.
Ks. Lucer Waldemar	adm.	4.XII.1906	13.III.1932	Walbrzych, Pl. Koscielny 4	Lublin	Bielawa, Dzierżoniów, Kamienna Góra, Walbrzych.
Ks. Meyer Gustaw	diakon	22.V.1910	16.III.1952	Szczecin, Wawrzyniaka 7	Szczecin	Gorzów, Trzebiatów.
Ks. Molczański Teodor	diakon	2.V.1900	9.XI.1952	Zielona Góra, Słowackiego 22	Nowa Sól	Koźuchów
Ks. Zajączkowski Jan	adm.	13.III.1916	4.IV.1948	Legnica, Engelsa 7	Legnica	Jawor, Zielona Góra, Żagań, Żary.
Ks. Żwak Stanisław	adm.	8.XII.1919	20.I.1952	Legnica, Engelsa 7 Lewin Brzeski, Al. Wojska P. 5	Lewin Brzeski	Kłodzko, Kudowa, Łądek, Nowa Ruda, Opolnica, Przeworno, Ząbkowice Śl.

SPIS TREŚCI

Strona:

Kalendarium.	4
O, Boża Ty Miłości: wiersz — J. P.	30
Noworoczne Wyznanie — Ks. Z. Micheliś.	31
Psalm 90. — Ks. dr. J. Szeruda (przekład)	32
O Biblii: — Ks. O. K.	33
Przegląd Wydarzeń — Ks. K. K.	37
O Kościele — Ks. Z. K.	46
Wielkie Dni — Spectator	52
Uwagi o muzyce — Ks. O. M.	70
Walka o polską szkołę — Ks. R. F.	79
Z przeszłości ewang. życia — Ks. K. B.	91
Ewangelicka szkoła w Ciesz. — Ks. O. M.	98
Parafia E. A. w Jaworzu	108
Kajka w wojnie — K. M.	112
Stuletnie pamiątki — Ks. A. B.	114
Kosztowny dar Mazurów — K. H.	121
Pieśni z poza Kancjonału — J. B.	126
Szczęście dzieci Bożych — M. H.	132
Hist. Kość. Ew. w okolicy Kępna — Przyjaciół Dzieci	138
Jak należy czytać Biblię. — Ks. O. K.	141
Jubilaci	148
Wierny szafarz — Ks. Z. M.	152
„Pan zawołał Sługę Swego” — Ks. O. M.	160
Ks. Paweł Nikodem	162
Celestyn Myślęta — E. S-B.	167
Lata, które nam się — Ks. R. M.	170
W X rocznicę śmierci Ks. Tyca.	178
Prośby Duszpasterza do parafian	184
„ Parafian do Duszp.	184
Plon na Mazurach	185
Wesele cieszyńskie — K. M.	190
Wiejskie Dożynki na Śl. ciesz. — J. B.	194
Skrzypek w wilczym dole — J. B.	196
Niewolnik Salomona	201
Skąd się wzięła gorzałka — A. P.	204
Nić pajęczna — A. P.	207
Zwierzchnie władze Kościoła E.A. w P.R.L.	211
Diecezja Warszawska	213
„ Stalinogrodzka	215
„ Cieszyńska	218
„ Mazurska	220
„ Pomorsko-Wielkopolska	222
„ Wrocławska	224

NOTATKI:

5x30 = 15.00

